

KIEDY POTRAFISZ TYLKO ZABIJAĆ,
NIE MOŻESZ JEDNOCZEŚNIE POKOCHAĆ CAŁYM SERCEM.

SILEŃKA

Miłości

#SYNDYKAT3

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA

ANNA SZAFRAŃSKA

SILŁA

Miłości

#SYNDYKAT3

AGNIESZKA LINGAS-ŁONIEWSKA
ANNA SZAFRAŃSKA





© Copyright by Agnieszka Lingas-Łoniewska, 2023

© Copyright by Anna Szafrńska, 2023

© Copyright by Wydawnictwo JakBook, 2023

Wydanie II

ISBN: 978-83-67685-27-6

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska

Korekta: Marzena Kłos, Malwina Łozińska

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Redaktor prowadząca: Agnieszka Radzikowska

Skład: Beata Rukat/Katka, Monika Pirogowicz

Okładka: Maciej Sysio

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Fotografia na okładce:

Copyright © Adobe Stock_Stefan

Wydawnictwo JakBook

ul. Lipowa 61, 55-020 Mnichowice

www.wydawnictwojakbook.pl

PLAYLISTA

[PIOSENKA PRZEWODNIA: Kortez, *Dobry moment*](#)

[Rozdział 1: Tymek, COPIK, *Klubowa suka*](#)

[Rozdział 2: Smolasty, *Ratuj*](#)

[Rozdział 3: Young Igi, Margaret, *Układanki*](#)

[Rozdział 4: TACONAFIDE feat. Bedoes, *8 kobiet*](#)

[Rozdział 5: Sarius, Avi, Louis Villain, *Apollo*](#)

[Rozdział 6: Tymek feat. Big Scythe, Deys, *Anioły i demony*](#)

[Rozdział 7: Guzior feat. Oskar83, *FALA*](#)

[Rozdział 8: Zdechły Osa, *Patolove*](#)

[Rozdział 9: Paluch, *Peeling*](#)

[Rozdział 10: Smolasty, *Duże oczy*](#)

[Rozdział 11: Paluch, *Bez strachu / The Red Jumpsuit Apparatus, Your Guardian Angel*](#)

[Rozdział 12: Kizo feat. Malik Montana, *Czempion*](#)

[Rozdział 13: Tymek feat. Kasta, *Jak zostałem gangsterem*](#)

[EPILOG: Pezet, *Spadam*](#)

PIOSENKA PRZEWODNIA:

*Widzę, jak cierpisz ze mną,
Nie mogę patrzeć, jak cię ranię,
Powinnaś odejść dawno, powinnaś sobie kogoś znaleźć.*

Kortez, Dobry moment

Dla naszych wspaniałych Czytelniczek i Czytelników. Za to, że jesteście, kupujecie i wypożyczacie nasze książki. I za to, że dzięki Wam możemy dalej tworzyć i wymyślać pasjonujące historie, za które potem chcecie nas...

Aga i Ania

PROLOG

– Wiesz co, Grzesiek? – Diabeł przekrzykiwał świszczące wokół nas kule. – Kiepsko to widzę, żebyśmy zabrali stąd dupy w jednym kawału.

Już samo to, że Daniel zwrócił się do mnie po imieniu, świadczyło o naszym nieciekawym położeniu. A dokładniej o gównianym położeniu.

Wzruszyłem ramionami i zmieniłem magazynek. Ostatni. Przeładowałem w skupieniu i czekałem na moment, aż dwaj zasrańcy po mojej lewej również wystrzelają się z amunicji. Po chwili tak się właśnie stało; debile zrobili to jednocześnie. Ułamek sekundy później strzeliłem jednemu, a potem drugiemu między oczy, po czym schowałem się za filar, a na moją zakrwawioną koszulę posypał się gruz.

– Ja cię przed Ewą tłumaczyć nie będę.

Diabeł zrobił minę, jakby to żony bał się bardziej, a nie kilkudziesięciu Ukraińców z M4-WAC-47.

– Okej, więc mnie osłaniaj. I pamiętaj, „osłaniaj” znaczy: „pilnuj, żeby nie odstrzelili mi łba”!

Prawie roześmiałem mu się w twarz. To się nazywa motywacja! Jeśli wygrzebiemy się z tego gówna, częściej będę go straszył żoną.

– Tylko łba? – prychnąłem. – Mała strata. Ale rozumiem, że gdzie indziej mogą celować?

Lufą wskazałem na jego krocze.

– Pojebawszy?! To równoznaczne z ostrym wkurwem mojej Ewuni.

– Idź już i nie pierdol. Anioł na nas czeka.

Diabeł spojrział na mnie z góry i szczerząc się jak debil, przesunął językiem po zębach.

– Wykurwijmy ich w kosmos!

O tak. Do tego to i ja się paliłem. Byłem złałkniiony krwi i tak jak moich braci napędzała mnie żądza zemsty.

Za krew. Za honor. Za lojalność.

I za pierdoloną miłość!

ROZDZIAŁ 1

*Żar mnie przekona lub już mnie przekonał,
Że nie ma co kochać tych,
Którzy nie mają czym kochać.*

Tymek, COPIK, Klubowa suka

Zniecierpliwiony zerknąłem na zegarek. Coś długo im schodziło załatwianie tych „pilnych spraw”. Nie to, że się martwiłem czy coś, ale miałem nadzieję, że przez tych kilka godzin Anioł i Diabeł nie wpakowali się w jakąś nową aferę. W ostatnim czasie było ich już wystarczająco dużo.

Wczesnym rankiem obaj wypadli z fortecy Kreisa. Zabrali ze sobą około dwudziestu ludzi, oczywiście uzbrojonych po zęby. Mieli umówione spotkanie z naszą wtyką w policji, która przejęła sprawę tajemniczej śmierci Wołkova w centrum miasta. Wraz z Diabłem odpowiednio spreparowaliśmy dowody – kamery miejskiego monitoringu w całym rewirze uległy tajemniczej awarii, a my zatarliśmy wszelkie ślady obecności Anioła. Jedyne, czego żaden z nas nie potrafił zatuszować, to otwór po kulce w głowie Wołkova i fragmenty jego mózgu, które rozbryzgały się wokół niczym jakaś abstrakcyjna mozaika. Priorytetem było jak najszybsze wyciszenie i zamknięcie sprawy. Na tym zależało nie tylko nam, lecz także wdowie po Wołkowie, która chciała zmyć się z Polski.

I właśnie taki otrzymałem przydział na dziś – pilnować, aby przyrodnia siostra Kaliny nie zrobiła czegoś głupiego. Ja miałem oko

na Kalinę i Klarę, które bawiły się z małym Wołkowem w ogrodzie, natomiast ktoś inny miał oko na mnie. Czułem na sobie jej stalkerski wzrok i ćwiczyłem jebaną cierpliwość.

W południe ochrona przy bramie poinformowała mnie, że świta Kreisa wjeżdża na posesję. Wyciągnąłem słuchawkę z ucha i w końcu głęboko odetchnąłem. Anioł i Diabeł mieli niespotykany talent do pakowania się w kłopoty, a mnie z kolei nie uśmiechało się kolejny raz ratować im tyłków.

– Co tak długo? – przywitałem ich, gdy wyczułem ruch za sobą.

Zauważyłem, że Anioł pociera lekko zaczerwienione knykcie. W końcu nauczył się zakładać wzmocnione rękawiczki do każdej roboty. Najwidoczniej podzielał komentarz jego ciężarnej żony, która zobrazowała mu, że jeśli będzie chodził poobijany i z siekanym mięsem zamiast twarzy, wystraszy ich dziecko. Jeszcze nienarodzone, zaznaczam. Ale Kalina przechodziła ostatnio niezłą fazę z tymi całym hormonami ciążowymi, więc żaden z nas nie miał wystarczająco dużych jaj, aby wdawać się z nią w polemikę.

– Nie marudź, pełzaku. Ach, tęskniłeś? – Diabeł chrupał te swoje orzeszki w miodzie i uśmiechał się do mnie całkowicie wyluzowany.

– Jak popierdolony.

– Wzrusza mnie twoja troska, ale nie złość się, a przynajmniej nie na mnie. To jego wina! – Wskazał na Kreisa. – Wczuł się w rolę i za długo edukował naszych żołnierzy.

Anioł łypnął na nas spode łba, a ja już wiedziałem, w czym rzecz. Mieli to zostawić mnie, ale najwyraźniej Kreis chciał osobiście zająć się żołnierzami, którzy mieli za zadanie obstawić okolicę podczas wyjazdu Wołkowa i jego ludzi.

– Spierdolili, trzeba było dać im lekcję życia – odparł, ostentacyjnie strzelając palcami.

– Kochany ojciec! – przytaknął Diabeł i złożył ręce jak do komunii. – Za dobrą robotę nagradza, za zjebaną – karze. Aż boję się pomyśleć, co się stanie z przyszłym chłopakiem twojej córki, kiedy odbędziesz z nim podobną moralizującą rozmowę!

– Jakim chłopakiem? – warknął, jakby to załatwiało sprawę.

– Ano właśnie! – Diabeł pstryknął palcami, jakby chciał pokazać, że kimkolwiek jest przyszły-niedoszły chłopak panny Kreis, już gryzie piach.

– Przestań głupio pierdolić, jeszcze nawet nie znamy płci dziecka. To może być syn, wzięłeś to pod uwagę?

– W sumie... to nawet by było lepiej! Jeden ptaszek do upilnowania, a nie całe stado. Ale spoko, bracie, twoja dzidzia może liczyć na najbardziej zajebistych wujków pod słońcem, co nie, pełzaku?

– Amen – odpowiedziałem natychmiast.

Co jak co, ale kwestia ochrony dziecka mojego brata była sprawą nadrzędną i niezaprzeczną. Po tym, co zrobił dla mnie Gabriel, byłem wierny jemu i jego rodzinie jak pies. Jednak najwyraźniej nie wszyscy byli tego świadomi. Zbaraniała mina Diabła mówiła sama za siebie – musiał doznać udaru. Zakrztusił się, a z jego otwartej gęby wypadło kilka orzeszków.

– Czy ty właśnie się ze mną zgodziłeś? – Złapał Anioła za ramię i nim potrząsnął. – Zgodził się, prawda?

– Spasuj – rzucił szef na odczepnego, jednak ledwo zauważalnie skinął z wdzięcznością głową w moją stronę. Kwestię bezpieczeństwa rodziny uważał za sprawę najwyższej wagi,

podobnie jak ja. Zaraz potem spoważniał i spojrzał w kierunku ogrodu. – Trzeba iść do Klary. Działo się coś podejrzanego?

– Nie spuszczałem jej z oka. Kaliny zresztą też.

Gabriel zacisnął szczęki, wziął głęboki oddech i ruszył do przodu, a my w ślad za nim. Kalina zauważyła nas pierwsza. Posadziła sobie dzieciaka Klary na biodrze i wstała, aby podejść do męża.

– Jesteście – sapnęła z ulgą. Musiałem przyznać, że w obliczu ostatnich wydarzeń i tak całkiem nieźle się trzymała. – Długo was nie było.

Gabriel dotknął ramienia żony, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wcięła się Klara. Stała wyprostowana jak struna i zmierzyła Kreisa chłodnym spojrzeniem.

– Załatwione? – spytała wyniośle.

– Jak już mówiłem, nasz człowiek obiecał zająć się sprawą. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

Klara spurpurowiała ze złości.

Prawda była taka, że każdy z nas chciał jak najszybciej pozbyć się wdowy po Wołkowie i grzecznie odstawić ją na Ukrainę, ale sytuacja nieco się skomplikowała – jakiś jebany świadek wezwał szkieły*, a ci zaczęli węszyć. Anioł wszędzie miał wtyki. Od lat intensywnie pracował nad rozwinięciem cichej siatki współpracowników i ludzi, na których może polegać, jednak trochę musiało potrwać, zanim zamiotą sprawę pod dywan. Plusem było to, że nikt nie powiązał Wołkowa z Aniołem, dzięki czemu my mogliśmy rozpocząć własne dochodzenie. Ktoś nas zdradził, wsypał, a przez zamordowanie na naszym terenie bossa ukraińskiej mafii, z którym

syndykat Kreisa robił deale, zawisło nad nami widmo wojny domowej.

Klara nie była wyłącznie dupą do towarzystwa Wołkowa. Nie była też głupia, dlatego dobrze rozumiała znaczenie swojej obecnej roli – przejęła władzę po mężu, przynajmniej tymczasowo, ale dopóki nie znaleźliśmy sprawcy, do naszych obowiązków należało zapewnienie jej bezpieczeństwa, czy jej się to podobało, czy nie. Jednak sądząc po roszczeniowej postawie, nasza gościnność nie była jej na rękę.

– Nie zrozum mnie źle, ale głęboko w dupie mam wasze procedury – prychnęła rozjuszona. – Rodzina i sojusznicy wyczekują pogrzebu. Muszę wrócić do Kijowa, żeby wszystkim się zająć, ale nie mogę tego zrobić, bo nie wyjadę z Polski bez ciała mojego męża!

– Uspokój się. Rozumiem to. Ale dopóki nie znajdziemy winnego, nie pozwolimy ci wyjechać. To niebezpieczne – zaproponował Anioł.

Klara splotła ręce i hardo uniosła brodę. Z góry spojrzała na Kreisa.

– Ilja jest innego zdania.

„O, ty suko!”, pomyślałem, ale nawet o milimetr nie drgnęła mi powieka.

Podobnie jak moim braciom.

– Kontaktowałeś się z nim? – spytał Anioł, jak gdyby nigdy nic.

– Zadzwoił do mnie po dotarciu do Kijowa. Musiałam mu powiedzieć, co stało się z jego ojcem. Obiecał mnie zastąpić do czasu mojego powrotu.

– Ufasz mu? Po tym wszystkim, czego się dopuścił wobec nas i swojego ojca?

– W obecnej sytuacji? Nie mam wyjścia – odparła niewzruszona. – Zawsze pragnął władzy, a ojciec nie chciał mu jej przekazać. Właśnie dlatego zrobił się taki niepokorny i do końca próbował mu zaimponować.

– Ta, tyle że zabrał się do tego od dupy strony.

Klara wbiła długie zadbane paznokcie w blade ramię. To dało mi do myślenia.

Podszedł do niej ochroniarz i szepnął coś na ucho. Skinęła głową, a on przekazał jej telefon.

– Да. Відмінно, подбайте про решту**.

Rozłączyła się i popatrzyła na nas pustym wzrokiem.

– Transport właśnie przekroczył granicę. Zgodnie z obietnicą złożoną przez mojego męża zapewnimy kobietom ochronę, dopóki nie wrócą do swoich rodzin, oraz rekompensatę za milczenie. A ja chcę wyjechać. Z ciałem męża i dzieckiem, i to jak najszybciej, Anioł.

Bez mrugnięcia okiem odebrała skołowanej Kalinie chłopczyka i wróciła do domu. Dopiero gdy zostaliśmy sami, spojrzeliśmy po sobie.

– No... To faktycznie poszło jak po maśle – skwitował ironicznie Diabeł.

– Ochujeliście do reszty?! Na jej oczach zabito męża! – syczała Kalina, gromiąc nas wzrokiem. – Okażcie trochę współczucia, zamiast traktować ją wyłącznie jak... kolejnego kontrahenta! To przede wszystkim moja siostra, a nie kolejna głowa imperium Wołkowa!

Gabriel nawet nie próbował zatrzymać żony, gdy ruszyła w ślad za Klarą. Diabeł odgarnął włosy z czoła i przysiadł na jednym

z leżaków zwolnionych przez panie.

– Nowy ład, stary burdel.

Zmęczony potarłem powieki.

– Zaczynj zapisywać te frazesy, co? – rzuciłem.

– A co później miałbym z nimi zrobić? Wydać jako tomik wierszy? Zabawniej jest, jak dzielę się z wami moim ukrytym talentem!

– To ukryj go głębiej, najlepiej w dupie.

Przerwaliśmy natychmiast, gdy Anioł stanął pomiędzy nami. Miał zmarszczone brwi i wcale mu się, kurwa, nie dziwiłem. Wdepnęliśmy w całkiem niezły syf, a na dodatek poruszaliśmy się po omacku. Wyczułem, że w rozmowie z Klarą Kreis ją podpuszczał, żeby sprawdzić, po czyjej jest stronie. Pilnowała się znakomicie, jednak te niepozorne, ledwo zauważalne nerwowe gesty świadczyły o tym, że być może przestała być sojuszniczką poznańskiego syndykatu.

– Pogadam z Kaliną. Delikatnie wybadam sprawę.

Daniel prychnął i parodiując szefa, powtórzył „delikatnie”. Gabriel wściekle przesunął językiem po zębach i ruszył w stronę domu.

– Za kwadrans w gabinecie. Diabeł, przejrzyj monitoring, dowiedz się, kiedy rozmawiała z tym kutasem Ilją. Coś mi tu śmierdzi.

– Robi się. – Zasalutował i natychmiast się zmył.

– No a ty – Anioł zwrócił się do mnie – po spotkaniu pojedziesz do domu, prześpisz się, ogarniesz. Będziesz mi potrzebny wieczorem.

– Jasne, szefie – odparłem od razu. Po chwili odchrząknąłem, bo uznałem, że muszę dodać coś jeszcze: – Tyle że przyjadę z tą całą Leną.

Zerknął na mnie przez ramię i zatrzymał się gwałtownie.

– Nadal chodzi za tobą krok w krok? – spytał, a ja wyczułem w jego tonie cień dobrego humoru.

Cóż, ja byłem innego zdania.

– Przyssała się jak rzep.

– Mnie nie przeszkadza, ale niech się trzyma z kobietami. Twoje oczy i uszy są mi teraz potrzebne, więc dobrze by było, gdyby nic cię nie rozpraszało – dodał poważnie.

– O to nie musisz się martwić.

Przyjął moją odpowiedź i przeskakując po dwa stopnie, wbiegł na piętro szukać swojej narwanej żonki.

Ponieważ miałem jeszcze trochę czasu do ponownego spotkania z Gabrielem, poszedłem do kuchni. Stałem na tarasie przez kilka godzin, a że lato było cholernie upalne, marzyłem o szklance lodu z wodą. Właśnie w tej kolejności. Kiedy tylko przekroczyłem próg, przed oczami zobaczyłem wysoką, pękatą szklankę, wypełnioną prawie po brzegi kostkami parującego lodu.

– Proszę – usłyszałem niepewny, cichy głosik.

Znowu ona. Wątpła blondynka z rozpuszczonymi długimi włosami i wwiercającymi się we mnie ogromnymi zielonymi oczami, w których dało się też dostrzec złote błyski. Kurwa.

Zduśliłem wściekłe warknięcie. Gwałtownie wyrwałem szklankę z rąk dziewczyny, na co zareagowała nerwowym wzdrygnięciem. Zaraz jednak zebrała się w sobie, bezszelestnie podbiegła do hokera przy wyspie i go dla mnie odsunęła. Nerwowo zagryzłem szczęki.

Zignorowałem odsunięty hoker i wybrałem miejsce na drugim końcu marmurowej wyspy. Byłem złośliwy, ale naprawdę miałem nadzieję, że do tej dziewczyny w końcu dotrze, że nie potrzebuję ani jej wdzięczności, ani tym bardziej służalczości. Była jak duch, cień, którego za cholere nie mogłem się pozbyć.

Wkurzony spojrzałem na nią, a ona oczywiście się spłoszyła i odwróciła wzrok. Rozgryzłem w zębach kostkę lodu.

– Zrób coś dla mnie i się na coś przydaj. Popilnuj dzieciaka Klary albo pomóż w czymś Kalinie, bo nie mam czasu cię niańczyć – warknąłem.

Więcej na mnie nie patrzyła. Potulnie przytaknęła i zniknęła za drzwiami.

Westchnąłem i potarłem czoło. Gdybym wiedział, że tak to się skończy, wcisnąłbym Lenę pierwszemu lepszemu żołnierzowi, aby ten wyniósł ją z burdelu Lampy. Wtedy to jego dupy by się uczepiła, a mnie zostawiła w spokoju.

– Baj de łej, Ewka kazała ci przekazać, że masz się ogarnąć z tą swoją wrodzoną kurwicą, bo ci nogi z dupy powyrywa – powiedział Diabeł, który właśnie wszedł do kuchni z laptopem pod pachą. Nieproszony przysiadł się do mnie i przysunął sobie szklany słój z ciasteczkami. – Coś się tak dopierdolił do Leny?

– Wkurwia mnie. To wystarczy.

– Prawie zapomniałem, że człowiek nie musi się odzywać, żeby cię wkurwić. Wystarczy, że oddycha – prychnął i krzywiąc się z obrzydzeniem, zamknął słój.

Uśmiechnąłem się wrednie.

– Z Agnieszką wszystko okej? – Diabeł zmienił temat.

– Jest u matki. Pilnuje jej Gawron.

– No to spoko, możesz trochę spuścić z tonu.
– Nie miałeś przypadkiem czegoś zrobić dla Gabriela? – spytałem, tym samym dziękując mu za niepotrzebne rady.

Zadowolony, wyciągnął przed siebie dłoń.

– Myślisz, że te zwinne paluszki służą wyłącznie temu, by wysłać moją kobietę w kosmos? Nie żebym narzekał, bo ta czynność jest jedną z moich ulubionych...

– Do rzeczy.

– Ogarnąłem monitoring. Sprawdziłem też zapis z pluskwy w pokoju Klary. I niestety, nie mam dla bossa dobrych wiadomości. – Tu skrzywił się jeszcze bardziej niż podczas jedzenia ciastek owsianych bez grama cukru. – Wczoraj przed kolacją Klara zniknęła w łazience w swoim pokoju z telefonem należącym do jej ochroniarza. Rozmowa była przekierowana przez zagraniczne serwery, więc nie dałem rady jej namierzyć. Dodatkowo pluskwa nic nie zarejestrowała, bo ta cwaniara puściła na full wodę.

– Nie dasz rady podczyścić nagrania?

– Z tyloma dźwiękami, pogłosem, szumem? Nie ma opcji.

– Cóż, to twój problem. Rusz tyłek, już czas.

Daniel zrobił minę, jakby szedł na ścięcie. Po części czułem się podobnie. Wieczorem nie ja pilnowałem Klary, ale jeden z wyznaczonych przeze mnie ludzi, który właśnie spadł w naszym wewnętrznym rankingu.

Daniel stanął przed gabinetem Kreisa i udał, że wzdryga się przerażony.

– To co? Ty pukasz, a ja mówię?

Przewróciłem oczami. Przebywanie z Diabłem było jak masochistyczne testowanie własnej cierpliwości.

* * *

Po omówieniu podejrzeń wobec Klary i jednogłośnym przyznaniu, że wpakowaliśmy się w niezłe gównno, zawinąłem się do domu. Nie sam, bo moim niechcianym towarzyszem była Lena. Milczała przez całą drogę, a wzrok miała utkwiony w szybę. Agnieszka wspomniała, że młoda Ukrainka lubi widoki nielicznych pól i lasów, które mijaliśmy w drodze do Chludowa.

Plułem sobie w brodę, że pozwoliłem Lenie zostać. Nie żeby ktokolwiek zapytał mnie o zdanie, jednak mogłem zwyczajnie wpakować jej kościsty tyłek do samochodu i odesłać ją razem z Agnieszką. W końcu były przyjaciółkami czy coś takiego, więc – do cholery – powinny trzymać się razem! Tyle że ta mała chciała zostać ze mną. W jej oczach byłem bohaterem, wybawcą czy innym pierdolonym księciem, ale nie tylko dlatego, że wyniosłem ją z burdelowni Lampy. Agnieszka powiedziała jej, że to ja odpowiadam za nalot na spelunę Janosa, gdzie przetrzymywali Lenę od ponad roku. Widocznie ubzdurała sobie, że ma jakiś chory dług wdzięczności wobec mnie. Niejednokrotnie dobitnie uświadamiałem jej, że gównno obchodzi mnie zarówno ona, jak i jej wdzięczność, ale widocznie przekaz nie dotarł tam, dokąd trzeba. Sytuacji nie polepszało też to, że wszyscy użalali się nad biedną Leną, za to ja notorycznie obrywałem jako ten „samolubny dupek pozbawiony wrażliwości”. Niech i tak będzie, nie miałem z tym problemu. Za to Lena była prawdziwym wrzodem na dupie.

Dojechaliśmy do rezydencji, którą kilka dni temu przyznał mi Anioł. Była to piętrowa nowoczesna willa z ogromnym zalesionym ogrodem, odgrodzona od drogi betonowym murem wysokim na kilka metrów. Szybko zapoznałem się z raportem od ochroniarzy

i wszedłem do domu. Ona, oczywiście, była krok za mną. Nie miałem głowy do zajmowania się nią, bez skrępowań poszedłem więc od razu do swojego pokoju. W całym domu były panoramiczne okna, więc nim się rozbroiłem i ściągnąłem garnitur, opuściłem rolety. Potem położyłem się do łóżka. Nigdy nie potrzebowałem dużej, albo nawet standardowej, ilości snu, ale musiałem zregenerować ciało. Nie miałem też problemów z zaśnięciem i nigdy nie miewałem snów. Po prostu zasypiałem od razu, żeby za chwilę otworzyć oczy i być w pełni przytomny.

Wieczorem poszedłem na siłownię. Teraz nie miałem czasu, aby przejść pełny, regularny trening, musiała mi wystarczyć bieżnia. Głośno zapodałem *Klubową sukę* od Tymka i COPIK-a i szybko wbiłem się we właściwy rytm. Godzinę później, po prysznicu i ponownym uzbrojeniu, zszedłem do holu, a tam... Lena grzecznie i w milczeniu czekała przy drzwiach.

Chyba nie stała tu jak kołek, odkąd wróciliśmy od Kreisów?

– Co robiłaś? – rzuciłem, zanim ugryzłem się w język.

Odpowiedziała, ledwo poruszając ustami:

– Nic. Ja czekała na pana.

– Mówi się „czekałam” i nie zaczynaj zdania od „ja”, to niepotrzebne i brzmi dziwnie – burknąłem, zapinając mankiety białej koszuli. – Po chuj tu stałaś, mogłaś iść do swojego pokoju.

Pokręciła głową, a jej jasne włosy miękko opadły na ramiona. Wskazała za siebie, na kuchnię.

– Czekałam – powiedziała z akcentem. – Na pana.

Niechętnie spojrzałem w tamtym kierunku. Światło było przygaszone, ale zauważyłem, że na ociekaczu leżą suszące się miski

i patelnia, a na kuchence stoi duży garnek ze stali nierdzewnej. Pachniało... nawet smacznie.

– Mówiłem, że nie musisz gotować, chyba że dla siebie.

Przygryzła usta i splotła dłonie przed sobą.

– To strogonow. Ja... Myślałam, że pan lubi.

Lubiłem, i to cholernie, ale Lena właśnie mi go obrzydziła. Konsekwentnie odmawiałem próbowania przygotowanego przez nią jedzenia, bo nie chciałem jeszcze bardziej jej do siebie przywiązać. Wyminąłem ją i po prostu wyszedłem z domu. Wsiadłem do samochodu i nim włączyłem silnik, usłyszałem ciche trzaśnięcie drzwi z prawej strony. Kątem oka zarejestrowałem, że Lena nerwowo poprawia długą spódnicę, tak by dokładnie zakryła jej nogi.

Przypomniałem sobie jej garderobę z kilku poprzednich dni. Ubierała się bardzo skromnie. Agnieszka zadbała, żeby nie brakowało jej modnych, markowych ciuchów, mimo to nigdy nie widziałem, aby włożyła coś innego niż obszerne swetry, bezkształtne bluzy czy bluzki z długim rękawem. To dotyczyło się również workowatych dżinsów i długich do ziemi spódnic. Czy w ten sposób próbowała stać się niewidoczna, nie wyróżniać się z tłumu i nie skupiać na sobie wzroku? Może myślała, że jeśli odkryje coś więcej, skusi mężczyzn? Poblążliwie pokręciłem głową. Słabe zagranie. Na ładną buźkę polecą każdy, bez względu na proporcje ciała.

Zamurowało mnie. Czy właśnie przyznałem, że jest ładna? Od kiedy zwracam uwagę na takie rzeczy, tym bardziej wobec mojej etatowej stalkerki?

– Pamiętasz, co kazałem ci zrobić, kiedy byliśmy u Kreisów? – rzuciłem do Leny.

Nietrudno zgadnąć, co i kiedy powiedziałem, skoro dzisiaj odezwałem się tam do niej tylko raz.

– Pomagać. Pani Klarze i pani Kalinie – odparła powoli, skupiając się na dokładnej wymowie.

– Kaliny masz słuchać w pierwszej kolejności. Jeśli dalej będziesz się za mną włóczyć, ostro się wkurwię, rozumiesz? Będę miał w dupie, o co prosiła moja siostra, i zamknę cię w domu, czy to jasne?

Nerwowo zacisnęła dłonie i chyba pobladła jeszcze bardziej.

– T-tak. Przepraszam.

Zerknąłem na nią ukradkiem. Smętnie zwiesiła głowę, a jej drobne usta zadrgały żałościwie. Cholera, tym razem chyba przegiąłem. Mogłem sobie darować groźbę zamknięcia w domu.

Powoli wciągnąłem powietrze przez nos. Irytowało mnie to chodzenie wokół niej na palcach. Rozumiałem, że nie miała w życiu łatwo. Porzucona przez rodziców, trafiła pod opiekę starej, schorowanej babci, a gdy ta nie mogła dłużej się nią zajmować, znalazła się w domu dziecka. To było okropne miejsce – dyrekcja placówki wypożyczała dzieciaki na imprezy organizowane przez tamtejszych polityków. To dość powszechny proceder: polityk czy biznesmen przekazuje darowiznę na rzecz ośrodka, a w zamian dostaje nieletni towar. Tak Lena wpadła w łapy Ilji współpracującego z Miszczem i została przekazana do burdelu Janosa. Była bita, gwałcona, poniewierana przez popierdolonych klientów. Przeżyła horror w czystej postaci, ale czy to znaczy, że już nigdy miała nie wrócić do żywych? Z drugiej strony powinienem najlepiej wiedzieć, że traumy zasianej w dzieciństwie nie da się łatwo wyplenić. Jeśli

wpadłeś w bagno, nie masz pojęcia, że istnieje coś więcej poza ścierwem, które cię oblepia, i że możesz się go pozbyć.

Cholera, to ja miałem dług wobec Leny. To ona uchroniła moją siostrę przed podobnym losem. Może naprawdę powinienem spuścić z tonu.

– Idź – powiedziałem, gdy stanęliśmy w holu domu Kreisów.

Skuliła ramiona, ale potulnie poszła do kuchni, gdzie urzędowały dziewczyny. Był tam też Diabeł, przyklejony do pleców Ewy. Niech Lena zaprzyjaźnia się z nimi, nie ze mną.

Obstawiałem, że Gabriel nadal siedzi w gabinecie, i to tam skierowałem kroki. Bingo.

– Jesteś, dobrze – powiedział, zerkając na mnie znad tabletu.

Wyciągnął dłoń z szuflady, w której trzymał swoje cacuszka, i zamknął ją na klucz. Mógłbym pomyśleć, że dorobił się konkretnej paranoi, gdybym sam nie łąpał za klamkę za każdym razem, kiedy słyszałem szmer za plecami.

Gabriel odłożył tablet, wstał zza biurka i gestem pokazał mi, byśmy wyszli na korytarz.

– Kalina uparła się, żeby najpierw zjeść kolację, cytuję: „jak cywilizowani ludzie”. Później zajmujemy się robotą.

– Odrobina oddechu ci nie zaszkodzi.

– Mówisz jak moja żona – prychnął.

– Wypraszam sobie, aż tak intymne relacje nas nie łączą.

Zerknął na mnie przez ramię i uśmiechnął się ironicznie.

– Czy nie za dużo przebywasz z Diabłem? – zapytał. – Udziela ci się jego spaczony humor.

– Boże, kurwa, uchowaj!

Poklepał mnie po ramieniu i przypomniał, żebyśmy przy wspólnym stole powstrzymali się od gadania o interesach i nadmiernego przeklinania. Kolejny przykaz jego żony, do którego przestrzegania zobligowała nas wszystkich.

Gdy siadaliśmy do stołu, dołączyła do nas Klara z dzieckiem. Dziewczyny – wątpiłem, by Daniel w czymkolwiek pomagał, raczej przeszkadzał – przygotowały sos boloński i domowej roboty makaron. Naczynia przechodziły z rąk do rąk w atmosferze pozornego odprężenia. Czekałem tylko, aż Diabeł wtrąci swoje trzy grosze. I nie myliłem się.

– Ej, wiecie co? Gdy na nas patrzę, przypomina mi się ten serial *Rodzina Soprano! Verme^{***}*, podaj parmezan, *per favore!* – zawołał do mnie, gestykulując jak typowy Włoch.

Rzuciłem w niego trójkątną grudką sera i tarką.

– Udław się.

– Mor... Znaczy... Spokój – powiedział Gabriel dziwnie zdławionym głosem i z niepokojem zerknął na żonę, która ostrzegawczo zmrużyła oczy. – I żadna rodzina Soprano. Co najwyżej familia Kreisa.

– Za to wypiję! – Kalina podniosła kieliszek z wodą.

Wznieśliśmy toast, choć niektórzy z nas wyraźnie się ociągali – Klara się skrzywiła, jakby ktoś dał jej do wypicia koński mocz. Obserwowałem ją nieustannie, bo jak nikt inny znałem się na ludziach i potrafiłem ich rozgryźć. A jej niejasne zagrywki wkurwiały mnie coraz bardziej.

Pod koniec kolacji do Gabriela ktoś zadzwonił. Wszedł, rzuciwszy nam jednoznaczne spojrzenie, a Kalinę uspokajająco pogłaskał po dłoni. Daniel robił to, co wychodziło mu najlepiej, czyli

błaznował, podczas gdy Klara ewidentnie wychodziła z siebie, aby się dowiedzieć, o czym rozmawia Kreis. Gdy wrócił, Diabeł urwał w pół słowa.

– Zajebicie dobre wieści – powiedział zadowolony Gabriel, gdy usiadł na swoim miejscu. – Prokuratura zamknęła śledztwo. Jutro rano wydadzą nam ciało twojego męża – zwrócił się do Klary miękkiem tonem, jednocześnie zezując na swoją żonę.

Kolejny dowód, że Kalinka idealnie nadawała się do roli szyi, która kręci głową.

– Dziękuję. Czy to znaczy, że mogę już wracać? – zapytała pani Wołkow.

– Jak najbardziej. Jeszcze dzisiaj ustalimy szczegóły twojego wyjazdu. Przyznam ci ochronę i ludzi, którzy będą ci towarzyszyć do granicy.

Klara wyglądała na daleką od okazania radości na te wieści.

– Mam swój samolot i własnych ludzi – odparła wyniośle.

Z Gabriela wyparowywały resztki cierpliwości. Niejeden miałby pełne pory na widok wkurwionego Anioła, ale Klara ani na moment nie opuściła gardy.

– Rozumiem, jednak miej na uwadze nasze wspólne interesy i samo miejsce zajścia. W tym momencie droga lądowa wydaje się najbezpieczniejsza. Będziecie zmieniać samochody, tablice, ustalimy miejsca na bezpieczny postój...

– To nie było żadne zajście! – Klara podniosła głos. – To było morderstwo!

– Właśnie, morderstwo – warknął i zgromił ją wzrokiem. – A ja nie chcę, żeby ktokolwiek wątpił w mój układ z twoim mężem. Mam zasady i jestem lojalny wobec ludzi, z którymi robię biznesy. To

stara szkoła, w którą wierzył też Wołkow. Dlatego obiecuję, że dorwę skurwiela, który zamordował twojego męża, i wyślę ci jego jebane serce w prezencie gwiazdkowym. Tobie z kolei włos z głowy nie spadnie, dopóki moi ludzie nie odstawią cię do przejścia granicznego w Korczowej. A deal między Kreisem i Wołkowem jest nadal aktualny. Pytanie, czy i ty będziesz współpracować?

Nie drgnęła mu nawet powieka, gdy przypierał Klarę do niewidzialnego muru zwanego lojalnością. Ta w końcu odpuściła, chociaż minę miała nietęgą.

– Zgadzam się – powiedziała głucho.

– Doskonale. Wezmę pod uwagę twoje zdanie w kwestii ochrony. Dołączysz do nas podczas spotkania?

Kalina położyła dłoń na ramieniu przyrodniej siostry.

– Zajmę się Igorem – powiedziała uspokajającym tonem.

Blondynka drgnęła, jakby wybudziła się z letargu. Marszcząc brwi, spojrzała na syna, a w jej pustych oczach w końcu pojawił się przebłysk jakiegoś uczucia.

– Dołączę – wyszeptała nieobecny głosem i przymykając powieki, przytuliła gaworzące dziecko do piersi. – Tak, dołączę.

Siostry popatrzyły na siebie. Coś drgnęło między nimi, a atmosfera wyraźnie się ociepliła. Kalina z łzawym uśmiechem pokiwała głową i pochyliła się nad książeczką, którą właśnie gniótł w rączkach Igor.

– Pokaż, co tam oglądasz – powiedziała miękko. – Och! Jaka śliczna świnka!

Daniel zajrzał jej przez ramię.

– Dorodna. Z jajeczniczką wjedzie idealnie!

Kalina przymrużyła oczy i chyba ostatkiem sił powstrzymała się, aby nie walnąć go książeczką po głowie.

– Zamknij się, barbarzyńco.

– Daniel, proszę... – stęknęła Ewa.

W ogólnej wrzawie dosłyszałem dziwny, wcześniej nieznany mi dźwięk. Zaciekawiony, spojrzałem w bok i zobaczyłem, że ramiona Leny podrygują w niekontrolowanym ruchu. Śmiała się. Pierwszy raz widziałem, aby ta cicha, wycofana dziewczyna się zaśmiała. Widocznie poczuła na sobie mój wzrok, bo zerknęła na mnie spod rzęs. Przestała przygryzać wargi i naprawdę się uśmiechnęła. Ciepło. Szczęśliwie. Bez strachu.

Później tłumaczyłam sobie, że to tylko zbieg okoliczności, bo dziwnym trafem i zupełnie nieświadomie sam wygiąłem usta w czymś na kształt uśmiechu. Uśmiechałem się do niej.

Nie, nie przywiązywałem się do Leny. Nie ma, kurwa, takiej opcji.

* Szkieł – (z gwary poznańskiej) policjant [wszystkie przypisy pochodzą od autorki].

** Tak? Doskonale, zajmijcie się resztą (ukr.).

*** Verme – robal (wł.).

ROZDZIAŁ 2

*Dla niej będę słodki cham,
Bukiet róż i nocą włam.*

Smolasty, Ratuj

Kierowaliśmy się do przejścia granicznego w Korczowej. Klara jechała z synem pancernym bentleyem, który prowadził jej zaufany człowiek, Dmytr. Przed nimi był samochód z moimi ludźmi, za nimi ochrona Klary, a na końcu ja. Wolałem dopilnować transportu, żeby nic się nie wydarzyło, zwłaszcza na naszym terenie. Albo w ogóle na obszarze Polski. Włączyłem muzykę i utrzymywałem stały odstęp za czarną beemką Ukraińców. Za nami jechał mercedes kombi, wiozący ciało zabitego bossa ukraińskiej mafii.

Pokręciłem głową. No cóż, każdy z nas tak skończy, a ja zapewne szybciej niż inni. Teraz byłem gotowy na każde poświęcenie, czego dałem wyraz, gdy przyjąłem kulę skierowaną w Anioła, górę naszego syndykatu. Kiedy moja siostra odzyskała wolność, była chroniona i bezpieczna, mnie już nic nie mogło zatrzymać. Uznałem, że jestem dłużnikiem Anioła, Diabła, ich kobiet. Chociaż oni uważali, że między nami wszystko gra, ja wciąż czułem olbrzymią złość na siebie za to, że wtedy porwałem Kalinę, że chciałem ją wywieźć. Musiałem ratować Agnieszkę, była dla mnie najbliższą osobą, ale lojalność... Tak cholernie łatwo ją stracić.

I dlatego teraz robiłem wszystko, aby jak najmniej gówna spadło na Kreisa. Mknąc autostradą A4 na wschód, nie myślałem o niczym

i o nikim, tylko o tym, aby Klara bezpiecznie przekroczyła przejście graniczne, gdzie miał na nią czekać zaufany człowiek jej męża. Kiedy zbliżaliśmy się do Krakowa, zadzwoniła moja komórka. Spojrzałem na wyświetlacz w moim bmw. Dzwoniła Aga. Zaniepokojony przycisnąłem guzik na kierownicy i odebrałem połączenie przez zestaw głośnomówiący.

– Aga? Co jest?

W tle słyszałem histeryczny płacz.

– Grzesiek, potrzebuję twojej pomocy.

– Jezu, kto tam tak wyje? Ona? – Poczujęm złość, ale jednocześnie coś mnie jakby złapało za gardło.

– Proszę, powiedz jej kilka słów na uspokojenie.

– Agnieszka, ja naprawdę nie mam do tego głowy! – warknąłem.

Dzisiaj rano miałem w mieszkaniu jebany armagedon. Lena dowiedziała się, że wyjeżdżam, i dostała pierdolonego zatoru. Zaczęła płakać i przeproszać, nie wiem za co. Agnieszka przyjechała z Kaliną i Ewą, Diabeł miał je zabrać do rezydencji Kreisa, ale koniec końców zostały u mnie, oczywiście wraz z ochroną. Nie chciałem rozmawiać z Leną, nie wiedziałem, co miałbym jej powiedzieć. Warknąłem tylko, że ma się uspokoić, bo jadę do pracy i nie mam czasu na dramy. Kalina wyzwała mnie od bezdusznych robotów. Spoko. Byłem bezduszny. Byłem robotem. Już dawno wypleniono ze mnie wszelkie uczucia i podziękować za to mogłem tylko jednej osobie. A teraz znowu działo się to samo.

– Grześ. – Agnieszka chyba gdzieś przeszła, bo krzyki jakby ucichły. – Powiedz jej, że nie jesteś na nią zły i że wrócisz. Płacze, że zrobiła ci obiad, a ty nawet go nie tknąłeś, i że pewnie było niedobre. Jezu, brat. – Westchnęła z frustracją, a ja poczułem, że

moje serce zaczyna mocniej bić. Nie chciałem, żeby Agnieszka się martwiła. Już i tak zbyt wiele gówna miała w swoim życiu. – Tylko trzy pieprzone zdania!

– Nigdy wcześniej nie słyszałem, żebyś przeklinała.

– No to usłyszysz niejeden raz! – warknęła. – Lena ma problemy, wiem. Ale teraz potrzebuje ciebie. Jak wrócisz... popracujemy nad tym. Załatwimy terapię, pomożemy jej. Wszystko małymi kroczkami. Teraz ty jesteś jedyną osobą, z którą chce być, przy której czuje się bezpieczna. Proszę cię, wiem... Wiem, że jest ci trudno, rozumiem, ale...

– Dobrze – przerwałem, bo nie chciałem rozmawiać o tym, czego ja chcę, czego nie, a czego nie mogę.

– Okej, to dam ci ją do telefonu.

– Daj. – Westchnąłem i pokręciłem głową.

Po chwili dobiegł mnie płacz, uspokajający głos mojej siostry i chyba Kaliny, wreszcie jakiś szum, pociągnięcie nosem i delikatny szept:

– Halo? – Lena zanosila się od płaczu.

– Lenka, nie płacz. – Staralem się nie brzmieć jak ostatni kutas.

– Ja nie płakała. Ja nie chciała.

Wziąłem głęboki wdech.

– Wyjechałem w interesach. Wrócę nad ranem.

– Pan nie zjadł. Niedobre było? Ja wyrzuciła wszystko – mówiła już nieco spokojniej, ale wciąż płakała.

Ja pierdolę.

– Lena, nie byłem głodny. Ale twoje jedzenie pięknie pachniało i pewnie było pyszne. Niepotrzebnie wyrzucałaś.

– Ja głupia, ja przepraszam, zrobię nowe, ja... – Znowu zaczęła histeryzować.

Nie nadawałem się do tego! Kurwa!!!

Ponownie wziąłem głęboki wdech. Jak tak dalej pójdzie, sam dostanę jebanej nerwicy.

– Lena, jak wrócę, to zrobisz mi gulasz? Bardzo lubię. Z papryką. Okej?

– Tak. Ja dla pana wszystko.

– Jezu, nie mów do mnie „pan”. Mam na imię Grzesiek. – Starałem się nie warczeć, co było cholernie trudne.

– Tak – szepnęła. Już tylko lekko pociągała nosem.

– I nie płacz, bo Aga się martwi.

– Ja nie chciała. To samo...

– Wiem, rozumiem. – Zauważyłem, że auta przede mną zjeżdżają na parking. Wrzuciłem prawy kierunkowskaz i też skierowałem się na najbliższy MOP. – Muszę kończyć. Będę nad ranem. Wszystko jest okej, Lenka.

– Tak.

– Powiedz, że jest okej – rzuciłem spokojnym tonem.

– Jest okej.

– Dobrze, teraz się rozłączę. Nie będziesz już płakała?

– Nie. Już nie.

– No to cześć.

Rozłączyłem się, bo wszyscy wysiadali, nie miałem czasu na kolejne dramatyczne teksty.

Dziewczyna miała poważny problem, a ja nie miałem pojęcia, jak jej pomóc. Kurwa, ja nie umiałem poradzić sobie nawet sam ze sobą!

Podszedłem do Klary, która siedziała w otwartych drzwiach bentleya i karmiła butelką syna. Jej ochrona otoczyła samochód, ale mnie oczywiście przepuścili.

– Wszystko gra? – spytałem.

– Tak. Nie lubię karmić Igora podczas jazdy – wyjaśniła. – Poza tym chciałam rozprostować kości.

– Jasne. Już niedaleko. Na granicy odbierze was Alex.

– Wiem. Rozmawiałam z nim. – Klara westchnęła.

Wyglądała na zmęczoną. W sumie nie było w tym nic dziwnego. Przyjechała do Polski z mężem i malutkim synem, a wracała tylko z dzieckiem. Ciało jej męża zaś spoczywało w trumnie. Chujowa sprawa.

Kiedy skończyła karmić syna, wsadziła go do fotelika i poleciała ochroniarzowi, aby go przypilnował. Sama spojrzała na mnie.

– Chodź, odprowadzisz mnie do toalety.

Domyśliłem się, że chce porozmawiać. Kiwnąłem głową i podążyłem za nią w stronę ceglastego budynku, w którym znajdowały się sanitariaty.

– Chciałam ci powiedzieć kilka słów na temat tej dziewczyny – zaczęła. – Tej uratowanej.

Spiąłem się.

– O co chodzi?

– Wiem, co ona przeżyła. Po takim czymś nie jest łatwo wrócić do normalności.

Znałem historię Klary. Została porwana i umieszczona w burdelu. Była wówczas dziewczyną Gabriela, a do porwania doprowadził jego wuj, czyli Mischu, poprzednia góra syndykatu.

– Rozumiem – odparłem tylko, bo średnio mi wychodziła konwersacja na takie tematy.

– Obawiam się, że nie. – Klara pokręciła głową. – Ta dziewczyna straciła wszystko. Niewinność, swobodę, poczucie własnej wartości, dumę. Gdy ją uratowałeś, stałeś się w jej oczach nie tylko pieprzonym bohaterem. Jesteś dla niej murem, opoką i pasem bezpieczeństwa. Kalina do mnie zadzwoniła. Mówiła, co się stało, gdy Lena się dowiedziała, że wyjeżdżasz. Domyślam się, że może cię to wkurzać, ale postaraj się wytrzymać. Teraz jest najgorszy okres, z czasem będzie lepiej. Potem Kalina opłaci jej terapię, ale teraz ona nie będzie chciała z nikim rozmawiać. Teraz jesteś jej potrzebny tylko ty.

– Średnio się do tego nadaję – mruknąłem.

– W ogóle się do tego nie nadajesz. – Klara się zaśmiała. – Ale chyba nie chcesz, żeby jeszcze bardziej cierpiała?

Zaprzeczyłem.

– No to musisz wytrzymać. Pogódź się z tym, Grzegorz. Jesteś jej nadzieją na to, że w przyszłości zdoła w miarę normalnie żyć. Bo tak naprawdę... – Spojrzała mi w oczy, a ja zobaczyłem w nich to wszystko, co chciała, abym dojrzał. – Nigdy do końca nie będzie normalnie. Nigdy. Uwierz mi.

Odwróciła się i weszła do damskiej toalety. Poczekaliśmy na nią, potem odprowadziłem do samochodu i ruszyliśmy w dalszą drogę. Po niecałych trzech godzinach znaleźliśmy się przed przejściem granicznym. Była kolejka, ale oczywiście Klara nie musiała czekać. Zatrzymaliśmy się i wówczas zadzwoniła moja komórka. Klara też wysiadła, patrzyła na mnie. Odebrałem.

– Widzę, że już jesteście. – Głos Ilji Wołkowa był mi dobrze znany.

Poza tym wiedziałem, że on tutaj jest. Po drugiej stronie przejścia granicznego. Włączyłem go na głośnik.

– Klara zaraz przejdzie na drugą stronę – poinformowałem.

– Dobrze. Alex i reszta ludzi są na posterunku. Wszystko pod kontrolą, czekam na swojego przyrodniego brata – mówił po polsku, z silnym ukraińskim akcentem.

– Klara będzie zawsze chroniona przez syndykat – powiedziałem spokojnie, ale stanowczo.

Nie chciałem zaostrzać klimatu, jednak ten młody napaleniak musiał wiedzieć, że za Klarą stoi nasza organizacja.

– Wiem o tym. Ale wierzę, że z drogą macochą dogadam się szybciej niż z ojcem. Szkoda, że tak skończył. Naprawdę szkoda. – Ilja westchnął teatralnie i się rozłączył.

Spojrzałem na Klarę; zacisnęła szczęki i wzięła gwałtowny wdech. Potem utkwiała we mnie wzrok.

– To on – powiedziała z nienawiścią w głosie.

A ja zdałem sobie sprawę, że jebane problemy właśnie zaczęły się mnożyć w błyskawicznym tempie.

* * *

Kiedy Wołkowa i jej obstawa przekroczyli granicę, dałem o tym znać Diabłowi i ruszyłem w drogę powrotną. Nie chciałem się do tego przyznać nawet przed sobą, ale zamierzałem dotrzeć do Wrocławia przed świtem. Dlatego że obiecałem to Lence? Nie! To nie mógł być powód! Co to w ogóle miało do rzeczy?! Wcisnąłem gaz i prujęm A4, muzyka w aucie dudniła, a ja starałem się o niczym nie myśleć. Na

pewno nie o jasnówłosej dziewczynie ze spojrzeniem zaszczutego zwierzątka. Jak miałem być jej kołem ratunkowym, skoro w każdej chwili sam mogłem pójść na dno?

Dotarłem do domu przed trzecią. Byłem zmęczony, po drodze kupiłem sobie energetyka, od którego teraz chciało mi się rzygać. Zawsze omijałem to gównno, ale teraz musiałem się jakoś poratować. Kiedy znalazłem się w domu, moja ochrona przywitała mnie porozumiewawczym skinieniem. To oznaczało, że wszystko jest pod kontrolą. No raczej, skoro mieli pilnować mojej siostry i Lenki. Kalina i Ewa wyjechały wieczorem, odebrane przez Diabła, o czym powiadomił mnie kumpel. Diabeł. Był popierdolony i często mnie wkurzał, ale ufałem mu jak nikomu innemu. To mój prawdziwy przyjaciel, no i wiedział o mnie wszystko. Był lojalny, co utwierdzało mnie w przekonaniu, że on i Anioł to jedyni ludzie, na których zawsze mogę liczyć. No i oczywiście moja siostra.

Dom był pogrążony w ciszy. Napilem się wody, poszedłem na górę i zajrzałem do sypialni Agnieszki. Zdumiony odkryłem, że nie ma jej w środku. Po drodze zajrzałem także do pokoju Lenki, ale jej łóżko także było puste. Zmarszczyłem brwi i poszedłem do końca korytarza, gdzie znajdowała się moja sypialnia.

– Nie no, świetnie... – mruknąłem pod nosem, gdy ujrzałem siostrę i Lenkę w moim łóżku.

Wyraźnie widziałem ciemne włosy Agi oraz jasne, długie, lekko pofalowane pasma Lenki, która leżała na mojej poduszce. Obejmowała ją tak mocno, jakby ta mogła ją uchronić przed czymś złym. Westchnąłem i podszedłem bliżej. Ta dziewczyna wyglądała tak niewinnie. Jeszcze przed chwilą zamierzałem ją obudzić, ale teraz jakoś nie mogłem tego zrobić. Wyjąłem z szafki swoje rzeczy,

z łazienki zabrałem kosmetyki, ręcznik i udałem się do pokoju gościnnego, w którym także była łazienka. Wziąłem szybki prysznic, a potem runąłem na łóżko i natychmiast zasnąłem. Spałem pięć godzin – oczywiście bez żadnych snów – i obudziłem się całkowicie wypoczęty. Kiedy zszedłem na dół, dobiegł mnie aromatyczny zapach kawy. W kuchni stała Lenka i szykowała śniadanie. Była ubrana w te swoje workowate ciuchy, a na stopach miała klapki. Zwróciłem uwagę na jej drobne stopy i dłonie. Miała dziewczęcą twarz z wielkimi zielono-złotymi oczami. Spojrzałem na wyspę i leżące na niej różne produkty. Zauważyłem świeżo upieczone bułki, jajka przygotowane do smażenia, bekon, sałatkę z pomidorów i ogórków, dżemy, soki, kawę. Uwijała się błyskawicznie, stół w jadalni był pięknie nakryty: serwetki, sztućce, wazonie świeże kwiaty. Serio, kurwa? Kwiaty?

– Co to za impreza? – spytałem, sięgając po kubek.

– Ojej! – Lena podskoczyła, łapiąc się za gardło. – Ale ja się przestraszyła! Pan tak cicho...

– Powiedziałem, że masz mi mówić po imieniu. – Podstawiłem kubek pod ekspres i nacisnąłem przycisk „czarna kawa”.

Potrzebowałem kofeiny, nie zamierzałem znowu truć się pieprzonymi energolami. Nie chciałem świecić w nocy jak jebany Czarnobyl.

Lena oczywiście się spłoszyła, a ja poczułem zniecierpliwienie.

Napiłem się kilka łyków kawy i kiwnąłem głową w stronę stołu.

– Co to?

– Ja szykowała śniadanie. Bo pan Gabriel i pan Daniel przyjadą na dziewiątą. Wczoraj Aga mówiła, że chcą z panem... – Spojrzała na

mnie przestraszona. Jej oczy błyszcząły, ale widziałem w nich obawę. – Znaczą z... tobą... – Jej głos zadrżał.

– A fakt – przytaknąłem. – Zapomniałem. Ale te kwiaty niepotrzebne.

Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Ja lubię kwiatki.

– Nie wątpię – mruknąłem. – Aga jeszcze śpi?

– Tak... Ona wzięła proszki, bo głowa ją bolała. Przeze mnie – dodała smutno i bardzo cicho.

– Hm, tak. – Zawahałem się. – Wolałbym, abyście nie zajmowały mojej sypialni – dodałem po chwili.

Skuliła się jeszcze bardziej, jakby chciała zniknąć.

Serio, dlaczego jestem takim pojebem?

Zająłem się pić kawy. W milczeniu obserwowałem, jak Lena szykuje jajecznicę. Zerknąłem na komórkę, bo właśnie przyszedł nader sympatyczny SMS od mojego kumpla. Diabeł napisał:

Włóż rajtuzki, wujcio Diabeł jedzie.

Przewróciłem oczami i odpisałem:

Pierdol się.

Na co ten idiota:

Tylko z tobą, śliczna Glistko.

Już nie kontynuowałem tej debilnej konwersacji, bo on mógł tak w nieskończoność.

W końcu dostałem powiadomienie w aplikacji, do której był podłączony monitoring, że góra wjechała na posesję. Słyszałem śmiech Diabła i niski głos Anioła, który coś mu odpowiadał, gdy weszli do jadalni. Zauważyłem, że Lenka skuliła się, jakby chciała zniknąć. A przecież znała ich i wiedziała, że z ich strony nic jej nie grozi. Anioł kiwnął jej głową.

– Cześć, Lena.

– Dzień dobry. – Dziewczyna dygnęła.

Dygnęła, kurwa!

Byłem zły. Wkurwiony na maksa! Chciałem krwi, zabijania i krzyków. Płaczu, skomlenia, rzygów i błagania! Chciałem zerwać skalp z łbów tych pierdolonych gnojków, jej klientów, wyrwać im paznokcie i obciąć jaja tym frajerom, którzy doprowadzili ją do takiego stanu. Miałem zresztą pewien plan. Diabeł dostał się do serwerów Janosa i uzyskaliśmy dane pięciu gości, którzy byli stałymi klientami Leny. Nie zamierzałem tego tak zostawić.

Lena musiała chyba coś wyczytać z moich oczu, bo patrzyła na mnie przerażona. Czym prędzej wziąłem się w garść. Spojrzałem na nią i skrzywiłem się, co mogło być uznane za uśmiech.

– Możesz podawać jajecznicę, Lena. Dziękuję ci.

Naprawdę nie byłem stworzony do niańczenia kogokolwiek. Nie chciało mi się rozmawiać z ludźmi, a tym bardziej być dla nich miłym. A przy tej dziewczynie musiałem liczyć się z każdym jebanym słowem! To było kurewsko męczące!

– Ale żarełko! – Diabeł zatarł dłonie. – A ty jak zawsze tryskasz radością! Wesoła Glistka! Napiszę kiedyś taką serię bajek dla dzieci.

– Moje dziecko nie będzie tego czytać, bądź pewien – burknął Anioł.

Usiadł przy stole i sięgnął po dzbanek z kawą, który Lena właśnie tam postawiła. Kończyła smażyć jajecznicę i ustawiała wszystko na stole. Wziąłem bułki i sałatkę. Dziewczyna zerknęła na mnie przestraszona, a ja mrugnąłem. Natychmiast się rozluźniła i leciutko uśmiechnęła. Była naprawdę ładna, a kiedy nie patrzyła na człowieka wzrokiem zaszczutego psa, to nazwałbym ją nawet piękną. Coś mnie ścisnęło w krtani.

Nie ma mowy! Weź się w garść, chłopie!

– Możesz iść do siebie. Chcemy zostać sami – odezwałem się oschłym tonem.

Znowu się skuliła i spojrzała na mnie z urazą. Tak, śliczna sarenko, jestem chujem i naprawdę powinnaś sobie znaleźć innego bohatera.

– Jesteś chujem. – Diabeł zajadał jajecznicę i jednocześnie popatrzył na mnie z uprzejmym uśmiechem. – Wiem, że nie lubisz być miły, w ogóle najchętniej wszystkich byś wybił, bo cię wkurwiają, ale akurat do niej powinieneś mieć odrobinę więcej cierpliwości.

– Wszyscy mi o tym trujecie – warknąłem. – Jeszcze ty zacznij, boss. – Spojrzałem na Anioła.

– Nie zamierzam.

– Na szczęście. – Odetchnąłem z ulgą.

– Po prostu jeśli zranisz Lenkę, wyrwę ci jaja i język.

– Super, boss. Dzięki. – Przewróciłem oczami.

– Ależ proszę. – Anioł uśmiechnął się szeroko, ale w jego oczach czaiło się ostrzeżenie.

Zajebicie, kurwa!

– Dobra, jak sytuacja? – zmienił temat.

– Tak jak dawałem znać, Klara bezpieczna – zameldowałem ponownie. – Ale nie wiem, na jak długo. Według mnie Wołkowa odpalił jego pierworodny. – Opowiedziałem o rozmowie z Ilją. – Gość jest zdrowo pieprznięty i sędzę, że jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. Ma jakieś chore ambicje i szczerze nas nienawidzi.

– Nic dziwnego, w końcu przepędziliśmy jego ludzi, jakby byli bandą gówniarzy bawiących się w gangsterów.

– Bo właśnie tym są. – Anioł zmarszczył brwi. Pił kawę i wpatrywał się w nas z napięciem. – Musimy chronić dziewczyny. To przede wszystkim.

– Czyli kod czerwony, boss? – Diabeł wyjął te swoje orzeszki w karmelu i wrzucał je do ust.

– Ty i twoja nomenklatura. – Anioł wznosił oczy ku niebu. – Tak, kod czerwony.

– Dziewczyny się wkurwią – stwierdził Daniel.

– Życie. – Boss spojrzał na mnie. – Musimy mieć zaufanego człowieka, który będzie zarządzać ochroną. Przychodzi ci ktoś do głowy, Glista?

– Uważam, że Gawron się nada. Wykazał się już, więc można mu ufać.

Diabeł pokiwał głową i nadal wcinał te swoje orzeszki.

– Dobra, zajmij się tym. – Anioł skinął do mnie. – Diabeł – zwrócił się do Daniela.

– Yes, boss?

– Sprawy towaru?

– Wszystko gra. Laby działają, wszystkie kluby nasze, Ukry od Wołkowa sprawnie sobie radzą na mieście. Wszystko pod kontrolą

– Dobrze. – Anioł uśmiechnął się z zadowoleniem. – A ty, Grzesiek, zajmij się Czekoladą. Niech ten lokal zmieni się w porządny klub z muzyką, alkoholem, bielą, wszystko dla społeczeństwa.

– Jasne, szefie. Tam już działamy. – Kiwnąłem głową.

– Dobra. – Anioł potarł czoło. – Ja spadam, jadę z Kalinką do lekarza.

– Czy dzisiaj będzie wiadomo, cóż tam, szefie, zmajstrowałeś? – Diabeł uśmiechnął się szeroko.

– Jak się dziecko pokaże. Ostatnio nie chciało.

– Uparte po ojcu. – Daniel parsknął.

– Chyba po matce. – Anioł się uśmiechnął. – Nara.

Zostałem sam z Danielem. Ten dolał sobie kawy i przysunął się do mnie.

– Słuchaj, Grzesiek...

– O! – Pokręciłem głową. – Mówisz do mnie po imieniu. Nie mam ochoty na twoje męskie zwierzenia.

– No nie mogę, Glista i żarty.

– Dobra, o co chodzi? – zapytałem już innym tonem.

– Muszę wziąć ślub z Ewą. – Diabeł wyglądał wyjątkowo poważnie.

– Musisz?

– Chcę. – Przewrócił oczami.

– No to co stoi na przeszkodzie?

– Chcę się hajtnąć za dwa dni – wypalił.

Spojrzałem na niego jak na wariata. Czyli całkiem właściwie.

– Jak to za dwa dni? – zapytałem.

– Normalnie. Pojutrze jest niedziela. Akurat dobry dzień na ślub. – Wydawał się nie widzieć w tym nic dziwnego.

– Nie chodzi mi o dzień, tylko o czas. Zdajesz sobie sprawę, że do tego trzeba się przygotować?

– Ja jestem bardzo gotowy.

– Daruj sobie – mruknąłem. – Chodzi o to, że kobiety potrzebują więcej czasu, aby to przygotować.

– Od kiedy jesteś specem od kobiet? – Daniel prychnął. – Jedna chodzi za tobą jak pies, a ty tylko na nią warczysz.

– Nie mów tak o Lenie – powiedziałem ostrzegawczo.

– Aha. A więc to tak? – Diabeł uniósł brew.

– Srak. Chodzi mi o to, że w dwa dni nie zdołacie wszystkiego naszykować.

– Ślub odbędzie się w rezydencji, zapakuję urzędnika do bagażnika i po sprawie.

– Jakiej rezydencji? – Zmarszczyłem brwi.

– Twojej. – Daniel błysnął uśmiechem.

– Czy ty się dobrze czujesz? – Popukałem się w czoło.

– W sumie spoko, rano miałem z Ewcią ostrą jazdę pod pry...

– Wiesz, że nie chcę tego słuchać? – Oparłem się o miękkie obicie krzesła. – Jak to w moim domu? – wróciłem do głównego wątku.

– A wiesz, że jesteś dziwnie spięty? Nie powinieneś upuścić pary gdzieś na mieście? – Diabeł pochylił się i wgapił we mnie jak psychol. – Potrzebna ci chyba jakaś panna.

– Nie mam do tego głowy. – Machnąłem ręką.

– Głowy może nie, ale główka by się przydała.

– Przyszedłeś gadać o moim fiucie? – Zaczynał mnie wkurwiać.

- Nie gadam o drobiazgach. – Wyszczrzył się w uśmiechu. Przewróciłem oczami. Jakbym miał młodszego durnego brata!
- Co ty chcesz odjechać z tym ślubem? Co cię tak nagle wzięło? – kontynuowałem, nie zważając na zaczepki.
- Diabeł westchnął i oparł się wygodniej.
- Żyj krótko, umrzyj młodo. Szast-prast i może nas nie być. Wolę zabezpieczyć Ewkę.
- Boisz się? – Spojrzałem na niego uważnie. – Że nas odpalą?
- Kto wie. Chcę się z nią ożenić, zrobić ją współwłaścicielką moich biznesów, mieć z nią dzieci. Niech jej coś po mnie zostanie. Tobie też to radzę. Znajdź dobrą kobietę, zapłodnij ją, jedz z nią każdego ranka śniadania, bo kolacji możesz nie dożyć, Grześ. Zostaw coś po sobie, choćby potomka.
- Chyba naćpałeś się za dużo cukru. Co ty pierdolisz? – Pokręciłem głową. – Poza tym ja się nie nadaję do związków.
- Też tak myślałem, ale jak spotkasz tę właściwą, to...
- Dobra, weź już skończ. Ja takiej nie spotkam, nie ma opcji – uciałem szybko. – To co z tym twoim ślubem?
- Załatwiam dzisiaj urzędas. Zamówiliśmy żarcie, DJ-a weźmiemy z Czekolady, od ciebie.
- Tak to sobie wymyśliłeś? – Skrzywiłem się.
- Aha. No i potrzebuję świadka. – Mrugnął do mnie i znowu błysnął tym swoim uśmiechem gwiazdy filmowej albo Nicholsona w *Lśnieniu*.
- No i? – Nie bardzo rozumiałem.
- Uderzyłeś się podczas porannego prysznic? – Przewrócił oczami. – Ty będziesz moim świadkiem.
- Ja?

- I kurwa głuchy do tego! A kto?
- A Anioł?
- On jest naszym szefem. A ty jesteś moim najlepszym kumplem. – Pochłaniał kolejne orzeszki.
- A mnie coś ścisnęło w żołądku. Kurwa, wzruszyłem się? Nie, to niemożliwe.
- Oj, zatkało kakao? – Diabeł się zaśmiał.
- Pierdol się.
- Czyli się zgadzasz?
- No jasne, że się zgadzam. Muszę poświadczyć, że samowolnie dajesz się zakuć w kajdany – prychnąłem.
- *Kajdany miłości*. To będzie tytuł mojej książki. – Pokiwał głową.
- Miałeś pisać bajki dla dzieci...
- Będę pisarzem orkiestrą! – Wyszczерzył się.

* * *

Kiedy po jakimś czasie pojechał do siebie, przebrałem się i ruszyłem na siłownię do Inter Fitu. Ćwiczyłem co drugi dzień, chodziłem na basen i przydomową strzelnicę. Wysilek fizyczny robił mi dobrze, nie miałem wówczas ochoty urwać łbów ludziom, którzy mnie wkurwiali, nie myślałem zbyt często o swojej porąbanej przeszłości, a także o pewnej blondynce, która zupełnie nieoczekiwanie pojawiła się w moim życiu. Kiedy skończyłem trening, zadzwonił Gawron. Odebrałem w przebieralni, tuż po wyjściu spod prysznic.

- Co jest?
- Glista, do Czekolady przyjechał ten pojeb Lampa. Pulta się, że to jego klub.

– No i co? Nie potraficie sobie z nim poradzić? – Pokręciłem głową.

– Siedzi przy barze i dopomina się spotkania z tobą.

– Dobra, i tak miałem tam zajechać. Do pół godziny będę – powiedziałem spokojnie.

Rozłączyłem się i pochowałem swoje rzeczy do szafki. Dochodziła osiemnasta, kiedy pojawiłem się w Czekoladzie. Przy barze rzeczywiście siedział Lampa z jakimś przydupasem. Pilnowało ich trzech moich ludzi, a Gawron czekał na mnie przy wejściu, bo chwilę wcześniej napisałem mu, że dojeżdżam.

– On chyba jakiś naćpany albo nachlany, trudno oceniać – poinformował mnie.

– Chodźmy. Kocham rozmawiać z frustratami – mruknąłem.

Spojrzałem na Lampę, wyglądał jak gówno.

– Chcesz się czegoś napić, to zamawiaj, a jak nie, to spierdalaj – warknąłem.

– To mój klub, Glista. Nie możecie mi go tak zabrać.

– Poprawka, stary: już ci go zabraliśmy. Trzeba było nie wchodzić w układy z pojebanym Ilją.

– Zawsze był podział, syndykat miał swoją część Poznania, a ja swoją – próbował jeszcze Lampa. – A teraz wy macie wszystko. Tak się, kurwa, nie robi!

– No, wzruszyła mnie twoja historia, napisz może do *Uwagi*, niech TVN nakręci program o tobie. Najpierw dałeś dupy Ukrom, a teraz płaczesz, że piecze. – Wzruszyłem ramionami. – Czekolada jest nasza. Powtórzę: albo zamawiasz i dajesz pokaźny napiwek Sylwkowi – wskazałem na barmana – albo wypierdalasz elegancko, zamykasz drzwi i więcej tu nie wracasz.

– Pożałujecie tego! – Lampa zeskoczył ze stołka, a jego frajer podążył za nim.

– Tak, nieustannie żałuję, że w odpowiednim czasie nie odjechałem ci łba. Wypad stąd. – Kiwnąłem głową na ochronę, a ci szybko poradzili sobie z tymi dwoma kutasami.

Spojrzałem na moich ludzi.

– Nie wpuszczaj już więcej tego chuja na nasz teren. Kumacie?

– Jasne, szefie.

– Okej. Są dzisiaj jakieś tancerki?

– Tak, szykują się na dole. Przygotować łożę?

– Tak, chcę sobie popatrzeć. Idziesz, Gawron? Mamy do pogadania. – Zerknąłem na wysokiego bruneta.

Miał wygolone boki głowy, a czubek układał się w łagodne czarne fale. Pamiętałem Gawrona z włosami do ramion, ale po ostatniej akcji zmienił fryz. Wyglądał teraz jak cholerny zakapior, z wytatuowaną szyją i szramą koło ust. Stare dzieje, stara bitwa. Nowy Gawron.

Usiedliśmy w łoży, zaczynał się występ jakiejś szczupłej cycatej panny, z przyjemnością się na nią patrzyło. Kelnerka przyniosła nam drinki, ja piłem gin z tonikiem, a Gawron – wódkę.

– Dzieje się coś? – Gawron, czyli Kordian Gawroński, wychylił trunek i zagryzł koreczkiem, które przyniosła Lisa, kelnerka obsługująca łożę szefów w Czekoladzie.

– Trzeba wzmocnić ochronę dziewczyn. Anioł chce, żebyś ty się tym zajął.

Gawron zdawał się jeszcze większy, niż rzeczywiście był, a mierzył równo metr dziewięćdziesiąt wzrostu. O pięć centymetrów więcej niż ja.

– Agnieszkę też mam ochraniać?

Spojrzałem na niego i zmarszczyłem brwi.

– No a jak sądzisz? Kalinę, Ewę, Agnieszkę i tę Lenkę.

– Słyszałem, że Lenka ma na ciebie niezłą fazę.

– Widzę, że plotki się rozchodzą, jakbyśmy pracowali w jakiejś jebanej korporacji. – Westchnąłem.

Obserwowałem blondynkę, która zwisała głową w dół, a jej cycki zdawały się nie podlegać grawitacji.

– Sztuczne są – odpowiedział Gawron z miną znawcy.

– Macałęś?

– Kiedyś. Teraz nie jestem zainteresowany. – Odparł, patrząc na tancerkę.

– O, a czemuż to?

– Priorytety, Glista.

– Jakaś panna ci je zmieniła? – Pokręciłem głową.

Co się dzieje z tymi facetami!

– Można tak powiedzieć.

– No okej, nie wnikam. – Uniosłem dłonie. – W każdym razie skompletuj zespół do ochrony dziewczyn. Jak to mówi Diabeł, mamy kod czerwony.

– No tak, Diabeł i jego hasła.

– Wiadomo. – Westchnąłem. – Ile ci to zajmie?

– Dwa dni – odparł spokojnie. – Wezmę najlepszych ludzi.

– Oczywiście oczywistość.

Siedzieliśmy jeszcze trochę; nie piłem dużo, bo zamierzałem wracać do domu samochodem. Dziewczyny na scenie się zmieniały, ludzi w klubie przybywało, typowy piątkowy wieczór w modnym

poznańskim klubie. Widziałem, że klientom podobają się nowy wystrój, DJ i występy. Byłem zadowolony.

Krótko przed północą pożegnałem się z Gawronem i resztą chłopaków i ruszyłem długim korytarzem do wyjścia. Po drodze wpadłem na blondynkę, która wcześniej tańczyła na rurze.

– Szefie... podobał się występ? – zapytała przymilnie.

– Całkiem niezły – powiedziałem, patrząc na nią z góry.

Była ładnie zrobiona, trzeba to przyznać.

– Kończę już. Może szef mnie odwiezie?

Wpatrywałem się w nią przez chwilę. Już widziałem jej napompowane usta obejmujące mojego kutasa. Aż nagle ujrzałem smutne oczy, wpatrzone we mnie z zaufaniem i całkowitym oddaniem. Kurwa mać! Poczuję złość. Na wszystko i wszystkich.

– Uber zbankrutował? – warknąłem.

Dostrzegłem strach i urazę w jej oczach. Odwróciłem się i podążyłem szybkim krokiem w stronę wyjścia. Byłem idiotą. To wiedziałem na pewno.

Kiedy dotarłem do domu, było przed pierwszą w nocy. Ochrona stała elegancko na straży, chłopaki spisywali się, ale i zarabiali dobrze, więc to był układ *win-win*.

Gdy wszedłem do domu, usłyszałem płacz i cichy, ochrypły krzyk. Dobiegał z pokoju Lenki, bo napisałem dzisiaj Agnieszce, że chcę spać w swoim łóżku i nie ma opcji, aby znowu zaległy w mojej sypialni. Podszedłem bliżej i ze zgrozą zorientowałem się, że Lena... woła mnie!

– Grześ, proszę... Grzesiu...

Kurwa, coś ścisnęło mnie za gardło. Gdzie, do diabła, jest Agnieszka? Nagle poczułem wyrzuty sumienia. Moja siostra też tak

wiele przeżyła i pewnie potrzebowała spokoju. Złapałem za kłamkę, chociaż wszystko we mnie krzychało, abym stamtąd spierdalał. Mimo to wszedłem do środka. Drobną postać leżała na łóżku i rzucała się jak w malignie. Co rusz wykrzykiwała moje imię, jej głos był zachrypnięty i zapłakany. Wzięłem głęboki wdech i podszedłem do łóżka. Zobaczyłem, że Lenka zaciska dłonie w pięści tak mocno, że... kurwa... leciała z nich krew. Szybko poszedłem do łazienki, zmoczyłem ręcznik i wróciłem do dziewczyny.

– Ciii, Lena. Już jestem – powiedziałem spokojnym głosem.

Lekko otworzyła oczy. Były nieprzytomne.

– Grześ?

– Jestem. Nie płacz już, śpij, ciii – szeptałem uspokajająco.

Jednocześnie rozwarłem i wytarłem z krwi najpierw jedną jej dłoń, a potem drugą. Dziewczyna drżała, ale zaczynała się uspokajać. Otuliłem ją kołdrą i chciałem odejść, ale wówczas jej lewa ręka zacisnęła się na moim nadgarstku.

– Zostań, proszę... – wyszeptała ochryple.

Miała zamknięte oczy, chyba już spała. Oddychała też spokojniej, lecz wciąż trzymała mnie za rękę.

Zrezygnowany, walcząc sam ze sobą, położyłem się obok niej. Pachniała ananasem. Zauważyłem, że wokół niej zawsze unosi się ten aromat. Nawet dzisiaj przy barze, gdy Sylwek szykował komuś drinki z dodatkiem ananasa, cały się spiąłem, od razu widząc przed oczami drobną, skuloną postać Lenki.

– Nie mogę, kurwa... – szepnąłem, chcąc zerwać się i uciec.

A wtedy ona odwróciła się na bok, przełożyła ramię przez moją klatkę piersiową i przytuliła się do mnie całym ciałem. Oddychała

spokojnie i jej twarz po raz pierwszy nie była spięta, przerażona czy smutna.

Wypuściłem powietrze, dotknąłem jej ramienia, nakryłem ją kołdrą i zamknąłem oczy.

I zasnąłem. W sekundę.

ROZDZIAŁ 3

*Analizuję swoje ruchy, często bywam skuty,
Na ziemi wyliczony czas co do jednej minuty.*

Young Igi, Margaret, *Układanki*

Zgodziłem się zostać świadkiem samego Diabła. Niechętnie, ale przystałem i na to, aby Daniel zorganizował ślub z Ewą w moim domu. Ale, kurwa, gdzie było napisane, że będę musiał dopilnować każdej jebanej rzeczy?! Kolesie z cateringu, jakieś laski od strojenia altany, chuje z dostawą alko – wszyscy z samego rana dojebali mi się do dupy. Całe szczęście Gawron wykazał minimum instynktu samozachowawczego. Ogarnął i rozstawił po kątach ludzi, wzmocnił ochronę przy bramie i w newralgicznych punktach, takich jak patio, ogród czy dach. No i DJ z Czekolady też ewidentnie nie chciał mi podpaść, więc po grzecznym przywitaniu (już na wstępie zmierzyłem go spojrzeniem pod tytułem „tylko otwórz ryj, a ci go rozkwaszę”) sam poradził sobie z rozstawieniem nagłośnienia. Zaradny chłop. Tylko moja siostra i Lena nie były takie wyrozumiałe. Zwłaszcza ta druga musiała się pojawić w złym miejscu o złym czasie, kiedy skrajnie wkurwiony przestałem panować nad nerwami.

Weszła do kuchni, a gdy zobaczyła mnie stojącego przy oknie, dygnęła wystraszona i z nisko opuszczoną głową podeszła do szafek. Przez chwilę grzebała w szufladzie, starając się nie robić zbędnego

hałasu. Próbowałem to, kurwa, docenić, ale gdy zobaczyłem, że pochyła się nad paterami z jedzeniem, dostałem pierdolca.

– Lena, do kurwy, zrób coś z tymi włosami! – huknąłem, a ona ze strachu upuściła nożyczki. – Nie widzisz, że jeździsz kłakami po żarciu? Zaraz do Agnieszki przyjedzie fryzjer, więc niech ci je jakoś ogarnie. Może je w ogóle zetnij, skoro i tak cały czas nosisz warkocz, co?

Nikt nie musiał mi mówić, jak bardzo zjechałem. Twarz Leny przeciął grymas bólu. Próbowała coś powiedzieć, ale tylko zaczęła się jąkać.

– T-tak, ja chciała... One... Brudne... Ja po-poprawić...! – pisnęła łamiącym się głosem i wypadła z kuchni.

W drzwiach wpadła na Agnieszkę, która właśnie wchodziła, ale nie zatrzymała się, tylko pobiegła przed siebie bez słowa.

Siostra obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem, podeszła blisko i wysyczała:

– Mam ochotę ci wygarnąć, jakim jesteś dupkiem, ale zaraz zaczniesz się ślub, więc...

– Chociaż ty nie zwracaj mi głowy – wszedłem jej w słowo.

Zacisnęła ręce na piersi i spojrzała na mnie otępiałym wzrokiem. Była naprawdę wkurwiona.

– Ona ich nie zetnie – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Nienawidzi swoich włosów, ale nie może ich skrócić.

– Nienawidzi, ale nie może – powtórzyłem ironicznie. – Kurwa, jakie to popieprzone. Dramy małych dziewczynek.

Tylko pokręciła głową i wyszła w ślad za Leną.

Cisnąłem do zlewu szklankę po whisky, żeby upuścić chociaż trochę pary.

Nie pomogło.

Jebać to, nie odbywałem żadnych szkoleń z ogarniania rozchwianych emocjonalnie kobiet! Kocham siostrę i wskoczyłbym za nią w ogień, ale ona też ostro przegina. Nie może ode mnie oczekiwać, że zajmę się jej przyjaciółką. Co jeszcze? Może mam udawać starszego brata Leny?! Aga wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że to nie w moim stylu. W dodatku, skoro sam nigdy nie zaznałem współczucia, jak niby miałbym je okazać innym? Tak wyszkolił mnie ojciec, później brat, a na końcu sam Mischu. Zero litości, chłodna kalkulacja, odcięcie od uczuć i emocji. Od trzynastego roku życia byłem żołnierzem, powołanym, by słuchać rozkazów i pamiętać o lojalności. Byłem psem zależnym od innych. Pieprzonym Glistą.

Właśnie w ten sposób wykorzystywał mnie każdy przywódca syndykatu. Mówiłem, kiedy otrzymałem pozwolenie, a o interesy dbałem wyłącznie w imieniu szefa, nigdy swoim. Odkąd zostałem przydzielony do ochrony Gabriela, a później znalazłem się pod jego jurysdykcją, nigdy nie zapominałem, kto tak naprawdę wydaje mi rozkazy. I chociaż częściej się z Mischem nie zgadzałem, niż podzielałem jego tok myślenia, i tak wszystko sumiennie wypełniałem. Aż do momentu, gdy Gabriel okazał mi litość. Wówczas zrozumiałem, że nawet szef, który szykuje się do przewrotu, przyszła głowa syndykatu, może okazać odrobinę ludzkich uczuć i nie stracić przy tym twarzy. Bo w naszych szeregach lojalność to priorytet, jednak braterstwo stoi w hierarchii znacznie wyżej i pokazuje tym na dole fucka. Ale ja nie jestem Gabrielem. Dla mnie już za późno, by cokolwiek obudziło dawno zatracone

człowieczeństwo. Blżej mi do czterdziestki niż do gówniar, które odpierdalają manianę o jebane włosy.

Tuż przed południem zjawili się Kreisowie z obstawą oraz Diabeł z Ewką. Nie było mnie w trakcie przygotowań do ślubu bossa, ale z tego, co słyszałem, Kalinka miała niezłą ambę związaną z każdym detalem ich hucznego wesela. Suknia i garnitury szyte na miarę, stylistka, wedding plannerka i cała ta niepotrzebna otoczka. Ewka zdawała się mieć na to wszystko wywalone, bo włożyła zwykłą białą sukienkę, a jej ciemne włosy były tylko delikatnie zakręcone na końcach. Daniel miał na sobie czarny garnitur i rozpiętą przy szyi białą koszulę. Słowem, wyglądali jak para, która zdecydowała się na szybki ślub.

Dziewczyny poszły na górę, aby dołączyć do Agi i Lenki, a bossa i przyszłego pana młodego ugościłem w małym gabinecie na tyłach domu i poczęstowałem zawartością barku. Należało nam się po wczorajszej nocy, podczas której opijaliśmy przyszłe zaobrączkowanie Diabła i poznanie płci pierwszego spadkobiercy Gabriela Kreisa. Panie, miej nas w opiece.

– No, a gdzie masz swój koszyczek, Glistuniu? W końcu jesteś moją dziewczyną sypiącą kwiatki!

– Mogłeś wcześniej mówić, to pozbierałbym łuski ze strzelnicy. – Grzecznie pominąłem informację, że chyba popierdoliły mu się role.

– Diabeł kroczący po prochach dawnego życia? Poetyckie! – Wyszczrzył się.

– Po prochach? Mam jeszcze jechać na Morasko? Chyba że wolisz inną białą ścieżkę.

Diabłowi zaświeciły się oczy na ten pomysł, ale zanim zdążył się odezwać, Kreis zagrział ze swojego fotela:

– Zamknijcie te niewyparzone gęby.

Rozmasowywał przy tym skronie.

Cóż, szef wyglądał dzisiaj gównianie. Nietrudno zgadnąć, który z nas wlał w siebie najwięcej whisky.

– Aniołek coś nie w humorku – zaintonował niewinnie Diabeł, ale sam duszkiem obalił szklaneczkę.

– Pierdolenie, wczoraj najebaliśmy się całkiem kulturalnie. Za to ty ewidentnie przesadziłeś dzisiaj ze wspomagaczami. Lustro nie pękło, kiedy rano się do niego szczyrzyłeś?

– Cóż mogę powiedzieć, to mój naturalny urok osobisty. – Diabeł nie tracił humoru. – No i Ewunia urwałaby mi jaja, gdybym dzisiaj zaćpał. Świadomy praw i obowiązków, pamiętasz? Poza tym grzeje mnie wizja naszej nocy poślubnej, a to, kurwa, najlepszy sposób na kaca.

– Gorzej, jak z tej podniety nie staniesz na wysokości zadania – zakpił Anioł.

Diabeł zmrużył oczy, a sposób, w jakim się uśmiechnął, jasno wskazywał, że chodzi mu po głowie coś zajebiście wrednego. O, kurwa...! Oby nie wracał do tego tematu, bo Anioł gotowy wypierdolić go za szmaty z jego własnego wesela.

– Ej, boss, a pamiętasz, co ci wczoraj mówiłem na temat naszej parki? – rzucił Daniel.

– Jakiej, kurwa, znowu parki? – Anioł spojrzał na niego groźnie.

– No, ty będziesz miał dziewczynkę, a jeśli te wyćwiczone lędźwie spłodzą chłopca, to...

– A może zajebię cię już teraz i oszczędzę Ewce przykrości zostania wdową?

Daniel, wybitnie z siebie zadowolony, odrzucił głowę i gruchnął niepohamowanym śmiechem. Jeden do jednego. Czasami zastanawiałem się, czy tylko ja spisuję wyniki potyczek na słówka w ich wykonaniu.

– O co ci chodzi? Przecież różnica wieku będzie niewielka – brnął Daniel. – Patrz na siebie i słodką Kalinkę.

– Odjeb się od mojej żony. I mówię poważnie, Diabeł, niech twoje czarcie nasienie trzyma się z daleka od mojej dziewczynki.

– A jeśli mój synek będzie uroczy jak mamusia?

– Jak znam życie, wszystko co złe i szalone weźmie po tobie, więc wara.

Daniel westchnął zrezygnowany.

– I tak kończy się plan połączenia dwóch wspaniałych rodów. To aż się prosi o porównanie do...

Był to ostatni moment, aby zapobiec mordobicciu.

– Jeśli właśnie zamierzasz przytoczyć Romea i Julię, to dobrze radzę, odpuść – zasugerowałem, ale Diabeł już zamykał oczy i intonował żałobnym tonem:

– „Para kochanków przez gwiazdy przeklętych...”.

– W ramach prezentu ślubnego podaruj mu ułaskawienie – powiedziałem do szefa, bo ten już strzelał knykciami.

Wysyczawszy przekleństwo, machnął ręką na Daniela, po czym zmierzył mnie uważnym spojrzeniem.

– Lena nadal daje ci w kość? – zmienił temat.

Im dłużej zwlekałem z odpowiedzią, tym mocniej mrużył oczy.

– Jest znośna. Schodzi mi z drogi – odparłem z miną pokerzysty.

Mając w pamięci dzisiejsze przedpołudnie, tylko odrobinę nagiąłem fakty, bo w końcu to ja wydarłem się na nią właściwie bez powodu.

– Myślałem, co zrobić z tą dziewczyną – ciągnął Anioł, a mnie przebiegł po plecach nieprzyjemny dreszcz. – Najlepszym rozwiązaniem byłoby zamknąć ją w jakimś ośrodku, żeby doszła do siebie, ale przeczuwam, że nasze panie zrobiłyby z tego jakąś dramę. Wszystkie są za tym, by zapewnić Lenie bezpieczeństwo na warunkach, jakie ona stawia, czyli – zawahał się – gdzieś blisko ciebie. Ale to nie czas na niańczenie małych dziewczynek z traumami. Mam przeczucie, że Ilja zachłystnie się władzą przejętą po Wołkowie. Klara to płotka, ujebie ją najszybciej, jak się da.

– Wszyscy jesteśmy na celowniku, to chyba logiczne – poparł Daniel, a Kreis pstryknął na niego palcami.

– Dlatego przenoszę Lenę i Agnieszkę do siebie, a niebawem dołączy do nich też Ewa. Jeśli robi się gorąco, wszystkie zostaną ewakuowane, a my skupimy się na robocie i na tym, co wychodzi nam najlepiej.

Diabeł już grzał się do rozpierduchy, a ja analizowałem, czy to rzeczywiście najlepsze rozwiązanie. Niebezpiecznie jest skupiać wszystkie aktywa w jednym miejscu, bo w przypadku załamania zostajemy z niczym. Raczej należałoby je rozproszyć, by w razie czego zminimalizować straty. Ale sprawa tyczyła się kobiet ze złotego kręgu syndykatu, a nie pierdolonych finansów. Ich ochrona była naszym priorytetem, bo gdyby chociaż włos spadł im z głowy... Nasza trójca była gotowa rozkurwić każdego, kto stanie nam na drodze.

– Zbierzemy się za dwa dni – kontynuował Kreis, wstając z fotela. – Dzisiaj na nasłuchu zostaje Glista, jutro pałeczkę przejmuje Diabeł. Wybierzcie ludzi, którym powierzylibyście własne życie. Ścisłe grono. Pojutrze ogarniamy sprawy na mieście. Nie muszę przypominać o bieżącym przepisywaniu nieruchomości i kont na dziewczyny? – Łypnął na nas podejrzliwie.

Natychmiast pokręciłem głową. Moja matka i Agnieszka były zabezpieczone.

– Ogarnę to, jak tylko Ewka zmieni papiery – powiedział Diabeł i skrzywił się znacząco. – Kiedy jej powiedziałem, ile lokalizacji mam pod sobą, prawie zemdląła.

– Mnie Kalina zrobiła z dupy jesień średniowiecza. – Anioł zaśmiał się pod nosem. – Ale nie marudziła. Wie, że tak trzeba. To nasza przyszłość, a przede wszystkim jej i naszego dziecka.

W tym momencie przyszła mi do głowy zajebicie niewiarygodna myśl – Lena nie ma zupełnie nic. Skąd mi się to w ogóle wzięło? Przecież nie zamierzam nic z tym zrobić. Absolutnie, kurwa, nic.

Po szybkiej naradzie nadszedł czas, żeby Diabeł w końcu się chajtnął. Ktoś włączył łagodną i zupełnie niepasującą do Daniela muzykę, młodzi złożyli przysięgę, a zaraz potem wymienili się obrączkami, po czym podpisaliśmy świstek papieru, który dowodził, że Ewa i Daniel zawarli związek małżeński. Państwo Rokitowie, kurwa mać. Świat się kończy.

– Coś nie tak? Jakoś przycichłaś. – Gabriel pochylił się w stronę żony, która stała się dziwnie milcząca, odkąd usiedliśmy do stołu.

Zwaliłem to na hormony ciążowe, jednak szef reagował jak pies na każdą zmianę jej nastroju.

– Klara dziwnie się zachowuje.

– Ale ona zawsze była dziwna, więc gdzie widzisz tę subtelną różnicę? – spytał Diabeł.

Kalina zmierzyła go od góry do dołu wkurzonym spojrzeniem, jednak widząc naglącą minę męża, westchnęła i powiedziała:

– Tak jak sobie obiecałyśmy, utrzymujemy kontakt. I jak ci obiecałam, nie gadamy o tych waszych biznesach – dodała, zerkając na Gabriela. – Jednak coś mi nie daje spokoju. Niby rozmawiamy o zwykłych rzeczach, o jej synku, o tym, jak radzi sobie po śmierci męża... Staram się ją jakoś pocieszyć, wesprzeć, ale ona jest bardziej oschła niż zwykle. W efekcie nasze rozmowy stają się coraz krótsze – dodała płaczliwie, na co boss natychmiast otoczył ją ramieniem.

Pocałował żonę w czubek głowy i posłał nam znaczące spojrzenie.

– Może myśli, że ją wypytujesz. Z pozornie błahych rzeczy wiele można wywnioskować.

– Jest moją siostrą, oczywiście, że ją wypytuję! Ale nie interesuje mnie, kto kieruje ich cholerną grupą, tylko...

– Pytanie, czy ona nadal widzi w tobie siostrę, czy raczej żonę swojego wroga.

Kalina drgnęła i chyba na moment przestała oddychać. Widocznie nie brała pod uwagę takiej możliwości. Cholera, współczułem jej. Niedawno się dowiedziała, że ma przyrodnią siostrę, ale zamiast stworzyć z nią jakąś neutralną relację, z dnia na dzień stanęły po przeciwnych stronach barykady.

– Nie bez przyczyny mamy kod czerwony – wciął się Daniel, który jak zwykle nie grzeszył delikatnością. – Jebane Ukry. Non stop

jakieś schizy.

Boss od razu przeszedł do rzeczy. Widocznie nasze spotkanie miało odbyć się wcześniej.

– Trzeba zebrać ludzi.

– Zrobić nabór? – zaproponowałem.

– Zajmij się tym. Standardowe szkolenie. Przydadzą się chłopaki do dodatkowej ochrony. Musimy też pomyśleć o sojusznikach.

– Ludzie północy? – zapytał Daniel.

Gabriel pokiwał głową.

– Wezmę to na siebie – kontynuował Diabeł. – Nadal mamy kluby w Trójmieście, a przyjacielski układ sprawdza się tam od lat dziewięćdziesiątych. Będą po naszej stronie.

– Nigdy nie bierz nic na pewniaka. Musimy też ogarnąć zachód.

– Dolny Śląsk? – podsunąłem, a Anioł przytaknął, zerkając na mnie znad szklanki z whisky.

– Może być. Ale tam mamy więcej do obgadania. Dobrze by było, gdybyśmy pojechali tam wszyscy.

– Wszyscy? A kto zostanie z dziewczynami? – zapytał szybko Daniel.

W odpowiedzi jego świeżo upieczona żona obdarzyła go rozjuszonym spojrzeniem.

– Naprawdę sądzisz, że nie potrafimy się obronić? – rzuciła.

– Zaraz polecą coś w stylu słabej płci – warknęła Kalina.

– Ewuniu, żadna słaba. – Diabeł próbował udobruchać żonę, całując jej dłoń. – Po prostu nie chcemy, żebyście pobrudziły sobie rączki. A Kalina miała dopiero kilka lekcji na strzelnicy – dodał

z teatralnym pomrukiem. – Dziwnym trafem wszyscy trenerzy rezygnują po pierwszych zajęciach...

Kalina drapieźnie zmrużyła oczy, po czym odezwała się do Anioła słodkim głosem:

– Kochanie, pożyczysz mi na sekundę te swoje cacuszka? –
A gdy Anioł, z trudem panując nad śmiechem, skinął głową, ponownie syknęła na Daniela: – Chcesz coś dodać, Daniel?

– Istny strzelec wyborowy z ciebie, pani boss! – powiedział natychmiast i wzniosł w jej stronę kieliszek.

– No – powiedziała usatysfakcjonowana. – Możecie zostawić nam najlepszych ludzi, a my obiecujemy, że przez tych kilka dni nie ruszymy się z fortecy. Będziemy bezpieczne – dodała, patrząc mężowi głęboko w oczy.

Ten miał gdzieś, że patrzymy, i pocałował ją namiętnie.

– Kilka dni? – doczepił się Diabeł i roześmiał w głos. – Nie jestem pewny, czy kilka dni nam wystarczy!

Miałem co do tego złe przeczucia, ale jako że boss był zajęty badaniem migdałków żony, postanowiłem przejąć pałeczkę.

– A co? Zamierzasz balować dłużej we Wro?

– Jeśli odwiedzimy naszych braci z PantaRhei*...

– O kurwa, tylko nie to... – Na samą myśl rozboleła mnie głowa. – Po ostatnim spotkaniu wychodziliśmy z klubu na czworaka.

– Chyba ty, pełzaku! Spity pełzak pełzał po bruku!

Podpity Diabeł naśmiewał się ze swojego wybitnie mądrego żartu i pewnie robiłby nadal głupie aluzje do naszego ostatniego wypadu do Wro, gdyby nie Ewka, która wyciągnęła go na parkiet. Musieli przecież odbębnić pierwszy taniec. Z wrażenia niemal opadła mi szczęka. Skubaniec ewidentnie ćwiczył układ pod

czujnym okiem Ewki, przez co teraz rozanielona Kalina skakała wokół nich i pstrykała zdjęcia. Cóż, musiałem przyznać, pani Rokita wyglądała pięknie, a przede wszystkim była cholernie szczęśliwa. Później dołączyli do nich Anioł z żoną i nawet ja poprosiłem Agnieszkę do tańca, chociaż wyglądała na skwaszoną. Najwyraźniej nadal była na mnie wkurwiona za tę akcję z Leną. A skoro już o niej mowa...

Upięła włosy w niski, gruby kok, który zasłaniał kark. Widać było, że nie czuje się komfortowo, bo cały czas przy nim grzebała. Siedziała za stołem i nie spuszczała z nas oka – nie tylko mnie, lecz także całej reszty. Minimalnie bujała się na boki, a jej usta wygięły się w delikatnym uśmiechu.

Coś ścisnęło mnie w dołku. I nie było to złe przeczucie, ale coś innego.

Wieczorem Diabeł, jak to Diabeł, nie przebierając w słowach zapowiedział wszystkim, że ma zamiar zabrać swoją świeżo zaobrączkowaną żonkę do ich gniazdka, aby tam intensywnie pracować nad przyrostem naturalnym w postaci małych diablątek. Po tych słowach Ewa pacnęła go w potylicę i jednocześnie zarumieniła się jak piwonia. Tuż po nich zebrali się do wyjścia Kreisowie, więc odprowadziłem ich do samochodu. Teraz wszystko było na mojej głowie.

By zachować czujność i jasność myślenia, nalałem sobie soku i poszedłem do gabinetu, jedyne miejsce w całym domu, w którym nie kręcili się ludzie sprzątający po weselu. Po szybkiej rozmowie z Gawronem, którego uprzedziłem, by porządnie przetrzepał wszystkich obcych wychodzących z mojego domu, położyłem telefon na biurku, żeby mieć go na podorędziu. Zalogowałem się na

monitoring i najpierw sprawdziłem Czekoladę, później inne kluby, aż w końcu na podzielonym ekranie obserwowałem rezydencję Kreisa, mieszkanie Diabła i swój wjazd. Tuż przed północą wykonałem kilka telefonów, żeby przetestować czujność naszych patroli na mieście.

Właśnie skończyłem rozmawiać z menedżerką Machiny, kiedy usłyszałem stukanie do drzwi. Agnieszka wślizgnęła się do środka. Była w rozciągniętych dresach, a pozbawioną makijażu twarz miała szarą ze zmęczenia. Obejmowała się ramionami.

– Lena już się położyła – poinformowała mnie, jakby to miało jakieś znaczenie.

– A ty? Czemu jeszcze nie śpisz?

– Jakbyś nie wiedział – prychnęła, zwalając się na fotel, w którym kilka godzin temu siedział Gabriel.

– Martwię się – powiedziałem cicho.

– Mam pigułki i na razie one pomagają mi zasnąć. Ale ja... Ja to nic. Nie powinnam nawet narzekać – mówiąc to, patrzyła na swoje palce. – Wstyd mi za siebie.

– Co ty mówisz? Wiele przeszłaś i wiem, że...

– Nie, Grzesiek, ty nic, kurwa, nie wiesz! – huknęła i całą siłą woli wzbraniała się od płaczu. Kompulsywnie zaciskała szczęki, jakby walczyła z mdłościami. – Jasne, bałam się, codziennie, w każdej pieprzonej godzinie umierałam ze strachu, ale... Ale ja nie mam prawa nad sobą się użalać! Przeze mnie Lena była krzywdzona, wiesz, co to znaczy? Codziennie patrzyłam, jak to piętno wypala się w niej coraz bardziej i bardziej, i nic nie mogłam z tym zrobić! A teraz czuję się beznadziejnie, bo za cholere nie potrafię jej pomóc!

Jedyną osobą, która ma na nią jakikolwiek wpływ, jesteś ty, a ja nie mam już pomysłów, w jaki sposób przekonać cię, żebyś...!

Tama puściła. Aga doznała chyba jakiegoś ataku paniki. Krew odpłynęła jej z twarzy, oddech stał się ciężki, aż zaczęła charczeć i walczyć o powietrze. Zerwałem się z fotela i podbiegłem do niej.

– Już, już. Uspokój się. Oddychaj. Oddychaj głęboko. To przeszłość. Minęło. Zostaw to za sobą – pierdoliłem jak potłuczony.

Kłęczałem przy siostrze, tuliłem do siebie jej sztywne ciało i masowałem jej plecy okrężnymi ruchami, ale z marnym skutkiem. Nadal drżała i dławiła się płaczem. Do dupy! Nie byłem najlepszy w pocieszaniu, ale to moja siostra i za cholerę nie chciałem jej widzieć w takim stanie! Była totalnie rozpiardolona, rozlatywała się na kawałki. Wszystko przez to, że pierwszy raz chciała powiedzieć mi, co tak naprawdę działo się w burdelu Janosa. Gdy ją odbiłem, rzuciła tylko kilka ogólnikowych zdań, bez wdawania się w szczegóły. Jej nie stała się krzywda – tylko to mnie wtedy interesowało. Jednak teraz czułem, że Aga chce mówić, wyrzucić z siebie te chore wspomnienia, które utkwiły jej w głowie, a mnie przepełniała frustracja, bo... Kurwa! Jakim kosztem!

– Tam, w zamknięciu, godziny zamieniały się w dni, w tygodnie, w miesiące. Trzymali mnie w piwnicy, żebym nie rzucała się w oczy i nie robiła hałasu, który mógłby zaalarmować ich... klientów – wysapała, zaciskając dłonie na mojej koszuli. – Ale jedno wiedziałam na pewno: trafiłam do Janosa na długo przed Leną. Ona była najmłodsza ze wszystkich dziewczyn, które tam przyjechały. Wy mówicie na to „transport”, ale to były żywe istoty, kobiety, dziewczyny czy wręcz dziewczynki, które zostały odebrane rodzicom albo w ogóle nie miały nikogo bliskiego, jak Lena! Ona miała

sprzątać ten... dom. Pomagać umyć się dziewczynom, kiedy one wracały od...

Aga zgięła się wóół, jakby oberwała w brzuch. Posadziłem ją z powrotem na krześle i odgarnąłem jej włosy z mokrej twarzy. Na dłoni została mi mieszanina łez rozpacz i lepkiego potu. Siostra utkwiała puste spojrzenie w mokrych śladach na mojej koszuli, a jej zaczerwienione od przygryzania usta odznaczały się na bladej twarzy. Zaczęła szcękać zębami tak głośno, że ledwo rozumiałem, co mówi:

– Przychodziła dwa razy dziennie. Rano i wieczorem. Przynosiła mi posiłki i pomagała się umyć. Mnie na ten czas przykuwano do łóżka. Lena nigdy nie dostała klucza od mojego pokoju i zawsze ktoś czaił się za drzwiami, gdy u mnie była. Bałyśmy się na siebie spojrzeć, a co dopiero rozmawiać. Ale w pewnym momencie zapragnęłam poznać jej imię. Nie rozumiała, co mówię. Uczyłyśmy się wzajemnie naszych języków, ale szeptem, żeby nikt nie usłyszał. Chyba bardzo tego potrzebowałyśmy. Takiej odrobiny normalności. – Wygięła usta na kształt uśmiechu.

Widocznie to były nieliczne miłe wspomnienia z tamtego okropnego miejsca. Jednak po chwili znów zacisnęła szczęki i zaczęła nerwowo przełykać ślinę.

– Aga, odpuść – poradziłem, bo szlag mnie trafiał, gdy widziałem, jak ze sobą walczy.

Stanowczo pokręciła głową. Nie zrezygnuje. W duchu wezwałem wszystkie jebane pokłady cierpliwości, żeby nie rozpierdolić czegoś już teraz.

– Tego dnia przyniosła mi kolację. – Zamarłem. To o niej chciała mówić... O kurwa... – Mówiła, że gdy wyszła wynieść śmieci,

zauważyła, że nastąpiła wiosna. Widziała pąki kwiatów wiśni, a słońce było przyjemnie ciepłe. Przypomniła jej się dom babci w górach. Nawet trochę się rozgadała i śmiałyśmy się, że jak się stąd wydostaniemy, pojedziemy na plażę, bo Lena nigdy nie widziała morza... – Krótki śmiech Agi zmienił się w raptowne czknięcie. Skuliła się na krześle, a drżące palce wplotła we włosy. – Wtedy wszedł on. Ochroniarz. Miał nas pilnować, kiedy Lena przychodziła z posiłkami. Warczał, że to za długo trwa i... I że mamy mu zapłacić za jego zmarnowany czas. Dobierał się do mnie, ale... To Lena... To Lena go ode mnie odciągnęła. Uderzyła go tacą. Jemu było wszystko jedno, więc chwycił ją, wykręcił ręce i uderzył jej twarzą o ścianę... I j-ja... Ja to widziałam i nic nie mogłam zrobić! Nie mogłam jej pomóc. A ona tak krwawiła...! Tak pła-ka-ła!

Tuliłem Agę do siebie, ale myślami byłem gdzieś daleko. Stałem nad truchłem tego skurwysyna i metodycznie nacinałem każdy kawałek jego pierdolonej skóry.

– Janos się wściekł. Lena była przeznaczona dla kogoś innego, a po tym... Mówili o niej, jakby była rzeczą. Nazwali ją zużyтым towarem. Dali jej specjalnych... klientów. To byli ochroniarze z klubu. Na innych dziewczynach nie wyżywali się tak jak na niej. Przychodzili do niej przed pracą, w trakcie przerwy, po... A ona musiała im... Często brali ją w kilku naraz. Lena nie przychodziła do mnie przez długi czas. Zaglądała inna z dziewczyn. Mówiła, że Lena odpoczywa, bo jest zbyt pobita, pokrwawiona i nie może chodzić. Ale kiedy w końcu się pojawiała, zawsze się uśmiechała, zawsze mówiła: „Aguś, nie płacz”, a ja widziałam tylko jej siniaki i zadrapania... I cały czas myślałam o tym, że to moja wina!

– Nie, Aga! – Potrząsnąłem nią gwałtownie. – To i tak by się stało. W takim miejscu...

Zerwała się z fotela i zaczęła machać głową. Nie chciała tego słuchać, ale dobrze wiedziała, że Lena trafiła tam nie bez powodu. Może trzymali ją dla specjalnego klienta, w końcu dziewictwo jest jednorazowe, a hajs za nie to zazwyczaj połowa wartości dziewczyny. Jednak jakiegokolwiek argumentu bym użył, brzmiał on równie skurwysyńsko.

Aga stanęła przed drzwiami balkonowymi i zapatrzyła się w ciemny ogród.

– A ty dzisiaj dojechałeś się do jej włosów – sapnęła z niedowierzaniem, ja zaś momentalnie poczułem się jak ostatni złamas. – Kiedyś Lena naprawdę je kochała. Wspominała, że gdy była mała, babcia często czesała ją w dwa grube warkocze i wplatała w nie polne kwiaty, które rosły na łące okalającej ich dom w górach. Ale pewnie już wiesz, dlaczego ich nienawidzi. – Odwróciła się do mnie i spojrzała tak, że zapragnąłem odgryźć sobie jebany język. – Nadal czuje smród spermy, nadal czuje ten ból, gdy za nie ciągnęli podczas... – Urwała, zaciskając usta. – „Są brudne”, tak powiedziała. Ale nie może ich obciąć. Nie może, bo na karku ma pierdolony tatuaż! Została trwale naznaczona piętnem bur... tego miejsca! Lena ma numer, rozumiesz?!

Przeczuwałem to. Kurwa, już samo to, jak się pilnowała, żeby przypadkiem nie odkryć karku, powinno mi podpowiedzieć, o co chodzi. Ale ja byłem zbyt zajęty ignorowaniem jej albo ruganiem za to, że pętała mi się pod nogami.

– Wiesz, dlaczego ci to wszystko powiedziałam? Bo nie mogę patrzeć, jak traktujesz Lenę! Nie mówię, żebyś się nad nią litował, bo

i ona tego nie chce, ale... Błagam, chociaż spróbuj traktować ją jak człowieka, młodą kobietę, bo przez lata była uważana za rzecz, którą można przestawiać z kąta w kąt, wykorzystywać, niszczyć... Ona też ma uczucia. I... Grzesiek. – Spojrzała mi prosto w oczy. Ewidentnie była mną zawiedziona. – Wiesz, co powiedziała mi Lena, gdy zapytałam, dlaczego poświęciła siebie, żeby ratować mnie? „Ty masz rodzinę, masz brata. Masz przyszłość. Ja nie mam nic”, to były jej słowa. – Kręcąc głową, chwyciła za kłamkę. – Dlatego chcę jej pomóc i stworzyć rodzinę, na którą zasługuje. Czy tobie się to podoba, czy nie.

Trzasnęły drzwi, ale ja ich nie widziałem. Wzrok przesłoniła mi czerwona mgła wkurwu. Na siebie, na skurwysynów, którzy skrzywdzili Lenę, na jebany świat, którego byliśmy częścią! „Transport”, „towar” – tych słów także ja używałem bez mrugnięcia okiem i zajmowałem się tym, kiedy pracowałem dla Miszcza. Transport, który trzeba było przerzucić przez granicę, towar, który trzeba było przechować w punkcie przelotowym... Ile, kurwa, razy odwracałem głowę, żeby nie widzieć tego niemego błagania w oczach dziewczyn, które jeszcze miały nadzieję, że ten koszmar się skończy, że ktoś je uratuje przed losem, jaki sprowadzili na nie obcy ludzie. Aga miała rację, dla nas to były rzeczy, przedmioty, za które góra zgarniała największy hajs, a im młodsze, tym większy zarobek. A towar przecież nie ma uczuć.

Zabrałem telefon, wyciągnąłem z szuflady broń i kilka magazynków. Przeszedłem przez cichy dom i zszedłem do piwnicy, gdzie miałem zorganizowaną prowizoryczną strzelnicę. Zrzuciłem marynarkę, ale z koszulą nie poszło tak łatwo. Byłem niecierpliwy, zbyt oszalały, aby myśleć o jebanych guzikach. Rozprysły się

i potoczyły po betonowej wylewce pod moimi nogami. Miałem to gdzieś. Skupiłem się na czymś innym. Na pierdolonym strzelaniu i przeładowywaniu. I miałem zamiar to robić, aż wyparuje ze mnie chociaż część pierdolonej nienawiści do tego, co robiłem. I do samego siebie.

* * *

Przebudziłam się w środku nocy. Nie pierwszy i nie ostatni raz, bo często miałam koszmary, a mój sen był raczej płytki i zrywałam się na byle szmer. Dawno nie przespałam całej nocy, chyba że dostałam tabletki od Agi. Ale dzisiaj nie chciałam jej zawracać głowy. Ostatnio wyglądała naprawdę źle. Ukrywała się za wymuszonym uśmiechem, ale czułam, że dzieje się z nią coś niedobrego. Ciężko mi przeczucie, że to może wiązać się ze mną. Z tym, co obie przeżyliśmy w tamtym miejscu.

Wstałam z łóżka i kolejny raz złapałam się na myśli, że nigdy nie spałam w tak miękkiej i przyjemnie pachnącej pościeli. Chciałam się przekraść cichaczem do kuchni po szklanek wody. Aga mówiła, że bym bez oporów brała z lodówki, na co przyjdzie mi ochota, ale jakoś nie mogłam się przemóc. W sierocińcu wpajano mi, że osoby, które nie pracują, nie mają prawa jeść. Trudno wyzbyć się dawnych nawyków. Chleb i woda to i tak luksus. Pełne posiłki jadałam tylko w towarzystwie Agi albo pana Grzegorza, ale to i tak było dla mnie za dużo. To dobrzy ludzie. Szczodrzy. Tyle że coraz częściej podpadałam panu Grzegorzowi i wtedy on strasznie się na mnie złościł. Nie wiedziałam dlaczego. Chciałam go tylko widzieć, bo wtedy czułam się bezpiecznie. To dzięki niemu jestem wolna.

Zeszłam po schodach na parter i wówczas usłyszałam przytłumione dźwięki. Znałam je. Ktoś strzelał. Zaniepokojona, poszłam w kierunku dźwięku. Na palcach zakradłam się do piwnicy i po przejściu kilku metrów odnalazłam drzwi, zza których dobywał się hałas. Uchyliłam je delikatnie i pierwsze, co zobaczyłam, to leżące na betonowej ziemi marynarka i koszula, na które sypał się grad złotych łusek. Poczułam to. Zapach wściekłości i żądz mordy.

Był tam i on. Ze wzrokiem wbitym w przeciwległą ścianę oddawał serię szaleńczych strzałów. Trzymał pistolet pewnie i gdy zmieniał magazynek, robił to z wprawą i tak szybko, że ledwie mrugnęłam powieką, a on już celował do mocno podziurawionej tarczy. Bystre, skupione spojrzenie, surowy wyraz twarzy, mocno ściągnięte brwi i zaciśnięte, ledwo widoczne usta – pan Grzegorz mógł wyglądać groźnie i z pewnością powinnam się go bać, zwłaszcza teraz. Zamiast tego wpatrywałam się w niego jak urzeczona. W moich oczach był wszechmocny. Nieważne, jak mnie traktował, podziwiałam go.

Na ciele miał tatuaże. Niektóre ciemne i drapieżne, inne kolorowe i niepasujące do pozostałych. Pokrywały całe plecy, kark, ramiona, żebra i znikwały pod pasem spodni od garnituru. Odznaczające się mięśnie były niezdrowo spięte, zwłaszcza bicepsy naprężały się za każdym razem, gdy pociągał za spust. Kiedy moje uszy poraziła nagła cisza, zauważyłam, że tatuaże ma także na torsie i brzuchu. Nie było ich tylko w jednym miejscu – na piersi, w miejscu, gdzie biło serce.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku?

Wzdrygnęłam się na jego surowy ton. Zerknęłam na niego przelotnie i pospiesznie utkwiałam wzrok w swoich nagich stopach.

Ukradkiem oblizawałam usta, bo przed oczami nadal miałam pana Grzegorza, który przedramieniem ocierał pot spływający mu po twarzy.

– Zresztą nieważne. – Ruszył w moją stronę, a ja posłusznie zesłam mu z drogi. – Jutro o dwudziestej masz czekać na mnie przy drzwiach, zrozumiano?

Natychmiast przytaknęłam. Chyba nawet na mnie nie spojrział, bo wymijając mnie, wyciągnął z kieszeni telefon i z pistoletem w dłoni wrócił na górę. Dopiero gdy zniknął, przyłożyłam dłoń do boleśnie bijącego serca.

Co ze mną zrobi? Wywiezie mnie gdzieś, odstawi, jak wcześniej zagroził?

Ta myśl mnie przeraziła. Ostatnie tygodnie pozwoliły mi poczuć, czym jest bezpieczeństwo, cichy dom. Właśnie tu przypomniałam sobie, jak smakują radosne chwile, jak brzmi mój śmiech. A teraz znowu miałam to stracić...

* - Seria Agnieszki Lingas-Łoniewskiej, zatytułowana *Bezlitosna siła*. W maju 2022 roku ukaże się tom VI.

ROZDZIAŁ 4

*Hej, hej, hej! Mała!
Ciągle zabijam emocje, gdybym tatuował łzy,
Jak Baka płakałbym do kostek.*

TACONAFIDE feat. Bedoes, 8 kobiet

Pojechaliśmy do miasta. Pan Grzegorz milczał, a ja nie ośmieliłam się odezwać ani słowem. Nawet starałam się nie oddychać zbyt głęboko, co było nadzwyczaj trudne, bo moje spanikowane serce cały czas tłukło się w piersi. Pan Grzegorz nie powiedział, dokąd jedziemy ani czy w ogóle wrócę z nim do domu. Zawsze powtarzał, że nie ma do mnie cierpliwości i że któregoś dnia mnie wyrzuci, więc... czy teraz spełni swoją groźbę?

Nie miałam odwagi zapytać, co zrobiłam tym razem. Czy chodziło o to, jak wczoraj wyglądałam na ślubie Ewy i pana Daniela? W końcu wcześniej zwrócił uwagę na mój niechlujny wygląd i bardzo się zdenerwował. A może napytałam sobie biedy przez to włóczenie się nocą po domu? Może w piwnicy zobaczyłam coś, czego nie powinnam? Ale przecież już widziałam go z bronią, na moich oczach zabił ochroniarza, który pilnował mnie w tamtym klubie, widziałam, jak oddawał strzał za strzałem, był cały we krwi... i nawet wtedy się go nie bałam.

Agnieszce nie chciałam zawracać głowy, tym bardziej że rano powiedziała mi, że zdecydowała się spotkać z psychologiem. Dodała też, że zobaczy, jak to określiła, „czy jest sensowny, czy do dupy”,

a jeśli okaże się w porządku, może umówić i mnie. Tyle że ja nie chciałam. Nie chciałam o tym rozmawiać, rozpamiętywać, ale... zapomnieć też nie potrafiłam. Nawet nie mogłam spojrzeć w lustro, a co dopiero wspominać te wszystkie chwile w domu dziecka, widok koleżanek z pokoju, które wracały z przyjęć zakrwawione, pobite i...

Z całej siły zacisnęłam usta i odetchnęłam głęboko przez nos.

„Nie teraz, nie możesz zdenerwować pana Grzegorza! – napomniałam się ostro. – Później znowu popłaczesz, ale teraz wytrzymaj”.

– No chodź – ponaglił mnie.

Rozejrzałam się na boki i zobaczyłam, że zatrzymaliśmy się w jakiejś zaciemnionej uliczce, a pan Grzegorz stoi w otwartych drzwiach i czeka, aż wysiądę z samochodu. Rzuciłam się do odpinania pasa, ale jak na złość sprzączka się zaklinowała. Ręce mi się trzęsły. Usłyszałam nerwowe sapnięcie i przeprasząco spojrzałam na mężczyznę. Kompulsywnie zacisnął gładko ogolone szczęki i ledwo powstrzymał się od przewrócenia oczami.

– Przesuń się. – Wsunął się do samochodu i jednym ruchem odpiął pas.

Zanim zdołałam się powstrzymać, odetchnęłam głęboko i wówczas to poczułam – znajomy zapach. Moje oszalałe ze strachu zmysły natychmiast wyciszyły się, gdy poczułam ciężką woń drogich perfum. Nie potrafiłam wytłumaczyć, dlaczego tak reagowałam na pana Grzegorza, jakby już sama jego obecność koła szalejące we mnie emocje. Przynajmniej do momentu, gdy się odezwał tym charakterystycznym głębokim głosem. Wówczas na powrót czułam ucisk w piersi i nie mogłam zaczerpnąć tchu.

Widząc, że pogania mnie bezgłośnie, wyskoczyłam z samochodu. Poprowadził mnie wzdłuż wysokich kamienic, a później skręciliśmy w lewo. Po prawej stronie ulicy zobaczyłam niewielkie targowisko. Mimo późnej pory niektóre stragany nadal były otwarte, a w budce na rogu ulicy sprzedawano kolorowe kwiaty. Chciałam zobaczyć je z bliska, ale nie miałam czasu rozglądać się na boki – pan Grzegorz był ode mnie znacznie wyższy, dlatego musiałam szybko przebierać nogami, aby za nim nadążyć. On sam nie spojrzał na mnie aż do momentu, gdy zatrzymał się przed sklepem z zaciemnioną wystawą. Zdołałam zauważyć neonowy napis, ale nie odczytałam słów, gdyż mój towarzysz położył mi rękę na plecach i lekko pchnął mnie do środka. W następnej sekundzie musiałam zmrużyć oczy. Wnętrze sklepu było jasne i przestronne, z licznymi obrazami na ścianach. Nie znałam się na sztuce, ale modelki przedstawione na czarno-białych fotografiach były ustawione w dość artystycznych pozach i prawie wszystkie... nagie. Eksponowały swoje ciała, prezentując dzieła, jakimi przyozdobiono ich skórę. Tatuaze.

– Siema, stary! Lepiej, żebyś miał dobry powód, bo zatrzymałeś mnie po godzinach. Inaczej, słowo daję, Lilka kiedyś przypali mi jaja gorącą patelnią! – powiedział z uśmiechem mężczyzna, który siedział na wysokim krześle za czarnym kontuarem.

– Mam i dlatego jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc – odezwał się poważnie pan Grzegorz.

Zacisnęłam usta, gdy znów lekko mnie popchnął, abym podeszła bliżej. Mężczyzna uśmiechał się półgębkiem, a ramiona splótł na półnagiej piersi. Całe jego ręce, nawet dłonie, pokrywały kolorowe tatuaze. Widać je było także przez rozciągniętą

i w niektórych miejscach porwaną bokserkę, a w obu sutkach tkwiły srebrne kółka. Był przystojny, mimo to odepchnął mnie widok licznych kolczyków w uszach, brwi, wardze... i chyba w języku, bo gdy mówił, zauważyłam charakterystyczny błysk. Po tym, jak zmierzył mnie przeszywającym spojrzeniem niebieskich oczu, czym prędzej odwróciłam wzrok.

– Mateusz, ale wszyscy mówią mi Mat – powiedział nieco cieplejszym tonem i wyciągnął przed siebie rękę. Ujęłam jego wytatuowane koniuszki palców i lekko uścisnęłam. – Witam w Pink Tatto^{*}o-.

– Dobry wieczór. Lena Mołokow – przedstawiłam się.

– Miło cię poznać. Okej, skoro zapoznanie mamy już za sobą, nie traćmy czasu. Zapraszam do trójki.

Poderwałam głowę, jednak pana Mateusza już nie było. Zniknął w korytarzu za kontuarem. Ale tym razem pan Grzegorz nie popchnął mnie ani nie sapnął nagłąco. Czekał, aż to ja zdecyduję się pójść za tatuażystą.

„Aga musiała mu powiedzieć. Tylko ona wiedziała”, pomyślałam. Moja ręka bezwiednie mknęła w stronę karku, ale zacisnęłam palce na nadgarstku. Sparaliżowało mnie otępiające poczucie wstydu. Nie chciałam, żeby wiedział, żeby TO widział, żeby ktokolwiek...

– C-co... Po c-co...? – dukałam w nadziei, że jednak się mylę, a on nie wie, co ukrywam pod włosami.

Może coś źle zrozumiałam i...

– Wiem o numerze – powiedział cicho.

Tym razem nie zdołałam się powstrzymać i instynktownie chciałam zasłonić kark, ale on był szybszy. Złapał mnie za dłoń

i przytrzymał moje drżące palce. Zrobił to tak łagodnie, mimo to w pierwszym odruchu chciałam się wyrwać, jak zaszczute zwierzę, które zapragnęło uciec do kąta, żeby lizać swoje rany. Nienawidziłam tej myśli, ale przecież i ona, i moje rany były częścią mnie.

W obawie przed reakcją pana Grzegorza skuliłam ramiona. W głowie już słyszałam jego rozdrażniony głos, że po cholere mnie tu wiozł, że ja i moje fobie znowu odstawiamy jakąś szopkę, że niepotrzebnie zawracał sobie mną głowę, że zaraz go ośmieszę...

– Możemy go zakryć – wyszeptał zamiast tego. – Zakryjemy go, Lenka. Mat to mój zaufany tatuator. Wiem, że robi to w miarę delikatnie i przede wszystkim za twoją zgodą.

Rozwierając zaciśnięte powieki, gorączkowo powtórzyłam w myślach: „Za moją zgodą?”. Te słowa były jak narkotyk, jak zakazana, rozkoszna fantazja. Brzmiały obco, nierealnie, bo przecież nikt nigdy nie pozwolił mi na dokonanie jakiegokolwiek wyboru. Nikt nie pytał mnie o zgodę, o to, co bym chciała, co wybrała... A teraz pan Grzegorz stał przede mną i mówił, że mogę wybrać.

Spojrzałam mu głęboko w oczy. Pierwszy raz, odkąd wyniósł mnie z klubu, nie odwrócił wzroku ani nie zrugął mnie za nachalne gapienie się na niego. Pierwszy raz poczułam, że ktoś robi coś dla mnie i tylko dla mnie. Pierwszy raz poczułam się... jak człowiek.

– Ufasz mu? – spytałam cicho, a on zdecydowanie skinął głową. Nabrałam powietrza i przymykając powieki, wyszeptałam: – Dobrze.

Nie puścił mojej dłoni, nawet gdy wprowadził mnie do pokoju na tyłach salonu. Przynajmniej mogłam oprzeć się o niego, bo gdy zobaczyłam, co pan Mateusz trzyma w rękach, ugięły się pode mną nogi. Maszynka do tatuowania. Moje uszy natychmiast wypełniło

brzęczenie zmieszane z krzykami otępiającego bólu. Mojego bólu. Na samo wspomnienie chwili, gdy mnie naznaczano, żołądek podjechał mi do gardła. Próbowałam chociaż udawać dzielną, ale mogę się założyć, że zbladłam na widok kozetki stojącej pod ścianą i dziwnego skórzanego fotela na środku pokoju. Przeraziły mnie wielka okrągła lampa i pudełko z czarnymi rękawiczkami, które leżało na wysokim pomocniku na kółkach.

– No to czym mogę służyć? – spytał mężczyzna i jakby wyczuwając mój strach, odsunął się pod rząd szafek na tyłach pokoju.

– Lena ma tatuaż. Zależy jej, żeby go zakryć.

Tatuażysta wzruszył ramionami i przysunął okrągły stołek.

– Zobaczymy, co da się zrobić. Gdzie go masz? – zwrócił się do mnie.

Unikając jego spojrzenia, dotknęłam karku.

– W takim razie usiądź tutaj i pozwól mi zerknąć, dobrze?

Z obawą spojrzałam na pana Grzegorza, jednak on przytaknął szybko i podprowadził mnie do stołka. Usiadłam sztywno. Mój oddech przyspieszył, a po skroni spłynęła kropla potu. Wzdrygnęłam się, czując przelotny dotyk na włosach.

– Nie bój się, to tylko moja ręka. Widzisz? Jeszcze nic nie robię. Nie bez twojej zgody.

Nie bez mojej zgody.

Nikt nic nie zrobi bez mojej zgody...

* * *

Mat tylko rzucił okiem na kark Lenki i zaciskając szczęki, na kilka sekund przymknął powieki. Zajębiście dobrze panował nad

emocjami. Nauczył się cierpliwości.

Byliśmy ulepieni z tej samej gliny i nie lubiliśmy się zwierzać, jednak znałem go od kilku ładnych lat i dlatego wiedziałem o jego żonie, Liliannie, i o przysposobionym autystycznym synku. O ich historii. Nigdy nie poznałem Lilki, ale podziwiałem kobietę, która była na tyle odważna, żeby wyrwać się z piekła, jakie stworzył jej były narzeczony. Nosiła w sobie i na sobie brzemień przemocy, o którym nigdy nie zapomniiała. Mogłem się założyć, że z Leną też tak będzie. Pamięć to podła suka, bo wspomnienia, nawet te najbardziej znienawidzone, nigdy nie blakną.

Mat powoli wypuścił wstrzymywane powietrze. Po jego minie wnioskowałem, że nie będzie lekko. Zerknąłem i... kurwa, ledwo nad sobą zapanowałem. Na karku Leny znajdowały się krzywe kulfony przypominające cyfry, tak spłowiałe, rozlane, jakby tusz został nałożony kilka lat temu. To nie był tatuaż. To były jebane tortury!

Mat złapał mnie za przedramię i skinął głową, abyśmy odeszli kawałek dalej.

– Kurwa, wykastrować skurwysyna, który to jej zrobił – syknął przez zęby i jednym ruchem pozbył się rękawiczek. – Nie jest za ciekawie, Glista. Numery są nierówno nałożone i mogę się założyć, że dziewczyna szarpała się, gdy jej to robili. Tego nie da się nawet nazwać tatuażem, oni ją oszpecili! Dodatkowo tusz się rozlał, więc...

– Z-zakryć.

Obróciliśmy się w stronę Leny. Nadal siedziała na okrągłym stołku i kurczowo trzymała dłoń na karku. Lękliwie spoglądała na nas przez ramię.

– Pan Grzegorz... Grześ powiedział, że może pan go zakryć – powiedziała na wydechu.

Słyszałem, jak szczęka zębami.

Mat podrapał się po szyi.

– Mogę. Mała, mogę to zrobić, ale musisz wiedzieć już na wstępie, że to będzie cholernie bolało.

– Bolało – powtórzyła z krzywym, smutnym uśmiechem. – Ja dam radę. Wtedy też mnie bolało, ale ja wytrzymała.

Miałem ochotę coś rozjechać.

– Jakaś sugestia? – wycedziłem do Mata.

– Nie lubię tego robić, bo wolę, gdy klient przychodzi ze swoją wizją, ale w tym przypadku... – W skupieniu przesunął językiem po zębach, a ja się skrzywiłem, gdy usłyszałem, jak jego kolczyk stuka nieprzyjemnie o szkliwo. O tak, on także starał się zapanować nad rosnącym wkurwem. Nie na Lenę, ale na to, co miała na karku. – Może jakiś kwiat? Wówczas mógłbym stworzyć pąk i liście, które zakryłyby te rozmycia.

– Червоны пыты – odpowiedziała natychmiast, a ja z wrażenia aż zamrugałem, zdezorientowany.

– Co to takiego? – zapytałem.

Powtórzyła wstydliwie i wyczułem, że nie zna polskiego odpowiednika. Sam nie byłem lepszy, bo znałem jedynie kilka zwrotów po ukraińsku i w większości były to odpowiedniki słowa „kurwa”. Wyciągnąłem telefon i po chwili odpaliłem wyszukiwarkę.

– Zmieniłem alfabet na ukraiński – powiedziałem do niej. – Wpisz i poszukaj, co to jest i jak wygląda.

Wzięła ode mnie komórkę i po kilku sekundach już wiedzieliśmy, o co jej chodzi. To był kwiat podobny do rododendronu. Wiedziałem, bo moja matka od lat hodowała

podobne krzaki w swoim ogrodzie. Podałem telefon Matowi, a ten uśmiechnął się do Leny ciepło.

– Jest bardzo ładny. I pasuje do ciebie – powiedział.

Jego miły ton odrobinę rozluźnił atmosferę. Skubany, kiedy się tego nauczył? Pierwszy raz słyszałem, żeby używał takiego ciepłego głosu. Jakby mówił do dziecka, które się zgubiło, a on zaproponował pomoc w odnalezieniu drogi.

Teraz tylko wywrócił oczami na mój zbaraniały wzrok i wziął do ręki tablet.

– Babuszka tak do mnie mówiła – powiedziała Lena i, cholera, uśmiechnęła się tak lekko jak nigdy wcześniej. – Często śpiewała piosenkę Червону руту. O czerwonej rucie^{**}. Ona mawiała, że znajdę najpiękniejszą miłość. Wierzyła, że tylko na taką zasługuję.

To dlatego tak się uśmiechała. Wspominała babcię i tę piosenkę. Podejrzewałem, że to były jedyne miłe wspomnienia z całego okresu jej dzieciństwa.

Kiedy ja gapiłem się na Lenę, Mat wszedł w tryb profesjonalnego tatuatora. Podszedł do dziewczyny i poprosił, aby jeszcze raz odsłoniła kark. Zrobiła to, skulona ze wstydu, a on, nie dając nic po sobie poznać, zrobił zdjęcie tego oszpecającego gówna.

– Dobrze, dajcie mi chwilę. Rozrysuję sobie wszystko i wrócę z projektem. Jeśli ci się nie spodoba, będziemy poprawiać aż do skutku. Dopiero później nałożę kalkę na kark i zaczniemy tatuowanie.

Lena nieśmiało kiwnęła głową.

Mat wyszedł z gabinetu, żeby przygotować projekt. Lubiłem kolesia, bo pracował szybko i sprawnie, ale patrząc na dzisiejsze wyzwanie, musiał idealnie rozplanować rysunek, żeby w całości

zasłonił rozlany tusz. W tym czasie Lena nie ruszyła się z miejsca i tępym wzrokiem gapiła się na swoje dłonie. Jej plecy były sztywno wyprostowane. To nie wróżyło niczego dobrego, bo jeśli się nie rozluźni, po kilku godzinach tkwienia w fotelu nie będzie mogła normalnie chodzić. Musiałem jakoś ją zagadać, odstresować, cokolwiek, byle nie myślała o tym, co zaraz nastąpi.

– Zaśpiewasz ją? Tę piosenkę – usłyszałem własny głos.

Nie rozumiałem, dlaczego powiedziałem akurat to. Nie byłem ani trochę ciekawy, jak brzmi ta cała piosenka o czerwonej rucie, ale z drugiej strony, jeśli to ją odstresuje, niech sobie śpiewa. Nawet jeśli nie zrozumiem, o czym jest tekst. Tym razem przymknę oko i udam, że słucham piosenki o kwiatku obiecującym piękną miłość.

Już samo to brzmiało gównianie, jednak kiedy Lena zaczęła nucić, a później śpiewać... Nie mogłem oderwać od niej wzroku.

*Przyznaj mi się,
Skąd wzięły się u ciebie te czary,
Że bez ciebie wszystkie dni
Spędzam w smutku.
Może gdzieś w lasach
Szukałaś magicznego ziela,
Znalazłaś słońce – rutę
I mnie zaczarowałaś?
Nie szukaj wieczorami
Czerwonej ruty.
Jesteś moją jedyną,
Tylko ty, uwierz.
Bo twoje piękno
To czysta woda,
To bystra woda
Z niebieskich gór.
Widzę cię w snach,
W zielonych dąbrowach,
Przychodzisz do mnie
Zapomnianymi ścieżkami.*

*Nie trzeba mi przynosić
Żadnych kwiatów nadziei,
Bo już dawno to ty
Przyszłaś w moje sny^{***}.*

Skończyła. Jej zielono-złote oczy zaszyły mgłą, wstrzymywanymi łzami. Odwróciła się, aby spojrzeć na mnie przez ramię. Coś powiedziała, o coś zapytała, a ja nie mogłem wydusić z siebie jebanego słowa.

Pierdolenie. Już wiedziałem, dlaczego poprosiłem o tę piosenkę. Gdy Lena myślała o domu, o babci, przypominała inną dziewczynę, nastolatkę, która tęskni za miłością, rodziną. Piękną dziewczynę, która oczarowała mnie nieskrępowanym uśmiechem.

* * *

Pan Grzegorz patrzył na mnie... dziwnie. Nigdy wcześniej nie przyglądał mi się tak otwarcie. Pod wpływem tego intensywnego spojrzenia poczułam, jakby coś łaskotało mnie od środka. To nie było nieprzyjemne uczucie, tyle że... takiego jeszcze nie znałam. Jakbym zrobiła coś dobrego, jednak nie wiedziałam, co to było.

Obróciłam się, żeby jeszcze raz na niego spojrzeć, upewnić się, że nie miałam zwidów, jednak w tym momencie zauważyłam ruch przy otwartych drzwiach. Pan Mateusz stał na progu i obracał w palcach rysik. Patrzył na swojego kolegę i uśmiechał się pod nosem.

– Glista, mów od razu, to przygotuję dwa szablony. Może w końcu wykonamy dziarę na piersi? Tę będziesz miał ode mnie w prezencie! – rzucił wesoło. To chyba miał być żart, jednak pan Grzegorz spiorunował go wzrokiem. – Okej, okej, cierpliwie

poczekam. – Mat podniósł ręce w pojednawczym geście. – Masz, podpisz wszystkie zgody. Muszę mieć podkładkę dla Dzas, wiesz o tym – dodał, podając mu kilka kartek, na których ten od razu złożył podpis.

– Pan Grze... – Zerknęłam na niego, a on ostrzegawczo zmrużył oczy. No tak, przecież kazał mi mówić do siebie po imieniu. Niezbyt komfortowo się z tym czułam. W mojej kulturze do starszych odnosiło się z szacunkiem, ale z drugiej strony nie śmiałam przeciwstawić się jego poleceniu. – Grześ ma „dziary”? – spytałam już pewniej, ale mój głos odrobinę zadrżał, gdy wypowiadałam jego imię.

– Tak mówimy potocznie na tatuaże – spokojnie wyjaśnił pan Mateusz. – Glista ma ich już całkiem sporo.

– A tak, tak. Ja nie znała tej nazwy. – Pokiwałam głową.

Tatuaże na ciele Grzesia były piękne, ale mroczne.

– I co myślisz? – Mat wpatrywał się we mnie z uwagą.

Podsunał mi pod nos tablet, a ja... nie wiedziałam, co powiedzieć. W głowie miałam pustkę, a później posypał się grad słów, których przecież nikt oprócz mnie nie mógł zrozumieć. Patrzyłam na kwiat, a raczej na kilka pąków w różnym stadium rozkwitu. Płatki były w różnych odcieniach, od jasnoróżowego aż po ciemny, soczyście czerwony. Gdzieś dostrzegłam też przebłysk żółtego, zupełnie jak w legendzie. Były też zielone listki na ciemniejszej łodydze. Wszystko wyglądało tak magicznie, tak prawdziwie, aż trudno było uwierzyć, że to zwykły rysunek.

– Tak – wyszeptałam i żeby chociaż w minimalnym stopniu wyrazić swoją wdzięczność, spojrzałam na pana Mateusza i dodałam: – Ładny. Bardzo ładny.

– Cieszę się. To jak? Przystępujemy do pracy? – Ochoczo przytaknęłam, a on uśmiechnął się do mnie życzliwie. – Zdecydowałam, że zrobię tatuaż od razu na skórze. Tak będzie precyzyjniej.

Przeciągnął na środek gabinetu krzesło bez podłokietników, za to z okrągłym zagłówkiem, i kazał mi się przesiąść. Usiadłam według jego instrukcji – okrakiem, opierając czoło na owiniętym folią zagłówku. Spinając mi włosy, objaśniał, w jaki sposób będzie przebiegać proces tatuowania. Odkazanie skóry, golenie jednorazową maszynką włosków, znowu odkazanie i rysowanie zarysu. Nie wiedziałam, że tak to się odbywa. Mężczyzna, który nadał wszystkim dziewczynom numery, nie przywiązywał wagi do tego, by chociaż wyjaśnić, co będzie robił. Palił papierosa za papierosem i szykował maszynkę, zupełnie mnie ignorując, aż w końcu pokazał, że mam się położyć. Gdy zrozumiałam, co zamierza, było już za późno. Ochroniarz usztywniał mi głowę, a tamten siedział na mnie okrakiem i robił, co mu kazano. Nie usłyszałam nic o jednorazowych igłach, odkazaniu, przemywaniu i dbaniu o świeży tatuaż, który jest przecież otwartą raną. Wątpiłam nawet, czy igła, którą mnie tatuowano, została później zmieniona, i wcale nie pocieszało mnie, że byłam pierwszą z dwunastu dziewczyn, które tamtego dnia tak boleśnie oznaczono.

Pan Mateusz był inny. Mówił o sterylności, bezpieczeństwie, pokazał mi buteleczki z tuszami oraz maszynkę do tatuowania. Przez cały ten czas kręcił się wokół mnie, a jego chłodne dłonie dotykały mnie przelotnie. Nadal odruchowo wzdrygałam się w reakcji na czyjąś bliskość. To było silniejsze ode mnie. Jak walczyć

z ciałem, które zakodowało, że dotyk, a nawet sama obecność mężczyzny, przyniesie tylko ból?

W końcu pan Mateusz oznajmił, że jest gotowy do pracy, i ostrzegł, że zaraz włączy maszynkę. Żeby przygotować się na charakterystyczne brzęczenie, kurczowo zacisnęłam powieki, a palce wbiłam w skórzane obicie krzesła. Ale wtedy stało się coś, czego absolutnie się nie spodziewałam. Z głośników popłynęła kojąca muzyka. To był fortepian. Zerknęłam pytająco na tatuażystę, ale on tylko wzruszył ramionami i włożył telefon do tylnej kieszeni spodni.

– Moja żona lubi tego kolesia – oznajmił, po czym uśmiechnął się tajemniczo i nałożył rękawiczki. – To Yiruma, koreański pianista i kompozytor. Zabrałem Lilkę na jego koncert. To była nasza pierwsza randka.

Muzyka naprawdę była piękna, bardzo łagodna i relaksująca. A pan Mateusz musiał mieć niebywale dobrą intuicję, skoro pomyślał, że właśnie ta melodia pomoże mi opanować nerwy i – co najważniejsze – że się na niej skupię, a nie na brzęczeniu przyprawiającym mnie o gęsią skórę.

– Dobra, to działajcie – odezwał się Grześ. – Poczekam na...

– Nie! – Zerwałam się na równe nogi. Spojrzałam przeprasząco na pana Mateusza, który nerwowo pokręcił głową, ale ostatecznie nic nie powiedział. Zawstydzona usiadłam z powrotem. – Czy... Czy możesz...?

„Czy możesz ze mną zostać?”, to powinnam powiedzieć, ale ostatecznie zacisnęłam usta i nie wydusiłam słowa. Pan Grzegorz... Grześ już i tak dużo dla mnie zrobił. Nie powinnam prosić, aby był ze mną w trakcie tatuowania. To nie tak, że bałam się pana

Mateusza, ale... Po prostu chciałam, żeby ktoś przy mnie był, żeby on ze mną został...

– Zostanę – usłyszałam głęboki głos tuż nad swoim uchem. Grześ przysunął sobie krzesło i usiadł na wprost mnie. Patrzyłam na niego oniemiała, jednak on zdecydowanie unikał mojego spojrzenia. Po chwili namysłu dotknął moich palców, po czym ujął dłonie. – Ale na przyszłość: nie podskakuj tak, kiedy tatuażysta zaczyna pracę. To niebezpieczne. Okej?

Przytaknęłam. Docisnęłam czoło do zagłówka i zamknęłam oczy. Pan Mateusz włączył maszynkę, posmarował mi czymś skórę i... się zaczęło. Ale tym razem było inaczej. Tym razem czułam się bezpieczna, a tatuaż, który powstawał, miał się pojawić za moją zgodą. I tym razem ktoś był przy mnie. ON był przy mnie.

Jego ciepłe dłonie... tylko na nich się skupiałam. Na kojącym dotyku kciuka, który z wolna sunął wzdłuż moich knykci. Na Grzesiu. I nawet ostry ból, który przeszył mi kark, nie zdołał zagłuszyć uczucia ciepła, które rozlało się po moim ciele. Bo pierwszy raz od dawna byłam szczęśliwa.

* * *

Musiałam odczekać kilka minut, zanim wstanę z krzesła. Czułam wszystkie zeszywniałe mięśnie i marzyłam o tym, żeby w końcu się wyprostować, przeciągnąć, ale pan Mateusz kazał mi jeszcze trochę posiedzieć. Wspomniał coś o adrenalinie, która daje ostrego kopa. Nie bardzo wiedziałam, co to miało oznaczać, jednak posłuchałam jego rady.

W tym czasie Grześ podszedł do niego i coś mu podał. Jakiś zwitek.

– Jestem twoim dłużnikiem – powiedział.

Mężczyzna spojrzał na jego dłoń, po czym ją odtrącił.

– Przestań, stary, nawet nie chcę tego słyszeć ani widzieć – prychnął oburzony, po czym popatrzył na Grzesia spode łba. – Opiekuj się nią. To jeszcze dziecko.

Grześ mruknął w odpowiedzi coś niezrozumiałego, co tamten skwitował żywiołowym śmiechem i pokazał mu środkowy palec. Byłam przekonana, że istniało niewielkie grono osób, które odważyłyby się wykonać w stosunku do niego podobny gest. Byłam ciekawa, jak to się zakończy, ale w tym momencie rozdzwonił się telefon. Nim Grześ wyszedł na korytarz, powiedział, że mam na niego poczekać. Domyśliłam się, że chodziło o jego pracę. Gdy odbierał telefon od pana Gabriela, pana Daniela czy swoich ludzi, zawsze przybierał ten charakterystyczny zacięty wyraz twarzy.

W tym czasie pan Mateusz nakleił opatrunek z przezroczystej folii i pomógł mi wstać. Podał lusterko i podprowadził mnie do ściany obok drzwi, abym mogła się przejrzeć. Nie powinnam płakać. Łzy kojarzyły mi się ze smutkiem, z bólem, ale teraz... przepełniało mnie szczęście. I ulga. Po krzywych cyfrach nie pozostał nawet ślad, a w ich miejscu pojawiła się łodyga mitycznej czerwonej ruty.

„Zerwałam ją, babciu. Już zawsze będę mieć przy sobie czerwoną rutę”, pomyślałam.

– Byłaś najdzielniejszą z moich klientek – powiedział, gdy odbierał ode mnie lusterko. – No, prawie najdzielniejszą. Pierwsze miejsce należy do mojej żonki, ale ty jesteś tuż za nią. Czeka! Pokażę ci jej zdjęcie! Zobacz, to ona i nasz synek. A niedługo będziemy mieli córeczkę.

Pokazał mi tapetę ustawioną na wyświetlaczu telefonu. Na zdjęciu była niewysoka kobieta o twarzy w kształcie serca, w zaawansowanej ciąży. Miała długie rude włosy i niesamowicie zielone oczy, tak jak ich synek, który – roześmiany – pokazywał paluszkami na osobę robiącą zdjęcie. Pomyślałam, że tych dwoje – ona i pan Mateusz – zupełnie do siebie nie pasują, a jednak patrzyli na siebie, jakby świat dla nich nie istniał. W każdym razie inny niż ten, który sami stworzyli.

– Śliczna – szepnęłam.

– Tak, śliczna – przytaknął i czule zerknął na telefon, zanim schował go do kieszeni. Zacisnął usta, a kolczyk w dolnej wardze zawibrował niecierpliwie. – Lenka, nie powinienem się wtrącać, ale muszę to powiedzieć, bo wiem, że tego potrzebujesz. Nie wszyscy ludzie są źli. Są tacy, którym możesz zaufać i poprosić ich o pomoc, rozumiesz?

Przytaknęłam płytko, bo poczułam łyzy drapiące mnie w gardło. Skąd mógł wiedzieć, że właśnie z tym miałam największy problem? Z zaufaniem... Dawno przestałam wierzyć, że ktoś może mi pomóc, że ktoś usłyszy moje wołanie. W końcu przestałam żyć nadzieją. Od ludzi nauczyłam się, że nie istnieje coś takiego jak poczucie wartości, a każda próba walki sprowadza się do kolejnej dawki cierpienia. Więc kto niby miałby mi pomóc? Pomyślałam jednak o Agnieszce, o Grzesiu, o ich przyjaciółkach. Oni byli inni. Oni chcieli, żebym nadal walczyła.

Pan Mateusz powoli położył mi dłonie na ramionach i pochylił się, aby spojrzeć mi w oczy.

– Rozkwitnij, Lenka. Rozkwitnij jak ten kwiat, który masz na karku. I pomyśl o nim jak o czymś dobrym i równie kolorowym jak

twoja przyszłość. To na niej się skup i o niej myśl.

A jednak się rozplakałam. Nie chciałam psuć tej chwili łzami, ale nie zdołałam dłużej nad nimi zapanować.

– Dziękuję – chlipnęłam, przecierając oczy rękawem bluzy. – Ja dziękuję za... za wszystko.

– To ja dziękuję, Lenka, że mogłem cię poznać.

Ostatni raz uśmiechnął się ciepło, po czym odprowadził mnie do drzwi. Przed salonem stał Grześ i warczał do telefonu. Podziękował Matowi skinieniem głowy, a na mnie machnął, żebym poszła za nim. Gdy skręciliśmy w uliczkę, w której zaparkował, schował telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Agnieszka jest u Kreisów, więc tam cię zawiozę. Wrócę późno, a rano dam ci maść, którą będziesz smarować kark, gdy zdejmiesz opatrunek. Boli?

– Odrobinę. Pan Mateusz... on... jest bardzo miły. Pokazał mi zdjęcie żony i synka. Bardzo ich kocha.

– No, kocha. To typ, który w obronie swojej kobiety spaliłby świat. – Zamrugałam, zaskoczona. Nie rozumiałam, co miał na myśli. Za to on rozgryzł mnie prawie natychmiast i gdy otworzył mi drzwi samochodu, dodał: – Może teraz myślisz, że wygląda niegroźnie, ale Mat dostaje pierdolca za każdym razem, gdy ktoś dojedzie się do Lilki. To bomba z opóźnionym zapłonem.

Posłusznie wsiadłam do środka i zapięłam pas, jednak w mojej głowie nadal rozbrzmiewało echo słów Grzesia. Czy naprawdę można być zdolnym do wszystkiego w obronie osoby, którą się kocha? Czy istnieje tak głęboka miłość? To uczucie było mi nieznane, obce.

– Kilka lat temu Lilka miała narzeczonego i to z nim ma Oskara – zaczął, a ja spojrzałam na jego profil oświetlony przez pomarańczowe światło sączące się przez okna z ulicznych lamp. – Znęcał się nad nimi, katował Lilkę i trwale ją oszpecił. Uciekła od tego palanta i trafiła do ludzi, którzy pomogli jej wyjść na prostą. Między innymi na Mata. To on zaproponował, że wykona tatuaż na jej plecach, który zakryje blizny. Krok po kroku wyciągał ją z tego przemocowego światła, aż się w sobie zakochali. To wymagało czasu i pokory. Wiesz, co chcę przez to powiedzieć, prawda? – Stał na światłach i odwrócił się w moją stronę, a ja... przestałam oddychać. Zapatrzyłam się w jego oczy, błyszczące w półmroku. – Jeśli chcesz z nami zostać, zagwarantuję ci pomoc i ochronę. Jednak jeśli chcesz odejść, zniknąć bez śladu i zacząć nowe życie, również ci w tym pomogę. Nie musisz czuć się na siłę lojalna wobec nas. Teraz jesteś wolna i masz wybór, możesz zrobić, co tylko chcesz.

Co chcę? Pierwszą moją myślą było, żeby czas zatrzymał się w miejscu, a ta chwila trwała wiecznie. Grześ patrzył na mnie poważnie, bez cienia uprzedzeń czy obrzydzenia. Jak wtedy, w gabinecie, gdy wziął moje dłonie w swoje i ścisnął je pokrzepiająco. Dziś zrobił dla mnie tak wiele... Pomógł mi wymazać drobny, ale namacalny ślad mojej przeszłości i był ze mną w każdej minucie, gdy pan Mateusz tatuował mój kark. Ile to razy mówił, że mam mu zniknąć z oczu, odczepić się, zająć się czymś pożytecznym, a teraz proponował, że pomoże mi stanąć na nogi bez względu na to, jaką przyszłość wybiorę.

Może byłam zachłanna, może zachłysnęłam się niedawno zwróconą wolnością, a może tak naprawdę nigdy nie byłam wolna.

Ale jedno wiedziałam na pewno – nie chcę opuszczać miejsca, w którym po raz pierwszy od dawna poczułam troskę i ciepło.

– Z tobą. Ja chcę zostać z tobą. Z Agą. Z wami.

Grześ przytaknął i wydawało mi się, że przez ułamek sekundy widziałam uśmiech igrający na jego ściągniętych wargach, ale zniknął on równie błyskawicznie, jak się pojawił.

– Czy mogę o coś zapytać? – zaryzykowałam.

– Wal.

– Pan Mat powiedział, że ty nie masz tatuażu na piersi.

Dlaczego?

Zacisnął szczęki, a ja już wiedziałam, że zbliżyłam się do granicy, której nie powinnam przekraczać. Chciałam go przeprosić za swoje wścibstwo, kiedy usłyszałam napięty głos:

– Mam w życiu dwie powinności. Być wiernym Kreisowi i ochronić siostrę. Na nic innego nie ma tu miejsca. – Przycisnął zaciśniętą pięść do piersi. – Tu jest pustka nie tylko na skórze, ale i w środku. Pustka na zewnątrz, pustka w środku.

W myślach powtórzyłam jego słowa. Nie miał nic i nie czuł nic. Nic do stracenia i nic do zyskania. Czułam, że na mnie patrzy, ale tym razem nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Ja... – zaczęłam cicho, wpatrzona we własne dłonie. – Chyba to rozumiem.

* *Pink Tattoo* – seria Anny Szafrąńskiej o tej samej nazwie, w której bohaterkami są kolejno: Lilianna, Malwina, Jaśmina. W przygotowaniu tom o tytule: *Pink Tattoo. Mat*.

** Czerwona ruta jest kwiatem magicznym, legendarnym. Krąży opowieść, jakoby w Karpatach rósł żółty kwiat („słońce – ruta”), który tylko raz w roku, w Noc Kupały, zmienia barwę na czerwoną. Dziewczyna, która znajdzie i zerwie czerwoną rutę, zapewni sobie szczęście w miłości.

*** Wołodmyr Iwasiuk, *Czerwona ruta*.

ROZDZIAŁ 5

*Spadam jak z nieba pył,
A ty jak moje serce musisz zostać.*

Sarius, Avi, Louis Villain, Apollo

Kolejne dni mijały mi na pracy, głównie w Czekoladzie, gdzie z dnia na dzień przybywało klientów, a klub stawał się prawie tak samo popularny jak odbudowana po pożarze Machina. Lenkę widywałem sporadycznie, nadal przemykała po domu jak duch, a ten lśnił czystością i wiedziałem, że to jej zasługa. Miałem dwie panie do sprzątania, obie były z Ukrainy, a Lena organizowała im pracę, była w tym naprawdę dobra.

Kiedy któregoś dnia wróciłem do domu rano i wszedłem do swojej sypialni, z prywatnej łazienki dobiegły mnie jakieś odgłosy. Zmarszczyłem brwi, bo zamierzałem wziąć szybki prysznic i położyć się do łóżka, tymczasem Gala lub Oksana sprzątały u mnie. Zajrzałem i moim oczom ukazał się wypięty zgrabny tyłek dziewczyny szorującej białe kafle tuż obok kabiny prysznicowej. Znałem ten tyłek. Znaczący nie osobiście, ale... Kurwa!

– Lena, co robisz? – spytałem głośno.

Dziewczyna krzyknęła, podskoczyła, a z wiaderka koło jej nóg chlapnęła woda.

Uniosła głowę i patrzyła na mnie przestraszonym wzrokiem. Przekląłem się w myśli za swoje gwałtowne odzywki.

– Dlaczego szorujesz moją łazienkę? – Uniosłem brew.

Staralem się brzmieć łagodnie, chociaż kosztowało mnie to bardzo dużo.

– Ja pomagam dziewczynom. – Patrzyła gdzieś w bok.

Nadal siedziała na podłodze, z dużą gąbką w zaczerwienionych drobnych dłoniach. Kucnąłem, aby znaleźć się na wysokości jej wzroku. Uciekała nim, ale zniecierpliwiony złapałem ją za brodę i w końcu pochwyciłem spojrzenie jej wielkich, cholernie zielonych oczu.

– Wiesz, że nie musisz tego robić. Świetnie sobie radzisz, organizując im pracę, i chcę, abyś robiła to nadal. Ale nie jesteś tutaj niczyją sprzątaczką, do diabła! – warknąłem.

– Ja... ja tylko... – znowu się spłoszyła.

Ja pierdołę, nie umiem z nią rozmawiać!

Wziąłem głęboki wdech.

– Posłuchaj, nie jestem na ciebie zły. Czasami mam problem... z emocjami. Ale nigdy nie jestem na ciebie zły.

To prawda, byłem wkurwiony na siebie, że nie potrafię okazać odrobiny zrozumienia i łagodności dla tej sponiewieranej przez życie kobiety. Dziewczyny właściwie.

– Ja tylko... – Lena także odetchnęła głęboko, jej pełne usta zadrżały, a mnie coś uderzyło w splot słoneczny. – Ja tylko tutaj. U pana... – Zmrużyłem oczy, a ona szybko się poprawiła. – U ciebie. – Spojrzała na mnie.

Widziałem w jej twarzy strach, ale też coś na kształt zaufania i... uwielbienia? Kurwa! Nikt tak nigdy na mnie nie patrzył. Nie chcę, aby ona tak patrzyła.

Wstałem gwałtownie, a Lena uniosła głowę i nadal się we mnie wpatrywała. Potarłem twarz i pokręciłem głową.

– Nie musisz tego robić.

Wstała, odłożyła gąbkę i wytarła dłonie w fartuszek, który miała na sobie. Wyglądała jak mały skrzat. Z pięknymi oczami i ustami. Przełknąłem ślinę. Nie, stary, ona nie może ci się podobać, nawet o tym nie myśl, pojebie!

– To mi dobrze... robi. Lubię sprzątać u pa... u ciebie. Grześ – dodała miękko, a moje pierdolone serce zadrżało.

Co? Jak? Ta ziejąca pustką dziura coś poczuła? Nie...

– Dobra, jak chcesz – burknąłem. – W takim razie na dzisiaj skończyłaś. Muszę wziąć prysznic i położyć się spać.

– Tak, ja już... – W popłochu zaczęła zbierać akcesoria, już na mnie nie patrząc.

Za to ja się w nią wpatrywałem i całe moje ciało aż krzyczało, aby zabrać to z jej rąk, pomóc jej, podziękować. Aby ją... przytulić. Zamiast tego stałem jak pierdolony głaz i zimnym wzrokiem przyglądałem się jej dopóty, dopóki nie wyszła z łazienki i z mojego pokoju.

Potem rozebrałem się i wyzywając się w myślach od psycholi, wszedłem pod pachnący świeżością prysznic.

Od tamtej pory widywałem Lenę sporadycznie, ale dzisiaj musiałem z nią porozmawiać. Wiedziałem, że będzie to bardzo trudne, ale zdawałem sobie sprawę, że może to być dla niej kolejny krok do odzyskania normalności. Dla mnie na pewno by był. Mną jednak zawsze kierowały nienawiść i pragnienie zemsty, natomiast Lena była zbyt dobra, żeby wyzwolić w sobie takie uczucia. Ale ja miałem swoją misję i ona musiała mi pomóc.

To był ostatni wieczór w moim domu, nazajutrz zawoziłem dziewczyny do rezydencji Anioła, gdzie miały zostać pod opieką

Gawrona i reszty ochroniarzy, którymi zarządzał. W domu panowała cisza, ochrona poruszała się dyskretnie, starając się nie rzucać w oczy, zwłaszcza gdy pojawiałem się w willi. W holu spotkałem Gawrona, który schodził z góry.

– Jak sytuacja? – spytałem.

Wyglądał, jakby szedł na jakąś akcję. W nieodłącznych czarnych dżinsach, białym T-shircie, wysokich wojskowych butach, na szerokim torsie miał szelki z bronią, a przy bucie nóż. Wiele razy widziałem go w boju i wiedziałem, że jest chodzącą jednoosobową armią. Dlatego dopuściłem go tak blisko Agnieszki i Leny, bo jeśli ktoś, oprócz mnie, mógłby je obronić w momencie zagrożenia, to właśnie Gawron. Kordian Gawroński. Mój kumpel, z którym poznałem się dawno temu, w innym życiu. Ja przechodziłem piekło w moim pojebanym domu, a on pochodził z dobrej, ale równie skurwiałej rodziny. W sumie do końca nie wiadomo, który z nas miał bardziej przejebane, ale może właśnie to nas zbliżyło. Chęć ucieczki i pragnienie nowego życia. W każdym razie ufałem mu.

– Spokojnie. Aga śpi, a Lenka coś tam wyszywa – zaraportował.

– Wyszywa? – Skrzywiłem się.

– No i śpiewa pod nosem.

– Aha.

– Pojutrze wyjazd? – Gawron spojrzał na mnie.

– Tak. Ale mam jutro pewną rzecz do zrobienia. Będziesz mi potrzebny – powiedziałem spokojnie.

– Jasne.

Gawron właśnie taki był. Zero pytań. Tylko akcja.

– Do jutra. – Podałem mu rękę.

Uściskał ją i zszedł na dół. Miał tam pokój, w którym mieszkał. Ja udałem się na górę, zajrzałem do siostry, która spała i wyglądała wyjątkowo spokojnie. Z ulgą zamknąłem drzwi, poszedłem do siebie, wziąłem skórzaną teczkę i podążyłem do pokoju Lenki.

Gdy zbliżałem się do drzwi, do moich uszu dotarł łagodny głos dziewczyny. Śpiewała jakąś piosenkę po ukraińsku, melodia była ckliwa; nie rozumiałem słów, ale jej interpretacja trafiła wprost do mojej czarnej duszy. Odchrząknąłem i zapukałem. Śpiew się urwał, usłyszałem jakieś szuranie i po chwili w drzwiach pojawiła się ona. Ubrana w rozciągnięte dresy i za duży T-shirt, włosy miała splecione w warkocz i patrzyła na mnie przestraszona.

– Masz chwilę? – zapytałem. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Tak, tak. – Odskokzyła, aby mnie wpuścić.

– Spokojnie, Lenka. Nie musisz być taka nerwowa.

– Przepraszam. – Znowu patrzyła na swoje stopy.

Nagie stopy. Śliczne, małe, z ładnymi zadbanymi paznokciami. Wiedziałem, że Aga zabrała ją do kosmetyczki czy tam gdzieś, aby doprowadzić do porządku. Zrobiły sobie wieczór SPA czy inne gówno. Nieważne. W każdym razie... znowu poczułem to cholerne napięcie, które w żadnym wypadku nie powinno się pojawić, nie przy niej. Wyzwałem się w myślach od chujów i pomyślałem, że potrzebuję kobiety. Postanowiłem jednak zająć się tym później, bo teraz miałem ważniejsze zadanie do wykonania. Podeszedłem do stołu umiejscowionego przy oknie, na którym znajdowały się jakieś nici, materiał naciągnięty na drewniany okrąg i kwiatowy haft.

– Ładnie – powiedziałem.

Lena uśmiechnęła się nieśmiało.

– To babuszka mnie nauczyła. Wyszywam kołderkę dla małej córeczki pana Gabriela i Kalinki.

Tak, z Kaliną była zaprzyjaźniona, zresztą jak z każdą dziewczyną syndykatu. To faceci budzili w niej obawę, co doskonale rozumiałem.

– To dobrze – odparłem bezsensownie.

Zupełnie nie umiałem tak rozmawiać. Usiadłem, odsunąłem te jej wyszywanki i poklepałem krzesło tuż obok siebie. Lena również usiadła, położyła dłonie na udach i po chwili zbiła je w małe piąstki. Była taka drobna. Na samą myśl, że jakiś gnój brał ją, jakby była rzeczą... Zimna nienawiść i chęć mordy, pragnienie krwi, usłyszenia ich dzikich wrzasków ogarnęły mnie całego, czułem to zimno w każdej komórce ciała. A jednocześnie miałem wrażenie, że cały paruję. Lena chyba zorientowała się, że coś jest nie tak, bo uniosła wzrok i spojrzała na mnie przestraszona. Wypuściłem powietrze.

Ochłoń, kurwa, Grzesiek!

– Pokażę ci coś i proszę, abys zachowała spokój. Dobrze? Postarasz się? – Bezwiednie ująłem jej zbite w pięści dłonie i rozprostowałem.

Kiedy tylko dotknąłem jej skóry, znowu coś złapało mnie za gardło, ale niespodziewanie się uspokoiłem. Za to ona wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami, a jej źrenice się rozszerzyły. Kiwnęła głową na znak zgody. Ten widok podziałał na mnie cholernie mocno. Teraz jednak nie czas na to. W sumie... nigdy. Puściłem jej dłonie i otworzyłem teczkę. Wyjąłem z niej pięć fotografii. Rozłożyłem je na stole. Widziałem, że niemal podskoczyła na krześle i zaczęła bardzo szybko oddychać.

– To twoi prześladowcy – powiedziałem spokojnie. – Zlokalizowałem ich wszystkich. Pokaż mi, od którego gnoja to się zaczęło. – Patrzyłem na nią, a ona wpatrywała się w fotografie i cała drżała. Była blada jak prześcieradło. – Lena. – Potarłem jej ramiona, a ona przeniosła wzrok zaszczutego zwierzątka ze zdjęć na mnie. – Lena, oni muszą ponieść karę.

– Ja... nie chcę.

– Nie dopuszczę do tego, żeby uszło im to płazem.

– Ja nie chcę, żebyś ty... żeby coś ci się stało – wyszeptała.

– Co? Martwisz się o mnie?

Zaśmiałem się.

– O to nie musisz się martwić. To oni będą błagać, tak jak ty błagałaś. I będą krwawić, tak jak ty krwawiłaś. Obiecuję ci to.

– Tak mi... wstyd. – Zakryła twarz. A jej drżąca ręka wskazała jedno ze zdjęć. – To on – wyszeptała.

Szarpnęła się, zdjęcia sfrunęły na podłogę, a ona pobiegła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Zostawiłem cały bałagan i ruszyłem za nią. Drzwi były zamknięte.

– Lena, otwórz. – Zacząłem pukać. – Porozmawiajmy.

– Ja nie... nie mogę... – Płakała.

– Lena, otwórz drzwi. Inaczej wejdę razem z nimi. Nie chcę cię przestraszyć.

Serio, gdyby nie to, że tam była, już dawno otworzyłbym jej kopę.

Po chwili dotarły do mnie szuranie i dźwięk przekręcanego zamka. Wszedłem ostrożnie do środka. Lena siedziała na wannie i zakrywała twarz. Szlochała. Musiałem wziąć kilka głębokich

wdechów, aby się uspokoić. Jej żal wlewał się w moje żyły jak kroplówka z adrenaliną, która kazała mi wyjść z domu, wziąć moje dwa sig saury i odstrzelić tym wszystkim pierdolonym gnojom jebane łby.

– Lena, spójrz na mnie. – Kucnąłem przed nią.

Widziałem, że zerka na mnie zza szeroko rozcapierzonych palców.

– Wstydzę się.

– Nie masz czego, dziewczyno. – Złapałem jej szczupłe nadgarstki i delikatnie odsunąłem dłonie od twarzy.

– Bo oni wszyscy... mnie... Nie chciałam, nigdy nie chciałam, nie pytali, brali, bili, wyzywali, śmiali się. Ciągłe się śmiali...

Kurwa, kurwa, kurwa!!!

Wciągnąłem powietrze przez nos, wstałem i wziąłem dziewczynę na ręce. Krzyknęła przestraszona, wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Ruszyłem do swojego pokoju. Po chwili objęła mnie za szyję, a ja poczułem się tak dobrze, tak cholernie dobrze. W mojej sypialni posadziłem ją na łóżku, poszedłem do łazienki i przyniosłem pudełko chusteczek. Powoli się uspokajała i wciąż mnie obserwowała. Przysunąłem fotel do łóżka i spojrzałem na nią.

– To nie jest i nie była twoja wina. Te chuje nie zasługują na to, aby żyć.

– Ja nigdy nie chciałam. Ja nie taka.

– Wiem o tym, Lena. Trafiałaś na złych ludzi. Ale teraz już nic ci nie grozi, wiesz o tym? Prawda?

– T-tak. – Drżała.

– Spójrz na mnie i powiedz to: „Wiem, że tutaj nic mi nie grozi”. – Nie ustępowałem.

Popatrzyła na mnie, a jakieś cholerne ciepło zalało mnie od środka. Wciągnąłem ostro powietrze przez nos, a zapach ananasa ogarnął mnie całego, wcisnął się w nozdrza i pory. Czułem ją teraz tak mocno jak nigdy wcześniej.

– Wiem... że tutaj nic mi nie grozi... – wyszeptała. – Przy tobie – dodała, a te dwa ostatnie słowa uderzyły we mnie z mocą cholernego huraganu.

Pokonały mnie. Ona mnie pokonała.

– Oj, Lenka... – Westchnąłem.

Usiadłem obok niej i powoli przesunąłem nas na poduszki. Niepewnie położyła się obok mnie. Objąłem ją i nakryłem kołdrą.

– Dziękuję, Grześ – szepnęła.

– Tak dobrze?

– Dobrze.

I znowu... znowu zasnąłem jak kamień. Obejmując drobną postać dziewczyny zniszczonej przez ludzi, która – nie wiedzieć w jaki sposób – znalazła drogę do mojej czarnej duszy.

Doskonale zdawałem sobie sprawę, co ta niewinna istota przeżyła.

Dzień wcześniej, późnym wieczorem, siedziałem u Diabła, w tej jego informatycznej dziupli. Zadzwoił do mnie i jakimś dziwnym, niepasującym do niego poważnym głosem poprosił, żebym przyjechał. Nie dopytywałem, bo wiedziałem, że skoro mam tam być, to nie jest błahostka.

Było już późno. Diabeł wpuścił mnie tylnym wejściem, dom był pogrążony w ciszy. Zerknąłem na przyjaciela, a na jego twarzy

dostrzegłem dobrze znaną mi twardość i chęć mordy. Zmarszczyłem brwi.

– Co jest?

– Chodź do lochu.

Lochem nazywał wybetonowane pomieszczenie o powierzchni jakichś pięćdziesięciu metrów kwadratowych, naszpikowane elektroniką. To było centrum dowodzenia z piekła rodem, jak to nazywaliśmy w żartach.

Usiadł w skórzanym fotelu, a ja zająłem miejsce obok.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że złamałem zabezpieczenia Janosa i mam dane tych skurwieli? – Patrzył na mnie spokojnie.

Za spokojnie jak na niego. Od razu się spałem, wiedziałem, że zaraz zrzuci na mnie całą chmurę gówna.

– Tak – odparłem krótko.

– Gadałem o tym z Aniołem, uznał, że powinieneś wiedzieć...

– Ale co? – Mój głos mógł zamrażać.

– Udało mi się także odzyskać zapis z kamer. Na jednym z nagrań... – Spojrzał na mnie z niekłamanym żalem. – Jest Lena.

– Nie... – Chyba wiedziałem, co zaraz usłyszę.

– Nikt tego nie widział. Tylko ja.

– Pokaż – zażądałem.

– Stary, to nie jest coś, co chciałbyś oglądać. – Pochylił się ku mnie.

– Nie będziesz o tym decydował.

– Wiesz, że robiłem wiele chorych rzeczy i mam na koncie mnóstwo syfu. Ale serio, zemdliło mnie, gdy to...

– Puść. To. Kurwa. Teraz – wysyczałem.

Uniósł dłonie w geście poddania.

– Wiedziałem, kurwa... – wymamrotał i wcisnął przycisk na klawiaturze. – Ja wychodzę, zawołaj mnie, jak skończysz.

Usłyszałem stuknięcie drzwi i skupiłem wzrok na czarno-białym obrazie. Dostrzegłem Lenkę, która klęczała, a wokół niej stało pięciu facetów z fiutami na wierzchu. Masturbowali się, a jeden z nich trzymał ją za włosy i unosił jej twarz. Wszyscy, jeden po drugim, spuszczaali się na jej twarz i włosy. Widziałem, że była przerażona, ale i zrezygnowana. Miała zaczerwienioną buzię, ktoś musiał ją uderzyć. Na koniec jeden z tych skurwysynów wytarł chuja w jej długie włosy. Wtedy wszystko pojąłem. I poczułem tak ogromną wściekłość, wkurw, żal i buzującą pod czaszką nienawiść, że chyba tylko cud sprawił, że nie rozjechałem całego sprzętu Diabła w drobny mak. Wyłączyłem to chore nagranie i z całej siły zacisnąłem dłonie w pięści.

– Lenka... kurwa, Lenka... – Miałem wrażenie, że czuję łzy pod powiekami.

Co byłoby jakimś ewenementem, bo odkąd skończyłem dwanaście lat, nigdy nie płakałem. Wyszedłem na zewnątrz. Diabeł stał oparty o ścianę i uważnie mi się przypatrywał. Podeszedł bliżej i oparł dłoń o moje ramię. Ja zrobiłem to samo. Patrzyliśmy sobie w oczy. Wtedy on powiedział:

– Zajebimy ich.

A ja byłem zdolny odpowiedzieć tylko tyle:

– Tak.

* * *

Nazajutrz obudziłam się wyspana jak nigdy. Była piąta rano. Grzegorz leżał na plecach, jedną rękę miał uniesioną nad głową, na

drugiej leżałam ja. Był ciepły, właściwie gorący, a ja zwykle marzłam, lecz tym razem było mi dobrze i wygodnie. Leżał w dżinsach i koszuli, którą jedynie wyjął ze spodni. Była nieco rozpięta i dostrzegłam śniadą wytatuowaną skórę jego wyćwiczonego brzucha oraz ciemną ścieżkę włosów chowającą się za paskiem czarnych dżinsów. Przełknęłam ślinę i szybko odwróciłam wzrok. To było nie w porządku.

Położyłam się na poduszce, poniżej jego muskularnego ramienia, i patrzyłam na jego twarz. Była jak wyciosana z kamienia, ostra, męska, nieco kanciasta, ale teraz, podczas spokojnego snu, wyglądała bardzo łagodnie. Długie rzęsy rzucały cienie na policzki, a usta, z pełniejszą dolną wargą, były lekko otwarte. Skuszona dziwną potrzebą, której nie umiałam zdefiniować, dotknęłam opuszką palca jego ust. A potem przejechałam po policzku, pokrytym delikatnym zarostem. Grzegorz westchnął i opuścił ramię, kładąc je sobie na brzuchu. Spojrzałam na jego dłoń. Była duża, o długich palcach, kostki zdawały się napuchnięte, jakby ciągle były narażone na uderzenia. Wiedziałam, czym zajmuje się Grzegorz, i zdawałam sobie sprawę, że przemoc jest częścią jego życia. Mimo to mu wierzyłam. Wierzyłam w to, że tutaj, przy nim... nic mi nie grozi. Czułam się bezpiecznie, jak nigdy w całym moim niemal dwudziestoletnim życiu. Poza tym... był dla mnie kimś w rodzaju osobistego bohatera i chociaż zdawałam sobie sprawę, że to naiwne i głupie, a w dodatku bardzo go irytuje, nic nie mogłam poradzić na te myśli. On mnie uratował. Wyciągnął z piekła. Nigdy tego nie zapomnę, będę jego dłużniczką na lata. Na wieki!

Westchnęłam, pochyliłam się i delikatnie pocałowałam go w policzek. Pachniał cudownie, Grzegorzem, eleganckimi

perfumami, rozgrzaną skórą. Poczułam, że chciałabym poczuć jej smak. Zganiłam się za to w myśli. Skuliłam się u jego boku, nakryłam kołdrą i ponownie zamknęłam oczy. Z poczuciem, że jestem tu, gdzie przynależę. Bo tego chciałam. Być z nim, przy nim i dla niego. I choć wiedziałam, że to zupełnie nierealne, z tą myślą zasnęłam głębokim i spokojnym snem.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, dochodziła dziewiąta, a Grzegorza już koło mnie nie było. Poczułam zawód i od razu zrobiło mi się chłodno. Poszłam do swojego pokoju, z niepokojem spojrzałam na stół, przy którym wczoraj siedzieliśmy. Nie było już na nim tamtych fotografii. Wykąpałam się, ubrałam i zeszłam na dół. Agnieszka siedziała z Gawronem, rozmawiali, a gdy mnie zobaczyli, on wyszedł do holu, a ona zawołała mnie na kawę i śniadanie.

– Grzesiek wyjechał rano, kazał ci przekazać, żebyś się spakowała, bo wieczorem zawiozą nas do rezydencji Gabriela – powiedziała, gdy nalałam sobie kawy i usiadłam przy niej na wysokim stołku w części kuchennej.

– Długo tam będziemy? – spytałam cicho.

– Tyle, ile trzeba. Ale tam też będziesz miała swój pokój. Koło mojego.

– A Grześ?

Spojrzała na mnie uważnie. Spłoszyłam się i szybko odwróciłam wzrok.

– On też tam będzie. Nie martw się. – Piła w zamyśleniu kawę. – Dogadujecie się? Już nie jest taki niesympatyczny i gburowaty?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie przeszkadzało mi to. Ale nie, nie jest.

– Słyszałam o tatuażu. Pokażesz mi go? – spytała łagodnie.

Kiwnęłam głową, odgarnęłam warkocz i odwróciłam się lekko do przyjaciółki. Poczułam jej delikatny dotyk.

– Wow, piękny! Naprawdę! Poznaję rękę Mata. To najlepszy tatuażysta w Poznaniu.

– Tak. Ślicznie to zrobił. – Nie mogłam się nie zgodzić.

– Mój brat czasami jest wkurzający, ale to dobry facet. – Aga wpatrywała się we mnie.

– Wiem.

– I sporo przeżył. Nie jest mu łatwo zbliżyć się do kogokolwiek. Ale widzę, że z tobą czuje się dobrze.

– Ja z nim też.

– Lena, nie chciałabym, żebyś... Z nim to nie będzie takie proste, nie chciałabym, żebyś cierpiała. – Agnieszka złapała mnie lekko za dłoń.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Sądzisz, że ja... z nim...

– Nie wiem, wolę cię uprzedzić.

Potrząsnęłam gwałtownie głową.

– Nie, nie, Aga, nie... – Zaczęłam drżeć.

– Lena, nie chciałam... – W jej oczach dostrzegłam skruchę i obawę.

– Po prostu... on... kto by chciał ze mną...

– Lena, nie możesz tak myśleć!

– Ale tak jest! Mną się można tylko brzydzić! – krzyknęłam, zerwałam się ze stołka i pobiegłam do siebie.

Tam usiadłam na łóżku i oddychałam ciężko. Jak Aga mogła sądzić, że jej brat chciałby mieć ze mną coś wspólnego. Opiekował

się mną, pomagał jakoś funkcjonować, ale to była tylko... przyjacielsko-braterska troska. Nic więcej. A to, co ja czułam... było zupełnie niedopuszczalne. I nierealne!

* * *

Musiałem skupić się na swoich zadaniach, tymczasem myślałem o tym, co wydarzyło się wczoraj, o mojej reakcji na Lenę i o kolejnej wspólnej nocy. Nigdy nie spałem z żadną dziewczyną, w sensie zwykłego niewinnego snu. Pieprzyłem się w różnych miejscach, ale na pewno nie we własnej sypialni, a nawet jeśli jakąś laskę zaprosiłem do domu, to nigdy nie do łóżka. Tymczasem kolejną noc przespałem w towarzystwie Leny i okazywało się, że były to najlepsze noce. Spałem spokojnie, twardo, ale nie jakbym wpadał w narkosen. Budziłem się wypoczęty i dziwnie pozytywnie nastawiony do życia.

Dzisiaj miałem kilka spraw do ogarnięcia, a wieczorem umówiłem się z Diabłem na małą wycieczkę do Leszna. Tam mieszkał niejaki Karol Mądrzyński, na którego wołali Mądrala. Pracował w jednej z siłowni, ale wcześniej ochraniał klub Gia pod Berlinem. To tam właśnie więzili Agnieszkę i Lenę. I to on zabawiał się z tą ostatnią.

Wieczorem zabrałem Diabła spod jego apartamentu, oczywiście z Ewą zostało dwóch ochroniarzy. Dziewczyny się pakowały, bo od jutra wszyscy mieliśmy zamieszkać w rezydencji Anioła.

Podczas drogi do Leszna byłem wyciszony i spokojny, jak zwykle przed akcją. A mój przyjaciel oczywiście naspidowany adrenaliną, bo na nic więcej nie mógł liczyć, jeśli chciał zachować jaja w komplecie. Zarówno ja, Anioł, jak i Ewa zrobilibyśmy mu z dupy tatara, gdyby

znowu sięgnął po śnieg^{*}, dopy^{**} lub pixę^{***}. Poza tym... sam doskonale sobie z tym radził, bo kochał Ewkę jak wariat i chciał założyć z nią społeczną komórkę rodzinną, jak to nazywał.

– Jeśli będę miał córeczkę, dam jej na imię Gabriela, a jeśli syna, to Grzegorz. – Daniel siedział na miejscu dla pasażera i wcinał te swoje orzeszki w karmelu.

– Nie dawaj mu tak na imię, bo zaszerwujesz mu pecha w życiu – mruknąłem, ale poczułem jakieś głupie wzruszenie.

– Jasne, stary, wmawiaj sobie. Nie narzekaj, wszystko ci się wyprostowało.

– Po chuju – prychnąłem. – Może najpierw zrób to dziecko, a potem je nazywaj.

– Ale jesteś nudny.

– Wiesz, jak coś, to wezwij mnie na pomoc. – Uśmiechnąłem się.

– O kurwa, Glista żartuje, chyba dam na mszę!

– Od kiedy chodzisz do kościoła? – Parsknąłem śmiechem.

– Od nigdy. Ale bym się poświęcił. – Przerwał na chwilę. –

Mówię serio, stary – zaczął znów. – Popatrz, układa się nam.

– No bardzo – mruknąłem.

– Też znajdziesz swoją panią, zobaczysz. A Lena? – Kątem oka widziałem, że gapi się na mnie.

Przewróciłem oczami.

– Nawet nie próbuj – ostrzegłem.

Oczywiście na tym idiocie nie robiło to żadnego wrażenia.

– Ale co? Przecież ona chodzi za tobą jak pies.

– Nie mów tak o niej! – Zerknąłem na niego.

– Właśnie o tym mówię! – Diabeł zaśmiał się i wrzucił garść orzeszków do ust.

– Lena to jeszcze dziecko. W dodatku zranione.

– Trzynaście lat różnicy to nic. Jakbyś dobiegał sześćdziesiątki i przez obwisły brzuch nie widział swojego chujka na viagrze, to... – W samą porę ugryzł się w język. Widocznie wyczuł na sobie moje wkurwione spojrzenie.

Naprawdę nie miałem głowy na takie pierdolenie, ale Diabeł chyba chciał, żebym był jeszcze bardziej nabuzowany.

– Nie próbuj mnie swatać na siłę, doskonale wiesz, że nasza dzisiejsza wycieczka to nie żadne romantyczne pierdoły. – Zerknąłem na kumpla. Zaparkowałem nieopodal klubu fitness, gdzie pracował interesujący nas frajer. – Tu chodzi o zasadę.

– Kobiety są nietykalne. – Pokiwał głową. – Jasna sprawa. Ale i tak uważam, że Lenka byłaby dla ciebie idealna.

Wyłączyłem silnik i popatrzyłem na Diabła, zastanawiając się, czy gdybym walnął mu z łokcia, zdążyłby mi oddać. Ale rozmyśliłem się, bo w końcu był moim kumplem, a poza tym go potrzebowałam. Zamiast tego spytałem:

– Niby dlaczego?

Uśmiechnął się szeroko i poruszał brwiami w górę i w dół. Naprawdę był jebnięty i wkurwiający.

– Bo jest chodzącą dobrocią. – Nagle spoważniał. – I delikatnością. Wygłodziłaby cię, Glistko.

– Raczej uciekłaby z krzykiem – burknąłem i zapatrzyłem się w wyjście z siłki. – Idzie nasz pionek. – Kiwnąłem głową w stronę napakowanego łysola, który zegnał się z równie nasterydowanym gościem i zmierzał w stronę czarnej beemki E36.

– No, widzę, że z kolegą problemów nie będzie. – Diabeł się skrzywił. – Przecież on nawet tej łapy nie podniesie.

– Dobra, jedziemy za nim. Mieszka na obrzeżach, przy wylocie na Poznań. Złapiemy go na drodze.

– Masz koguta, skarbie?

– Jak zobaczysz mojego koguta, krzykniesz z zachwytu – odparłem i powoli ruszyłem za tamtym dupkiem.

Mądrała. Ale, kurwa, ksywa. Pasuje do niego jak... ja do Lenki. Potrząsnąłem głową na samą myśl o takim porównaniu. Pieprzony Diabeł, zawsze coś mu się w tym zacukrzonym łbie ulęgnie.

– Kurwa, nie wierzę. Serio. Drugi żart w ciągu godziny.

– Dobra, skup się, Diabeł.

– Nieustannie.

Jechaliśmy srebrną beemką, taką samą, jaką czasami poruszała się drogówka. Miałem koguta i podświetlony napis „POLICJA”. Często używaliśmy podobnych kamuflaży do różnych akcji. Tablice oczywiście były trefne, a numery na silniku przebite.

Pan Mądrała zapierdalał przez miasto sto pięćdziesiąt, naprawdę zasługiwał na mandat. Ale zamiast tego dostanie od nas śmierć.

Kiedy wyjechał z Leszna, dogoniłem go i wcisnąłem guzik. Światła z przodu zamigotały na niebiesko. Gość zwolnił i po chwili wjechał na leśny parking. Wszedłem z samochodu, na szczęście w pobliżu nikogo nie było. Kutas opuścił szybę i nerwowo pocierał kark.

– Panie władzo, trochę się przycisnęło. – Spojrzał na mnie z głupim uśmiechem.

– Za dużo – mruknąłem.

W tym samym momencie błyskawicznie wbiłem mu igłę w szyję, wpuszczając do organizmu dawkę benzodiazepinu. Wszystko było

obliczone na jego masę, nie chciałem zabić go przedwcześnie ani użerać się z nim w drodze do Poznania, bo tam właśnie zmierzał w swoją ostatnią podróż.

Gość krzyknął, zaczął się szamotać, złapał mnie za rękę, ale po chwili osunął się na siedzeniu jak roztopione masło.

– Śpiąca królewna gotowa? – spytał Diabeł i wysiadł z samochodu.

– Tak. Bierzmy skurwiela.

Oczywiście był ciężki jak kłoda, ale nie jesteśmy chucherkami, więc sobie poradziliśmy. Zajął zaszczytne miejsce w bagażniku, a ja ruszyłem zgodnie z przepisami do naszej ulubionej mety pod Poznaniem, w której załatwialiśmy mnóstwo ciekawych akcji i przeprowadzaliśmy różne dydaktyczne rozmowy.

Gdy zbliżaliśmy się do willi z lat sześćdziesiątych, Diabeł zadzwonił do naszych ludzi, żeby otworzyli bramę. Wjechaliśmy na podwórko, prosto do garażu, z którego przechodziło się do innych pomieszczeń. Między innymi do uroczej piwnicy. I tam właśnie wylądował Karol Skurwiel Mądrzyński na swoją ostatnią posługę.

Rzuciliśmy jego wielkie cielsko na beton. Diabeł skuł mu łapy kajdankami, które przytwierdził do grubych łańcuchów wbitych w ścianę. Dwóch naszych żołnierzy stało obok i pilnowało tej padliny.

– Ocuć go! – rozkazałem jednemu z nich.

Posłusznie wylał Mądrali wiadro lodowatej wody na łeb. Koleś zaczął krzyczeć, kasłać i się szarpać.

– Jezu, kurwa, co jest, kurwaaa?!?! – Rzucił się jak ryba złapana w siatkę.

Diabeł stał spokojnie obok mnie i wpatrywał się w gnoja. Ja także obserwowałem go jak niezwykle ciekawe zjawisko. W końcu zorientował się, gdzie jest i co się z nim dzieje, spojrzał na mnie i na Diabła i chyba dotarło do jego zasranego mózdzku, w jak jebanym bagnie się znalazł.

– Jesteś Karol Mądrzyński, pees Mądrala – stwierdziłem.

– Jesteście od Łysego? Ja mu oddam, serio, kurwa, chłopaki.

– Łysego? – Diabeł zerknął na mnie i się zaśmiał. – Jesteś, Glista, od Łysego?

Na moją ksywkę gość leżący na podłodze wyraźnie pobladł.

– Nie, Diabeł. Nie znam żadnego Łysego.

Teraz kolo wpadł w delirkę. Trząśł się jak galat na imieninach ciotki.

– Pracowałeś w Berlinie u Janosa – kontynuowałem.

– No tak. – Wpatrywał się w nas z przerażeniem.

– Była tam dziewczyna, która miała tylko sprzątać. Lena, Ukrainka. Ale ty się z nią zabawiałeś.

Kolesiowi zaczęły jarzyć styki, jego oczy zrobiły się szerokie, po chwili skrzywił się i wzruszył ramionami.

– Tam same kurwy były. Ona też. Wszyscy z ochrony ją jebali.

– A chciała tego? – spytał uprzejmie Diabeł.

Ja w tym czasie sięgnąłem po nóż ukryty przy pasku pod kurtką. Mocno zacisnąłem na nim palce.

– Kurwa, one zawsze niby nie chcą, a potem się drą, bo im dobrze. – Koleś zarechotał i patrzył na nas z głupim uśmiechem. – No, chłopaki, wiecie, jak jest z babami.

– Nie wiemy – odparłem cicho.

– A co? To twoja dupa? No to trzeba było jej lepiej piln...

Już nie dokończył. Wyrzucony przeze mnie z wielką siłą nóż utkwiał mu w barku. Gość ryknął, przewrócił się i zaczął wyć z bólu. Powoli ruszyłem w jego kierunku. W jego oczach dostrzegłem zwierzęcy strach, przerażenie, instynkt przetrwania. Zaczął kopać nogami i na leżąco cofać się pod ścianę.

– Jak kobieta mówi „nie”, to właśnie to oznacza, rozumiesz, kurwo? – Mój głos nie podniósł się nawet o oktawę.

– Ja... ja...

– Ty, kurwa, po niemiecku gadasz? – Diabeł podszedł do niego i przekręcił nóż wciąż tkwiący w jego barku. Gnój zawył jeszcze głośniej. – Powiedz: TAK JEST!!!

– T-tak. Jest...

Zerknąłem na przyjaciela, ten wyjął dwa noże z pochewek na łydkach i uniósł brew. Kiwnąłem głową. Ruszyliśmy zgodnie w kierunku zwijającego się z bólu kolesia. Gdy zorientował się, o co chodzi, jego spodnie pokryła ciemna mokra plama, a w pomieszczeniu rozszedł się smród uryny.

– Nie... nie... – krzyczał.

– Ona też mówiła „nie”. I setki innych – mruknąłem i wbiłem swój drugi nóż w grube udo skurwysyna.

Postępowałem metodycznie, Diabeł też. Zajęło nam to dziesięć minut. Potem patrzyliśmy na kupę okrwawionych szmat, w którą zamienił się pan Mądrała.

– Posprzątać to. – Kiwnąłem na chłopaków.

Ci bez szemrania zaczęli rozkładać na podłodze folię, jeden udał się po wapno.

Ja i Diabeł poszliśmy się przebrać, ciuchy wrzuciliśmy do pieca.

– Kurwa, a tak lubiłem te dzinsy. – Daniel pokręcił głową.

Doprowadziliśmy się do porządku i kiedy sprawdziłem, jak sytuacja ze ścierwem, wsiedliśmy do zupełnie innej fury i ruszyliśmy do Poznania. Miałem podwieźć Diabła do jego apartamentu, skąd zabierał Ewę do rezydencji Anioła.

Jechaliśmy, gadając o bzdurach. Gdy Diabeł wysiadał, spojrział na mnie i podał mi dłoń. Uścisnąłem ją i kiwnąłem głową.

– Dzięki – powiedziałem.

– Zawsze.

Potem ruszyłem do siebie. Nie czułem nic. Zupełnie nic. Pustka. Przepaść.

Agnieszka była już spakowana, siedziała na dole i rozmawiała z Gawronem. Spojrzałem na kumpla zmrużonymi oczami, a ten nieznacznie odsunął się od mojej siostry. Nie spodobało mi się to, ale teraz nie miałem czasu na takie rzeczy.

– Gdzie Lena? – spytałem krótko.

– U siebie, kończy się pakować.

Pobiegłem na górę, zatrzymałem się pod drzwiami pokoju dziewczyny i zapukałem. Usłyszałem ciche:

– Proszę.

Wszedłem do środka, Lena zapinała walizkę i patrzyła na mnie tymi oczami, w których czaiła się niewinność połączona z wiecznym niepokojem. Jak zawsze ostatnio moje serce wywinęło pierdolone salto, zaczynałem się chyba już do tego przyzwyczajać.

– Jesteś gotowa?

– Tak. – Kiwnęła głową.

Była ubrana w dzinsy i długą, szeroką tunikę. Na stopach miała adidasy. Wszystkie jej ciuchy były takie same: duże i bezkształtne. Bardziej się domyślałem, niż widziałem, że jest zgrabną dziewczyną

o ponętnych kształtach. I już to, że się ukrywała, jakby to było coś złego, doprowadzało mnie do cholernej gorączki. I tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że dobrze postąpiłem.

– Tatuaż się goi? – Zerknąłem na jej szyję i kark. Oczywiście gęste blond włosy były związane w gruby węzeł zakrywający jej skórę. – Powinnaś unieść włosy, żeby dochodziło tam powietrze. – Zmarszczyłem brwi.

– Goi się...

– Pokaż. Proszę – dodałem, ganiąc się w myśli za swój obcesowy ton.

Posłusznie podeszła do mnie; sięgała mi ledwie do ramienia. Delikatnie ją odwróciłem i odgarnąłem włosy z karku. Kiedy złapałem za te gęste pasma, po moim ciele przebiegł dreszcz i wylądował gdzieś w lędźwiach. Wyzwałem się w myślach od kutasów i powoli przerzuciłem włosy do przodu. Odsunąłem karczek bluzy, starając się nie dotykać skóry dziewczyny. Dostrzegłem, że włoski na jej ciele się uniosły, a ona zaczęła szybciej oddychać.

– Wszystko dobrze, Lenka? – spytałem zaniepokojony.

Przełknęła szybko ślinę. Bała się mnie?

– Jak najlepiej. Grześ.

Kurwa.

Zrozumiałem.

Spojrzałem na tatuaż. Był tylko delikatnie zaczerwieniony. Niebawem zacznie się z niego złuszczać naskórek.

– Smarujesz kremem, który ci dałem? – spytałem dziwnie zachrypniętym głosem.

– Pewnie. – Lekko się uśmiechnęła.

Z ulgą wypuściłem powietrze. Stałem naprzeciwko niej.

– Masz śliczne włosy.

Splószyla się, ale tylko na chwilę. Patrzyła na mnie błyszczącymi oczami i – niech mnie jasny chuj strzeli – widziałem w nich pożądanie. Oczywiście w otoczeniu wielu innych uczuć: obawy, wstydu, chęci ucieczki. Ale był tam ten cholerny błysk, od którego zrobiłem się twardy jak pieprzona skała.

Nie. Nie. Nie.

Odsunąłem się, bo dodatkowo owiał mnie jej zapach słodkiego ananasa. Zapragnąłem ssać jej skórę.

Kurwa, Glista, uspokój się, ty pierdolony zwierzaku!

– Dobra, zejdz na dół. Wezmę twoje rzeczy. Zaraz jedziemy – burknąłem.

Dostrzegłem żal i jeszcze większy przestach w jej oczach.

Nie mogłem dopuścić do sytuacji, w której zorientowałaby się, że postrzegam ją jako kobietę. Absolutnie. Na szczęście nazajutrz wyjeżdżaliśmy do Wrocławia, na spotkanie z ludźmi z klubu PantaRhei, poza tym u Gabriela będzie miała przy sobie Agę, Ewę i Kalinę i nie będę już musiał się z nią tak często spotykać.

– Dziękuję – odpowiedziała, kiedy sięgałem po jej walizkę.

Patrzyła na mnie z żalem. Ale również tak, jakbym był jakimś pieprzonym cudem.

Nie byłem cudem.

Niczym.

Byłem psycholem.

– Aha, ten ostatni z twojej listy, a pierwszy z mojej, Mądrała, gryzie glebę – rzuciłem sucho i wyszedłem.

Do moich uszu dotarł jedynie jej cichy okrzyk.

* Kokaina (slang).

** Dopalacze (slang).

*** MDMA, czyli ecstasy (slang).

ROZDZIAŁ 6

*Nocą tańczą demony, całując się w agonii,
Patrzę na mnie jak na zdobycz.
Wokół krążą anioły,
Wirując jak narkotyk.*

Tymek feat. Big Scythe, Deys, *Anioły i demony*

Znalazłam się w wielkiej posiadłości pana Gabriela. Dom znajdował się w Suchym Lesie, nieopodal Poznania. Wyglądał jak forteca – był otoczony wysokim ogrodzeniem, z wielką bramą wjazdową, wszędzie dało się dostrzec kamery, a także ochronę z bronią. Kiedy zeszłam na dół tuż po tym, jak Grzegorz oznajmił, że zabił jednego z moich oprawców, już czekał na mnie i Agnieszkę w samochodzie. Nie miałam okazji zamienić z nim choćby słowa, a przy jego siostrze nie chciałam o tym mówić. Zresztą nie miałam pojęcia, czy ona wie, poza tym... to było coś tylko między nami. Na początku byłam zszokowana, ale potem... Poczułam głęboką satysfakcję. Czy jestem złym człowiekiem? Być może. Ale poczułam się dobrze. Jeden gnój mniej. Zapewne skrzywdziłby jeszcze niejedną kobietę.

A Grzegorz... no cóż. Był moim bohaterem, nic tego nie zmieni. I kiedy znajdował się tak blisko mnie... gdy czułam ciepło jego ciała, dotyk – chociaż tak naprawdę wcale mnie nie dotknął – coś nieoczekiwanego budziło się w moim ciele. Serce przyspieszało, oddech także, a w brzuchu budził się dziwny ucisk, którego nie znałam i nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Bałam się tego

uczucia, ale jednocześnie wiedziałam, że to nic złego. Dlatego, że ogarniało mnie ono tylko w obecności Grzesia.

Grześ.

Czy ja... się w nim zakochałam?

Chyba tak. Ale po raz pierwszy w moim beznadziejnym życiu czułam się z tym wszystkim dobrze. Chociaż wiedziałam, że dla niego jestem tylko ciężarem, który znosi ze względu na siostrę, cieszyła mnie każda sekunda, którą spędzałam w jego towarzystwie. A gdy go nie było, zaglądałam do jego pokoju, kładłam się na poduszce i wąchałam piękny zapach, wyobrażając sobie, że on jest obok mnie. I patrzy na mnie jak na kobietę, a nie ofiarę. Tyle że zawsze już nią będę. Skazoną ofiarą przemocy, której on się brzydzi. Zresztą taki wspaniały mężczyzna może mieć najpiękniejszą dziewczynę, a nie przechodzony towar, jak mnie kiedyś nazwał ten gnojek, na którego mówili Andrew. Który odebrał mi niewinność i nadzieję. Od niego wszystko się zaczęło. Nigdy nie zapomnę jego twarzy. Nigdy! Śmiał się i mówił, że powinnam się cieszyć, że jeszcze mnie chce, że nie brzydzi się we mnie...

Nie!

Nie mogę się w tym zatracać, bo znowu mi odbije. A już tak dobrze sobie radziłam. Przynajmniej powierzchownie.

Teraz byliśmy w domu Kaliny i jej przerażającego męża. Zostałyśmy pod opieką Gawrona i ochrony, a Grzegorz, Daniel i Gabriel wyjechali gdzieś w interesach. Kiedy podeszłam do Grześka, który czekał na Diabła, spojrzał na mnie oschłym wzrokiem, takim, jaki widziałam u niego na początku. Ostatnio wydawało mi się, że między nami jest lepiej, czułam się tak, jakby

on... mnie polubił. Ale dzisiaj, przed wyjazdem, coś się zmieniło, a ja nie miałam pojęcia, co zrobiłam źle.

– Kiedy wrócisz? – spytałam cicho.

Stał oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na piersi; wydawał się potężny i niedostępny.

– A z jakiego powodu sądzisz, że powinienem ci się tłumaczyć? – Każde jego słowo uderzało we mnie niczym sztylet.

– Ja... po prostu...

– Masz tu opiekę i przyjaciółki. Zrelaksuj się, Lena.

– Bez ciebie jest mi trudno. – To już wyszeptałam, ale usłyszał.

Coś na moment błysnęło w jego oczach, ale szybko zgasło i ponownie mierzył mnie zimnym spojrzeniem.

– Przyzwyczajaj się – odparł sucho.

Diabeł pojawił się w drzwiach, Grzegorz kiwnął do niego, a po chwili z góry zszedł Anioł. Żona trzymała go za rękę, a on objął ją i pocałował w usta, nie przejmując się nami. Poczułam ogromną tkliwość, pomieszaną z małą nutką zazdrości. Widziałam też, jak Daniel żegna się z Ewą, szeptał jej coś do ucha, a ona się śmiała, potem zaś mocno go pocałowała. Cudownie byłoby móc się pożegnać z mężczyzną, dla którego nie będę tylko pozostałością po innych. Ale wiedziałam, że mnie to nigdy nie spotka. Nie miałam szans na szczęśliwe życie i miłość.

Bo mogłam myśleć tylko o jednym mężczyźnie, a on nie widział we mnie nic oprócz kłopotu.

* * *

Jechaliśmy do Wrocławia pancerną beemką siódemką Gabriela. Ja prowadziłem, boss siedział obok, a Diabeł z tyłu i niczym nieznośne

dziecko umiał nam podróż.

– I znowu jak za starych dobrych czasów! – Klasnął w dłonie, a po chwili dobiegło mnie szeleszczenie, czyli znak, że znowu obżera się tym słodkim gównem. – Glista, zapodaj dobrą nutę, chcę poczuć tamten klimacik.

Gabriel westchnął i pisał coś na komórce. Włączyłem nasze stare kawałki, *Anioły i demony* Tymka dudniły w samochodzie, a ja ciąłem S5 w kierunku Wrocławia.

– Jak tam, Glistko? Dlaczego znowu miałeś minę mordercy z autostrady? – Daniel pochylił się pomiędzy siedzenie moje i Anioła i uśmiechał szeroko.

Zerknąłem we wsteczne lusterko; jego roześmiana gęba aż tryskała dobrym humorem.

– Kiedy? – mruknąłem.

– Jak rozmawiałeś z Lenką. Znowu ci się coś w głowie przestawiło czy nie wzięłeś leków?

– Weź się odjeb, Diabeł. Czy ja się wtrącam w twoje życie prywatne?

– Aaaaa, czyli ty i Lenka macie życie prywatne?

Ja pierdolę, dlaczego ja się z nim przyjaźnię?

– Przestań bawić się w jakąś starą swatkę. Lenka to przyjaciółka Agi i tyle. Chcemy pomóc jej wyjść na prostą.

– Ale ci się podoba.

– Przysięgam, że cię tu wysadzę.

Zbliżaliśmy się właśnie do Rawicza. Miałyby stąd kawałek do Wrocka.

– No przecież to widać, co nie, Aniołku? – Diabeł zwrócił się do bossa.

– Nie znam się na tym. – Anioł skończył pisać i westchnął. – Ale swoją drogą nie musisz tak warczeć na tę biedną dziewczynę. Ona wodzi za tobą wzrokiem zakochanego szczeniaka. – Patrzył na mnie uważnie.

– Boss, błagam... – jęknąłem.

– Zaczęła już terapię? – zapytał poważnie.

– Z tego, co wiem, coś tam próbowała, ale nie bardzo wyszło.

– Pogadam z Marsem, jego żona prowadzi we Wrocławiu fundację FemiHelp i jest świetnym psychologiem. Może poleci kogoś w Poznaniu. Trzeba się zająć tą dziewczyną.

– Jasne – odparłem, czując żal i troskę.

Bo to właśnie czułem względem Lenki, a także szereg innych rzeczy, do których nigdy w życiu nikomu bym się nie przyznał.

Dojechaliliśmy na Ołbin, gdzie znajdował się klub PantaRhei, należący do Patryka Rottera, czyli Polluksa. Wcześniej szef zadzwonił do jego przyjaciela, Konstantego Lombardzkiego, czyli Kastora, że już dojeżdżamy. Czekali na nas. Lubiliśmy się z chłopakami z PantaRhei, jak ich wszyscy nazywali. Ostatnio byłem tutaj na walce Marsa, więc już jakiś czas temu, ale boss pozostawał z nimi w dobrych stosunkach. Musieliśmy dbać o naszych sojuszników. A oni niewątpliwie się do takich zaliczali.

Wjechaliliśmy na prywatny parking; w wejściu stał wysoki, prawie dwumetrowy brunet o czarnych oczach, a obok niego równie potężny blondyn, którego jasne niebieskie spojrzenie mogło zamrażać. Polluks i Kastor, w tej kolejności. Przyjaciele, bracia, dekadę temu założyli klub, w którym przez lata odbywały się nielegalne walki MMA. Sam stawiałem tam zakłady. Tajemnicą poliszynela było, że kasę z wygranych przekazywali fundacji

FemiHelp, prowadzoną przez żony Marsa i Polluksa, czyli Liwię Darylską i Martynę Rotter. Oczywiście o tym dowiedziałem się po latach. Szanowałem za to chłopaków z Panta.

– Witamy syndykat. – Polluks przywitał się z każdym po kolei, rozpoczynając oczywiście od Anioła.

– Zapraszamy, czym chata bogata. – Kastor skrzywił się, co zapewne było tym jego słynnym uśmiechem.

Po chwili znaleźliśmy się w dobrze znanym nam klubie. Kastor poprowadził nas na dół, do podziemi, które na prawie ośmiuset metrach kwadratowych, z oktagonem na środku, stanowiły obecnie modny punkt na mapie Wrocławia. Teraz był bardziej dostępny dla wszystkich niż jeszcze pięć lat temu, kiedy należało wpłacić pokaźną sumkę, aby móc tu w ogóle wejść. Przy łoży vipowskiej siedzieli pozostali członkowie grupy PantaRhei, czyli: Saturn, Mars i Revenge. W sumie pięciu niebezpiecznych gnojków, z których każdy teraz miał już rodzinę i dzieci. Szok. Wychodziło na to, że jedynie ja się ostałem, i nic nie zapowiadało, aby kiedykolwiek miało się to zmienić.

– Słyszeliśmy, że wszedłeś na dobrą drogę, Diabeł. – Polluks przybił pięść z Danielem, kiedy już siedzieliśmy w łoży, a kelnerki przynosiły poczęstunek. – Kto by pomyślał.

– No wiecie, to samo mogę powiedzieć o was. – Diabeł wyszczerzył się w uśmiechu.

– Na każdego gdzieś czeka jego pani – odezwał się Anioł.

– A ty, Glista? – Saturn, który siedział obok mnie, lekko mnie szturchnął.

– Ja jestem wolny – odparłem spokojnie.

– Grzesiu się boi, że jakaś niewiasta ulokuje się w jego serduszku, a przecież wiadomo, że jest tam miejsce tylko dla mnie. – Diabeł poruszał brwiami w górę i w dół.

Kastor spojrział na Anioła.

– Widzę, że niewiele się zmieniło.

– Jakbym miał jebnięte młodsze rodzeństwo. – Nasz szef wzruszył ramionami.

Polluks spojrział znacząco na Marsa, który był jego przyrodnim bratem, a ten zrobił wielkie oczy.

– No co? Ja się zachowuję. To Saturn świruje.

Siedzący naprzeciwko Revenge się zaśmiał. Jeśli było się z chłopakami z PantaRhei po tej samej stronie barykady, od razu czuło się tę niesamowitą energię i wielką przyjaźń.

– Zatem macie problem z Ukrami. Rozumiem, że młody narybek wyrwał się spod kurateli i odpalił staruszka? – Polluks przeszedł do rzeczy.

Anioł zerknął na niego i uniósł brew.

– Informacja to władza. – Patryk użył swojej ulubionej sentencji.

Wszyscy wiedzieliśmy, że zawsze lubił mieć wiedzę o tym, co dzieje się na mieście, nawet jeśli to nie było jego miasto.

– Tak to bywa z dziećmi. – Anioł westchnął. – W każdym razie liczymy się z rychłą wizytą Ilji i jego świty. Dlatego wolimy zabezpieczyć tyły.

– Wprawdzie my działamy już tylko na legalu, ale możesz być pewien, że jesteśmy po twojej stronie. – Polluks popukał znacząco palcem w stół. – Poza tym mamy tutaj dużego sojusznika.

– Kogo? – spytałem.

Kastor i Polluks spojrzeli po sobie.

– Reno* – odparł ten pierwszy.

To już była bardzo gruba ryba z powiązaniem z kartelem kolumbijskim.

– Jakaś przyjaźń? – Diabeł uniósł brew.

– Aż tak to nie, ale darzymy się szacunkiem. Tak więc spokojnie, w razie czego mamy się do kogo zwrócić o pomoc.

– Nie sądzę, aby było to potrzebne, ale dobrze wiedzieć. – Anioł pokiwał głową. – A jak u was? Wszystko w porządku?

Goście z Panta spojrzeli po sobie. Kastor westchnął.

– Mamy taki mały problem z przeszłości. – Skrzywił się. – Jak go nie rozwiążemy, chyba będę musiał wejść do oktagonu. Ale poradzimy sobie.

– W razie czego służymy pomocą. – Anioł wyciągnął dłoń zaciśniętą w pięść, a Kastor lekko w nią uderzył.

Tak było z nimi i z nami. Lojalność, przyjaźń, rodzina, ale też wsparcie. To się liczyło w tym świecie, choć czasem zdarzało się pobić. Sam kiedyś zdradziłem, ale teraz skoczyłbym za nimi wszystkimi w ogień. Tego byłem pewny.

Potem pogadaliśmy o starych czasach, wspominaliśmy walki chłopaków w oktagonie, a także kilka wspólnych imprez w klubie PantaRhei. Po obiedzie pożegnaliśmy się i ruszyliśmy w drogę powrotną. Tym razem boss siedział z tyłu i przez pół drogi rozmawiał z żoną, ja prowadziłem, a Diabeł oczywiście mnie wkurwiał.

– No widzisz, skoro taki zimny głaz jak Kastor ma żonę i syna, to dla ciebie też jest szansa.

– Oświadczasz się? A co na to Ewa? – spytałem chłodno, gdy gnałliśmy S5 w stronę Poznania.

– Ewunia jest jedyna i to cholerne szczęście, że w ogóle chciała na mnie spojrzeć. A ja zrobię wszystko, aby ją uszczęśliwić. – Daniel wyjątkowo zabrzmiał poważnie.

Pokiwałem głową.

– Zgodzę się z tym. I widzisz, tym się różnimy. Bo gdyby jakakolwiek kobieta spojrzała na mnie, byłoby to dla niej cholernym przekleństwem. Niczym więcej – odparłem spokojnie i dodałem gazu.

Diabeł już tego nie skomentował, zajął się wymianą SMS-ów z żoną. A ja ciąłem dwieście pustą autostradą.

Tak samo pustą jak moje życie. I przyszłość.

* - Bohater I tomu trylogii *Gangsta Paradise* Agnieszki Lingas-Łoniewskiej.

ROZDZIAŁ 7

*Czekam na falę jak blok,
Setki ton by nas zabrało.
Wciągnie wnet pod wodę prąd,
Chwyć mą dłoń, zniknijmy z radarów.*

Guzior feat. Oskar83, FALA

Zajechałem pod willę Kreisów, ale nie wysiadłem z samochodu. Było już późno, ale Lena mogła spędzić kilka godzin, gapiąc się przez okno w oczekiwaniu, aż wrócimy z Wrocławia, a ja nie miałem głowy do dramy podobnej do tej, jaką odstawiła tuż przed naszym wyjazdem. Wspomnienie jej zmartwionego wyrazu twarzy i tak ostro ryło mi banię. Poza tym nie zamierzałem więcej pobłażać Danielowi, którego z dupy wzięte aluzje tylko dolewały oliwy do ognia.

– Rozumiem, że zostajecie? Glista, dla ciebie też znajdzie się miejsce – zwrócił się do mnie boss.

– Jeśli ci to nie przeszkadza, szefie, wolałbym wrócić do siebie.

– Nie ma problemu. Jutro i tak w zastępstwie Diabła ogarniasz Machineę, nie?

– Będę trzymał rękę na pulsie – obiecałem.

Gabriel przytaknął i wysiadł z auta. Z Diabłem nie poszło mi już tak gładko.

– Na pewno nie chcesz zostać? Mogę się założyć, że Lenka już nas usłyszała i waruje pod drzwiami, merdając ogonem.

Wzdychając, ścisnąłem palcami grzbiet nosa. Jak ten chuj mnie wkurwia!

- Wspominałem ci, żebyś, kurwa, tak o niej nie mówił?
- No to wygrzała ci pościel. Tak lepiej?
- Twoja żona powinna dostać odszkodowanie za pracę w szkodliwych warunkach – wysyczałem przez zęby.
- Spokojna głowa, w każdej wolnej chwili wypłacam jej rekompensatę. I to w naturze! O, à propos zewu natury! Może jutro wykorzystasz okazję i ulżysz sobie z którąś z pańienek? Spuścisz trochę pary i przestaniesz być takim wkurwiającym chujem, którego śwędzi dupa od za głęboko wsadzonego kija.
- Pierdol się.
- Dzięki za propozycję, ale jestem zmuszony odmówić. Jak coś, to mogę ci kogoś polecić. – Uśmiechnął się szeroko i gdy już miałem mu przypierdolić, wyskoczył z samochodu z głośnym: – Tęskniłaś, żonko?

Wywróciłem oczami i zacząłem wycofywać auto, w momencie gdy z domu wypadła Kalina, a tuż za nią Ewa. Odruchowo spojrzałem w stronę wejścia i... Kurwa, miałem rację. Lena stała w otwartych drzwiach i tęsknym wzrokiem wpatrywała się w mój samochód. Mogłem sobie wyobrazić, jak żałośnie marszczy brwi. Dodałem gazu i odjechałem z piskiem opon.

Do tej pory nie przeszkadzał mi widok szefa całującego się namiętnie ze swoją żoną ani Daniela klejącego się do Ewy, jednak teraz poczułem ciężki ucisk w piersi. I nawet potrafiłem nazwać to uczucie. Jebana zazdrość.

Wróciłem na chatę i w pierwszej chwili nie wiedziałem, co mi przeszkadza. Od progu coś się nie zgadzało i to wzbudziło moją czujność. Z ręką na kaburze przetrząsnąłem cały dom, od piwnicy aż po poddasze, ale nigdzie nie znalazłem śladu czyjejs obecności.

Właśnie. Obecności. Byłem sam w pustym domu i to kłująca w uszy cisza tak mi doskwierała. Minęły miesiące, odkąd ostatni raz byłem sam. Najpierw zamieszkała tu Agnieszka, później – Lenka. Obie po przejściach, obie wychodzące z jebanego dołka, ale to właśnie za ich sprawą zmieniła się atmosfera panująca w domu. Nigdy nie pomyślałbym, że ich odejście aż tak na mnie wpłynie. W końcu jeszcze niedawno nie marzyłem o niczym innym, jak o wysłaniu Agnieszki do matki i pozbyciu się stalkującej mnie Leny, a tymczasem poczułem... pustkę.

Poszedłem do gabinetu i nalałem sobie wódki. Jedna, druga szklaneczka, a i tak nie potrafiłem zdusić w sobie tego pojebanego uczucia. To było silniejsze ode mnie. Zanim zorientowałem się, co robię, już miałem telefon w ręce i pisałem pozornie zwykłego esemesa o treści: „Jak tatuaż? Ściągnęłaś opatrunek?”.

Cisnąłem telefon na stół, jakby mnie oparzył. Nie. Nie powinienem wykorzystywać dziewczyny, która widzi we mnie jebanego boga. Jeśli będę dla niej miły, z pewnością coś sobie ubzdura. Byłem chujem i zachowywałem się w skurwysyński sposób. Najpierw olałem Lenę, a teraz podświadomie szukałem śladu jej obecności?

Kolejne dwie szklaneczki wypite duszkiem.

Jasne. Mogłem sobie wmawiać, że mi na niej nie zależy. Zależało, i to, kurwa, coraz bardziej. Aż dezorientowało mnie tempo, w jakim to się dzieje. I pewnie dlatego, jak ostatni debil, wpatrywałem się w telefon w oczekiwaniu na odpowiedź. Spojrzałem na zegarek i jeszcze raz sprawdziłem, o której wysłałem wiadomość. Nawet jej nie odczytała, a minęło już pierdolone pół godziny! Nie po to kupiłem smarkuli telefon, żeby teraz nie

trzymała go przy dupie! Właśnie, powinienem zadzwonić i ją zjebać. Tia, wtedy zachowam pozory nawet przed samym sobą.

Ale, kurwa! Pokusa usłyszenia jej głosu była zbyt silna!

– Tak?

Z niedowierzaniem zerknąłem na wyświetlacz. Ja pierdolę... Naprawdę do niej zadzwoniłem! Chryste! Myśl, kurwa, Glista, myśl! Piąta szklanka wódki nie powinna aż tak rozpierdolić ci języka! Powiedz, że po prostu chciałeś ją usłyszeć i...

* * *

Przezornie sprawdziłam, czy połączenie nie zostało przerwane, ale nie – Grześ nadal był na linii.

– Tak? Grześ? – dodałam dla pewności.

Powoli zaczynałam się denerwować. A jeśli po opuszczeniu domu pana Gabriela coś mu się stało? Przyłożyłam dłoń do głośno bijącego serca i jeszcze raz wymówiłam jego imię. Po drugiej stronie usłyszałam świst. Ktoś gwałtownie wciągnął powietrze.

– Czemu nie odbierasz?

Brzmiał bełkotliwie, ale to nadal był on. W reakcji na sam jego niski, aksamitny głos moje serce skoczyło aż do gardła.

– Ja... odebrałam – odparłam niepewnie.

– Ale, kurwa, kiedy? Pisałem do ciebie! Na chuj ci telefon?! – zagrzemiał wkurzony, a ja natychmiast skuliłam ramiona.

– Ja przepraszam. Teraz przeczytałam... Ja nie sły-sza-ła... – Z nerwów zaczęłam się jąkać. Na moment zamknęłam oczy i głośno przełknęłam ślinę. Czułam się źle, bo najwyraźniej znowu zawiodłam Grzesia, ale jeśli chciałam się wytłumaczyć, to musiałam zapanować nad moim kulawym polskim. – Była tu Aga. Ona

pomogła mi ściągnąć opatrunek z karku. Właśnie wyszła, a ja zobaczyłam, że pisałeś. Ja chciałam odpisać, ale wtedy ty...

– Jezu, Lena, nie wariuj, nie jesteś na przesłuchaniu – warknął, a ja posłusznie zacisnęłam usta. – Po prostu... myślałem, że coś ci się stało... Powiedziałaś, że zdjęłaś opatrunek. Agnieszka nie uszkodziła tatuażu?

– Nie – odpowiedziałam z opóźnieniem, ale „myślałem, że coś ci się stało” nie przestało rozbrzmiewać w mojej głowie.

– To dobrze. A poza tym... jest okej? – spytał bardziej miękki tonem.

Lubiłam, gdy mówił do mnie w ten sposób.

– Tak. Teraz tak – wypaliłam niespodziewanie.

Stuknęłam się w głowę, zła, że w porę nie zapanowałam nad ustami. Grześ nie lubił, gdy się przymilałam. Jeszcze mocniej skuliłam ramiona, czekając, aż mnie zrugą. Jednak cisza ciągnęła się w nieskończoność, a po drugiej stronie słyszałam tylko ciężki oddech. Zamrugałam zdezorientowana. Nie upomniał mnie?

– Co... – Odchrząknął, a w tle usłyszałam szklany brzdęk i chlupot. Coś pił. – Co dzisiaj robiłaś?

Prawie roześmiałam się nerwowo. Naprawdę pytał, jak mi minął dzień? To pierwszy raz, gdy był tego ciekaw, bo do tej pory tylko kazał mi schodzić sobie z drogi i nie wnikał, co i kiedy robię... Dawno nie czułam się tak szczęśliwa! Dlatego opowiedziałam mu wszystko, począwszy od chwili, gdy wyjechał z panem Gabrielem i panem Danielem. O tym, jak Kalina przyniosła laptopa i wspólnie wybierałyśmy wyprawkę dla jej córeczki. A później słuchała naszych propozycji imion. Mówiłam też, jak planuje udekorować pokój, gdzie postawi łóżeczko, skrzynię na zabawki małej, regał na jej książki,

szafkę na ubranka, przewijak... A Grześ słuchał wszystkiego i nie przerwał mi ani razu. Kilka razy usłyszałam jakiś szmer, dziwny odgłos, którego nie potrafiłam zidentyfikować.

– Miałaś dzień pełen wrażeń.

– Tak. Było... fajnie – Uśmiechnęłam się do własnych myśli. Kalinka i Ewa były równie sympatyczne jak Agnieszka. – Czy jutro się zobaczymy? – spytałam z nadzieją.

Nabrał powietrza, a ja znowu za późno zorientowałam się, że posunęłam się za daleko. Chociaż i tak powinnam się cieszyć, bo byłam bliska zapytania go, dlaczego nie został u pana Kreisa i co teraz robi.

– Raczej nie. Jutro jest otwarcie klu...

– Machiny? – Nieopatrznie weszłam mu w słowo i od razu zrobiło mi się gorąco. – Przepraszam. Ja słyszałam, jak dziewczyny o tym mówią.

– Zaprosiły cię? – spytał nagłaco.

– Tak, ale... Aga powiedziała, co to za miejsce. Nie wiem, czy...

– Nie przyjeżdżaj – uciął ostro. – To nie miejsce dla małych dziewczynek.

– Nie jestem mała – zauważyłam i ugryzłam się w język.

Znowu to usłyszałam. Ten szmer. I prawie zachłysnęłam się powietrzem, kiedy uświadomiłam sobie, że ten dźwięk pochodzi od samego Grzesia. On... wstrzymywał chichot!

– Nie, nie jesteś – odparł. Mogłam sobie wyobrazić, jak pobłażliwie kręci głową. – W każdym razie radzę ci nie przyjeżdżać. Mówię to dla twojego dobra. Późno już, kładź się spać.

– Dobrze. Dobrej nocy.

Nie odpowiedział. Gdy się rozłączył, położyłam się na łóżku nedorzecznie szczęśliwa. Zasnęłam z uśmiechem na ustach.

* * *

Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz miałem sposobność spania do południa. I chlania na umór, ale cel uświęcał środki. Przynajmniej tak myślałem, kiedy kończyłem drugą butelkę wody – najebać się tak, żeby całe to chore zainteresowanie Leną umarło wraz z szarymi komórkami. Ale jedyne, czego się doczekałem, to zajebisty kac morderca. Chyba się starzeję.

Doprowadziłem się do stanu użyteczności dopiero po biegni i sparingu z workiem. Wypociłem to całe gównno, a później wziąłem nieprzepisowy lodowaty prysznic, bo chyba tylko ból mógł mnie otrzeźwić. Dzięki, kurwa, Bogu, menedżerka Machiny była ogarniętą babką i sama świetnie dawała sobie radę, dlatego zjawiłem się w klubie dopiero dwie godziny przed otwarciem. Miałem w planach znaleźć Goškę, żeby dowiedzieć się, jak się sprawy mają i co jeszcze trzeba zrobić, jednak zanim udałem się do biura, zobaczyłem Gawrona opierającego się o bar. Nawijał przez telefon i nawet nie zauważył, że jestem tuż za nim. I jebać to, jeszcze było trochę czasu do otwarcia, mógł sobie szczebiotać do dupy, do której zarywał, jednak kiedy usłyszałem miękkie „Aguś”, dostałem pierdolca. Ogarnąłem to na zimno. Przysunąłem się bliżej i utkwilem wkurwione spojrzenie w jego plecach. Najwidoczniej mnie wyczuł, bo zerkając za siebie, pospiesznie się pożegnał i z uchachaną od ucha do ucha mordą odwrócił się w moją stronę.

– Z kim rozmawiałeś? – spytałem pełen jebanego spokoju.

– Z Agnieszką. Sprawdziłem, czy u niej wszystko okej. Powiedziała, że zaraz wyjeżdżają i...

– Z Agnieszką? – przerwałem mu ostro.

Uśmiech natychmiast zniknął z jego pierdolonej przystojnej twarzy. Nie było opcji, żebym mu odpuścił – ani jako szef, ani, tym bardziej, jako brat Agnieszki. Dlatego nie spuszczać z niego wkurwionego wzroku, zrobiłem krok do przodu, a on natychmiast odskoczył w tył.

– Od kiedy wy, kurwa, jesteście na ty? Zapamiętaj sobie, Gawron. Dla ciebie formalnie „pani Agnieszka”, bo to nie tylko moja siostra, ale przede wszystkim siostra osoby, która stoi w hierarchii znacznie wyżej od ciebie. I nie waź się wyciągać do niej łap, bo ci je ujębię przy samej dupie, rozumiano?

– Tak jest – odparł, nie patrząc mi w oczy.

– No. I, kurwa, wypierdalaj do roboty, bo chyba się nudzisz. Zgubiłeś się czy jak? Obstawiasz wejście od strony zaplecza i nie chcę cię widzieć kręcącego się po klubie. Czy to, kurwa, jasne?

– Tak jest.

Wyminął mnie i z podkulonym ogonem zniknął w korytarzu prowadzącym do tylnego wejścia do Machiny.

Był moim kumplem, dobrze wyszkolonym podwładnym, który nie miał w zwyczaju popełniać błędów, ale... Wszystkie, kurwa! Mógł mieć wszystkie laski, nawet dupy z tego burdelu, ale nie było opcji, żeby zakręcił się wokół mojej siostry! Dobrze wiedziałem, jak wygląda życie w syndykacie. Prędzej czy później Gawron awansuje, zachłynie się namiastką władzy, jaką dostanie z rąk Anioła. W najlepszym przypadku Agnieszka zostanie sprowadzona do roli jego dupy, zdradzana na lewo i prawo, a w najgorszym za kilka lat

otrzyma wieniec pogrzebowy. Nie takiej przyszłości chciałem dla siostry. Musiałem jak najszybciej odciąć ją od tego toksycznego środowiska, zanim po uszy zanurzy się w bagnie. Na myśl przyszło mi proste rozwiązanie – wysłać Agę do matki, i to w obstawie dwóch lub trzech żołnierzy, którzy będą mieli na tyle oleju w głowie (i nasrane w porach na myśl, kogo chronią), że nie wyciągną łap w stronę siostry kapitana. W tej sytuacji miałem głęboko w dupie, co sama Agnieszka pomyśli o tym planie. Mogła mnie znienawidzić, jebać to. Przynajmniej za kilka lat będzie szczęśliwą żoną jakiegoś losera, doczeka się dzieci i wymarzonego domku pod miastem. Nie skończy jako konkubina czy żona gangstera, już moja w tym głowa.

Napędzany wkurwem na samego siebie, że w ogóle dopuściłem do takiej sytuacji, wbiegłem po schodach na trzecie piętro, gdzie znajdowały się biura. Mogłem użyć windy, ale musiałem rozładować gniew.

Po krótkiej rozmowie z Goską i dokładnej ocenie, że samodzielnie dopięła wszystko na ostatni guzik, pobrałem słuchawkę i krótkofalówkę. Tej nocy nie byłem gościem, jak Anioł czy Diabeł, ale miałem sterować ochroną klubu. Osobiście sprawdziłem każde piętro, kuchnię, zaplecze, obejrzałem sale i kiedy wychodziłem z garderoby, gdzie tancerki przebierały się do pokazu, ochrona przed wejściem powiadomiła mnie, że przyjechali pierwsi goście. Wyszedłem im na spotkanie. To była zamknięta impreza dla naszych współpracowników, ludzi, z którymi dzieliliśmy się zyskami syndykatu, ale nawet VIP-ów podzieliliśmy na dwie kategorie – tych, którzy nie byli anonimowi, i tych, którzy pragnęli zachować status incognito. Dla nich przygotowaliśmy osobne wejście od

zaplecza i postawiliśmy parawany między łóżami. Wejście tu oznaczało, że są naszymi złotymi działaczami.

– Status? – rzuciłem rozkaz do krótkofalówki, gdy odprowadziłem na miejsce wiceprezydenta Poznania.

Ochrona, z Goską na czele, skrzętnie odnotowywała każdego gościa.

– Status.

Niepewny tego, co właśnie usłyszałem, ponowiłem:

– Podaj status.

– Status jest taki, że wyglądasz chujowo w tej koszuli.

– Diabeł, kurwa, to nie twój kanał! Gawron, jesteś tam?

– Uspokój się, pełzaku, bo ci koszula zblednie. Melduję, że robimy entré z damami.

Miażdżąc krótkofalówkę w łapie, wyrwałem w stronę zaplecza. Powinienem skupić się na Kreisach, na ich obstawie i bezpiecznym wprowadzeniu do klubu szefa, ale pierwsze, co sprawdziłem, to czy nie ma z nimi Leny. I dopiero wtedy odetchnąłem z ulgą. To nie było miejsce dla niej.

– Przyjebię ci kiedyś za te gówniarskie żarty – warknąłem do Diabła, gdy szedłem za Aniołem i Kaliną, zmierzającymi do sali VIP.

– Ciągle tylko grozisz, a nic z tym nie robisz. Powoli tracę nadzieję.

– Chuj ci w dupę.

– Podziękuję, takie zabawy mnie nie jarają.

Stojący w przejściu ochroniarze przytrzymali ciężką czerwoną kotarę dla Diabła i jego żony, jednak Agnieszce nie pozwoliłem iść za nimi. Obejmując ją delikatnie, odprowadziłem na bok i wyciągnąłem słuchawkę z ucha.

– Trzymaj się blisko niego, jasne? – Wskazałem głową na Daniela.

Bądź co bądź z tym nieobliczalnym świrem będzie najbezpieczniejsza.

– Oczywiście, nie martw się – odparła cierpliwie, za co byłem jej wdzięczny. – I tak zamierzam wrócić, zanim się... No wiesz.

Nie musiała kończyć. Zdawała sobie sprawę, co to za miejsce i co znajduje się w programie na ten wieczór. Inna sprawa, że przemilczała kwestię, z kim ma zamiar wrócić do domu, a ja miałem cholerne przeczucie, że w ciągu godziny odmelduje się Gawron. Niedoczekanie, kurwa.

Odprowadziłem Agę do głównej loży, zajmowanej przez Kreisa i Rokitę, po czym przyszedł czas na krótkie i okraszone gównianymi dowcipami przemówienie Daniela, który przypomniał sobie, że należy podziękować Goście za dopilnowanie odbudowy Machiny, i oficjalnie mianował ją na stanowisko menedżerki klubu. Podano nowe dania z karty, alkohol lał się strumieniami, a z baru zniknęły wszystkie kolorowe drinki, które przyszykowano przed przyjazdem gości. Na razie tancerki dawały grzeczny pokaz w bieliźnie lub sukienkach od Victoria's Secret (pomysł Goški). Znałem plan na pamięć i wiedziałem, że mniej pruderyjne występy zaczną się dopiero za godzinę, kiedy goście będą tak napruci, że będą ciskać na scenę gruby szmal. W końcu koszt imprezy musiał się zwrócić, a nikt nie jest bardziej hojny niż napalony koleś, w którego żyłach płynie alko. Albo inna substancja, którą dostał od nas w prezencie za zasługi.

Anioł przywołał mnie i zapytał, czy wszystko gra, a później zaprosił do wspólnego stołu. Byłem zmuszony odmówić, a on to

docenił. Teraz bardziej niż zwykle należało uważać na tyły. Jeśli moi bracia się bawili, ja musiałem mieć oczy i uszy otwarte.

Poszedłem do tylnego wejścia, żeby skontrolować Gawrona, bo jakoś dziwnie mu nie ufałem, że będzie trzymał się z dala od Agnieszki, jednak zanim dotarłem do drzwi, usłyszałem za plecami stukot obcasów i ktoś pociągnął mnie za ramię. Moja reakcja była natychmiastowa – złapałem napastnika za gardło i cisnąłem nim o ścianę.

– O! Kurwa! – jęknął ktoś kobiecym głosem. To była tancerka, która zapadła mi w pamięć podczas krótkiej wizyty w garderobie. Mierzyła mnie od góry do dołu, sugestywnie oblizując usta. – Ale spoko, jak lubisz na ostro, ja nie mam z tym problemu – wyjęczała, przesuwając szponiastymi paznokciami po moim przedramieniu.

Puściłem ją i spojrzałem krytycznie.

– Cierpisz na brak zajęcia? Mamy dwie sale pełne ludzi. Obsłuż któregoś z VIP-ów – poleciłem, groźnie mrużąc oczy.

– Oj, wiem, wiem! Ale... – Zatrzepotała sztucznymi rzęsami i znowu oblizwała napompowane usta pokryte grubą warstwą czerwonej szminki. – Szefa również chciałam godnie obsłużyć.

Na końcu języka miałem, żeby się odjebała, ale w tym momencie usłyszałem w słuchawce komunikat, którego treść niemal zwaliła mnie z nóg. A na pewno na moment zamroczyła. Kiedy odzyskałem panowanie nad sobą, prawie wyważyłem drzwi prowadzące na ciche podwórko kamienicy.

Gawron miał rację. Stała tam, w długiej złotej sukni z odkrytymi ramionami i z włosami upiętymi w wysoki kok, na jebanym czerwonym dywanie prowadzącym do klubu ze striptizem. Trzęsa się i rzucała złęcznione spojrzenia na stłoczonych wokół niej

ochroniarzy. I kiedy patrzyła na mnie, coś mnie trafiło. Zeskoczyłem ze schodów i cisnąłem pierwszym lepszym chujem, który nawinął mi się pod rękę. Śmieli ją, kurwy, wystraszyć!

– Dotknęli cię? – warknąłem wściekle do Leny.

Natychmiast rozeznali się w sytuacji i wycofali się poza zasięg moich rąk.

– Nie, ale...

– Szefie, ona odmówiła, kiedy chcieliśmy...

Posłałem Gawronowi wkurwione spojrzenie.

– Znasz Lenę i chciałeś ją sprawdzić?

– Taki rozkaz – odparł bezradnie, gapiąc się we własne buty.

Już chciałem na niego ruszyć, kiedy mała zimna rączka złapała mnie za dłoń. Natychmiast zatrzymałem się w miejscu. Lena była mocno wystraszona.

– Ja... Prze-pra-szam – wyjąkała płaczliwie. – Ja... bała się...

Boleśnie zacisnąłem szczękę. Nie myśląc wiele, ściągnąłem marynarkę, zarzuciłem skostniałej dziewczynie na ramiona i zaprowadziłem ją do środka.

– Co ci strzeliło do głowy?! – huknąłem, kiedy zostaliśmy sami. – Powiedziałem wyraźnie, że to nie jest miejsce dla ciebie, tak?

– Ja... Ja wiem, ale... Aga i... Dziewczyny mnie tak wystroiły i ja...

Kurwa, byłem jebanym mistrzem w pogarszaniu sytuacji. Lena przypominała złężnionego, bezbronno kociaka, który kulił się ze strachu. Zgrzytając zębami, ścisnąłem grzbiet nosa. Musiałem się uspokoić. Spokój. Jebany spokój...

– A któż to? Nowy nabytek?

Tancerka, której nie zdążyłem spławić, już szła w naszą stronę. Tyle z mojej cierpliwości.

– Nie twój zasrany interes.

– Pytam z czystej troski – odparła fałszywie. Owinęła się wokół mojego ramienia i sceptycznie zerknęła na Lenę. – Jest ładna, takie mają branie. Taki typ grzecznej dziewczynki. Zazdroszczę ci. Klienci więcej za ciebie zapłacą, nie mówiąc już o napiwkach.

Lena gwałtownie zaczerpnęła powietrza, a krew odpłynęła jej z twarzy. Kurwa!

– Powiedziałem, że masz spierdalać na salę! – warknąłem, a potem zwróciłem się do Leny: – Wracasz do domu.

Poddała się bez walki i pozwoliła wyprowadzić się z klubu. Ciągnąc ją przez parking, miałem wrażenie, jakbym cofnął się w czasie o kilka miesięcy – jej wzrok był pusty, nieobecny, a na twarzy malowało się przerażenie. Wyglądała jak wtedy, gdy wynosiłem ją z Czekolady. Cholera! Przecież właśnie o to mi chodziło! Miałem ją do siebie zniechęcić, a nie czuć jebane wyrzuty sumienia!

– Gawron zawiezie cię do domu. I zmyj z twarzy to gówno, bo zupełnie do ciebie nie pasuje – syknąłem i bezceremonialnie popchnąłem ją lekko na tylne siedzenie limuzyny Anioła.

Wysyczałem rozkaz do Gawrona i gdzieś na granicy świadomości cieszyłem się, że nie będzie go w klubie, kiedy Agnieszka zechce wracać do domu. Powinienem sprawdzić, co u niej, wyznaczyć osobę, która odwiezie ją do Kreisów, ale zamiast tego wspiąłem się po schodach na trzecie piętro. Wiedziałem, gdzie Gośka trzyma gifty dla VIP-ów; odblokowałem sejf i po chwili wysypywałem zawartość małego woreczka na biurko naszej menago.

Chwilę później wycierałem nos z resztek proszku, a zużyty banknot zgmiotłem w palcach.

Ten dzień był gówniany. Ostatnie dni były gówniane. Przystawałem myśleć racjonalnie i coś sobie roiłem. Może i dałbym radę ogarnąć ten syf z Leną, gdyby nie to, jak na mnie spojrzała, zanim zatrzasnąłem jej przed nosem drzwi limuzyny. Nadal miałem w jebanej pamięci jej piękne oczy.

– Zajęty?

Rozpoznałem ten głos ociekający wymuszonym seksapilem. Musiałem pogadać z Goską na temat sposobu rekrutacji naszych pracowników – punkt pierwszy: mają rozumieć, co się do nich mówi.

Nie otwierając oczu, opadłem na oparcie fotela.

– Kazałem ci spierdalać.

– Wiem, ale z natury jestem nieposłuszną dziewczyną. – Usłyszałem stukot jej wysokich szpilek, gdy szła w stronę biurka.

– Więc pierwsza wylecisz na zbity pysk.

– Cóż... Więc może zrobię coś, żeby się szefowi przypodobać?

Wyczułem przed sobą ruch, więc uchyliłem powieki. Pierwsze, co zobaczyłem, to idealnie wygolona cipka.

– Jak szef widzi, mam kilka rzeczy, które powinny się szefowi spodobać – dodała, mrugając do mnie porozumiewawczo.

W następnej chwili odrzuciła głowę i jęknęła zmysłowo. Jej palce zaczęły masować i rozchyłać płatki mokrej cipki. Mogłem się założyć, że to nawilżacz albo ślina, ale to nie zmieniało faktu, że mój kutas natychmiast zareagował. Ja pierdolę.

Nie bawiłem się w bajery jak Diabeł, nie czarowałem kurtuazją jak Kreis. Brutalnie ściągnąłem laskę na podłogę i rozstawiłem jej nogi. Szybko połapała się w czym rzecz i oblizując usta, zaczęła

rozpinać mi rozporek, ale chyba pomyliła się, jeśli myślała, że to gra wstępna. Szybko – i dosłownie – wybiłem jej to z głowy, nadziewając jej rozdziawione wary na swojego kutasa. Może nie była taka zła. Brała mnie głęboko i szybko, a jej szminka pozostawiała czerwoną smugę, która zniknęła równie szybko, jak się pojawiała. Już miałem jej powiedzieć, żeby zapanowała nad syfem, ale sama zebrała całą spienioną ślinę w garść i wykorzystała okazję, by oblizać napuchnięte usta. Złapałem garść włosów i pompowałem jej głową, odnajdując pożądany rytm. Zatraciłem się w tym uczuciu. Rozsadzał mnie wkurw i poczucie brutalnego spełnienia. Zamknąłem oczy i spuściłem się prosto do gardła dziwki. Odgłos dławienia zmieszał się z głośnym piskiem.

Czułem, jak laska, która nadal trzymała w ustach mojego kutasa, daje mi znak, żebym ją puścił, ale ja potrafiłem tylko wpatrywać się w postać stojącą przy drzwiach. W dziewczynę, która miała na ramionach moją marynarkę.

Lena.

W końcu drgnęła i tak szybko, jak się pojawiła, zniknęła w korytarzu. W pierwszym odruchu chciałem odepchnąć laskę i – sam nie wiem – pognać za Leną, przeprosić, ale wtedy pomyślałem, że... to dobrze. Właśnie takiego powinna mnie zobaczyć. Nie było żadnego rycerza w pierdolonej zbroi, bohatera, który wyrwał ją z piekła. To byłem ja, Glista, prawa ręka góry poznańskiego syndykatu. Piłem, ćpałem, ruchałem – pełen, kurwa, przekrój, a w zasadzie wierzchołek góry lodowej. Byłem zbyt zjebany, żeby zająć się kimś tak delikatnym jak ona. Samo to, ile musiało kosztować ją wejście do tego burdelu... I tylko dlatego, żeby mnie

znaleźć... A ja ją, kurwa, zawiodłem! Wystawiłem sobie laurkę najlepszą z możliwych. Ona na mnie nie zasługiwała, nie powinna...

– Kurwa!

Odrzuciłem dupę i zapiąłem rozporek. Wypadłem z gabinetu i pognałem w stronę schodów. Lena nie uciekła daleko, dorwałem ją na półpiętrze.

– N-nie! Zo-ostaw!

Zacząła się wyrywać i, kurwa, nie dziwiłem jej się w ogóle. Musiała się mną brzydzić. Ale nie mogłem pozwolić, aby goście, którzy z pewnością już znaleźli się w prywatnych pokojach, byli świadkami naszej prywatnej dramy. Jebana renoma była priorytetem. Zacisnąłem palce na przedramieniu Leny, zaciągnąłem ją do pierwszego lepszego pokoju i zatrzasnąłem za nami drzwi.

– A teraz powiedz, co ty właściwie odpierdalasz? – wysyczałem tuż przed jej poblądłą, wykrzywioną strachem twarzą. Kiedy zaczęła się szarpać, rzucać, brutalnie nią potrząsnąłem i zatkałem jej usta. – Zabroniłem ci tu przychodzić! Jesteś taka głupia, że nie wiesz, co to za miejsce? Nie masz instynktu samozachowawczego? Wszyscy się o ciebie zamartwiają, a ty, jak pierdolona masochistka... – Nie dokończyłem, wściekle zgrzytając zębami. Docisnąłem mocniej Lenę do ściany, bo jej ciało stało się bezwładne. Spojrzałem na nią z góry. Właśnie, kurwa, tak! Masz się mnie bać! Niczego innego nie powinienem w tobie wzbudzać, tylko strach! – Ale skoro masz w dupie mnie i moje zakazy, to, kurwa, droga wolna! Jeszcze dzisiaj wypierdolę cię z do... – Urwałem w pół słowa.

Oniemiały, wpatrywałem się w Lenę i to, co jej zrobiłem. Przypierałem ją do ściany i zasłaniałem jej usta dłonią, ale ona już dawno przestała walczyć. Kurczowo zaciskała powieki, spod których

spływały strumienie łez. Jej lodowate palce zacisnęły się na mojej dłoni, a krótkie paznokcie orały mi skórę. Drżała tak, że słyszałem szczękanie zębów. O ja pierdole... Jak idiota zaciągnąłem ją do pokoju, i to gdzie?! W burdelu! Nie mogłem być większym skurwysynem! Natychmiast przyciągnąłem ją za ramiona i mocno przytrzymałem, gdy siadaliśmy na podłodze. Była otępiała ze strachu, bezwładna jak szmaciana lalka.

– Już dobrze, przepraszam, przepraszam, Lenka! – powtarzałem raz za razem i nie przestawałem tulić jej do siebie. Wychyliłem się, żeby sięgnąć po leżącą na podłodze marynarkę i zarzuciłem ją na głowę Leny. Nie uspokoi się, dopóki będzie widzieć wewnątrz pokoju. – Tu nic nie ma. Nic nie zobaczysz. Nie pozwolę ci na to.

Pojękiwała coś po ukraińsku, ale jej słowa były tak zniekształcone przez szloch, że nawet nie głowiłem się, co chciała powiedzieć. Wyzywała mnie? Przeklinała? Zniósłbym to, a nawet jeszcze więcej, bo żadna kara nie była adekwatna do tego, co właśnie jej zrobiłem, o czym przypominałem. Nie przestawałem do niej mówić i masować jej sztywnego ciała, aż w końcu uspokoiła się na tyle, że przestała płakać. Spojrzałem na jej twarz. Zasnęła, a na policzkach miała rozmazane resztki makijażu.

Wyciągnąłem z kieszeni słuchawkę i naciskając przycisk, powiedziałem grobowym głosem:

– Znajdźcie bossa i powiedzcie, aby przyszedł do pokoju na drugim piętrze. Pierwszy po lewej od schodów.

Po sekundzie przyszła zwrotka „tak jest”, a po minucie komunikat, że idzie do mnie Anioł. Czy byłem zdenerwowany? Pierwszy raz od mojej zdrady miałem w dupie, co pomyśli o mnie boss. Mógł mnie nawet zdziesionować i nie usłyszałby z moich ust

ani słowa sprzeciwu. Zasłużyłem na porządny wpierdol. Za to, co zrobiłem Lenie, nie miałem prawa nawet jej dotykać, ale jednocześnie nie wyobrażałem sobie, abym mógł wypuścić ją z rąk.

– Zapomniałeś, że odkąd mam obrączkę na palcu, nie bawię się w trój... – Anioł zatrzymał się na progu, a w następnej chwili pierdolnął drzwiami. – Kurwa, Glista! Pojechało cię?!

– Nic jej nie zrobiłem – powiedziałem spokojnie, ale nie potrafiłem spojrzeć mu w oczy. Nieświadomie dotykałem twarzy Lenki, starając się zmasać ciemne smugi z jej policzków. – W każdym razie nie w tym sensie. Lena miała atak paniki. Odwiozę ją do domu.

Anioł naprężył pięści tak, że strzeliły mu stawy.

– Zabierz ją do siebie. Jak któraś z dziewczyn zobaczy ją w takim stanie, to nam wszystkim pourywają jaja. Miała przyjść do nas, do naszego stolika i wyjść razem z Agnieszką. Kurwa.

– Szukała mnie – wycedziłem nienawistnie. – I, kurwa, znalazła.

– Kto może przejąć twoje obowiązki?

– Gawron.

– Zajmę się tym. Agnieszką się nie martw, zaraz odeślę ją do mojego domu. Ty skup się na małej.

Czułem na sobie jego ponaglące spojrzenie. Może i był mną rozczarowany, ale nie dał tego po sobie poznać. Wyszedł i przekazał obstawie stojącej za drzwiami nowe dyspozycje. Odczekałem, aż przycichnie echo ich kroków, i dopiero wtedy wziąłem nieprzytomną Lenę na ręce. Windą zjechałem na parter, wyszedłem z klubu wejściem dla VIP-ów. Anioł musiał rozkazać, aby przyprowadzono mój samochód, bo ten czekał już przy wejściu. Ostrożnie położyłem

Lenę na siedzeniu pasażera i delikatnie przełożyłem jej bezwładne ramię przez pas.

Przez całą drogę do domu co rusz zerkałem na śpiącą dziewczynę. Wyglądała tak spokojnie.

– Przepraszam, moja słodka czerwona ruto – wyszeptałem, przeczesując palcami złoty kosmyk włosów.

To było nie do pomyślenia. Zmieniałem się. Jeszcze kilka tygodni temu opierdoliłbym ją i zostawił bez krzty wyrzutów sumienia, a teraz, kiedy chciałem, aby oprzytomniała, aby na własne oczy zobaczyła, jakim jestem popierdolonym człowiekiem... nie mogłem znieść myśli, że ją krzywdzę. Płakała przeze mnie i już samo to mnie dobijało. Wyraz jej twarzy, gdy widziała, jak tamta dupa robiła mi loda, jak spuszczałem się w jej gardło... To będzie mnie prześladować do końca życia.

Zaniosłem ją do swojej sypialni i widząc, że nadal śpi, poszedłem do łazienki po ręcznik. Nie podejrzewałem siebie o tak łagodne zachowanie wobec kogokolwiek, a jednak z najwyższą starannością obmyłem jej twarz. Myślałem nawet, żeby ją rozebrać, bo wieczorowa suknia ewidentnie krępowała jej ruchy, ale poprzestałem na ściągnięciu złotych sandałów z jej drobnych stóp. Na więcej nie mogłem sobie pozwolić.

– Grześ?

Ten szept. Jezu...

– Jestem tu – rzuciłem gardłowo.

Zerwała się, a jej jasne włosy opadły na ramiona. Czy ona w ogóle wiedziała, jak nieziemsko w tym momencie wygląda? Była jak pierdolony mokry sen. Seksowna suknia, wzburzone włosy, podciągnięte pod siebie gołe nogi i te roziskrzzone oczy. Oddychała

głęboko, nierówno przez lekko otwarte usta, a na jej policzkach wykwitły rumieńce.

Zacisnąłem palce na ręczniku.

– I niech to będzie dla ciebie nauczka. Więcej nie przychodź do Machiny. Już wiesz, co to za miejsce. A teraz śpij. Dość akcji odjebałaś jak na jeden wieczór.

Odsunąłem się, myśląc, że moja zimna postawa wystarczająco ją odstraszy, ale... się myliłem. Nie zdążyłem zrobić kroku, kiedy poczułem, jak jej dłoń zaciska się na mojej.

– P-przepraszam.

– Cokolwiek. Idź spać.

Szarpnąłem ręką, ale mnie nie puściła.

– Ty... Ty też mnie przeprosiłeś. Prawda?

– Masz urojenia.

– Nie. Przeprosiłeś. A ja... Ja... Ja wybaczam.

Co?! Wybacza mi?! Czy ja się, kurwa, przesłyszałem?! Zanim pomyślałem, co robię, obróciłem się na pięcie i... zamarłem. Lena podniosła na mnie swoje piękne oczy. Patrzyła tak niewinnie, tak łagodnie. Nie byłem pewien, ale chyba walnął we mnie piorun. Czułem, jak moje mięśnie doznają jakiegoś porażenia, ale najbardziej bolesne było to łomotanie w piersi.

– Zjebałem. Przepraszam, że widziałaś... to wszystko.

Jej usta wykrzywiły się w smutnym uśmiechu.

– Dziękuję, Grześ. Wybaczam – szepnęła z czułością. – Zostaniesz? Ja wiem, że nie chcesz, ale... Przy tobie ja łatwiej śpię.

Jebany piorun działał. Moje ciało przestało mnie słuchać. Położyłem się po drugiej stronie łóżka, ale Lena natychmiast zmniejszyła dystans między nami. Po tym, jak zwinęła się w kłębek

u mojego boku, nie odważyłem się nawet drgnąć w obawie, że zakłócę jej sen. Nie mogłem też przestać na nią patrzeć. Wyglądała tak pięknie ze złotymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Jej ciepły, równy oddech palił mi skórę. I te rozkosznie czerwone usta...

– Jesteś taka piękna – wyszeptałem i... się pochyliłem.

Delikatnie ją pocałowałem. Na jej miękkich wargach odnalazłem resztki słonawych łez. Scałowałem je wszystkie, a moje pieprzone serce szalało w piersi.

Kurwa, Diabeł chyba miał rację. Najwyraźniej od teraz ja i Lenka mieliśmy jakieś „życie prywatne”.

ROZDZIAŁ 8

*Kocham cię, mała, mimo twych wyroków,
Na chuj jumałaś tamten samochód.*

Zdechły Osa, *Patolove*

Tamta noc wciąż siedziała mi w głowie. Pamiętałam wszystko i wciąż na nowo przeżywałam. Widok Grzegorza i kobiety, która brała go w usta. Gwałtowność i beznamiętność, z jaką to robił. Odgłosy, jakie wydawała dławiąca się dziewczyna. To przypominało mi te wszystkie okrucieństwa, które mnie spotykały. A potem, gdy na mnie spojrział, widziałam w jego oczach złość, ale i przerażenie, a także coś na kształt wyrzutów sumienia. Potem jego pełne skruchy przeprosiny, których się nie spodziewałam. I... jego usta na mojej twarzy. Myślał, że śpię, ale ja czułam wszystko. I pamiętałam.

To już na zawsze zostanie w mojej głowie, moich zmysłach, pod skórą. On tam zostanie na zawsze. W moim sercu. On tam... jest. To uczucie było mi zupełnie obce, a jednocześnie tak znajome. Prawdziwe. Czyste. Ale ja nie byłam czysta. On także nie. Oboje dotknęliśmy czegoś brudnego i okrutnego. Grześ znał moją historię, wiedziałam, że Agnieszka opowiedziała mu o tym, co przeżyłam. Ale ja nie miałam pojęcia o jego życiu, a bardzo chciałam dowiedzieć się czegoś więcej. Czy teraz... nastąpiła szansa dla nas? Czy w ogóle mogłam myśleć o jakichś „nas”?

Skończyłam sprzątać w kuchni jego wielkiego domu, którego cisza tak bardzo mnie przytłaczała. Wszyscy mieszkali teraz

w rezydencji pana Kreisa, a my po wczorajszej nocy znaleźliśmy się u Grześka. Oczywiście przebywali tutaj także ochroniarze, ale żaden z nich nie odważył się zamienić ze mną nawet słówka, zresztą ja także tego nie chciałam. Wiedziałam, że z ich strony nic mi nie grozi, byłam dla nich niemal niewidzialna, ale przez to czułam się jeszcze bardziej osamotniona. Poszłam do salonu i zapatrzyłam się na zadbane ogród i piękną pergolę, wokół której kwitły róże. Zastanawiałam się, czy ktoś je w ogóle podlewa. Ruszyłam w poszukiwaniu konewki, ale nic nie znalazłam. Wzięłam zatem wiaderko z wodą, do tego metalowy kubek i wyszłam na zewnątrz. Ochroniarz z bronią zerknął na mnie i się oddalił, ale dostrzegłam kątem oka, że czujnie mi się przypatruje. Zajęłam się kwiatami i uspokajałam szalejące myśli, starając się wyrzucić z głowy widok Grzegorza z tamtą dziewczyną. Oczywiście wiedziałam, że wszystko odbywało się za jej zgodą, ale i tak mnie to bardzo uderzyło. Nie tylko dlatego, że przywołało niechciane wspomnienia. Ja po prostu... byłam zła. I wściekle zazdrosna! Tak! Chociaż zdawałam sobie sprawę, że ja i on... to zupełna utopia, to i tak... czułam przy nim coś takiego, czego się bałam, a czego jednocześnie pragnęłam. I nie chciałam, nie chciałam... widzieć go takiego. Okrutnego, zimnego, z inną kobietą. Kurwa!

– Kurwa! – przeklęłam i przestraszona dotknęłam dłonią ust.

Odwróciłam się gwałtownie, bo zorientowałam się, że nie jestem sama. Byłam tak pochłonięta myślami, że nawet nie zauważyłam, że Grzegorz stoi tuż obok. Oparty o drewniany słupek pergoli, uważnie mi się przypatrywał.

– No, no. Tego się nie spodziewałam – odezwał się cicho, a w jego głosie usłyszałam coś na kształt rozbawienia.

Szybkim spojrzeniem ogarnęłam wysoką, zgrabną sylwetkę. Czarne dzinsy ładnie opinające długie nogi, czarna koszula, tym razem wyrzucona na wierzch, podwinięte rękawy, ukazujące wytatuowane przedramiona naznaczone grubymi żyłami. Ciemne włosy, zaczesane do tyłu i lekko na lewą stronę. Cholera! Był taki przystojny. A ja się w nim zakochiwałam. Byłam naiwną idiotką!

– Tego, że kwiaty trzeba podlewać? – spytałam buńczucznie, łapiąc się na tym, że nie powinnam się tak do niego odzywać. Potrząsnęłam głową i pochyliłam się, wkurzona na te beznadziejne odruchy, nad którymi wciąż nie mogłam zapanować. – Ja przepraszam. Ja podlewam, bo...

– Lenka. – Grzesiek zrobił krok do przodu i zobaczyłam czubki jego eleganckich czarnych mokasynów. – Nie ma za co. Przestań.

– Ja prze... – Ugryzłam się w język.

Poczułam jego palce zadzierające delikatnie moją brodę. Ujrzałam piękne oczy, w których dostrzegłam tak rzadko widziany spokój, a nawet humor.

– Bardzo ciekawie brzmiało przekleństwo w twoich ustach. – Jego wzrok dotknął na moment moich warg, które bezwiednie zagryzłam. Dostrzegłam, że zacisnął na moment szczęki. Już po chwili ponownie był rozluźniony, jednak jego źrenice pozostały rozszerzone, a moje serce biło głucho, dudniąc w mojej głowie jak dzwon. – Nie bój się uwalniać emocji. Jeśli chcesz, to możesz wykrzyczeć do mnie wszystkie przekleństwa, jakie tylko przyjdą ci do głowy. – Mrugnął do mnie.

– Do ciebie? Ja... nigdy.

– Mogę być twoim buforem, Lena.

– Nie wiem. Zobaczę – odparłam zmieszana. Uśmiechnęłam się. – Masz dobry dzień, Grześ?

Odsunął się trochę, a ja od razu poczułam, jakby mi czegoś zabrakło. Spojrzał na rozkwitłe kwiaty, zerwał różę i podszedł do mnie.

– Dobrze spałem. – Dotknął płatkami moich policzków, a potem ust. – Przy tobie dobrze śpię. Nie tak, jakbym umierał – powiedział cicho, a ja miałam wrażenie, że dotyka nie tylko ust, lecz także całego ciała.

I to nie kwiatem, ale swoimi ustami. Wzięłam gwałtowny wdech.

Wzdrygnął się i miałam wrażenie, że wymamrotał pod nosem przekleństwo. Rzucił kwiat na ziemię, przydeptał go i cofnął się na większą odległość.

– Posłuchaj, wspominałem ci kiedyś o fundacji FemiHelp z Wrocławia. Prowadzi ją żona mojego kumpla, Marsa.

– Tak, wiem, ale... – Chciałam zaproponować.

– Poczekaj. – Uniósł dłonie. Pokiwałam głową i wpatrywałam się w niego. – Rozmawiałem z Liwią. Naprawdę wielu dziewczynom pomogła. Nie musisz nawet tam jechać. Mają specjalne forum, chat, możesz z nią też rozmawiać na Skypie. Wszystko w pełnej dyskrecji i na twoich warunkach. Liwia zna się na rzeczy, sama też wiele przeszła. Sądzę, że mogłaby ci pomóc... wszystko poukładać. – Patrzył na mnie z rezerwą.

– Dobrze. Zastanowię się.

– Okej, dam ci namiar na Liwię. Napisz do niej, jeśli się zdecydujesz.

– Dobrze – powtórzyłam.

– I jeszcze jedno. Umiesz jeździć samochodem?

Zamrugałam, nieco zbita z tropu.

– N-nie.

– A chcesz się nauczyć? – Uśmiechnął się kącikiem ust.

Wydawał się rozluźniony jak nigdy. Wzięłam głęboki wdech i pokiwałam głową. Spojrzał na moje stopy, na których miałam tylko japonki.

– Zmień buty – burknął, a oblicze znowu mu spochmurniało.

Niewiele rozumiałam z jego zachowania, jedynie tyle, że wciąż i wciąż go irytowałam. A przecież starałam się być... niewidzialna.

– Ja... – Znowu chciałam przeprosić, ale w porę ugryzłam się w język. – Mam trampki na dole. Mogą być?

– Tak.

– Ale teraz? – Zrobiłam duże oczy, kiedy zobaczyłam, że Grzegorz zmierza w stronę domu.

– A kiedy? Masz coś innego do roboty? – Objął się ramionami, a umięśnione bicepsy napięły materiał eleganckiej ciemnej koszuli.

Przełknęłam ślinę.

– D-dobrze... – Znowu zadrżał mi głos.

Grzegorz zmarszczył brwi, ale już nic nie powiedział.

Dopiero kiedy weszliśmy do domu, rzucił do mnie:

– Czekam na podjeździe. – I poszedł w stronę holu.

Błyskawicznie zrzuciłam klapki, które – nie wiedzieć czemu – go zirytowały. Spojrzałam na swoje stopy; miałam świeży pedicure, a paznokcie były pomalowane na blady róż. Podobały mi się, namówiła mnie do tego Aga i razem z nią chodziłam do kosmetyczki, oczywiście wszędzie z obstawą. Ostatnio towarzyszył nam Gawron i widziałam, że on i Agnieszka bardzo się lubią. Przy

nim moja przyjaciółka czuła się swobodnie i wyraźnie bezpiecznie. Cieszyłam się, pomyślałam, że do siebie pasują.

– Lena! – Niski głos gruchnął od strony podjazdu.

Szybko zasznurowałam conversy, które kupiła mi Aga, i pobiegłam w stronę wyjścia. Minęłam ochroniarzy, którzy uzgadniali coś z Grześkiem, kiwając głowami i stojąc na baczność niczym żołnierze. Bo właśnie nimi byli. Znałam układy i hierarchię panujące w mafii. I w syndykacie także. Stałam przy czarnym bmw i parzyłam na Grześka. Rzucił ostatnie rozkazy i popatrzył na mnie.

– Wsiadaj. – Otworzył drzwi od strony kierowcy.

Zdębiałam.

– Ale...

– Jak masz się nauczyć jeździć, to tylko za kierownicą.

– Ja... ja nigdy nie siedziałam tam... ja nie umiem. –

Potrząsnęłam gwałtownie głową.

Przewrócił oczami i oparł się ramionami o dach auta. Wpatrywał się we mnie, gdy tak stałam po drugiej stronie pojazdu.

– Właśnie po to zapraszam cię za kierownicę. Nie nauczysz się niczego jako pasażerka.

– Ale nie możemy jeździć po... ulicy.

Spojrzał na mnie z rozbawieniem i pokręcił głową.

– A po czym? Po chodniku? Wskakuj, mała. Nikt nam nie będzie mówił, co mamy robić.

– Ale jak ktoś zobaczy?

– Nie sądzisz chyba, że ktokolwiek nas zatrzyma? – parsknął.

Ciągle się uśmiechał.

– A jak w coś wjadę? – Otworzyłam szeroko oczy, ale już poczułam, jak adrenalina zaczyna pompować krew.

Jechać samodzielnie, kierować, decydować... I mieć obok jego... To byłoby kurewsko magiczne!

Znowu przeklęłam w myśli! Może kiedyś, jak kazał mi Grześ, wyrzucę te wszystkie przekleństwa na głos i uwolnię się od toksycznych myśli? Ale teraz... teraz bałam się, a jednocześnie chciałam prowadzić jego samochód.

– Wolałbym, żebyś w nic nie wjechała. – Grzesiek się skrzywił. – Będę z tobą, nie bój się, przypilnuję cię.

Potałam nerwowo dłonie, poprawiłam włosy, które opadały mi na plecy, i przeszłam na stronę kierowcy.

– No. – Grzesiek się uśmiechnął.

Nagle złapał moją dłoń i ściągnął z niej frotkę.

– Co... – Nie zdążyłam zareagować, bo odwrócił mnie i poczułam jego dłonie we włosach.

Zesztywniałam. Ale nie dlatego, że działo się ze mną coś złego. Ja... nie mogłam się ruszyć. Moje ciało zapłonęło, a na skórze uniosły się wszystkie włoski w odpowiedzi na dotyk jego palców. Czułam go, stał tuż za mną, dolatywał do mnie zapach jego perfum, zapach ciała, miałam wrażenie, że ślina napływa mi do ust. Ja... wciąż byłam żywa! Jego oddech musnął mój policzek, kiedy wyraźnie się nade mną pochylił. Duże dłonie zgarnęły moje włosy i poczułam, jak te się unoszą, a Grzesiek związuje je w koński ogon. Potem pogładził leciutko mój tatuaż na karku, a jego usta znalazły się tuż koło mojego ucha.

– Tak lepiej. Nie będą cię rozpraszać.

Jego głos był dziwnie zachrypnięty i przez ułamek sekundy pomyślałam, że to też miało na niego jakiś... wpływ. Ale zaraz odrzuciłam te nierealne myśli. Marzenia właściwie. Po chwili

Grzegorz był już po drugiej stronie, a ja wsiadałam za kierownicę. Jego samochód był wielki, w środku pachniało skórą i jakimś eleganckim zapachem, który stanowił mieszankę odświeżacza i perfum mężczyzny siedzącego obok.

– Masz tutaj manualną skrzynię biegów. Aby odpalić, naciskasz ten guzik. Musisz wcześniej wcisnąć sprzęgło, bo nie odpali. – Pokazał mi przycisk i pedał po lewej stronie. – Pamiętaj zasadę: lewa noga służy tylko do sprzęgła, prawa do hamulca, który jest na środku, i do gazu po prawej. Aby ruszyć, wciskasz sprzęgło i wrzucasz jedynekę. Dalej.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Ale to... już?

– A na co czekać? Jedziesz, mała.

Poczułam niespodziewane ciepło na to określenie. Było żartobliwe; zauważyłam, że Grzesiek zwraca się tak do mnie, gdy ma dobry humor. A to zdarzało się niezwykle rzadko.

– Okej – sapnęłam, czując, że robi mi się gorąco.

Był kwiecień, na dworze panowało przyjemne ciepło, a ja wręcz płonęłam. I tak naprawdę do końca nie wiedziałam z jakiego powodu. Gówno prawda! Doskonale wiedziałam, ten powód miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, gęste czarne włosy, niebieskie oczy i siedział tuż obok mnie!

Wcisnęłam lewą nogą sprzęgło, włączyłam guzik start-stop, silnik rozbrzmiał niskim pomrukiem, a w aucie zadudniła muzyka. Grzesiek ściszył radio, ale go nie wyłączył. W sumie mi to nie przeszkadzało.

– A teraz prawa noga na gaz i powoli puszczasz sprzęgło. Nie gwałtownie. Delika...

Nie dokończył, bo autem szarpnęło do przodu, a ja prawie zaryłam nosem w kierownicę.

– Cholera, nie zapięłaś pasów. I tak by zaraz alarm piszczał. – Grzesiek pochylił się do mnie, sięgnął po pas i przesunął go po mojej klatce piersiowej.

Musnął mnie włosami, poczułam zapach szamponu i wciągnęłam ostro powietrze. Jego oczy znalazły się tuż przed moimi, a usta... tak cholernie blisko.

– Lena. – Niski głos zdawał się mnie dotykać.

– Tak? – szepnęłam.

Wpatrywał się we mnie jeszcze przez chwilę, a potem pokręcił nieznacznie głową, zapiął pas i się odsunął.

– Jeszcze raz. – Westchnął. – Powoli. Poczuj opór przy dodawaniu gazu, jakbyś powstrzymywała bestię. I dopiero wtedy puszczaj sprzęgło – tłumaczył cierpliwie.

Słuchałam i robiłam tak, jak radził. Puściłam powoli sprzęgło, dodałam gazu, znowu nami szarpnęło, ale tym razem silnik nie zgasł. Samochód zaczął powoli toczyć się po podjeździe.

– A teraz jedź w kierunku bramy. – Grzesiek sięgnął po pilota i wcisnął guzik, aby otworzyć bramę.

Widziałam jego ludzi, którzy patrzyli z rozbawieniem na wolno toczący się samochód.

– Wolę nie wyjeżdżać na ulicę.

– Dasz radę. Jestem tuż obok. – Jego głos brzmiał pewnie i ciepło.

Ta pewność, którą słyszałam, udzieliła się i mnie.

Wyjechałam na mało uczęszczaną drogę, gdyż dom Grzesia znajdował się na obrzeżach, tuż niedaleko gęstego lasu.

– Dobrze. Teraz sprzęgło i dwójka.

Wykonałam polecenie, dość gładko zmieniałam bieg. Jechaliśmy prosto, potem mały łuk, dojechałam do ulicy i poczułam panikę.

– Skręć w lewo, dojedziemy do parku i tam zawrócisz.

– A jak...

– Nie przewiduj, tylko jedź. – Grzesiek wydawał się całkowicie rozluźniony.

Podkręcił muzykę, leciał jakiś polski kawałek rapowy, wiedziałam, że wraz z Diabłem bardzo lubią takie klimaty. Chłopak śpiewał o patologicznej miłości i kradzieży aut. Zaśmiałam się cicho. Zgrabnie dojechałam do parku, udało mi się także wrzucić trójkę.

– Z czego się śmiejesz? – usłyszałam.

– Ze słów tej piosenki.

Grzesiek parsknął.

– To akurat jedna z ulubionych patusiarskich nut szanownego Diabła.

– Czyli nie będę musiała kraść samochodów, abyś mnie polubił? – wypaliłam.

Natychmiast się na siebie zdenerwowałam, pomyliłam biegi i auto zgasło. Stałam na środku drogi i zaczęły mi się trząść ręce. Poczułam dłoń Grzesia na mojej, która spoczywała na gałce od zmiany biegów.

– Spokojnie. Odpal, jedynka i jedziemy. – Jego głos był taki kojący.

Wzięłam głęboki wdech i wykonałam manewr ponownie. Już bez ekscesów dotarliśmy do rezydencji Grzeška i wjechaliśmy na podjazd. Widziałam, że ochroniarze biją mi brawo. Uśmiechnęłam się i zerknęłam na mojego pasażera. Był poważny, ale widziałam, że

chyba bawi go ta sytuacja. Stałam przed wejściem do domu i udało mi się zgasić silnik bez szarpania pojazdem.

– Powiem ci, że masz wrodzony talent. Mało kto przy pierwszej jeździe radzi sobie tak dobrze.

Spojrzałam na niego, wydawał się szczery. Wierzyłam mu.

– Chyba... mi się spodobało – powiedziałam nieśmiało.

– I dobrze. Będziemy ćwiczyć codziennie.

– Ja... się cieszę. – Uśmiechnęłam się.

Patrzył na mnie przez chwilę i nagle odpowiedział:

– I nie musisz kraść żadnych samochodów. Lubię cię bez tego, Lena.

* * *

Dzisiaj jechałem z Diabłem i Aniołem na otwarcie szkoły tańca, którą zarządzały Kalina i Ewka. Przez ostatnie dwa dni ćwiczyliśmy z Lenką prowadzenie samochodu i musiałem przyznać, że coraz lepiej jej szło. Miała do tego dryg. Już tak bardzo się nie bała, ruszała bez szarpnięć i płynnie zmieniała biegi. Ostatnio nawet wyjechaliśmy na normalną drogę i zauważyłem, że ta nieśmiała i zamknięta w sobie dziewczyna lubi zapierdalać. Tak jak ja. Muzyka grała, a Lena trzymała swobodnie dłonie na kierownicy i prowadziła auto tak, jakby robiła to od zawsze. Lubiłem ją obserwować, była naprawdę piękna. I podczas jazdy całkowicie wyluzowana. Gdy wracaliśmy, wysiadała z beemki szczęśliwa, z zaróżowionymi policzkami, prawie beztroska. Lubiłem ją taką i łapałem się na tym, że mam cholerną ochotę ją pocałować. Nie ma co się czarować, pociągała mnie. Co było zupełnie nierealnym pragnieniem, którego nigdy nie zamierzałem zrealizować.

A teraz to ja siedziałem za kierownicą, ona zaś zajęła miejsce obok. Jechaliśmy do Poznania, gdzie niedaleko Czekolady dziewczyny otwierały szkołę tańca, którą nazwały Dance with Us.

– Dziękuję, że mnie zabrałeś. Ja bardzo chciała... chciałam tam iść. – Lena zerknęła na mnie, co bardziej czułem, niż widziałem, bo skupiałem się na drodze.

Zresztą nie mogłem na nią patrzeć, bo łapałem się na tym, że wgapiam się jak jakiś zbok. Zauważyłem, że dzisiaj ubrała się inaczej. Jasne, miała na sobie tę przydługą tunikę, ale spodnie były wąskie i ładnie opinały jej zgrabne nogi. Włosy upięła i gdy wychodziliśmy z domu, skąd zabierała kilka rzeczy, miałem doskonały widok na jej smukłą szyję i piękny tatuaż, który zrobił Mat.

– Dziewczyny nalegały, żebym cię przywiózł. Aga też będzie. – Wzruszyłem ramionami.

– Ach... no tak – usłyszałem w jej głosie zawód.

Nie mogłem jej przecież powiedzieć, że po pierwsze, nie chciałem, aby została sama w domu. A po drugie, cholernie lubię mieć ją przy sobie. To dziwne, ale najchętniej zabierałbym ją wszędzie. Kiedy była koło mnie, ogarniał mnie spokój, jakieś pierdolnięte wyciszenie, którego na co dzień mi brakowało. Poza tym lubiłem na nią patrzeć, no i tak pięknie pachniała. Mógłbym ją lizać. Chciałbym ją lizać. Kurwa... Stop!

– Rozerwiesz się. Lubisz tańczyć? – Zerknąłem na nią.

Siedziała nieco spięta, ale już mniej niż wcześniej.

– Dawno ja tego nie robiła – odparła z tym swoim śpiewnym akcentem.

– To może dzisiaj zatańczysz? Po oficjalnym otwarciu ma być normalna imprezka, jakieś zarcie i alkohol.

– Ja raczej nie piję – powiedziała szybko.

– Wiem, ale potańczyć możesz – odparłem spokojnie.

Coraz rzadziej się przy niej wkurzałem. Co też powinno być dla mnie ostrzeżeniem, że to wszystko idzie za daleko. A właściwie już poszło. Ale... nie miałem siły, aby się temu przeciwstawić.

– A ty zatańczysz? Grześ? – Kątem oka zauważyłem, że spogląda na mnie tymi swoimi pięknymi oczami.

– Nie. Ale chętnie popatrzę, jak ty to robisz. – Zreflektowałem się, że mogła to odebrać w niefajny sposób. – Aga na pewno też będzie się bawić – dodałem szybko.

– Dobrze. Grześ.

Kurwa, uwielbiałem, jak tak do mnie mówiła.

Otwarcie klubu okazało się eleganckie i subtelne, jak można było się spodziewać po dziewczynach. Wszystko w kolorze liliowym, o czym poinformowała mnie Lenka, bo dla mnie to wyglądało na różowy czy coś. W każdym razie sala była przystrojona bardzo estetycznie, kelnerzy roznosili szampana, a na środku odbywały się pokazy taneczne. Ewka też wystąpiła, wyglądała eterycznie, jak to ona, a ruszała się z wielką gracją. Diabeł stał obok mnie i wpatrywał się w żonę, jakby zobaczył jakiegoś pieprzonego Świętego Graala. Lena z Agnieszką zajadały słodkości, Kalina z Aniołem siedzieli przy stoliku i podziwiali występ Ewki, trzymając się za ręce jak papużki nierozłączki. Pomyślałem sobie, że moi kumple, twardzi ludzie syndykatu, potrafili ułożyć sobie życie. To może ja też...

Wzdrygnąłem się. Wzrokiem poszukałem Lenki, która zajadała tort śmietanowy i wyglądała tak beztrosko... Tak pięknie. Nie, nie

mogę jej tego zrobić. Byłbym przekleństwem dla każdej dziewczyny, a tym bardziej dla takiej, która wyszła z czeluści piekła. Ale mogę zrobić dla niej coś innego. Ta myśl niemal mnie poraziła. Tak, Glista. Dzięki temu będzie zabezpieczona do końca życia.

– Weź nie patrz takim zabójczym wzrokiem, to moja żona tańczy! – Diabeł spojrział na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Pięknie tańczy. – Potrząsnąłem głową i wzruszyłem ramionami. – Zamyśliłem się.

– Planujesz kolejne przyjemne spotkanie z gościem od Janosa? – spytał cicho.

– To już dawno zaplanowane. Chciałbym to załatwić dzisiaj w nocy. Ale teraz myślałem o czymś innym.

– O Lenie? – Uśmiechnął się znacząco.

– O tobie. Kocham cię – mruknąłem, a on wybuchnął śmiechem, ale za chwilę spowaźniał.

– Serio, jak tak żartujesz, to ja zaczynam się bać.

– Twoja żona skończyła tańczyć, leć do niej. – Wskazałem głową na Ewę, która ukloniła się i zmierzała w stronę małego baru.

Daniel pomknął z prędkością światła, a jakiś chłopak, zapewne kolega ze studiów, który zamierzał chyba porozmawiać z Ewką, na jego widok pobladł i od razu zrobił w tył zwrot.

A ja wzrokiem poszukałem Leny.

Piła szampana małymi łydkami. Agi nie dostrzegłem. Rozległa się muzyka, światła rzucały ciepłe błyski, ludzie zaczęli tańczyć. Widziałem Anioła z żoną, Diabła z Ewką, tańczyli w ciasnych objęciach i nie zważali na nic i nikogo. Poczułem coś na kształt tęsknoty. Ruszyłem w stronę Lenki.

Stała nieco zagubiona, ale o niebo spokojniejsza w porównaniu z tą dziewczyną sprzed kilkunastu tygodni. Wciąż miała problemy, kiepsko sypiała, ale jednocześnie walczyła z chorą przeszłością i widziałem, że radzi sobie coraz lepiej. Powiedziała mi niedawno, że zastanowi się nad terapią w FemiHelp. Byłbym naprawdę mniej nerwowy, gdyby odbyła kilka sesji z Liwią. Ale nie zamierzałem jej namawiać.

– Dobrze się bawisz? – spytałem, patrząc na jej piękną twarz.

– Dobrze. Jest tu tak pięknie. I ta muzyka. Ewa ślicznie tańczy.

Słyszałem jakiś żal w jej głosie. Pierdolnąłem się mentalnie w głowę.

– Zrobię coś, co pewnie Diabeł niejedną raz wykorzysta przeciwko mnie, ale niech to będzie sygnał dla ciebie, że czasami warto pokonywać własne uprzedzenia – powiedziałem jej do ucha.

– Ale... – Nie rozumiała.

Nic dziwnego, ja sam siebie nie rozumiałem.

– Zatańczysz ze mną? – zapytałem, wiedząc, że właśnie wykonuję kolejny krok, którego za bardzo nie pojmuję.

– Ja? – spytała zaskoczona, ale dostrzegłem w jej oczach radość.

– A widzisz tutaj kogoś innego? – „Z kim chciałbym zatańczyć”, dokończyłem w myślach.

Na jej śliczną dziewczęcą buzię wypłynął rumieniec, po chwili uśmiechnęła się nieśmiało. A w moim pustym sercu pojawiły się prawdziwy ból i wkurw jednocześnie, kiedy po raz kolejny dotarło do mnie, jak wielką krzywdę wyrządzono tej niewinnej dziewczynie. Nie chciałem, aby widziała na mojej twarzy współczucie pomieszane z wściekłością. Pochyliłem się, podałem jej ramię i uniosłem

znacząco brew, wskazując parkiet zapełniający się w szybkim tempie.

– Ja... nie umiem tańczyć – szepnęła, ale wsunęła drobną rączkę pod moje ramię i dała się poprowadzić w stronę tańczących par.

Zauważyłem spojrzenia kumpli, a także ich żon, ale starałem się nie zwracać na nich uwagi. Kiedy podałem Lenie dłoń, szybko ją ujęła, a ja objąłem ją w pasie, utrzymując dystans między nami.

I zaczęliśmy tańczyć.

Byłem dobrym tancerzem, o czym oczywiście nikt nie miał pojęcia. Nie chwaliłem się, że jako dziecko chodziłem na zajęcia taneczne i plastyczne, byłem uzdolniony manualnie, a wszystko to doprowadziło mnie do tego, że stałem się także utalentowanym egzekutorem. Jak to czasami dziwnie toczą się ludzkie losy. Ale tego, czego nauczyłem się jako dziesięciolatek, nie zapomniałem do teraz.

Prowadziłem zdecydowanie, ale delikatnie, a Lena w mig pojęła, o co w tym wszystkim chodzi. Obroty, delikatne przepływy, nasze splecione dłonie, moje ramię obejmujące jej drobne ciało. Och, jakże cholerną przyjemność sprawił mi ten taniec. Dziewczyna całkowicie się rozluźniła, nie czułem już spięcia w jej ciele, była niczym plastelina w moich rękach. Naprawdę idealnie zgrywała się z moim ciałem i czuła muzykę. A ja czułem ją. Kurwa, pragnąłem jej, za co chciałem ujebać sobie łeb. Ale jednocześnie... to było takie inne. Takie czyste. Niespodziewane. Pierwszy raz czułem coś takiego i wiedziałem, że nie ma w tym nic brudnego. I to mnie cholernie przerażało, ale jednocześnie... zachwycało.

Wpatrywałem się w jej piękne oczy, które nie opuszczały moich. I krążyliśmy po parkiecie, nie zwracając uwagi na nikogo i nic. Byłem tylko ja, Grzegorz, Glista, który widział i robił najgorsze zło.

I ona, Lena, dziewczyna, którą również takie zło dotknęło, złamało, ale nie do końca. Widziałem to. Miała w sobie siłę. Może jeszcze nieśmiałą, ale na pewno ogromną.

– A jednak idzie ci całkiem nieźle – powiedziałem cicho, bo chciałem, aby jeszcze bardziej się rozluźniła.

Czułem, jak jej ciało drży, choć nie zamierzałem jej stawiać w niezręcznej sytuacji. To, co się działo w mojej głowie, to osobna sprawa. Jej bliskość uderzała prosto w mój napalony łeb.

– To ty jesteś dobry tancerz – odpowiedziała.

Czułem, że chyba się uśmiechnęła. Zerknąłem na nią z góry i wówczas ona spojrzała na mnie. Nasze twarze były bardzo blisko siebie, widziałem nawet kilka drobnych piegów na jej ślicznym nosie. Odczułem nieodpartą ochotę, aby pocałować ją właśnie w ten mały nosek. To takie... pozbawione podtekstu seksualnego, ale okazujące uczucie. A do tego nie mogłem dopuścić. Już lepiej, żeby sądziła, że mnie pociąga jako kobieta, a nie że myślę o niej jako o swojej... Kurwa, ależ byłem pojebany!

Piosenka dobiegła końca, a ja się odwróciłem i zostawiłem Lenę na parkiecie. Dostrzegłem tylko jej szeroko otwarte oczy. A w nich... urazę.

Tak, maleńka. Ranię ludzi. Daj sobie ze mną spokój.

Już w korytarzu dorwał mnie Diabeł.

– Taniec był romantiko, ale nie zostawia się tak kobiety. – Wgapił się we mnie niczym jakiś chory upierdliwiec.

– Mamy sprawy, zapomniałeś? – warknąłem.

– Wieczór jeszcze się nie skończył. – Daniel zmarszczył brwi. – Co ty odpierdalasz, Glista? – Tym razem nie zamierzał śmieszkować.

Objąłem się ramionami i patrzyłem przyjacielowi prosto w oczy.

– Nic. Jadę do siebie, spotkamy się o północy, tam gdzie ustalaliśmy.

– Aha, ale najpierw zawieziesz Lenę do Anioła. Skoro tu z tobą przyjechała, to i z tobą wróci.

– Może jechać z wami. – Zmarszczyłem brwi.

– Posłuchaj. – Daniel potarł kark i wbił we mnie to swoje diabelskie spojrzenie. – Rozumiem. Wszystko. Tacy goście jak ty czy ja nie są stworzeni do życia z fajnymi kobietami. Ale uwierz mi, to czasami się udaje. A ona naprawdę jest świetna i, co mnie oczywiście dziwi, widzi coś w tobie. Ale w sumie Ewka też dostrzegła coś we mnie, a Kalina w naszym bossie. Tak więc każdy najbardziej zatwardziały skurwiol, gdy spotka na swojej drodze tę jedyną, może się zmienić. Tylko dla niej, oczywiście.

– Dobra, otwórz jakąś poradnię czy coś – zakpiłem.

– Nie zrań jej, Glista, bo cię zajebię.

– Sam siebie wtedy zajebię – szepnąłem.

– To wróć do niej, powiedz, że miałeś udar albo pomrocność jasną. Niewiele rzeczy mnie rusza, ale to, jak ona na ciebie patrzy... Ty, kurwa, ślepy jesteś czy co? – Diabeł zmarszczył brwi.

– Dobra. Już. I przestań mi robić tę swoją terapię. Wracam do Leny. Jesteś happy? – burknąłem.

– No i dobrze. Bo ładny masz garniturek od Armaniego, nie chciałbym ci go poplamić twoją krwią.

– Chyba ja tobie. Dawno ci nie wpierdoliłem, a czuję wielką potrzebę w tym względzie. – Uśmiechnąłem się i ruszyłem w stronę sali.

Od razu odszukałem Lenkę wzrokiem, stała przy Ewie i wyglądała na zmartwioną. Poczulem cholerne wyrzuty sumienia.

Podszedłem bliżej, a jej oczy rozszerzyły się, gdy mnie dostrzegła.

– Sorry, Lena. Musiałem pilnie zadzwonić – skłamałem gładko.

Nie mogłem jej powiedzieć, że jej pragnę, że o niej myślę, że ciągle ją czuję.

– Ach... dobrze.

– Chcesz jeszcze się czegoś napić?

Zerknęła na Ewę, która wpatrywała się we mnie zmrużonymi oczami.

– Wszystko gra, Ewa. Odwiozę Lenkę. – Wolałem ją uspokoić.

Ona i nasza pani boss były czasami gorsze niż niejeden z żołnierzy.

– Tylko się zachowuj! – upomniała mnie.

– Tak jest.

Spojrzałem na Lenę. Mrugnąłem do niej i widziałem, jak wypuszcza wstrzymywane powietrze. Oddała mi uśmiech.

– Nie chcę pić. Możemy jechać.

– Okej.

Pożegnaliśmy się z naszym towarzystwem i poprowadziłem Lenkę do samochodu.

Kiedy szliśmy korytarzem, poczułem, że nagle zeszywniała. Nie rozumiałem, co się stało, bo tym razem przecież nic nie zrobiłem. Objąłem ją i patrzyłem na nią z góry.

– Wszystko gra? – zapytałem.

– T-tak. – Jej głos zadrżał. – Po prostu... coś mi się... Chodźmy już! – Dokończyła niepewnie, a ja rozejrzałem się dookoła.

Nikogo nie widziałem. Westchnąłem i poprowadziłem Lenę w stronę wyjścia.

* * *

Było tak cudownie z nim tańczyć, cały czas myślałam właśnie o tym, aby znaleźć się w jego ramionach. Od tamtej okropnej nocy, kiedy zobaczyłam go z dziewczyną z klubu... To było straszne! I wcale nie dlatego, że przywołało obrzydliwe wspomnienia. Jasne, to we mnie uderzyło, dotknęło czegoś wstrętnego, co zakopałam głęboko w głowie. Ale obraz jego, wkurzonego, podnieconego, i tej dziewczyny, która robiła mu... Ogarnęło mnie jakieś nieopisane uczucie wściekłości, żalu, rozczarowania. Już kilkakrotnie uświadomiłam sobie, że byłam wściekle zazdrosna, a przecież nie miałam prawa, nic nas nie łączyło. A jednak... on mnie... przeprosił. A ja mu wybaczyłam.

Oboje byliśmy poharatani przez życie, wiedziałam, a raczej czułam, że jego przeszłość nie była zbyt różowa. I wciąż chciałam, aby mi się zwierzył, otworzył się przede mną. Nieustannie o tym myślałam. On znał moją historię, może nie z moich ust, ale na pewno wiedział. Prawie wszystko. Znalazł tego gnoja, który mnie gwałcił. Zabił go. Nie powiedział tego wprost, ale doskonale wiedziałam, co zrobił. I, jasna cholera, byłam mu za to wdzięczna! I... czy ja... w nim... Nie, nie będę teraz o nim myśleć. Teraz... kołysał mnie w ramionach, czułam jego zapach, silne dłonie, ciało przylegające do mnie w zupełnie niewinny sposób. Ale i tak wzbudzało to we mnie odczucia, których nie znałam, bo nigdy nie było mi dane ich zaznać. Doświadczyłam jedynie przemocy i siły fizycznej. A pragnęłam zaznać siły miłości, która by mnie wzmocniła, pokazała, że warto kochać, że można zaufać mężczyźnie, że nie wszyscy są źli. Wiedziałam o tym, poznałam pana Gabriela, Daniela i jego. Grzesia.

Mojego...

Gdy mnie zostawił na parkiecie, poczułam się jak zawsze, opuszczona i zagubiona. Ale wrócił. Wiedziałam, że walczy sam ze sobą. Dostrzegałam to. Czułam. I to dawało mi tę siłę, której tak pragnęłam, której potrzebowałam. On był moją siłą.

Siłą miłości.

A teraz jechaliśmy do rezydencji Gabriela i Kaliny, a ja mogłam myśleć tylko o jednym. O czymś, co mignęło mi przed oczami w szkole tańca, gdy wychodziliśmy.

Dostrzegłam wysoką, szczupłą postać mężczyzny o chłodnych szarych oczach. Beznamiętnych i bezlitosnych. „To niemożliwe, żeby on tam był”, tłumaczyłam sama sobie. Przecież w szkole tańca należącej do kobiet syndykatu nie mógł się znaleźć szef ochrony z berlińskiego domu publicznego. Człowiek, który pierwszy mnie sobie wziął, jakbym była jakąś cholerną rzeczą. Dlatego wiedziałam, że muszę to zrobić. To, co kiedyś zaproponował mi Grześ.

W milczeniu zmierzaliśmy do Suchego Lasu, ale w końcu odważyłam się odezwać.

– Grześ. – Na dźwięk mojego głosu drgnął.

Rzucił mi krótkie spojrzenie i dostrzegłam, że mocniej zacisnął lewą dłoń na kierownicy. Prawa spoczywała na gałce zmiany biegów. Tak bardzo pragnęłam dotknąć jego dłoni, aż musiałam zacisnąć własne, aby nie wykonać żadnego ruchu.

– Tak? – Jego niski głos był dla mnie jak cholerny afrodyzjak. A także jak balsam. Potrzebowałam go. Podobnie jak fachowej pomocy.

– Mówiłeś o tej fundacji FemiHelp. Ja chciała tam pójść.

– Chciałabym – poprawił mnie.

– Tak, tak. – Pokiwałam głową. – Chyba muszę z kimś porozmawiać.

– Dobrze, dam ci namiar na Liwię. – Kiwnął głową. – A skąd taka decyzja? – spytał po chwili.

– Po prostu... chcę iść do przodu. Odciąć się od tamtego życia, muszę... Ja muszę odzyskać siebie – dokończyłam gwałtownie.

Nie chciałam płakać, ale poczułam, jak pojedyncza łza spływa mi po policzku. Grzegorz rzucił mi szybkie spojrzenie, przeklął pod nosem i zjechał na pobocze. Spojrzał na mnie, a jego oczy rzucały jakieś dzikie błyski.

Odpiął pas i pochylił się nade mną. Delikatnie starł mi mokłą ścieżkę z twarzy. I objął dłońmi moje policzki. Jego oczy błyszcząły, były piękne. Kochałam je. Ja... kochałam jego. Całym sercem, moim biednym poharatanym i zniszczonym sercem. Ale ono wciąż biło. A ja wciąż żyłam.

– Pokonasz wszystko, skarbie. Jesteś cholernie silna, masz w sobie moc. Nie dasz się tym skurwysynom.

– Nie dam. – Pokręciłam głową. – Ty jesteś moją siłą.

Coś zmieniło się w jego twarzy. Jakby przez moment stał się... bezbronny. Ale po chwili znowu był tym zimnym i bezlitosnym facetem.

– Nie potrzebujesz nikogo, Lena – powiedział stanowczo. – Sama jesteś swoją siłą, nie musisz się na nikim wspierać, bo przeżyłaś już tak wiele, obroniłaś moją siostrę, jesteś bohaterką. A ja będę twoim dłużnikiem do końca życia. I nie pozwolę cię już skrzywdzić. Nigdy.

– Jesteś moją siłą – upierałam się. – Zabijesz tych skurwysynów?

Jego wzrok pociemniał. Wyglądał teraz groźnie, gdybym go nie znała, zaczęłabym się bać. Wpatrywał się we mnie, a jego twarz przypominała maskę. Dotknął mojej dłoni, jego silne palce gładziły ją, a w moim ciele szalał huragan emocji.

– Zabiję ich wszystkich – szepnął.

– Był tam taki... Andrew. Tak na niego mówili. On był szefem ochroniarzy. To on... wziął mnie pierwszy. Siłą. I to on wypożyczał mnie swoim kumplom. Oni mu płacili. Janos przymykał na to oko. Byleby był porządek. To od niego, tego Andrew, wszystko się zaczęło – powiedziałam spokojnym tonem, choć moje serce było dziko.

Grzegorz nieruchomo się we mnie wpatrywał. Miałam wrażenie, że zamarł. Ale jego ciężki oddech i miarowo zaciskane kości policzkowe wskazywały, że tak nie jest.

– Obiecuję ci coś, Lena. – Wreszcie odezwał się niskim głosem, który zawibrował w moim ciele i osiadł w dole brzucha.

– Co takiego, Grześ? – spytałam ciepło.

– Jego zabiję na końcu.

Pochylił się jeszcze bardziej i już miałam nadzieję, że mnie pocałuje, ale jego usta musnęły delikatnie moje czoło. Czułam, jakbym płonęła. Kochałam tego mężczyznę. I byłam jego. Nawet jeśli on tego nie chciał. Ale miał rację, jestem silna. Dam radę. Pójdę na terapię, może do szkoły albo na jakieś kursy. Zbuduję swoje życie na nowo.

Nie zostanę na zawsze w tym pierdolonym niemieckim burdelu.

* * *

Kurwa, kurwa, kurwa!

To poszło za daleko. Jej spojrzenie, gorące, pełne uczuć. Ona się chyba... zakochała. We mnie? Serio? Jak to możliwe? A ty, debilu, co tak naprawdę czujesz? Nie! Stop! Teraz miałem zadanie do wykonania.

To, co mi powiedziała, co wyznała, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że moja misja jest kolejnym etapem jej wyjścia z gówna przeszłości. Zresztą już widziałem w niej zmianę i chociaż nie chciałem do końca w to wierzyć, to jakiś cichy głos w mojej pojebanej głowie podpowiadał mi, że to trochę moja zasługa. Okej, jeśli mam się na coś przydać, niech tak będzie. A potem ją zabezpieczę i mogę umierać.

Teraz siedziałem w samochodzie z Diabłem, który wpierdalał te swoje orzeszki i wydawał się całkowicie wyluzowany. Lubiłem jeździć z nim na robotę, bo chociaż czasami mnie wkurwiał, to tak naprawdę był moim prawdziwym przyjacielem i wiedziałem, że zawsze mogę na niego liczyć. Tak jak teraz.

Czekaliśmy na gościa, na którego mówili Kocur. Nazywał się Jan Kotas i mieszkał w Poznaniu, na Ratajach. Dzisiaj miał jechać do matki, do Wolsztyna, ale mieliśmy co do niego inne plany. Nasz zaufany uchol powiedział, że kiedyś za kratkami Kocur próbował się wyhuścić, ale go odratowali. Była to dla mnie jasna wskazówka, w jaki sposób się go pozbędziemy. Kiedy wyszedł z bramy, trafił na busa z napisem „Elektryka”. Diabeł otworzył tylne drzwi i coś tam grzebał, a ja podszedłem do gościa, bo wiedziałem, że raczej mnie nie pozna. Miałem zarost na twarzy, nie goliłem się od dwóch dni, czapkę nasuniętą na oczy i wstrętne robocze ubranie. Moje ciało płakało za ulubionymi garniakami od Armaniego, ale czasami musiałem się kamuflować.

– Macie prąd w bloku? – spytałem faceta, który patrzył na mnie bez zainteresowania.

– Chyba tak. Ale wczoraj była jakaś awaria.

– Znowu nas wezwali. Musimy po nocach jeździć – burknąłem i pokręciłem głową.

Kocur chciał coś odpowiedzieć, ale nie miał już szansy. Diabeł chwycił go od tyłu i przytknął mu do ryja chusteczkę nasyconą chloroformem. Gość poszarpał się chwilę, ale złapałem go za nogi i wrzuciłem do busa. Diabeł miał cholernie silny uścisk, więc Kotas nie miał szans. Związaliśmy mu trytytkami ręce i nogi; gęby nie zatykaliliśmy, bo gdyby zaczął rzygać, mógłby się udusić, a ja miałem inny plan dla tego jebanego gwałciciela.

Ruszyliśmy do naszej miejscówki. Gość leżał spokojnie, jeszcze nie odzyskał przytomności.

– Nie za mocno go naszprycowałeś? – Zerknąłem na Diabła.

– Tyle co zawsze. – Wzruszył ramionami. Spojrzał na mnie. – Kurwa, stary, jakoś dziwnie wyglądasz w tym kombinezonie i z brodą. Jakbyś robił napad na kantor.

– Nienawidzę takich ciuchów – mruknąłem. – Chłopaki załatwili to, co im zleciłem? – Zbliżaliśmy się już do naszego domu uciech, jak czasami Daniel nazywał to miejsce.

– Tak. Muszę przyznać, że jesteś niezłe pojebany. – Zaśmiał się i pokręcił głową. – Ale podoba mi się ta koncepcja. Glista w formie, szacun.

– I tak za mało na tego gnoja – warknąłem.

Wjechaliśmy do garażu i stamtąd nasz pacjent został przeniesiony do uroczej piwniczki. Zaczął odzyskiwać przytomność, a ja w tym czasie przebrałem się z tych jebanych ciuchów.

W materiałowych spodniach, eleganckich butach, koszuli z egipskiej bawełny i marynarce poczułem się w końcu jak ja. Nie zamierzałem się dzisiaj ubrudzić, więc mogłem być sobą.

Wróciłem do piwniczki. Kocur nie wyglądał na kocura, raczej na przestraszonego kociaka, który nie ogarniał, co się z nim dzieje.

– Czego chcecie? O co cho... – Dojrzał mnie i chyba poznał. Zaraz dołączył do mnie Diabeł i wtedy gość prawie się posikał. – O kurwa... – szepnął.

– Właśnie. Kurwą to jesteś ty. – Diabeł podszedł do niego i przeciął więzy na nogach i nadgarstkach.

Nasi wierni żołnierze stali we czterech niedaleko, każdy z nich miał broń, na wypadek gdyby gościowi coś odjebało.

– Ja już nie bujam się po mieście. O-odciąłem się. – Kotas zaczął się jąkać.

Podszedłem bliżej i pochyliłem się do niego. Siedział oparty o ścianę i sprawiał wrażenie, jakby chciał zniknąć.

– Każda podjęta decyzja kiedyś odbije się na człowieku. Ty pracowałeś w burdelu i miałeś pilnować dziewczyn. Ale jedną z nich gwałciłeś.

– Co?

– Lena. Drobna młodziutka blondyneczka. Już zapomniałeś? – spytałem spokojnie.

Koleś pobladł.

– Ale... Andrew ją dawał, ja...

– A ty brałeś. Powiedz, chciała tego?

– To były kurwy!

Naprawdę musiałem się powstrzymać całą jebaną siłą woli, aby nie rozerwać tej szmacie gardła gołymi rękami. Mógłbym to zrobić.

Diabeł zerknął na mnie, pokiwał głową i przymknął oczy, jakby chciał dać do zrozumienia, że mnie rozumie, ale żebym nad sobą panował. Wzięłam głęboki wdech.

– Ty jesteś kurwą. Która zginie.

– Nie, nie, ja... musiałem, zmusili mnie, wiecie, jak jest w tym biznesie.

– Nie wiemy. Wiemy, że każdy, kto macza łapy w handlu żywcem i sam gnębi kobiety, jest szmata, która zasługuje na śmierć – odparłem i kiwnąłem na chłopaków. Na wózku wwieźli wielką bryłę lodu. Zsunęli ją na podłogę. Koleś był obsrany, ale widziałem, że nic nie kuma. – Bierzcie go! – rozkazałem.

Moi żołnierze złapali go, wrywał się, ale nie miał szans. Mrok, mój zaufany człowiek, założył kutasowi na szyję grubą linę, która zwisała z sufitu. Pociągnęli za nią i gnój zaczął się dusić. Wtedy dwaj goście postawili skurwiela na bryle lodu. Patrzył na nas rozszerzonymi ze strachu oczami i łapał oddech.

– Będziesz zdychał powoli – poinformowałem go uprzejmie. – Lód będzie się topił, a ty powoli będziesz się dusił. A ja na to z przyjemnością popatrzę, ty pierdolona kupo gówna.

– Nie, nieeee!

– Zamknij się – zwrócił się do niego Diabeł. – Bo inaczej utniemy ci fiuta i zdechniesz bez chuja między nogami.

– I tak zdechniesz – dodałem, aby nie było wątpliwości.

– No tak. Poza tym nie chcemy, żebyś się wykrwawił. Masz się dusić, czuć, jak z każdym oddechem ucieka z ciebie twoje pierdolone marne życie. – Głos Diabła był zimny, pozbawiony uczuć.

– Ja, błagam... Już nigdy nie skrzywdzę żadnej dziewczyny. Zmieniłem się, mam chorą matkę.

– Zatkajcie mu ryj. – Kiwnąłem na chłopaków.

Złapali szamoczącego się faceta i zakleili mu gębę srebrną szeroką taśmą. Oczy Kotasa się rozszerzyły, bełkotał coś, ale do nas dochodziły tylko stłumione jęki.

– To co? Pizza? – Diabeł klasnął w dłonie i potarł je energicznie. – Trochę to potrwa.

– Nie tak długo. Na pizzę pojedziemy w drodze powrotnej. Mrok. – Machnąłem do mojego milczącego żołnierza.

Ten zniknął na chwilę i za minutę wrócił z opalarką.

– Aaaa, nieźle. Bo już myślałem, że będziemy tu sterczeć nie wiadomo ile. A głodny jestem.

– Nie mam zamiaru tracić nocy na taką szmatę.

Kiedy Mrok zaczął opalać bryłę lodu, na spodniach Kocura wykwitła mokra plama. Widziałem przerażenie w jego oczach, szarpał się, ale skumał, że gdy tak robi, pętla na szyi zaciska się coraz mocniej. Lód topił się całkiem sprawnie, a koleś zbliżał się ku ziemi. Pętla zaczynała go dusić, a ja stałem i patrzyłem na to beznamiętnie. Naprawdę nic nie czułem. No, może jednak kłamię. Na pewno czułem coś na kształt zadowolenia, że kolejny chwast został wyrwany. Chwast, który zatruwał moją piękną Lenę. Tak mogłem ją nazywać w myślach, gdy nikt nie słyszał. Uwolnię ją od tych trucizn, będzie mogła wzrosnąć i kwitnąć jak ten kwiat, który miała wytatuowany w miejsce tamtego pierdolonego numeru. Pomogę jej zamknąć drzwi do przeszłości i zacząć wszystko na nowo. Jestem jej to winien, a także tym wszystkim kobietom, których życie niegdyś zmiażdżył Mischu. A potem... mogę zdychać.

Bo nie byłem lepszy niż te wszystkie szmaty, które zamierzałem zniszczyć.

ROZDZIAŁ 9

*Jesteśmy dla siebie stworzeni jak kawa i Camel.
Wpatrzony w Ciebie jak w Netflix, z dala od kamer,
Znowu upadam na deski jak miłosny fighter.
I nie ma w tym grama groteski, mówi prawdziwy facet.*

Paluch, Peeling

Pierwsze sesje, do których namówił mnie Grześ, wydawały się koszmarem. Liwia była bardzo cierpliwą i ciepłą osobą, ale ja uparcie milczałam. Pewnie myślała, że to bariera językowa, dlatego zaproponowała, że znajdzie psycholog, która wprawnie posługuje się językiem ukraińskim, ale odmówiłam. Skoro chcę zostać w tym kraju, muszę używać polskiego na każdym etapie życia. Nawet jeśli miałam w nim opisać... tamte wydarzenia. Jednak to nie język był problemem, lecz słowa, które nie chciały wyjść z moich ust. To wstyd sprawił, że w moim umyśle tkwiła blokada, której nie potrafiłam obejść. Kilka razy ogarniała mnie frustracja, bo przecież co mi da terapia? Czy wymaże to palące piętno, wyczyści pamięć i sprawi, że na powrót będę czuła się czysta?

Jednak kiedy zaczęłam tłumaczyć pani Liwii, dlaczego nie widzę sensu w tym, aby spędzała ze mną kolejną sesję na milczeniu, nagle coś się we mnie odblokowało. Puściła tama, a ja... nie mogłam przestać mówić. I płakać. Zanim się obejrzałam, wyrzuciłam z siebie całą niechęć i nienawiść do tamtego miejsca, do ludzi, przez których tam trafiłam, i do mężczyzn, którzy tak mnie skrzywdzili. Gardziłam

nimi i nie potrafiłam im wybaczyć. Nie wiedziałam, że człowiek może aż tak nienawidzić.

Liwia nie uspokajała mnie, tylko słuchała cierpliwie. Zadawała pytania, które potęgowały moją nagłą chęć mówienia, bo poczułam, że teraz albo nigdy. Rozmawiała ze mną delikatnie, ale nie traktowała mnie jak poturbowanego zwierzątka, nad którym trzeba załamywać ręce. Subtelnie wyciągała na wierzch moje najczarniejsze myśli i najgłębiej skrywane emocje.

„Co sprawia ci największą przyjemność? Co lubisz robić, o czym skrycie marzysz? Musisz odnaleźć w sobie chęć życia, Leno, musisz ruszyć do przodu, a do tego potrzebna ci pasja. Ta jedna rzecz sprawi, że nie będziesz myśleć – ani wracać do przeszłości, ani martwić się tym, co dzieje się teraz. I uwierz mi, nim się obejrzysz, przeniesiesz to na inne czynności, które wykonujesz. To jak ciąg koralików, a ty powoli będziesz przesuwac się po paciorkach, aż w końcu zatoczysz koło. Tym kołem będzie twoja codzienność. I właśnie tak zaczniesz na nowo funkcjonować”.

Te słowa utkwily mi w pamięci, bo... Ja i pasja? To najtrudniejsza praca domowa, jaką zadała mi pani Liwia.

– Dzień dobry. Ty już na nogach?

Wzdrygnęłam się, a książka, którą trzymałam, prawie wyslizgnęła mi się z rąk. Myśli pochłoneły mnie do tego stopnia, że nie usłyszałam, jak Kalina wchodzi do salonu. Zamknęłam książkę, którą podsunęła mi Agnieszka, żebym ćwiczyła czytanie po polsku, i poprawiłam się na fotelu.

– Nie mogłam spać. A ty?

– Kiepsko sypiam, kiedy Gabriel wyjeżdża na te swoje „akcje” – sapnęła ciężko. Owinęła się szczelniej kocem i opadła na sofę. –

Będzie dobrze, Lenka. Może wrócą poturbowani, zakrwawieni, ale wrócą. Jak to mówi Daniel: czarny wór to dla nich za wcześnie.

Nieprzekonana, przytaknęłam niepewnie. Poznałam się już na żartach pana Daniela, ale rzadko kiedy mnie bawiły – na przykład teraz, gdy moja wyobraźnia podsuwała mi wizje poranionego Grzesia. Był doświadczonym wojownikiem i prawą ręką góry poznańskiego syndykatu, ale spokoju nie dawała mi myśl, że mógł się wykrwawiać, potrzebować pomocy, a mnie nie było obok. Ta beczynność mnie zabijała!

Spojrzałam na Kalinę.

– Jesteś bardzo spokojna – zauważyłam, bo ta, podkuliwszy nogi, rozsiadła się wygodnie i zaczęła kartkować kobiece pismo.

– Tak? – Uniosła brwi, po czym roześmiała się krótko. – To ciesz się, że mnie nie widziałas, kiedy zaczęłam się spotykać z Gabrielem. Z nerwów chodziłam po ścianach!

– Więc co się zmieniło?

– Cóż... Kiedyś powiedziałam, że jeśli cokolwiek mu się stanie, a zdoła się doczołgać do domu, to musi się liczyć z tym, że kiedy ja z nim skończę, będzie mnie błagał, żebym oddała go w ręce jego wrogów.

Zamrugałam powoli. Musiałam się wysilić, żeby rozłożyć to zdanie na czynniki pierwsze i je zrozumieć.

– Trochę to... zagmatwane.

– Tak? Całe szczęście Gabriel doskonale zrozumiał przekaz. Słowem? To ja go zabiję. A tak szczerze... – Zawiesiła głos i spojrzała na mnie smutno. – Gabriel, Daniel i Grzesiek są jak święta trójca i nawzajem chronią sobie tyły. Kiedy są razem, wiem, że nic im nie

grozi. Wiem to i czuję – dodała głucho, a jej palce na ułamek sekundy zacisnęły się na kartkach.

Marszcząc brwi, przyjrzałam się uważnie. Kalina wcale nie czytała tego pisma. Ona jedynie je kartkowała, a nieobecne spojrzenie utkwiała w jednym punkcie pośrodku gazety. Zajęła czymś dłonie, ale nie potrafiła przestać myśleć. Taka była jej rola i tego wymagano od kobiety góry syndykatu – opanowania i zachowania spokoju w najbardziej kryzysowych sytuacjach. Musiała pokazać, że jest twarda, nie do złamania i nie do ruszenia. Jak góra.

W milczeniu przesiedziałyśmy kilka następnych godzin – ja udawałam, że czytam, podczas gdy ona leżała na boku z zamkniętymi oczyma. Wątpiłam, czy udało jej się zasnąć chociaż na chwilę, bo zbyt często wierciła się i obejmowała brzuch.

– No dobrze, będę się zbierać. – Westchnęła gdzieś przed siódmą rano. – Masz coś w planach? – spytała, składając koc. Pokręciłam głową. – No to może chciałabyś pojechać ze mną?

– Do szkoły? – dopytałam, bo nie wiedziałam, gdzie indziej miałyby jechać o tej porze.

– Muszę się zająć papierami rekrutacyjnymi do grup, a ty mogłabyś dołączyć do Ewki. Z tego, co pamiętam, o ósmej zaczyna zajęcia z tańca nowoczesnego. Mała grupa, ale znaleźli się chętni, a to najważniejsze. – Wywróciła oczami, gdy zobaczyła, że krzywię się na jej propozycję. – Oj, nie zastanawiaj się, tylko chodź! Nie będziesz tu siedzieć sama!

Złapała mnie pod ramię i pociągnęła na nogi.

– Ale Aga...

– Nie zawracajmy jej głowy, dajmy dziewczynie trochę prywatności. Weźmiemy moją obstawę, a Gawron i jego ludzie

zostaną z Agnieszką. – Puściła porozumiewawcze oczko.

Powściągnęłam uśmiech, bo w mig zrozumiałam, do czego piła. Najwyraźniej nie tylko ja zauważyłam kwiatki i serduszka krążące wokół głowy Agnieszki, gdy w jej otoczeniu pojawiał się pan Kordian.

– No dobrze.

– I super! A chłopakami się nie przejmuj, zaraz dam znać Gabrielowi. Nawet jeśli jest na tej swojej „akcji”, i tak muszę mu się ze wszystkiego spowiadać – mruknęła zgryźliwie, ale dojrzałam nikły uśmieszek.

Zostawiłam Kalinę w salonie, żeby mogła w spokoju napisać do męża, i poszłam do swojego pokoju po jakieś ciuchy na zmianę. Zabrałam z szafy plecak i wpakowałam do niego leginsy, luźną koszulkę, conversy i ręcznik. Przebrałam się, a gdy zeszłam do holu, Kalina już na mnie czekała z dużą butelką wody.

– Zobaczysz, przyda ci się – powiedziała w odpowiedzi na moje zdziwienie.

Pojechałyśmy do szkoły tańca, a że miałam jeszcze trochę czasu do zajęć Ewki, Kalina zaprowadziła mnie do biura, gdzie uraczyłyśmy się herbatą. Krótco przed ósmą zjawiała się Ewa, a na wieść, że mam dołączyć do jej grupy, ogromnie się ucieszyła. Próbowałam odpowiedzieć podobnym entuzjazmem, ale jedyne, co z siebie wykrzesalam, to wymuszony grymas jak przy bólu brzucha. Zestresowana, zaczęłam wykręcać palce, więc Ewa szybko mnie pocieszyła, że jej grupa jest początkująca i niezbyt liczna. Niestety, nie podniosło mnie to na duchu. Za chwilę będę tańczyć przed innymi, będą na mnie patrzeć, oceniać, komentować. Tylko o tym myślałam i zupełnie nie potrafiłam się rozluźnić.

Zostawiłyśmy Kalinę w biurze, a Ewa zaprowadziła mnie do szatni. Mimo że w szkole była osobna szatnia dla instruktorów, nie odstępowała mnie na krok i cały czas coś mówiła. Chyba przeczuwała, że jeśli zostawi mnie teraz samą, zwyczajnie spasuję i dam nogę. I miała rację, bo niejednokrotnie przeszło mi to przez myśl.

Już przebrane, poszłyśmy na drugie piętro, do sali numer pięć. Czekają tam na nas kilka dziewczyn, na oko dwudziestoletnich i ciut starszych. Ewka się przedstawiła, a dzięki jej podejściu, uśmiechowi i zapałowi udało się wprowadzić luźną atmosferę. Kilka razy spojrzała na moje stopy i dała mi znak, żebym zdjęła buty. Byłam tak przejęta zajęciami, że wcześniej nie zauważyłam, że zarówno ona, jak i pozostałe dziewczyny są w samych skarpetkach. Ale to nie były zwykłe skarpetki, co miałam okazję zauważyć dopiero podczas ćwiczeń z rozciągania – bardziej przylegały do stopy i miały dziwne wypustki na podeszwie.

Po rozgrzewce Ewka zaprezentowała kilka podstawowych ruchów. Naśladowałam je w skupieniu i starałam się jak najlepiej zapamiętać ich sekwencję. Kątem oka widziałam zarys własnego odbicia w lustrze, ale byłam zbyt zawstydzona, aby śledzić każdy ruch i tym samym zadbać o precyzję. Gdy Ewa puściła muzykę, *Beautiful People* Eda Sheerana, zupełnie się pogubiłam. Nie potrafiłam wejść w rytm, zapomniałam, jakie ruchy następowały po sobie, nie potrafiłam utrzymać tempa. Czułam, jak gula rośnie mi w gardle, a pierś zapada się pod wpływem dziwnego ucisku. Byłam ociężała, flegmatyczna, nieskoordynowana... Nie, to nie dla mnie! Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że mogę być w tym dobra, że to mi pomoże!

Jednak kiedy chciałam zejść z parkietu, przede mną pojawiła się Ewa. Odwróciła mnie tyłem do lustra, stanowczo złapała moje dłonie i zaczęła mnie prowadzić. Udało mi się odnaleźć rytm, ale ona gestem pokazała, że mam zamknąć oczy. Miałam czuć, jak moje ciało wypełnia muzyka, i dać się jej ponieść. Z każdym wydechem ulatywała ze mnie panika. Gdzieś zniknęły dźwięki wydawane przez pozostałe dziewczyny i zostałam tam tylko ja. Czułam, jak coś przeze mnie przepływa, jak rozluźniają się mięśnie. Ciało przejęło kontrolę i wtedy... nareszcie się przełamalam.

Łagodne ruchy. Jakbym poruszała się z falą. Delikatnie i swobodnie. Niespiesznie. Odpływałam, przyplýwałam, łamałam się i podnosiłam do pionu.

– Widzisz? Potrafisz. – Głos Ewki przebił się przez ciszę, jaka zapadła na sali.

Muzyka się skończyła, dziewczyny łąpczywie piły wodę, a ja... zaczęłam spazmatycznie łapać powietrze. Paliło mnie w piersi. Nie ze strachu, nie z poczucia zagrożenia, lęku czy bezsilności, ale z wysiłku. Samoistnie i bezwiednie wpadłam w trans. Teraz już wiedziałam, dlaczego Kalina wcisnęła mi tak dużą butelkę wody. Po drugim wykonaniu układu nie została mi nawet kropla.

– Będiesz na kolejnych treningach, prawda? – spytała Ewa, kiedy zajęcia się skończyły i zbierałam się do wyjścia.

Zastanowiłam się, ale tylko przez chwilę. Cholera, chyba podobała mi się ta wersja „niemyślenia”.

– Tak, przyjdę.

– I ten hart ducha niezmiernie mnie cieszy! My, dziewczyny, musimy być wojowniczkami – dodała i motywująco poklepała mnie po plecach.

W odpowiedzi uśmiechnęłam się, zawstydzona. Dawno nikt nie był ze mnie tak zadowolony.

Musiałam to przyznać, ja też byłam z siebie dumna. Fakt, Ewka pomogła mi w kryzysowym momencie, ale zostałam i spróbowałam jeszcze raz, nie stchórzyłam, nie uciekłam z podkulonym ogonem. Taniec rzeczywiście pomógł mi zapomnieć i odrzucić napięcie nagromadzone w ciele. Nie umiałam tego opisać słowami, ale... to było cudowne uczucie – po prostu poddać się muzyce i pozwolić, aby przejęła kontrolę nad ciałem. Nie skupiać się na ruchach, a po prostu czuć.

Zostawiłam Ewę, aby mogła przygotować się na przyście kolejnej grupy, i sama poszłam do szatni. Wzięłam prysznic, przebrałam się w świeże ciuchy i udałam się do biura Kaliny. Gdy dostrzegła mnie w drzwiach, rzuciła wszystko i zaczęła szczegółowo wypytywać. Jeszcze nie potrafiłam nazwać poprawnie wszystkich uczuć, ale chyba zrozumiała, jak wspaniale się czułam. Nie mogłam przestać się uśmiechać.

Jako że Kalina musiała zostać jeszcze w biurze – w południe miała zaplanowane spotkanie organizacyjne z Ewą – powiedziała, że ktoś odwiezie mnie do domu. Z góry założyłam, że to któryś z jej ochroniarzy, ale... całkowicie się pomyliłam.

– C-co...? Co tu robisz? – wydukałam i zacisnęłam zęby na dolnej wardze.

Mało skuteczna metoda, bo i tak czułam, jakby coś ciepłego rozrywało mi pierś.

Grześ, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, odepchnął się od samochodu i z wolna ruszył w moją stronę. Z uśmiechem

błąkającym się w kąciku ściągniętych warg spojrział na mnie zza ciemnych okularów. Wyglądał na całego i zdrowego!

– Przyjechałem po ciebie. Masz ochotę coś zjeść?

Gdy o tym wspomniał, przypomniało mi się, że nie jadłam śniadania. A właściwie... kolację też przegapiłam. Nie mogłam nic przełknąć, gdy myślałam, że tej nocy Grześ może się znaleźć w niebezpieczeństwie.

– Jasne.

– No to wsiadaj. Chyba że chcesz poprowadzić?

Wybałuszyłam oczy. Myślałam, że żartuje, w końcu byliśmy w centrum miasta, ale widząc jego poważną minę, pobladłam i spanikowana pokręciłam głową. Dopiero gdy usłyszałam niski pomruk wydobywający się z jego piersi, zrozumiałam, że jednak mnie podpuszczał.

Posłusznie wsiadłam na fotel pasażera, a Grześ zamknął za mną drzwi. Obchodząc samochód, warknął coś krótko do żołnierzy, którzy pilnowali auta Kaliny, a po ich odpowiedzi sposepniał.

– To prawda, że Gawron został w rezydencji? – rzucił, gdy odpałał silnik.

– Tak – odparłam szczerze, głowiąc się nad przyczyną jego nerwowości.

– Jebaniec – wysyczał wściekle i wcisnął gaz do dechy.

Całe szczęście w porę zapięłam pasy, bo zarzuciło mną na zakręcie. Dlaczego wieść o tym, że pan Kordian pilnował Agnieszki, tak zdenerwowała Grzesia? Nie lubił go? A może było mu nie w smak, że... Tak, z pewnością chodziło o Agę. Jakby się nad tym dłużej zastanowić, ostatnio był bardzo oschły dla pana Kordiana, który i tak rzadko pojawiał się w rezydencji Kreisów. Czy to również

przez Grzesia? Wiedział, że lubią się z Agnieszką, i próbował ich rozdzielić?

Westchnęłam cicho. I wówczas to poczułam. Ledwo wyczuwalny metaliczny zapach. Spojrzałam ukradkiem na Grzesia. Na jego twarzy nie znalazłam ani śladu zadrapania, za to dłonie... Były zaczerwienione.

– Jesteśmy. Zapraszam. – Wskazał głową na drzwi.

Zostawiłam sportową torbę w samochodzie i automatycznie wykonałam polecenie. Grześ zatrzymał się przed starą kamienicą przy głównej ulicy i poprowadził mnie do ustronnej, ale przytulnie wyglądającej restauracji.

– Co to? – spytałam, próbując złożyć litery wymalowane na szyldzie.

– Pierogarnia. Co prawda otwierają dopiero w południe, ale jestem przekonany, że właścicielka nas nie wyrzuci – powiedział z uśmiechem.

Zastukał zaczerwienionymi knykциями w fantazyjnie przeszklone drzwi. Nie musieliśmy długo czekać – po chwili usłyszałam chrzęst zamka, a po drugiej stronie pojawiła się kobieca postać. Była niezbyt wysoka, z blond włosami przerzedzonymi przez siwe pasma i jasnymi oczami. Miała na sobie fartuszek ubrudzony mąką.

– No proszę, proszę! Wszelki duch Pana Boga chwali, kogóż moje oczy widzą?! – zawołała żartobliwie, otrzepując ręce.

– Aż takiego powitania się nie spodziewałem. Pokój temu domowi i jego mieszkańcom. – Grześ objął kobietę ramieniem i pochylił się, żeby pocałować ją w policzek.

Czy ja dobrze słyszałam? On... żartował?

– Miło cię widzieć, chłopcze. – Kobieta westchnęła.

– Ciebie też, Natka. Poznaj Lenę.

Drgnęłam niespokojnie, gdy skierowała na mnie swoje jasnozielone oczy. Właściwie przeszła mnie nimi na wylot.

– Czy to... – Zamrugnęła, wskazując to na mnie, to na Grzesia.

Aluzja, że mogłabym być dla niego kimś więcej niż znajomą, sprawiła, że ja się zarumieniłam, a on... kompulsywnie zacisnął szczęki. Moje rozedrgane serce natychmiast opadło na dno żołądka.

– To Lena Mołokow. Żadna „czy to”.

Kobieta obdarzyła Grzesia powłóczyстым spojrzeniem i rzuciła pod nosem coś, co zabrzmiało jak „mężczyźni”. Za to do mnie uśmiechnęła się promiennie.

– Jestem Natalia Szpak, miło mi cię poznać, kochana.

– Lena Mołokow, dzień dobry. – Podałam jej rękę.

– A co cię tak naszło, Grzesiek? – spytała mojego towarzysza, zezując na mnie. – Ostatnio widziałam cię dobre pół roku temu.

– Nazbierało się kilka rzeczy do ogarnięcia. Damy radę coś zjeść?

– O tej porze? Dopiero lepimy pierogi... Chyba że macie czas i poczekacie?

– Jeśli to nie problem.

– Żaden! – Roześmiana, machnęła ręką i odwróciła się, aby zgarnąć menu z wysokiego baru. – Rozgościcie się i mówcie, na co macie ochotę.

Spojrzałam na dwustronną kartę i zasepiona zacisnęłam usta. Grześ pochylił się w moją stronę i wyszeptał mi do ucha:

– Na co masz ochotę?

Z całej siły musiałam się powstrzymać, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Niski szept Grzesia, jego zapach i bliskość wyprawiały z moim ciałem takie rzeczy, że ledwie zachowywałam przytomność umysłu.

– Ja... nie wiem. Ja dawno nie jadłam pierogów – odpowiedziałam, patrząc na niego spod rzęs.

Utkwił spojrzenie gdzieś w okolicy moich ust i głośno przełknął ślinę.

– W takim razie co powiesz na pierogowy mix? – zaproponowała pani Natalia. – Po trochu ze wszystkich smaków. Powiedz tylko, czy wolisz z owocami, czy raczej z warzywami albo z mięsem?

– Z owocami poproszę.

– Nie ma problemu, kochanie. A dla ciebie jak zwykle z mięsem, prawda? – spytała Grzesia nieco chłodniejszym tonem.

– Innej opcji nie ma.

Przewróciła oczami z uśmiechem.

– Pewne rzeczy się nie zmieniają. Zaraz przyniosę wam coś na ochłodę.

Poszła na zaplecze, a Grześ poprowadził nas do jednego ze stolików na końcu restauracji. Z początku chciałam zaproponować, żebyśmy usiedli przy oknie, bo było tam jasno i słonecznie, ale szybko z tego zrezygnowałam. Przypomniałam sobie jedną z zasad, których nauczyła mnie Kalina: w publicznych miejscach nie siadamy na widoku. Dla własnego bezpieczeństwa. Dawniej nie zastanawiałam się, gdzie mam usiąść, ale dla Grzesia było to normą, gdyż automatycznie wybrał miejsce, z którego mógł obserwować ulicę i drzwi.

W czasie gdy on przeczesywał wzrokiem ulicę, ja rozejrzałam się po restauracji. Na siedziskach białych krzeseł położono kolorowe poduszki, stoliki nakryto wrzosowymi obrusami, a w wazonach stały świeże goździki. Było tu jasno, przestronnie i przytulnie. Czuło się domową atmosferę. Cieszyłam się, że Grześ mnie tu zabrał. To znacznie lepsze niż zatłoczone i sztywne restauracje. No i... pierogi. Olexandra lepiła je i przemycała dla nas przynajmniej raz w miesiącu.

– Coś tak ucichła?

Wpatrzona we własne dłonie, uśmiechnęłam się smutno.

– Pani Natalia kogoś mi przypomniała. Moją wychowawczynię z domu dziecka. Była miła. Ciepła. Dom miał mało pieniędzy, często nie dojadaliśmy. Olexandra, gdy tylko mogła, kupowała składniki i lepiła nam pierogi.

Szczelnie objęłam się ramionami. Pamiętałam, jak moje koleżanki wracały z partyjnych przyjęć, z bankietów dla oligarchów. Zapłakane, zakrwawione, ledwo stojące na nogach. Nie każda, ale większość. Inne, zbyt przerażone tym, co widziały, milczały, modląc się, aby podczas kolejnego bankietu nie spotkało ich to samo. Olexandra mogła je tylko przytulać, pocieszać, pomóc im doprowadzić się do porządku. I sama też płakała.

– Odkąd znam Natkę, a znam ją prawie całe życie, zawsze taka była – odezwał się Grześ. Przetarłam wilgotne oczy i zerknęłam na niego. Uśmiechał się krzywo. – Ale to Gabriel jest jej oczkiem w głowie. Rozpuszczała gówniarza, odkąd zaczął przychodzić z ojcem do Poloneza.

– Gdzie?

– To hotel. Pod koniec lat osiemdziesiątych jego kawiarnia była miejscem spotkań góry syndykatu. Wtedy grupą rządził ojciec Gabriela. Natka była kelnerką i kimś w rodzaju lojalnej przyjaciółki. Niezbyt obchodziły ją akcje, które góra omawiała na jej rewirze, bo była skupiona na nas, gówniarzach, którzy nie skończyli jeszcze osiemnastki, a już biegali po mieście z klamką.

– Więc rzeczywiście zna cię najdłużej. Ale... – Ugryzłam się w język i pokręciłam głową. – Nie, przepraszam, ja nie powinnam...

– O tym chyba ja zadecyduję – rzucił twardo. Nie spuszczać ze mnie oczu, pochylił się i oparł łokcie o blat stołu. – O co chcesz zapytać?

– Jak... Ile miałeś lat, Grześ?

– Kiedy wszedłem w szeregi syndykatu? Trzynaście. Tak że sama widzisz, niemal od zawsze jestem zjebem igrającym z prawem.

Uśmiechnął się zimno i popatrzył na mnie z wyższością. Udawał. Ten grymas był fałszywy.

– Nie jesteś zje... zjebem – powtórzyłam pewniej, a on prychnął pobłaźliwie.

– Tak myślisz? Dzieciaki mojego pokroju albo bawiły się w gangsterkę, albo harowały kątem u Cegielskiego za grosze. Marne szanse, by wyjść na ludzi, ale lepiej umierać szybko i pławiąc się w hajsie, niż zgnieć w zapyziałej suterenie. Jak widzisz, pole manewru było dość ograniczone – podsumował surowo.

– Dlaczego chciałeś nim zostać? Gangsterem? Dla pieniędzy? – dociekałam.

Przesunął językiem po zębach. Zerknął ponad moim ramieniem i zanim Natalia podała nam jedzenie, warknął szybko:

– Jak już powiedziałem, nie miałem innego wyjścia.

Zapałam się w sobie. Natalia przysiadła się do nas na chwilę, gdy jedliśmy, jednak nie byłam w stanie ciągnąć rozmowy. Głowa puchła mi od plątaniny myśli. Dlaczego Grześ uważa, że nie miał innego wyjścia? Jak wyglądała jego historia i co sprawiło, że siedzi tu teraz przede mną? Dlaczego stał się bezwzględny przestępcą, i to w tak młodym wieku? Trzydzieści lat... Jak wyglądał? Czy się bał? I czy już wtedy jego twarz była wyprana z emocji?

– Nie jesz?

Wyrwana z zamyślenia, zamrugałam gwałtownie. Odłożyłam sztućce na talerz i odsunęłam od siebie niemal nietkniętą porcję. Podniosłam wzrok i zapatrzyłam się w piękne oczy Grzesia.

– Ja przepraszam, ale... chciałabym cię poznać – poprosiłam odważnie i pospiesznie zwilżyłam suche usta. – Chciałabym wiedzieć o tobie więcej, Grześ.

* * *

Jak zahipnotyzowany patrzyłem, jak przesuwam koniuszkiem języka po dolnej wardze. Kurwa... Musiałem chwycić się blatu, żeby nie dopaść do niej i nie pocałować jej tak gwałtownie i namiętnie, jak o tym marzyłem. I to rzucone spod rzęs spojrzenie. Nakręcało mnie tak, że sam siebie nie poznawałem.

– Grasz nieczysto, mała.

Nawet mnie zaskoczył basowy ton mojego głosu. Nie mówiąc już o Lenie, która zadrżała, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. Działałem na nią. Jej drobne ciało reagowało na moją bliskość, a oddech przyspieszał i stawał się urywany. To było złe, tak zajebiście złe, że powinienem zmusić myśli, aby za żadne skarby nie zmierzały w tamtą stronę. Wizje Leny w moich ramionach, w moim

łóżku, wijące się pode mną były zakazane. Absolutnie, kurwa, niedozwolone! I zamierzałem jej – oraz sobie – dobitnie to uświadomić.

Chciała mnie poznać? Zajebicie. Zaraz wprowadzę ją w świat Grzegorza Długosza, Glisty, kapitana poznańskiego syndykatu. Po tym już nie będzie co zbierać z serduszka naiwnej Leny. Byłem zjebany po nocnej akcji, ale kurwa! Zmęczenie zdeterminowało mój zapal, by zrobić to tu i teraz!

– W moim rodzinnym domu bieda aż piszczała. Mieliliśmy mieszkanie w starej kamienicy na Grunwaldzie. Dwa pokoje, kuchnia, wspólna łazienka na piętrze. Luksusowo jak na tamte czasy. Mama pracowała jako woźna w szkole, ojciec był trenerem w lokalnym klubie bokserskim i dorabiał na boku jako ochroniarz podczas nielegalnych walk. Często sam obstawiał i tak przepierdalał większość kasy, której nawet nie zdążył jeszcze zarobić. Dług ciągnął się za długiem, aż w końcu nie było co wynieść z domu do lombardu – wysyczałem pogardliwie, bo mimo upływu lat nadal nie wybaczyłem ojcu, że wpierdolił nas na dno. – Ciągle brakowało kasy, a było pięć gęb do wykarmienia. Mój starszy brat, Franek, rzucił szkołę, żeby pomóc mamie nas utrzymywać. Nocami pracował w kotłowni w jednej z piekarni, a później kręcił się po rynku jeżyckim i pomagał rozkładać towar. Robota do dupy, kasa do dupy i żadnej pierdolonej perspektywy, aby w najbliższym czasie miało się to zmienić.

Omiotłem spojrzeniem Lenę. Zaszuchana, spijała każde słowo z moich ust i chyba przestała oddychać w oczekiwaniu na moment kulminacyjny mojej pieprzonej opowieści.

– W pewnym momencie brat zaczął przychodzić poobijany, zakrwawiony – ciągnąłem, nie zdając sobie sprawy, że moja noga nerwowo podryguje. – Mama panikowała, ojciec miał wyjebane. W końcu jaki chłopak się nie bije, chyba tylko cipa. Hajs, który zaczął przynosić, był okupiony jego krwią. Pamiętam, że któregoś razu, zanim wyszedł do pracy, wcisnął mi do ręki zwitek banknotów i kazał zabrać Agnieszkę na lody. Nigdy wcześniej nie widziałem takich nominałów. Ale pamiętam też płacz mamy i dumę ojca, gdy dowiedzieli się, co robił mój brat. A raczej kto go zatrudnił. Franek przeszedł szkolenie i stał się żołnierzem. Pracował dla Miszcza, wujka Gabriela.

Chciałem dodać, że matka wykazała się cholernie dobrym przeczuciem, bo zaczęła opłakiwać Franka jeszcze za życia. Ale odpuściłem, gdy dostrzegłem, że Lenie zwilgotniały oczy. Poczułem coś dziwnego, coś na kształt rezygnacji. Jakbym nie chciał ciągnąć opowieści, bo wiedziałem, że to ją zasmuci. Ale musiałem. Dla dobra nas obojga.

– Mój ojciec szybko zwęszył biznes. Franek groszem nie śmierdział, ale stał się niezależny i wyprowadził się z domu jeszcze przed osiemnastką. Kiedy nas odwiedzał, dawał kasę mamie, nam, ale nie ojcu. Agnieszce kupował ubrania, kolorowe sukienki i książki, a mnie bloki i farby, takie z wyższej półki, niemal niemożliwe do zdobycia. Chciał, żebyśmy mieli warunki, uczyli się i nigdy nie szli w jego ślady.

– Ty... malowałeś? – spytała na wydechu.

W sumie nie powinienem być zaskoczony jej zdziwieniem. Gangster – niedoszły artysta? Chociaż na kartach historii przewinał

się przypadek niespełnionego malarza, który okazał się socjopatą na skalę międzynarodową.

– Próbowałem – wyznałem zwięźle.

Ani nie skłamałem, ani nie powiedziałem prawdy. W każdym razie nie do końca, a i tak miałem opory, aby spojrzeć Lenie w oczy. Z zawstydzeniem wspominałem swoje amatorskie szkice, jakieś pozbawione sensu obrazki, z których jednak byłem cholernie dumy. Mama wzruszała się za każdym razem, gdy je oglądała, roniła łezkę i głaskała mnie po głowie. Chciała, żebym rozwijał swój talent, i dlatego wytrwale pracowałem nad perspektywą, doborem kolorów, tonów, uchwyceniem półcienia. Mogę się założyć, że nadal nie wyrzuciła moich nastoletnich prac. W każdym razie tych, które zdążyła ocalić, zanim ojciec rozszarpał je na kawałki. Tak jak moje marzenia.

– Matka i Franek mnie motywowali, ale ojciec był, delikatnie mówiąc, odmiennego zdania.

– Nie lubił sztuki?

Niewinność Leny mnie rozwaliała. Tu nie chodziło o lubienie czy nielubienie, ale o to, że malowanie było chują wartę.

– Powiedzmy, że jego ograniczony światopogląd nie dopuszczał możliwości, żeby facet zajmował się malarstwem. Chyba że chciał przemalować ścianę w przedpokoju – uprościłem, aby mogła to sobie zobrazować. Wolałem jej nie mówić, ile razy dostałem po mordzie, byłem wyzywany od cip, a moje pędzle łamane i wrzucane do piecyka. Wkurwiałem się na samą myśl, że byłem zbyt mały, żeby wepchnąć mu je do gardła. – Zaczął mnie zabierać do klubu bokserskiego i trenować, żebym stał się „prawdziwym mężczyzną”. Byłem cherlawy i jeszcze do niedawna nie dojadłem, więc po

„zaprawie”, jak to lubił nazywać, ledwo stałem na nogach. Żeby obudzić we mnie ducha sportu, rywalizacji czy jebaną ambicję, zrobił ze mnie worek treningowy dla swoich uczniów. Wtedy Franek dowiedział się, że ojciec chce mnie wystawić w nielegalnych walkach. Niespełna trzynastolatka – wyplułem z pogardą. Teraz nie mieściło mi się to w głowie, ale wtedy... Nie miałem wyjścia, musiałem spełnić ambicje ojca. – Stanął w mojej obronie, jednak ojciec był na to głuchy. Za to łaskawie dał mi wybór: albo zaciągnę się do syndykatu i zacznę zarabiać, albo wrócę na ring, gdzie pozwoli zrobić ze mnie mokrą plamę. Decyzja była jedna, ale zbyt późno zorientowałem się, że ojciec od początku miał taki cel. Nie zamierzał szkolić mnie w boksie, ale nauczyć brutalności i rozbudzić instynkt przetrwania.

Wyczułem nagły ruch, a moja dłoń instynktownie sięgnęła do kabury. Po chwili jednak odetchnąłem z ulgą – to tylko Lena porwała ze stołu szklankę wody i zaczęła łapczywie pić. Wyzwałem się od paranoików.

– Początkowo byłem tylko kurierem: dostarczałem walutę, alkohol i prochy do dilerów, gdy skończył im się towar. Czasem Mischu przydzielał mnie do sutenerów. Przeważnie z ich rozkazu ganiałem z baniakami z wodą na plac Cyryła, żeby dziw... Żeby miały się jak podmyć po kliencie. – Zacisnąłem szczęki tak mocno, że aż rozboleły mnie zęby. I słusznie, bo zapomniałem, z kim siedzę, i jak idiota brnąłem w te chore historie. – Wszystko się zmieniło, kiedy miałem siedemnaście lat. Mój brat pojechał z innymi żołnierzami na granicę. Przerzucali mercedesy z Niemiec. Samochody przyjechały do dziupli pod Poznaniem, ale Franek już nie.

– Co... Co się z nim stało?

Jezu... Lena szczękała zębami.

Zacisnąłem pięści. Przecież właśnie tego, kurwa, chciałem! Przestraszyć ją! I właśnie o tym musiałem pamiętać, a nie o jebanym współczuciu!

– Nie pytałem. To było oczywiste. W tamtych czasach, jeśli żołnierz zaczął sypać albo nie był lojalny wobec szefa, znikał na trasie. – Drapieźnie przesunąłem językiem po zębach. – Miszczu miał ze mną problem. Z jednej strony chciał mnie ujechać, z drugiej istniało coś takiego jak kodeks honorowy syndykatu, który mówił o tym, że szef ma obowiązek dbać o rodzinę poległego żołnierza. Dał mi szansę na zrehabilitowanie Franka... Zająłem jego miejsce. Dostałem w spadku pozycję brata i jego wynagrodzenie za „służbę”. Wyprowadziłem się z domu i zabrałem ze sobą mamę oraz Agnieszkę. Ojca zostawiłem, żeby zgnił ze swoimi długami. W ten sposób stałem się ochroniarzem młodego Kreisa. Zostałem wyszkolony w myśl żelaznych zasad syndykatu, awansowałem, bo Miszczu po przewrocie stał się górą w Poznaniu. Byłem mu wierny jak pies, jednak lojalny tylko wobec Gabriela. Był moim bratem, z którym niejednokrotnie przelewałem krew i z którym dorastałem. Dlatego gdy Miszczu kazał mi grać podwójnego agenta i kablować na Anioła – nie zgodziłem się. Zapomniałem tylko, że gorze się nie odmawia. Ale zamiast rozpierdolić mi łeb, Miszczu wybrał bardziej finezyjną metodę. Zlecił porwanie Agnieszki.

Lenka skuliła ramiona. Była blada, roztrzęsiona i chyba na najlepszej drodze, by się rozpłakać. Nienawidziłem się za to, co zaraz miałem zrobić.

– Właśnie dlatego się spotkałyście – wysyczałem niczym psychopata. – Bo odmówiłem wykonania pierdolonego rozkazu –

wyplułem z goryczą. – Miszczu miał mnie w garści. Musiałem być jego marionetką, Glistą, który sprzedał Kreisa, własnego brata.

Zaczęła szybciej przęłykać ślinę. Jeśli się porzyga... to świetnie. Moje metody zastraszania, nawet jeśli w wersji soft, nadal były skuteczne. Ale zamiast oglądać widowiskowy bieg Leny do łazienki, ujrzałem coś, co mnie zupełnie zaskoczyło. Dziewczyna wyprostowała plecy i odważnie uniosła głowę.

– Pan Gabriel ci wybaczył.

– Skąd niby możesz to wiedzieć? – odparowałem i zmrużyłem oczy. – Może ma na mnie haka i dlatego muszę przy nim być?

Przygryzła usta i spojrzała na mnie lękliwie.

– Masz rację. Nie wiem. To dziwny świat, ale ja nauczyłam się jego zasad. Lojalność, hierarchia i braterstwo. Ja wiem, że jesteś honorowy, Grześ, i bardziej lojalny wobec pana Gabriela niż jakikolwiek inny żołnierz. Ty, pan Daniel i pan Gabriel jesteście braćmi. Prawdziwymi braćmi i...

– I razem przelewamy krew. – Twardo wszedłem jej w słowo. – Razem babrzemy się w gównie i razem niszczymy wszystkich i wszystko, co stanie nam na drodze. My to syndykat, ale prędzej czy później wszystkich nas czeka ten sam koniec.

Żeby lepiej to zobrazować, wyciągnąłem rękę w jej stronę i złożyłem palce, jakbym trzymał pistolet. Powoli pociągnąłem za spust. Ile dziewczyn, kobiet czy dorosłych mężczyzn drgnęłoby albo chociaż przełknęło głośno ślinę? Ale nie ona. Patrzyła mi w oczy i nawet nie mrugnęła.

– Dlaczego mam wrażenie, że starasz się mnie przestraszyć?

„Twarda z ciebie sztuka, moja ruto”, pomyślałem z uznaniem, ale głośno powiedziałem stalowym głosem:

– Bo jesteś zaślepiona, Lena. A ja nie jestem taki, jak to sobie uroiłaś. Nie jestem twoim jebanym rycerzem. Kradłem, biłem, torturowałem, zabijałem. Jakie w tym, kurwa, człowieczeństwo, gdzie to pierdolone bohaterstwo? I to się nie zmieni. Ja się nie zmienię. Za dużo jest mnie we mnie.

– Przestań mi wmawiać, że sobie coś uroiłam! Mam oczy i widzę. Widzę mężczyznę, który wiele przeszedł, który dla dobra rodziny poświęcił własne człowieczeństwo, ale któremu świat nie był w stanie wyszarpnąć jednego – duszy. Masz duszę artysty, bo kto inny pokryłby swoją skórę dziełami sztuki? Rodzina jest dla ciebie najważniejsza, dla niej się poświęcasz i dla niej jesteś w stanie oddać życie. Może dla innych, dla syndykatu i całej grupy jesteś Glistą, ale dla mnie... Dla mnie jesteś Grzesiem. Mężczyznę, na którego teraz patrzę. Tu i teraz.

Język stanął mi kołkiem. Lena wytrąciła mi z ręki każdy argument, którym próbowałem ją do siebie zrazić czy raczej nauczyć ją mnie nienawidzić. To powinno wyglądać inaczej... Powinna uciec, najlepiej z krzykiem, a co widziałem, na co właśnie patrzyłem? Na zdeterminowaną dziewczynę, która najwyraźniej zakochała się w niewłaściwym facecie i desperacko pragnęła nauczyć mnie... miłości.

Na to, moja czerwona ruto, już za późno.

Ja już kocham cię jak wariat.

Ale o tym nigdy się nie dowiesz. Dla swojego dobra.

ROZDZIAŁ 10

*A kiedy będziesz miała tego dość,
Zadzwoń do mnie, a zapomnisz o kłopotach.
Wiem, że chciałabyś odlecieć stąd,
Widzę to po twoich dużych oczach.*

Smolasty, *Duże oczy*

Grześ pozwalał mi pomieszkiwać u siebie, ale tylko wtedy, gdy sam był w domu. Niestety, działo się tak coraz rzadziej.

Ich wyjazdy na akcje stały się częstsze. Zbierali sojuszników i szkolili żołnierzy, bo przygotowywali się do wojny o władzę z Ilją. Jedynym kontaktem z grupą Wołkowa była Kalina, która nadal rozmawiała z siostrą. Ponoć nie wychwyciła nic niepokojącego, jednak zauważyła, że Klara jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Nie mnie oceniać, na czym mogła polegać ta zmiana, gdyż pani Wołkow zawsze była wyniosła i małomówna.

Rankiem w rezydencji Kreisów panował względny spokój. Pan Daniel i Grześ wrócili z „poligonu”, jak nazywali między sobą miejsce, w którym szkolili żołnierzy, i właśnie składali raport panu Gabrielowi. Ewa pojechała na zajęcia, a Kalina od dobrej godziny siedziała na tarasie i rozmawiała przez telefon z siostrą. Podczas śniadania wspomniała, że ma ochotę na coś czekoladowego, więc żeby zrobić jej przyjemność, zaczęłam piec brownie. Słowem, nic nie zwiastowało, że ten dzień stanie się jednym z najmroczniejszych, a zarazem najlepszych w moim życiu.

Wszystko przebiegało normalnie aż do momentu, gdy obok mnie przystanęła Kalina z telefonem w dłoni. Nie przestając łamać czekolady, spojrzałam na nią pytająco.

– Klara chciałaby z tobą porozmawiać – wytłumaczyła nieobecny głosem.

Nie mogła oderwać wzroku od czekolady i chyba z kącików ust pociekła jej ślinka.

Nie kryjąc zaskoczenia, szybko otrzepałam i umyłam ręce, po czym wzięłam od przyjaciółki telefon.

– Tak? Tu Lena. Dzień dobry – przywitałam się po ukraińsku.

– Witaj, Leno. Ponoć dobrze ci u Kreisów, czy tak?

To pytanie zaskoczyło mnie niemal tak samo jak zimny, pozbawiony emocji ton. Ale może... po prostu chciała wiedzieć, czy wszystko u mnie dobrze? W końcu byłam jedyną dziewczyną odbitą z rąk Janosa, która zdecydowała się zostać w Polsce.

– Tak, bardzo dobrze mnie traktują.

– Siostra mówiła, że uczęszczasz na spotkania z psychologiem i zaczęłaś tańczyć w ramach terapii. To bardzo dobrze, gratuluję.

– Dziękuję – odparłam cicho.

Miałam wrażenie, że rozmawiam z maszyną.

– Nie jesteś zbyt rozmowna. – Roześmiała się. – Nie musisz. Chciałam ci tylko coś przekazać.

– To znaczy?

– Ilja przesyła ci najlepsze życzenia urodzinowe.

Po tych słowach usłyszałam ciąg krótkich sygnałów zakończonego połączenia. A może to był mój puls, który powodował dzwonienie w uszach? Pod palcami poczułam coś twardego. Chrzęst plastiku.

– Szybko poszło! Nie żebym podsłuchiwała, bo ni w ząb nie rozumiem ukraińskiego, ale... – usłyszałam, jak Kalina ze świstem wciąga powietrze, a chwilę później poczułam mocny ucisk na ramieniu i zatoczyłam się na miękkich nogach. – Ej, wszystko gra? Matko, jesteś strasznie blada!

Trzęsącymi się dłońmi oddałam jej telefon i przetarłam pot z czoła. Cholera, dziewczyno! Zbierz się do kupy! To nic! Nic...!

– Tak, jest dobrze, dziękuję – odparłam, ledwo unikając odgryzienia sobie języka. – Dawno nie mówiłam po ukraińsku.

– Z tego, co słyszałam, to i tak niewiele powiedziałaś... Cholera, olać to! Cała się trzęsiesz! Wezwać lekarza? Lenka, błagam, mów zaraz, co powiedziała Klara!

Zaczęłam kręcić głową i odtrącać ręce Kaliny, która tylko pomagała mi utrzymać się na nogach. Dlaczego teraz...? Dlaczego to gównu do mnie wróciło?!

– Lena? – Rozpoznałam ten głos. Spojrzałam w kierunku drzwi. Grześ patrzył na mnie i z niepokojem zmarszczył brwi. – Skończyłaś? Musimy jechać.

Skończyłam? Co skończyłam? A co w ogóle przed chwilą robiłam...? To nie ma sensu. Nie mogłam zebrać myśli.

– D-dobrze. Pójdę po rzeczy.

Nie pamiętam, jak dotarłam do swojego pokoju na piętrze i ile mi to zajęło. Moje ruchy były automatyczne, a ciało tak ciężkie, że z trudem powłóczyłam nogami. Wpakowałam do torebki telefon i jakieś leżące pod ręką rzeczy i zeszłam na dół. Grzesia znalazłam w salonie. Jastrzębim wzrokiem obserwował Kalinę, która krążyła po pokoju z telefonem przyciśniętym do ucha. Widząc, że stoję na progu, popatrzył na nią znacząco, a ta bezwiednie pokiwała głową

i pomachała mi na pożegnanie. Poczułam wyrzuty sumienia – to przeze mnie się zdenerwowała.

– Co jest? – rzucił ostro Grześ, gdy jechaliśmy do Chłudowa.

Gorączkowo pokręciłam głową. Za żadne skarby nie mogłam mu powiedzieć, co przekazała mi Klara! Zwłaszcza jemu!

– Nic. Co ma być? Wszystko gra. Ja rozmawiałam z panią Klarą przez telefon, a ja dawno nie mówiłam po ukraińsku i...

– Nie kłam – uciął twardo i... trochę z urazą. – Kalinie mogłaś wcisnąć ten kit, ale nie mnie. Raz, mnie nie da się okłamać, a dwa... nie musisz.

Zdeterminowana kręciłam głową i pewnie udałoby mi się nie puścić pary z ust, gdyby nie dłoń Grzesia, która nagle pojawiła się na mojej. Ścisnął moje drżące palce i delikatnie przesunął po nich kciukiem. Ten kojący dotyk i ciepło, którego tak łaknęłam, siła, która płynęła z uścisku jego twardych dłoni...

– Klara dzwoniła – usłyszałam własny głos. Przerazona zacisnęłam powieki i wzięłam głęboki oddech. – Chciała ze mną rozmawiać.

– O tym to już wiem, ale co takiego, do cholery, ci powiedziała?

– W sumie to nic... – skłamałam, ale wówczas poczułam na sobie jego wzrok. – Ja nie wiem... Nie wiem, o co chodziło. Pewnie w ogóle to nic nie znaczyło... – Rzuciłam mu błagalne spojrzenie. Prosiłam, by mi odpuścił, jednak on nagląco skinął głową. Zwilżyłam usta czubkiem języka. – Przekazała mi życzenia. Od... od Ilji.

– Co, kurwa?! – Mocniej ścisnął moją dłoń, a jego oczy pociemniały ze złości. To zaciskał, to rozluźniał szczęki i mogłam zauważyć ciemnozieloną żyłę pulsującą na jego skroni. – Znacie się?

– Nie wiem, nie wydaje mi się, ale...

Nie mogło mi to przejść przez gardło.

– Byłaś jedyną dziewczyną, która została przetransportowana do Poznania na życzenie Lampy – odgadł Grześ. – Byłaś przeznaczona dla Ilji. Czyli w ten sposób chuj rości sobie wobec ciebie jakieś prawa. Kurwa, niedojebaniec pierdolony! Niedoczekanie!

Jak się spodziewałam, Grześ wyżył się, wciskając mocniej gaz. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam go tak wyprowadzonego z równowagi. Wiele razy wkurzał się na mnie, a żołnierzy, jak to mówił, opierdalał po całości, ale to... To było jak czyste zło, nienawiść. W jego oczach, w jego spiętym ciele szalała z trudem tłumiona furia. Bałam się odezwać, wydać z siebie jakikolwiek dźwięk. Ta jego żądza krwawego mordy całkiem odebrała mi głos.

Grześ nie odezwał się, nawet gdy dojechaliśmy do domu, i w milczeniu wyskoczył z samochodu. Zignorował żołnierzy, którzy chcieli zdać mu raport, i zamknął się w swoim gabinecie.

Zostałam sama.

Sama z myślami i przerażeniem, które zainfekowało mnie aż do kości. Zwinęłam się w kłębek na kanapie w salonie i próbowałam sobie przypomnieć, co Ilja mówił, gdy pierwszy raz spotkaliśmy się w klubie Lampy. Jednak on tylko zmierzył mnie wtedy spojrzeniem, uśmiechnął się zadowolony, kazał zabrać mnie do pokoju i przygotować na jego przyjście. Tylko to jedno wspomnienie, nic więcej. Dalej był już tylko Grześ, który zastrzelił pilnującego mnie ochroniarza, wyciągnął w moją stronę dłoń i powiedział po ukraińsku, żebym się nie bała, że jestem bezpieczna i zabierze mnie do Agnieszki. Bezpieczna... Czy nadal jestem bezpieczna? Właśnie traciłam spokój i nie mogłam pojąć dlaczego. Dlaczego jest mi to

odbierane?! Co takiego zrobiłam, że nie mogę odciąć się od przeszłości?! Dlaczego to głównie dotyka akurat mnie?

* * *

Nie wiem, kiedy zasnęłam. Byłam zmęczona płaczem, paniką, która paliła mi żyły. Obudził mnie dopiero dźwięk esemesa.

Przyjdź do gabinetu.

Zerwałam się na równe nogi i to był błąd. Straciłam równowagę i upadłam na podłogę. W salonie było już ciemno, a zegar wskazywał parę minut po północy. Wzięłam kilka głębszych oddechów, otarłam oczy i łzy zaschnięte na policzkach. Pewnie chce mi powiedzieć, co postanowił, i... Na samą myśl oblał mnie zimny pot. W głowie słyszałam jego wyprany z emocji, bezwzględny ton: „Twoje wakacje z Kreisami się skończyły. Dobiliśmy targu z Ilją. Oddamy mu ciebie, a w zamian ugramy zawieszenie broni. Pakuj się, wracasz na Ukrainę”.

Na pewno tak się to skończy. Syndykat jest najważniejszy. Nie ja. Ja nigdy nie byłam ważna.

Zaciskając zęby, przeszłam przez pusty, ciemny dom i zastukałam do drzwi gabinetu. Grześ natychmiast wpuścił mnie do środka.

– Siadaj – rzucił niecierpliwie i wskazał skórzany fotel stojący tuż przed biurkiem.

Nawet na mnie nie spojrział.

Przysiadłam na brzeżku, a splecione dłonie położyłam na trzęsących się udach. Cierpliwie czekałam, aż Grześ przestanie

porządkować papiery, którymi było zavalone biurko. Sam zresztą nie wyglądał lepiej. Miał podkrążone oczy, a na zaciśniętych szczękach było widać szary ślad zarostu. Ciemna marynarka wisiała smętnie na oparciu wysokiego fotela. Biała koszula była wygnieciona, górne guziki rozpięte, a rękawy niechlujnie podwinęte do łokci. Zapatrzyłam się na tatuaże odznaczające się na umięśnionych przedramionach, bo może to ostatni raz, gdy je widzę.

Grześ rozłożył dokumenty na dwa identyczne stosy i zanim zaczął mówić, duszkiem opróżnił pękaty kieliszek.

– Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Zadam ci kilka pytań i... Jezu, nie panikuj tak! – Ciężko wzdychając, przesunął rozpostartymi palcami po krótkich włosach.

– Dobrze. Przepr... – Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, więc natychmiast ugryzłam się w język.

Odchylił się w fotelu i w zamyśleniu przesunął długimi palcami po ustach.

– Zamierzasz wracać na Ukrainę?

„Zaczęło się”, pomyślałam z wyrzutem.

– Nie. Nie mam do czego.

– Czy na Ukrainie masz jakieś nieruchomości? Aktywa?

– Babcia miała gospodarstwo, ale nie wiem, czy jeszcze istnieje.

– Sprawdzę to. Czy przychodzi ci do głowy coś jeszcze? Konto w banku? Coś po rodzicach? Babcia zostawiła testament?

– Nic nie wiem na ten temat – odparłam, zastanawiając się, o co mu chodzi. – Babuszka zmarła, gdy byłam mała. Ponoć nic po sobie nie zostawiła.

– Czyli jednym słowem nie masz nic. A rodzina? Jacyś dalsi krewni?

Zaciskając usta, pokręciłam głową. Czułam, że tak to się skończy, powinnam więc być przygotowana, ale... To bolało. Grześ naprawdę zamierza odesłać mnie na Ukrainę. W końcu tak będzie najlepiej dla nich wszystkich. Ja byłam tylko pionkiem, nikim ważnym. Z moim zdaniem, tym, czego pragnę, nikt się nie liczył i już dawno powinnam to zrozumieć. To mnie chciał Ilja, a jeśli to miało przynieść pokój między Kreisem a grupą Wołkowa... Grześ musiał mnie poświęcić. A raczej ja musiałam to zrobić.

Na usta cisnęły mi się zdesperowane słowa, żeby mnie nie wydawał, żeby mogła przy nim zostać, ale wówczas... Wówczas pomyślałam, w jak wielkim niebezpieczeństwie bym go postawiła. Gdyby przeze mnie coś mu się stało, nigdy bym sobie nie wybaczyła. Sama myśl o tym sprawiła, że moje serce zamarło. Strach przed Ilją to nic w porównaniu z tym, co właśnie poczułam – wszechogarniającą pustką. I tu nie chodziło o bezpieczeństwo, o przyzwyczajenie do obecnego życia, tylko o Grzesia. Kochałam go do tego stopnia, że nie dbałam, co się stanie ze mną. Liczył się tylko on. Tylko on.

Dlatego wyprostowałam się i opanowana spojrzałam mu prosto w oczy. Zauważyłam cień przemykający przez jego pozbawioną ekspresji twarz i nikły przebłysk rozświetlający te piękne oczy.

– Chcę uregulować prawnie twój pobyt w Polsce – odezwał się, patrząc na mnie przenikliwie. Zamrugałam w osłupieniu... Pobyt? POBYT?! To on nie chce mnie... – Jeśli w przyszłości chciałabyś się uczyć, iść do liceum dla dorosłych, zrobić maturę albo dostać się na studia, musisz mieć papiery...

– Załatwię to! – wpadłam mu w słowo i nawet nie zauważyłam, że poderwałam się na równe nogi. – Ja to zrobię! Nie musisz się tym

przejmować, jeszcze nie wiem gdzie, ale złożę dokumenty i...

Pobłaźliwie uniósł brwi, a jego ściągnięte wargi drgnęły w krzywym uśmiechu. Gestem pokazał mi, żebym usiadła, a gdy to zrobiłam, przez chwilę przypatrywał mi się w milczeniu.

– Wiesz, że wszelkie biznesy, nieruchomości i ruchomości muszę przepisywać na bliskie osoby? – Kiedy pokręciłam głową, ze spokojem wyjaśnił: – To forma zabezpieczenia. Trzeba myśleć o takich rzeczach, kiedy człowiek bije się z gównem. Zyski lokujemy w nieruchomościach, bo równie łatwo je przepisać, jak sprzedać. W ten sposób zabezpieczyłem matkę i Agnieszkę. Teraz chciałbym zabezpieczyć ciebie.

Wziął plik dokumentów i wyciągnął je w moją stronę. To były jakieś tabele z mnóstwem rubryk i pól do wypełnienia. Przeczytałam nagłówki i...

– Co to? – Otępiała, ledwo poruszałam wargami.

– Rozmawiałem już z Aniołem. Dał mi wolną rękę. Jeśli się zgodzisz, nadam sprawie bieg i od jutra będziesz Leną Długosz. Mam odpowiednich ludzi, którzy w jeden dzień załatwią ci wszystkie papiery na stały pobyt. Umówię notariusza, przepiszę na ciebie ten dom. Jest jeszcze działka nad morzem, którą niedawno kupiłem, oraz...

– Po-poczekaj! – Spanikowana machnęłam dłońmi. Moje serce... Ono zaraz wyskoczy z piersi! – Ty... proponujesz mi... małżeństwo?!

To niemożliwe. To nie mogła być prawda. Grześ i ja...? Spodziewałam się, że wyrzuci mnie na zbity pysk, odda Ilji, że nigdy więcej go nie zobaczę, ale... nie tego! Małżeństwo? Moje

z Grzesiem? To nie była kara, ale najcudowniejsza rzecz, jaka mogła mi się przydarzyć! Bo to oznaczało, że coś do mnie czuje, że...

– Białe małżeństwo – zaznaczył, a ja poczułam się, jakbym drugi raz tego dnia dostała w twarz. – Jedyne, co nas będzie łączyć, to interesy. Moje nazwisko zapewni ci ochronę przed Ilją. Zabezpieczę cię też finansowo. Jako moja żona będziesz pod ochroną syndykatu. Ilja nie wyciągnie po ciebie swoich lepkich łap, a nawet jeśli spróbuje... syndykat upierdoli mu je przy samej dupie – rzucił groźnie i z satysfakcją przesunął językiem po zębach. Następnie wstał z fotela i wskazał papiery, które leżały najbliżej niego. – Na początek przepiszę ci ten dom. W przyszłości, o ile nie zajdzie potrzeba, aby rozwiązać nasze małżeństwo, powierzę ci jeszcze inne lokalizacje. Poza tym żadne nie będzie się wtrącać w życie intymne drugiego.

– Ślub? Bez miłości? – wyszeptałam bezwiednie po ukraińsku.

Czułam, jakby moje serce rozpadało się na kawałeczki. Grześ przyglądał mi się z surowym wyrazem twarzy. Był opanowany, jakby dogadywał nudny kontrakt. I w sumie tak właśnie było. Tak miało wyglądać nasze „małżeństwo”. To był deal, układ – moje bezpieczeństwo i kasa w zamian... Właśnie, a co chciał w zamian? Robił to bezinteresownie, to może jednak...?

– Jeśli to tylko umowa, to jakie są twoje warunki? – spytałam, uważnie go obserwując.

– Nie chcę niczego w zamian, jeśli o to ci chodzi – odparł. – Niech to będzie wyraz mojej wdzięczności za to, co zrobiłaś dla Agnieszki. I nie licz na nic więcej, Lena, dobrze ci radzę. Dostaniesz ochronę przed Ilją, papiery i kilka nieruchomości. To wszystko.

Zgniotłam kartki w dłoni.

– Ja nie... Nie chcę pieniędzy ani cholernej ochrony! Mam to w dupie, bo...!

– Bo? Bo co? Ty chyba nie... – Gdy spojrzałam na niego spod rzęs, urwał, a jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Z sykiem wciągnął powietrze i zdenerwowany przesunął dłonią po karku. – Kurwa. Lena, postawmy sprawę jasno! Nie jestem dla ciebie ani ty dla mnie. Koniec tematu.

– Ale ja...

– Przestań żyć w świecie marzeń i w końcu zejź na ziemię, dziewczyno! Myślisz, że mógłbym się zakochać, być wiernym mężem? Dobrze wiesz, jakie związki mnie interesują.

Spodziewałam się takiej odpowiedzi, w końcu niejednokrotnie takie słowa padały z jego ust. Odtrącał mnie za każdym razem. Pewnie dlatego, że byłam brudna, skażona piętnem gwałtu. Ktoś inny mnie miał, dotykał. Żaden mężczyzna nie chciałby takiej kobiety. W końcu to zrozumiałam. Musiałam zachować dla siebie tę miłość. Była jednostronna i już na zawsze miała taka pozostać.

Wypełniłam formularze i złożyłam kilka podpisów.

– Czy to wszystko? – zapytałam.

– Dam znać, jeśli będą jeszcze jakieś dokumenty do podpisania.

Oddałam Grzesiowi długopis i papiery. Wyszłam bez słowa – nie podziękowałam mu, nawet na niego nie spojrzałam. Musiałam nauczyć się blokować swoje uczucia, bo on i tak nigdy mnie nie pokocha.

Nigdy nie otrzymam miłości... męża.

* * *

Gdy wyszła, odetchnąłem z ulgą. Kurwa, prawie mnie miała! Dwa razy jebane serce podskoczyło mi do gardła. Wystarczyło, że popatrzyła na mnie spod rzęs, a byłem udupiony! Wkręciłem się w moją czerwoną rutę i byłem na najlepszej drodze, aby przepaść z kretesem. Ale nie miałem zamiaru jej tego mówić, podobnie jak tego, że istnieje cholernie nikłe prawdopodobieństwo, że któregoś uroczego dnia powinie nam się noga i połowa syndykatu pójdzie siedzieć. Chociaż do tego najpierw musiałyby mieć nas kto posadzić, a jak na razie połowa tego miasta siedziała nam w kieszeni. Nie powinna skończyć z takim zębem jak ja, ale jeszcze większym popierdoleńcem był Ilja.

Moje pięści zacisnęły się automatycznie. Gdyby teraz przede mną stanął... Ujebałbym gnoja na miejscu! Chciał Leny? Po moim pieprzonym trupie! Nigdy jej nie oddam, nie pozwolę, żeby kiedykolwiek trafiła w łapy Ilji. Białe małżeństwo to jedyne, co mogłem zaproponować, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Wkurwiała mnie myśl, że mogłaby się stać kartą przetargową. Chciałem dać jej przyszłość, nazwisko i być przy niej, gdy będzie mnie potrzebować! Niczego więcej nie pragnąłem, tylko, kurwa, jej!

Język miałem pogryziony do krwi, a we wnętrzu dłoni dostrzegłem krwawe półksiężyce. Jeśli naprawdę się we mnie zakochała, będę musiał wykorzystać cały jebany zapas cierpliwości, żeby zachować bezpieczny dystans, pilnować się i trzymać od niej łapy z daleka. Inaczej ją zniszczę. Pociągnę Lenę za sobą na dno.

Prześledziłem wzrokiem formularz i sprawdziłem, czy wypełniła wszystkie pieprzone tabelki. Jedną ręką już wyciągałem telefon, żeby wezwać swojego człowieka od urzędowych pierdół, kiedy mój wzrok padł na rubrykę z datą jej urodzin.

Piąty czerwca.

Kurwa. Wszystkiego najlepszego, Leno.

Moja... żono.

* * *

Swoich ludzi mieliśmy wszędzie. Większość otwarcie z nami współpracowała, a reszta, chcąc uniknąć kulturalnych rozmów o trzeciej nad ranem, szanowała nasze warunki. W połowie czerwca dostaliśmy cynk od czujek o nagłym zlocie Ukraińców na granicy powiatu, przy trasie na Oborniki. Musieliśmy to sprawdzić. Pojechałem z Diabłem i kilkoma chłopakami w nocy w okolice Wargowa. Okolica zalesiona, więc idealne miejsce na kryjówkę. W ruinach, o których była mowa w raporcie, nie znaleźliśmy żywego ducha, za to odkryliśmy liczne ślady opon na świeżo naruszonej ściółce.

– Busy, na moje oko ze trzy. – Daniel poniósł się i otrzepał kolana. – Dobry ruch, terenówki rzucają się w oczy, natomiast pracowniczych busów jest od chuja. Tylko dlaczego zajechali od północy, a nie od wschodu?

Świetnie, nie dość, że banda Wołkowa zawitała do Poznania incognito, to jeszcze najbliżej rezydencji Kreisa. Pozostało pytanie, czy to jedyny transport, czy raczej któryś z kolei.

Rozstawiliśmy patrole wzdłuż jedenastki. Miały wyłapywać kawalkady busów, robić zdjęcia rejestracjom i dawać natychmiast do sprawdzenia Diabłowi. To samo w mieście i na północno-wschodniej granicy powiatu. W razie konieczności skontrolować i po cichu wyeliminować. Na szczęście ludzi mieliśmy dużo i dzięki temu mogliśmy być jak pieprzona drogówka.

Diabeł wyciągnął tablet, wrzucił mapę i objaśniał jednostkom, gdzie mają się przyczać, a ja zadzwoniłem do Anioła. Nie był zadowolony, ale informacje go też nie zaskoczyły. Każdy z nas spodziewał się tego ruchu Ilji. Tylko mnie coś nie dawało spokoju. Ilja był inteligentną gnidą, a jak na razie popełniał błąd za błędem. Pojawił się w Poznaniu na krótko przed przyjazdem swojego ojca, z którym akurat mieliśmy robić deal. Zadał się z Lampą i dał się złapać. Głupi błąd nawet jak na nowicjusza. Później zastrzelono Wołkowa, i to pod naszym nosem. Ilja miał alibi, bo ponoć leciał wtedy samolotem do Kijowa, ale... To była wersja, którą sprzedała nam Klara. Czy mogliśmy jej jednak ufać? Zachowywała się dziwnie. Ta jej rozmowa z Leną, a potem nieodbieranie połączeń od Kaliny... Z tego, co wiem, teraz miała zupełnie wyłączony telefon. Najwidoczniej straciliśmy Wołkowów, i to bezpowrotnie.

Anioł i Diabeł znali moją teorię, jednak podchodzili do niej ostrożnie, zwłaszcza ten pierwszy. Według mnie układ z Lampą był tylko pretekstem, jakiego użył Ilja, żeby pojawić się w Poznaniu w tym samym momencie co jego ojciec – dzięki temu mógł go ujechać. Z Klarą, która przeżywała żałobę po mężu, również sobie poradził. Może porwał jej synka i w ten sposób zmusił ją do posłuszeństwa, a może nafaszerował ją psychotropami, niekoniecznie bez jej wiedzy. Jednak nic nie tłumaczyło jego chorej nienawiści do syndykatu i obsesyjnego pragnienia Leny.

– A ty co? Rozwód z orzeszkami? – rzuciłem do Daniela, gdy staliśmy przy mojej beemce i obserwowaliśmy, jak samochody z żołnierzami odjeżdżają jeden za drugim.

Diabeł z głośnym mlaśnięciem wyciągnął lizaka z ust.

– Naszła mnie zajebista ochota, żeby coś polizać. A konkretnie to coś zlokalizowane między nogami mojej pięknej żony. I te truskawki ze śmietaną. To przywołuje wspomnienia.

– Po cholere pytałem... – Przewróciłem oczami. – Prowadzisz? Nie chcę, żeby Anioł zeskrobywał nas z drzewa.

– Mogę. – Wzruszył obojętnie ramionami, odepchnął się od maski, przeciągnął i głośno ziewnął. W drodze do Wargowa wypił co najmniej pięć energetyków i wpierdolił trzy burgery z Maka. Prawdziwy fan śmieciowego jedzenia, ale dzięki temu jeszcze stał na nogach. Ja za to nie pamiętałem, kiedy ostatni raz piłem kawę. Przez ciągłe akcje, dogłądanie treningów żołnierzy i monitorowanie biznesów, za które byłem odpowiedzialny, nie spałem od trzech nocy. Cały czas w trasie, w jebanym samochodzie. – Zmęczony, Glistuniu? No tak, dziwne pytanie. Młody żonkoś powinien być zmęczony!

– Nie brnij w ten rewir, dobrze ci radzę – ostrzegłem, pocierając oczy.

– Luzuj, znam sytuację – przytaknął i zaczął na mnie zezować. – Kurwa, trudno, najwyżej mi wpierdolisz. Ale mam dla ciebie radę i to jest dobra rada! – zaznaczył i uniósł dwa palce jak harcerz, którym nigdy nie był.

Pozwoliłem mu mówić. Nie to, żeby cokolwiek go zatrzymało, bo on zawsze robił, co chciał, mówił, co myślał, i zachowywał się jak narwany nastolatek spuszczonej ze smyczy. Jednak chciałem mieć to już za sobą, więc niech się wygada i da mi się zdrzemnąć jebane dwadzieścia minut.

– Lena nie jest dzieckiem.

Spojrzałem na niego jak... no, jak na idiotę.

– No, kurwa, wielkie dzięki. Jak na to wpadłeś? – prychnąłem.

Zapatrzył się przed siebie, a na jego ściągnięte usta wypłynął krzywy uśmiech.

– Moim zdaniem ty właśnie tak myślisz. W dodatku dwubiegunowo. Raz obchodzisz się z nią jak z jajkiem, a za chwilę wysyłasz na karę do kąta. Mnie trudno się w tym połapać, a co dopiero jej.

Jakbym nie był tego świadomy. Bycie miłym czy raczej opiekuńczym dla Leny przychodziło względnie łatwo. Pytałem, czy jadła, kiedy miała zajęcia z tańca, albo zaglądałem do niej, gdy spała, tylko po to, aby ją okryć. Miała zwyczaj skopywania pościeli. Czasami ulegałem pokusie i kładłem się obok niej. Delikatnie, żeby nie zaburzyć jej snu, dotykałem rumianych policzków, przeczesywałem długie, miękkie włosy. Wdychałem zapach jej skóry, który koił moje nerwy. To był mój ulubiony i długo wyczekiwany moment w ciągu dnia. Byłem przy niej, przy mojej Lence. Przez to coraz częściej zapominałem o swoim żelaznym postanowieniu trzymania rąk z daleka. Przystawałem się pilnować, a co najgorsze, opuszczałem gardę w najmniej spodziewanym momencie. Głupie podanie jej herbaty, gdy akurat parzyłem sobie kawę, kończyło się znaczącymi spojrzeniami Daniela i mrugającej porozumiewawczo Kaliny. Wówczas wpadałem we wściekłość, którą skupiałem na Lenie. Gardziłem sobą, że zachowuję się jak skończony kutas, ale właśnie taki obraz siebie starałem się wypalić przed jej oczami.

Ale to nie stało na przeszkodzie, bym jej pragnął. Dotykać, całować. Mieć w ramionach i nigdy nie wypuścić.

Lena Długosz, moja żona, nie mogła mnie kochać. Nie mnie.

Cierpienia, kurwa, gangstera.

– Teraz tkwicie w tym oboje – ciągnął Daniel poważnym głosem. – Ona została trwale skrzywdzona, ale nie uszkodzona. To najważniejsze, co musisz zrozumieć. Trudno się przełamać, bo gdzieś z tyłu głowy masz świadomość tego, przez co przeszła twoja kobieta. A ty boisz się zrobić jakikolwiek ruch, by jej nie skrzywdzić. Jednak Lena jest kobietą, Glista. Ona potrzebuje wiedzieć, że w twoich oczach jest kobietą, a nie ofiarą.

Wściekle zazgrzytałem zębami.

– Jak to sobie wyobrażasz? Mam ją rzucić na łóżko i...

– Tia, neandertalu – prychnął pogardliwie. – Z tobą tak już jest, ze skrajności w skrajność! Pozwól jej robić to, co chce. Niech to jej potrzeby będą ważne, a nie to, co tobie się wydaje, że jest słuszne. Dotarło? – Nie odpowiedziałem. Nie miałem zamiaru. Za to Daniel uznał moje milczenie za zgodę i z satysfakcją poklepał mnie po plecach. – No! To do dzieła! Zapraszam na kolejną wizytę u doktora Diabła, naczelnego seksuologa mafii poznańskiej!

Przewróciłem oczami. Wiele bym dał, żeby przestał się wtrącać w moje sprawy. Tyle że drań miał też całkiem sporo racji. W moich oczach Lena była tak samo waleczna, jak krucha i niewinna. Wiele wycierpiała, a ja ze swoimi brakiem delikatności i gwałtowności mogłem zrobić jej krzywdę.

W milczeniu dojechaliśmy do Suchego Lasu. Złożyliśmy raport Aniołowi i przedstawiliśmy nasze propozycje działania. Po krótkiej naradzie pojechałem odebrać żonę ze szkoły tańca. Oczywiście bez uprzedzenia. I przez całą drogę uparcie wmawiałem sobie, że to żadna niespodzianka, a po prostu zwykła, logiczna taktyka – sam odwiozę ją do domu, a ochronę oddeleguję do wzmocnienia sił u Kreisa. Ta, kurwa, bardzo wiarygodne.

Zadzwońiłem do Daniela i cholernie uprzejmie poprosiłem, żeby sprawdził grafik Ewki, a konkretnie zapytał, w której sali ma zajęcia. Gdy dostałem wiadomość zwrotną, poszedłem na drugie piętro i na korytarzu czekałem, aż Lenka skończy. Po chwili wyszła z sali w otoczeniu jakichś lasek. Nawet nie miałem jej za złe, że mnie nie zauważyła, bo bezczelnie wykorzystałem tę chwilę i napawałem się jej widokiem. Była zgrzana po treningu, z uroczo potarganymi włosami i apetycznymi rumieńcami na policzkach i szyi. W ogóle skąd mi się wzięły te słowa? Apetyczne, uroczo? Cholera, Glista, lepiej weź się ogarnij...

– G-Grześ! – Jezu, to jej „Grześ” i niewinnie roziskrzone oczy. Jak to na mnie działało. – Co ty tu robisz?

Zostawiła koleżanki i podbiegła do mnie. Ponad jej ramieniem dziewczyny rzucały mi powłóczyście spojrzenia.

– Miałem po drodze. – „Kłamlivy kutas!”, rozbrzmiał rozbawiony głosik w mojej głowie, ale pokazałem mu środkowy palec. – Zbieraj się, zawiozę cię do domu.

– Tylko że... – Skrzywiła się przepaszająco. – Ja umówiłam się z Kaliną na lody.

Lenka zajadająca ze smakiem deser lodowy, zlizująca czekoladową polewę, kąciki jej słodkich ust ubrudzone bitą śmietaną... Jezu, Glista! Tobie już całkiem odbiło!

– Dam jej znać, że zgarnąłem cię wcześniej.

– Nie, to ja powinnam do niej napisać i...

– Nic nie rób – przerwałem stanowczo. – Niech będzie zła na mnie, nie na ciebie. Czekam na zewnątrz.

Kurwa, Glista, jakiś ty rycerski!

Lenka nie potrafiła powstrzymać szerokiego uśmiechu, cała jej twarz wręcz promieniała szczęściem. Jeśli tak ma to wyglądać, to częściej będę ją odbierał.

Zamieniłem kilka zdań z ochroną Kaliny. Upomniałem, żeby zachowali szczególną czujność, bo inaczej będą tłumaczyć się nie przede mną, ale przed samym Aniołem. To wystarczyło, żeby mieli portki pełne strachu. Dlatego kiedy Kalina w końcu wyszła czy raczej wytoczyła się na zewnątrz, obstawili panią boss, jakby była królową angielską. Dawniej reagowała na ochronę jak rozjuszona kotka, jednak szybko zrozumiała, że to konieczność. Teraz to na mój widok przyspieszyła kroku i wrogo zmrużyła oczy.

– Dwa słowa – wycedziła tak cicho, żeby nie dotarło to do uszu żołnierzy. – Wybaczam ci, że nie będę mogła wyjść z przyjaciółką na lody, ale tylko jeśli planujesz miło spędzić z nią czas, jasne? Żadnego zamykania w pokoju, żadnego obracania się dupą.

Tylko jeśli w tym pokoju byłbym też ja...

Dobra, dość tych schiz!

– To nie były dwa słowa – zauważyłem nonszalancko, na co Kalina prychnęła i władczo skinęła na ochronę.

Była coraz lepsza w ustawianiu ludzi. Anioł pękłby z dumy i podreptał za nią, całując ślady jej stóp.

Mój dobry nastrój ulatywał z każdą przeciągającą się minutą. Po raz setny popatrzyłem na zegarek. Pewnie Kalina zdążyła dojechać do rezydencji, więc co, u diabła, robi Lena? Nawet te jej koleżaneczki z zajęć już dawno rozeszły się do domów. Może popadałem w paranoję, jednak zdecydowałem się wrócić na górę i jej poszukać. Zaczaiłem się przy damskiej szatni, a w miarę jak szkoła pogrążała się w ciszy, nasilało się moje złe przeczucie.

– Widziałyście może dziewczynę tego wzrostu? – zagadałem do dwóch brunetek, które akurat wyszły z szatni. Jebać kurtuazję. – Jasne blond włosy, duże oczy.

Marszcząc brwi, spojrzały po sobie. Kurwa... Wiedziałem!

– Nie.

– Nikogo już nie ma w szatni.

– Tak, przebierałyśmy się jako ostatnie...

Już ich nie słuchałem. Wpadłem do szatni i przeszukałem każdy kąt. Zajrzałem nawet pod prysznic i do kibli. Oblał mnie zimny pot. Kurwa! A jeśli ktoś ją porwał? Jeśli jebany Ilja... Jak mogłem do tego dopuścić?! Obiecałem Lenie, że ją ochronię, a dałem dupy przy pierwszej okazji! Trzeba było pójść za radą Anioła i postawić przy niej żołnierzy! Wzmózona czujność!

Powinienem od razu zadzwonić do Diabła, żeby namierzył nadajnik Leny, który każda z naszych dziewczyn miała założony w telefonie, ale najpierw przeszukałem całą szkołę. Przez ostatnie pół godziny warowałem pod drzwiami, więc nie było opcji, żeby ktokolwiek o posturze Leny przemknął obok mnie niezauważony. Jedyne logiczne wytłumaczeniem było, że zarówno ona, jak i jej porywacz nie opuścili budynku.

Nie robiłem rabanu, nie nawoływałem. Odbezpieczoną broń trzymałem w dłoniach, gotowy w każdej chwili oddać strzał. Przeczesałem salę za salą i każdy jebany schowek. Zszedłem na parter i zajrzałem do dyżurki ochrony, w której siedział nasz człowiek. Kazałem mu sprawdzić monitoring. Natychmiast rzucił się do zapisu z kamer i po chwili już wiedziałem, co się stało. Kalina wyszła z biura, a warujący pod drzwiami żołnierz poderwał się i odprowadził ją do samochodu. To mogło wydawać się trudne do

zauważenia, ale gdzieś w okolicy martwego pola dojrzałem zarys sportowej torby Leny. Biegłem w stronę biura Kaliny (chuj, jeśli później Anioł będzie musiał wymieniać zamki!), kiedy usłyszałem zduszony szloch. Ugiąłem kolana i mierząc z broni, zajrzałem pod wysoki kontuar recepcji, a tam, w półmroku, dostrzegłem parę oczu tak załzawionych, że ledwo rozpoznałem ich kolor.

– Lena? Lenka! – sapnąłem z ulgą, schowałem pistolet do kabury na szelkach i sekundę później już miałem swoją żonę w ramionach. – Jezu, dziewczyno, co ty odpier... Lena?

Dławiła się szlochem. Skostniałymi palcami wczepiła się w moją marynarkę, wpełzła mi na kolana i mocno się we mnie wtuliła. Była jak dziecko. Przerażone do szpiku kości dziecko. Jezu...

– Co się stało? – spytałem spokojnie, chociaż w duchu szalałem z niepokoju. Kurwa, ktokolwiek tak nastraszył moją żonę, skończy z rozłupaną czaszką! – Lenka, spójrz na mnie, proszę!

– T-to by... był ON!

– Jaki on, co za on, błagam, mów do mnie, bo zaraz zwariuję!

– On...! A-andrew!

Kurwa. Stalowe nerwy. Jebany spokój. Trzymaj się tego, Glista, a nie rozkurwisz wszystkiego, co masz pod ręką.

– Gdzie go widziałaś? – zapytałem, łagodnie ujmując jej twarz i przegarniając kosmyki przyklejone do mokrych policzków.

– Był tu. Tu! On... On chyba ch-chroni... Chroni...! Chroni Kalinę!

Teraz to ja oblałem się zimnym potem. Lena widziała Dara. Jedynym żołnierzem, który dzisiaj pilnował Kaliny w szkole, był Daro. Jeśli to naprawdę ten Andrew, jeśli pies Janosa trafił do syndykatu...

– Jestem przy tobie – wyszeptałem do Leny i mocniej przytuliłem ją do siebie. – Nic ci nie grozi.

– B-boję się. Nie chcę go widzieć! Nie chcę słyszeć! Ten głos... Jego głos!!! To wraca, ja to widzę! Ja nie chcę widzieć! Nie chcę słyszeć! Nie... Nie chcę czuć!

Dławiła się łzami i dygotała tak mocno, że słyszałem nieprzyjemne szczęknięcie jej zębów. Musiałem ją stąd zabrać. Do domu. Do naszego domu.

Zawołałem ochroniarza, żeby zabrał rzeczy Leny do samochodu. Próbowałem wziąć ją na ręce, ale za żadne skarby nie chciała opuścić swojej kryjówki. Jak wtedy, gdy wystraszyłem ją w Machinie. Gorączkowo szukałem pomysłu, jak i czym ją okryć, żeby odciąć od bodźców. Moja marynarka odpadała, bo przecież nie mogłem wyjść na ulicę z kaburą przewieszoną przez plecy i dwoma sig sauerami pod pachami.

– Ufasz mi? – spytałem, całując płatek jej ucha.

– Tylko tobie. Tylko tobie, Grześ.

Bez zastanowienia ściągnąłem krawat i najdelikatniej, jak umiałem, zawiązałem go tak, aby zasłonić jej oczy.

– Ze mną będziesz bezpieczna – wyszeptałem i wziąłem ją na ręce. – Obiecuję.

Przytakując, objęła mnie lodowatymi dłońmi i wtuliła się w moją pierś. Kiedy niosłem ją do samochodu, ochroniarz zabezpieczał tyły. Podziękowałem mu skinieniem głowy i nakazałem jak najszybciej zamknąć szkołę.

Prułem do Chludowa. Teraz priorytetem była Lena. Jej atak paniki rozwalił mnie na miliony kawałeczków. Zamieniłbym się z nią

miejskami, przyjął na siebie całe to gówno, byleby ona nie musiała tego znowu przeżywać. Nigdy nie czułem się podobnie bezradny.

Położyłem jej drobne, drżące ciało do łóżka. Mojego łóżka. Przytulałem ją, przeczesywałem palcami jej włosy, scałowałem ślady słonych łez z opuchniętych powiek i gorących od płaczu policzków. Szeptalem, że jestem przy niej, że tu nic jej nie grozi. Ale to nie wystarczyło. Próbowwała się podnieść i powiedzieć, po czym poznała Andrew, ale to brzmiało jak bezsensowny bełkot. Sięgnąłem do szafki nocnej, gdzie trzymałem leki, z których korzystałem podczas nielicznych bezsennych nocy. Podałem Lenie pastylki, a ona łyknęła je bez pytania. To było nieczyste zagranie, ale, cholera, musiała się uspokoić! Poza tym nie mogłem dłużej czekać. Chciałem jak najszybciej dorwać tego sukinsyna!

Jakiś czas później Lena nie miała już nawet siły mówić, ruchy jej dłoni stały się ociężałe, a ciało bezwładne. Po chwili twardo spała. Dla pewności odczekałem jeszcze kilka minut. Mimo że zaczęła oddychać spokojnie i miarowo, nie mogłem oderwać wzroku od jej bladej, opuchniętej od płaczu twarzy. Dotykałem jej, przytulałem i nawet jeśli wiedziałem, że jest przy mnie, że mam ją w ramionach, nie mogłem wyrzucić z głowy obrazu dziewczyny, którą znalazłem kryjącą się jak przerażone dziecko pod kontuarem recepcji... Poczułem ból, bo nie chciałem jej więcej oglądać w takim stanie. Była kobietą, którą kochałem i dla której zrobiłbym wszystko.

Wychodząc z pokoju, zostawiłem zapalone boczne światło, ale zamknąłem drzwi. Tego, co zaraz będzie się działo, nie mogła słyszeć.

Zszedłem do gabinetu i wyciągnąłem telefon.

– No co tam, złotko? Jeden dzień beze mnie i...

– Jesteś u Anioła? – przerwałem Diabłowi.

– No tak. A co...?

– Daro. Chuj z brodą. Jest w obstawie Kaliny.

Rozeznanie się zajęło mu ułamek sekundy.

– Zdjąć go?

– Dawaj go do mnie. Ten skurwysyn to jebany Andrew! On pierwszy tknął Lenę! To jebany Andrew!

– Dwa słowa wyjaśnienia dla bossa i już jedziemy.

Miałem tylko nadzieję, że Anioł pozwoli mi się tym zająć. Kurwa, szykowałem się na to! Po tym, jak z Diabłem dobraliśmy się do dupy pozostałym oprawcom Leny, kreśliłem plany, chore wizje, w jaki sposób ujechać Andrew. A teraz, gdy ten gnój dostał się w szeregi syndykatu, w dodatku do ścisłej ochrony Kaliny, napędzała mnie żądza krwi, natychmiastowego mordy! Zjechałem, bo osobiście przydzieliłem Dara – czy raczej Andrew – do jej ochrony! Był nowym, ale zdolnym nabytkiem. Kurwa, jak zdolnym!

Na telefonie ustaliłem lokalizację Diabła. Nie miałem pojęcia, na czym tak długo zeszło mu u Kreisa, ale kiedy w końcu jego beemka wtoczyła się na podjazd, mój zew krwi był już na głodzie. Jechałem na oparach wytrzymałości.

– Gdzie go masz?

– A jak ci się zdaje? – Wskoczył z auta i podszedł do automatycznie otwierającego się bagażnika.

Gdy zobaczyłem jego wnętrze, aż zaniemówiłem.

– Próbował uciec i wpadł pod śmieciarkę?

– Blisko! Chłopaki się nim zajęli. Stracił kilka zębów, może i rączka złamana, ale poza tym wszystko sprawne. Poprosiłem, aby oklepywali tak, żeby obyło się bez noszenia cwela. – Diabeł się

roześmiał, po czym wymierzył kilka siarczystych policzków w coś, co kiedyś było twarzą. Teraz Andrew ryło miał tak zjechane, że krew zabarwiła jego brodę na ciemny kolor. – No, pobudka, koniec wycieczki! Witamy w dziewiątym kręgu piekła*!

Koleś wzdrygnął się i automatycznie osłonił twarz. Po charakterystycznym fetorze poznałem, że popuścił ze strachu. Dobrze, że Daniel zachował przytomność umysłu i wyłożył bagażnik folią malarską. Chociaż z drugiej strony, kto miał się znać lepiej niż on na zacieraniu śladów zbrodni?

Nie musiałem wkładać wiele trudu w to, aby zapędzić Andrew do piwnicy. Chuj był posrany ze strachu i grzecznie szedł tam, dokąd mu kazałem. Gdy jednak otworzył wskazane przeze mnie drzwi na końcu korytarza, gdzieś uleciała jego potulność i zaczął panikować. W tym momencie na scenę wszedł Diabeł, który szczerzył się jak psychopata. Na jego widok Andrew oszalał ze strachu i zaczął uciekać na oślep. Zamknąłem za nami drzwi strzelnicy, a w tym czasie Daniel podciął gnojowi nogi i pomógł mu uklęknąć na betonowej podłodze.

– To coś umie w ogóle mówić? – zwróciłem się do Daniela.

– Darł się przez całą drogę do ciebie. Po prostu musiał zemdleć, kiedy zobaczył twoją piękną twarzyczkę.

– No to zaraz go otrzeźwię – powiedziałem i w mgnieniu oka wymierzyłem do niego z broni.

Pomogło.

– Kurwa, nie! Nie!!! Proszę!!!

Mój palec prawie nacisnął na spust, ale wtedy Daniel złapał mnie za rękę i stanął tak, aby spanikowany Andrew nie widział, o czym rozmawiamy.

– Weź na wstrzymanie. Wiem, że chcesz go ujechać, ja też! Ale najpierw trzeba od chuja wyciągnąć, jak w ogóle dostał się do syndykatu. Poza tym on nie ma bladego pojęcia, że chodzi o Lenę. Wykorzystajmy to. Dajmy skurwielowi jebaną nadzieję. Tacy są najbardziej rozmowni.

Język miałem pogryziony do krwi. Chciałem wykrzyknąć mu w twarz: „Wal się!”, bo w końcu miałem jebanego Andrew na widelcu, ale... Syndykat. Jeśli teraz spieprzę sprawę, to już nigdy nie poznamy powodu, dla którego ten dwulicowy chuj zasilił szeregi naszych żołnierzy.

– Pięć minut – wyplułem. – Pięć jebanych minut i wyrok.

– Sądząc po stanie jego bielizny... załatwimy to w dwie! – Diabeł wyciągnął rękawiczki z kieszeni skórzanej kurtki. Włożył je i poruszając znacząco brwiami, klasnął w dłonie. Przewróciłem oczami i przyciągnąłem sobie krzesło. Niech Diabeł pyta i odstawia ten swój teatrzyk. Ja zadowolę się wysłaniem zdrajcy do piekła. – Dobra, Andrew, Daro czy jak cię tam zwą. Wytłumacz nam jedno. – Daniel przykucnął, wpatrując się w chłopaka z chorym zafascynowaniem. – Jak popierdółka Janosa znalazła się w Poznaniu? Co? Przebranżowiłeś się?

– Ale co...?

– Co-co? Chujów sto. Tyle siedziałeś na robotach u Niemca, że *du verstehst nichts*^{**}?

Diabeł wbił kciuk w ranę na jego udzie. Sądząc po cięciu, pochodziła od myśliwskiego noża, więc kutas miał naprawdę dużo szczęścia, że któryś z naszych żołnierzy nie odciął mu nogi na miejscu. Cóż, zaraz to szczęście go opuści.

Kiedy Andrew tarzał się z bólu po betonowej wylewce, Diabeł z twarzą wykrzywioną obrzydzeniem wytarł palce w jego podartą koszulę.

– Powiedz no, Andrew, masz żonę, dziewczynę?

– N-nie...

– A rodziców? Rodzeństwo?

– Ja... Ja jestem z bi-bidula...

– Oj, jakże mi, kurwa, przykro! – Szczerząc się uradowany, Daniel odwrócił się do mnie i dramatycznie rozłożył ręce. – Glista, to czym mamy go postraszyć? – Położyłem broń na udzie i znacząco postukałem w nią palcami. – A! No właśnie! I to jest błyskotliwa myśl, mój przyjacielu! Zapytam inaczej. – Obrócił się do Andrew i złapał go za włosy. – Co ci szkodzi powiedzieć prawdę? Jest ktoś inny, kto może cię dopaść?

Zmierzyłem zakrwawionego sukinsyna nienawistnym spojrzeniem. Jak taka kupa gówna mogła wyciągnąć ręce po moją Lenę?!

– Dobra, postawmy sprawę jasno – zacząłem, pochylając się na krześle i opierając łokcie na kolanach. – W naszych kręgach kulka w łeb to honorowa śmierć. Ale to nie dla ciebie. Dlaczego? Bo nawet nie wiesz, czym są honor czy jebana lojalność...

– Okej, dobra, powiem, powiem wszystko! Tylko, kurwa, n-nie zabijajcie mnie!

Diabeł wydawał się zachwycony.

– No to mów! Słuchamy! – Ale kiedy tamten się zaciął, westchnął teatralnie. – Tylko nie rozpędzaj się tak z opowieścią, bo będę musiał pójść po popcorn. A, i oszczędź nam traumy z dzieciństwa i skup się na ostatnich miesiącach.

Andrew z trudem podniósł się z podłogi. Przemielił coś w ustach i splunął krwią pod swoje kolana. Zauważyłem ząb i wkurwiony pomyślałem, jak dużo będą mnie kosztować utylizacja odpadów i remont strzelnicy.

– Wróciłem do Poznania z transportem – wystękał. Musiałem nadstawić ucha, bo zaczął seplenić. Biedak. – Przewiozłem taką jedną Ukrainkę do Lampy.

– Na zlecenie Janosa? – wysyczałem, a on rzucił mi przestraszone spojrzenie.

– Tak, ale... Ale wy zrobiliście u niego nalot i nie miałem do czego wracać. Jakiś Ukrainiec zaproponował, żebym się zaciągnął, i...

Uniosłem dłoń.

– Stop. Jaki Ukrainiec? Imię.

– On... On rządził... Ilja.

Ani ja, ani Daniel nie daliśmy po sobie poznać, jak cenna jest to informacja.

– Co dalej? – ponaglił Diabeł. – Jakie dostałeś rozkazy?

– Miałem się przyczaić, a później zgłosić do was. Ilja przewidział, że będziecie potrzebować ludzi. Miałem znaleźć się jak najbliżej was.

– Żeby strzelić nam w plecy? – sprecyzowałem, ale on pokręcił głową.

– Nie. On chciał czegoś innego. – Kolejne nerwowe spojrzenie rzucone na mnie. Kurwa, tylko nie to...! – On chciał dostać taką jedną dziewczynę. Ukrainkę, którą przywiozłem do Lampy. Lenę.

Już samo to, że wymówił jej imię, było pretekstem, żebym ponownie wymierzył w niego pistolet. I tak też zrobiłem. Zerwałem

się z krzesła i nawet Diabeł nie śmiał mnie przytrzymać, gdy przystawiłem Andrew broń do głowy.

– Był ktoś jeszcze! Jest ktoś jeszcze! – zawołał ten gnój.

– To znaczy?! Kurwa, szczegóły!!! Ksywka, pozycja! – warknąłem.

– Nie wiem! Nie wiem kto! Nie kontaktowaliśmy się osobiście! Wiem tylko, że jest ktoś jeszcze!

Na moment spasowałem.

– Czy miał takie samo zadanie jak ty?

– Nie mam pojęcia... To wszystko... Ja naprawdę nic więcej nie wiem...

– Nic nie wiesz – powtórzyłem wypranym z emocji głosem i spojrzałem z góry na tę kupę gówna. – Wspomniałeś o Lenie. Znasz ją? Miałeś ją porwać?

– Gdy dostanę rozkaz.

To było tak zabawne, że nie potrafiłem powstrzymać śmiechu.

– I co? Przyznałbyś się Ilji, że ją zgwałciłeś u Janosa? Wiesz, co wtedy by z tobą zrobił, szmato?

– Ja... Ja nie wiedziałem, że jest cenna! To głupia kurwa była! Trafiła do burdelu, to korzystałem! Zresztą nie tylko ja! Inni też...

Złapałem go za gardło i ścisnąłem tak, że oczy wyszły mu na wierzch.

– Dla twojej informacji, tymi „innymi” już się zajęliśmy.

– N-nie! – krztusił się i starał wyrwać. Podniosłem go jedną ręką tylko po to, aby cisnąć nim o podłogę. Niech błaga. Niech ucieka. Nie miał dokąd. – Czeka! Obiecaliście! Kurwa, obiecaliście!!!

Opuściłem broń i zaciekawiony przekrzywiłem głowę.

– Niczego ci, kurwo, nie obiecywałem – odparłem i w następnej chwili wpakowałem w Andrew cały magazynek.

Z odrazą patrzyłem na jego wierzgające ciało. Nie okazałem skruchy, bo i Lena nie doznała od niego litości. Moją głowę wypełniły nie krzyki i jęki Andrew, ale szloch przerażonej dziewczyny.

„B-boję się. Nie chcę go widzieć! Nie chcę słyszeć! Ten głos... Jego głos!!! To wraca, ja to widzę! Ja nie chcę widzieć! Nie chcę słyszeć! Nie... Nie chcę czuć!”.

I nie będziesz, moja ruto.

Zabiłem ich. Zabiłem wszystkich. Pomściłem cię. I na twoje ręce złożyłem swój honor i lojalność.

– Będzie ci potrzebne malowanie. Co ja pierdolę, ściany trzeba będzie skuwać! Tia, widzę fragmenty mózgu w dziurach. Glista, rozpierdoliłeś go na drobne kawałeczki!

– To i tak za mało – wysyczałem, patrząc z góry na miazgę, która kiedyś była człowiekiem. Był człowiekiem, ale nie miał w sobie człowieczeństwa. Potraktowałem go tak, jak na to zasługiwał. – Powinienem zażywać go dłużej, powinien cierpieć...!

– I tak cierpiał, masz moje słowo. Ale przejdźmy do ważniejszych rzeczy. – Diabeł dźwignął się z kolan i otrzepał ręce. – Krety Ilji są w syndykacie.

– A Aniołowi to się, kurwa, nie spodoba.

Zapadła głucha cisza.

Obaj wiedzieliśmy, co oznacza wykrycie kreta.

Deklarację jebanej wojny.

* Krąg IX występuje w poemacie *Boska komedia* Dantego Alighieri. Jest wielką, strzeżoną przez Gigantów studnią. Dzieli się na cztery strefy. Pierwsza jest przeznaczona dla zdrajców bliskich, druga – dla zdrajców ojczyzny. W trzeciej leżą

pod lodem ci, którzy zawiedli zaufanie swych gości. W ostatniej, na dnie piekła w towarzystwie odrażającego Lucyfera, cierpią zdrajcy swych dobroczyńców, zatopieni w lodowym jeziorze o nazwie Kocyt.

^{**}— Nic nie rozumiesz (niem.).

ROZDZIAŁ 11

*Dzisiaj na jutro pewnie czekam bez strachu.
Wita mnie świt, witam go na luzaku.
Radości łzy i smutku pół na pół,
Cały czas życiu stawiam czoła bez strachu.*

Paluch, *Bez strachu / The Red Jumpsuit Apparatus, Your Guardian Angel*

Gdy wróciłem do domu po utylizacji ścierwa, które zostało po tym jebanym gwałcicielu, wziąłem prysznic, podczas którego niemal do czerwoności szorowałem całe ciało. Nie chciałem czuć zapachu krwi, ale on wrył mi się pod czaszkę, od lat miałem go w sobie, już jako dzieciak posmakowałem tego cholernego metalicznego smaku i nosiłem go pod skórą jak niewidoczny tatuaż. Ubrałem się w dżinsy, biały T-shirt, przeczesalem włosy i poszedłem do sypialni. Lena już nie spała. Obserwowała mnie zaczerwienionymi od płaczu oczami, ale wyglądała na spokojną. Spojrzałem na nią nieruchomym wzrokiem i powoli zbliżałem się do łóżka.

– Zabiłem go. Wystrzelałem w niego cały magazynek. Już go nie ma.

Nadal spokojnie na mnie patrzyła. Wreszcie wyciągnęła rękę i zrobiła gest, jakby chciała złapać mnie za dłoń. Podszedłem bliżej, usiadłem i wziąłem jej drobną rączkę w swoją wielką łapę. Skażoną przez zło, krew, łzy, krzyk. Poczułem się, jakbym ją kalał. Wyrwałem dłoń i zacisnąłem ją w pięść.

– Nie, Lena. – Pokręciłem głową.

– Ale co? Nie? – spytała tym swoim łagodnym głosem, który nieustannie mnie wyciszał.

– Jestem złym skurwysynem. I pewnie zginę, gdy dla odmiany ktoś mnie strzeli w łeb. Ty jesteś zabezpieczona, wyrwiesz się z tego syfu, może nawet kogoś... poznasz... – Na samą myśl, że jakiś gnój miałby jej dotykać, całować ją, poczułem szal.

Naprawdę byłem niezłe pojebany. Tym bardziej powinienem trzymać się od niej z daleka.

– Chciałbyś tego? – Jej cichy głos ponownie wbił się pod moją czaszkę, wypierając złość i nienawiść, które zdawały się tam mieszkać na stałe.

Spojrzałem w jej piękne oczy.

– Czego?

– Żebym była z innym mężczyzną? – Jej śpiewny akcent zawibrował w moim żołądku.

Powinienem powiedzieć, że tak, że to będzie dla niej dobre, że spotka na swojej drodze porządnego faceta, który nie będzie miał krwi na rękach, ale... No właśnie. Ale.

Glista, ty kłamliwy fiucie!

– Nie – odparłem cicho. – Co jest zupełnie pojebane, Lena. Mówiłem ci o sobie, ale nie wyznałem wszystkiego.

– To powiedz. Wysłucham cię – odpowiedziała łagodnie.

– I znieńawidzisz – dodałem, czując ból w miejscu, w którym chyba mam serce.

A przynajmniej mięsień, który pompuje krew.

– Może nie decyduj za mnie. – Zmarszczyła czoło.

Zaskakiwała mnie coraz bardziej. Może była złamana, ale nie zniszczona. I powstawała. Niczym Feniks z popiołów.

– Okej. Pamiętasz, gdy powiedziałem ci ostatnio, w jaki sposób trafiłem do syndykatu? – Spojrzałem w jej łagodne oczy.

– Tak – odparła i na poparcie tych słów pokiwała głową.

– Nie mówiłem, że miałem brać udział w wystawie plastycznej, zorganizowanej przez dom kultury, który prowadziła moja wychowawczyni. Ona dostrzegła we mnie potencjał i zapisała mnie na zajęcia, na które chodziłem w tajemnicy przed moim starym. Przygotowałem obraz na konkurs, przedstawiał zamyśloną dziewczynę, patrzącą na wschód słońca. To była moja mama. A wschód słońca to jej nowe szczęśliwe życie. Jednak mój stary znalazł ten obraz i spalił w piecu razem ze wszystkimi moimi pędzłami i przyborami. A mnie wyzwał od miękkich kutasów. Wtedy pojechałem do Poloneza. Pierwszy raz zaliczyłem prostytutkę. A jeszcze później... – Potarłem twarz. – Jeden z kolesi przegrał w karty sporo forsy i nie chciał się wypłacić. Pobiłem go do nieprzytomności, wyrwałem dwa zęby i wyrzuciłem gnoja pod domem. Tak umarł Grześ Długosz, a narodził się Glista. Bezwzględny egzekutor mafii poznańskiej. Wyzbyta z uczuć, z człowieczeństwa maszyna do obijania mord, łamania rąk i wyrywania zębów. Już nie byłem pizdą, cipą, miękkim kutasem. Mój stary zaczął się mnie bać, a ja wykorzystywałem jego strach. Przynajmniej dzięki temu matka miała odrobinę spokoju. Dlatego... – Spojrzałem na siedzącą obok mnie dziewczynę. – Nie jestem twoim bohaterem, Lenka. Uświadom to sobie. Przyjmij do wiadomości. Jestem skurwielem i zabójcą. W sumie powinnaś się modlić, aby w końcu mnie ktoś odpałił. Bo tylko na to zasługuję.

Lena drżała i wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Spodziewałem się ujrzeć w nich strach, lecz zamiast tego

zobaczyłem... żal. Współczucie.

O nie, kurwa, nie, nie, nie!!!

Wyrzuciłem z siebie to całe gówno, które od lat zalegało w mojej głowie. Zatrzuwało mnie, jakby ktoś ciągle podawał mi truciznę. Jedynymi osobami, które znały moją historię, byli Anioł i Diabeł. Nawet Aga wszystkiego nie wiedziała; była młodsza ode mnie, wielu rzeczy nie pamiętała. A teraz... otworzyłem się przed Lenką. I widziałem w jej oczach taki ogrom uczuć, że niemal mnie to znokautowało. Miałem wrażenie, że pęknie mi serce, choć przecież podobno go nie miałem! A jednak...

Nie mogłem tego dłużej znieść. Lenka zrobiła jakiś ruch, może chciała mnie przytulić, ale w tej chwili byłoby to dla mnie zbyt wiele. Zerwałem się, zgarnąłem kurtkę i wybiegłem na podjazd. Wsiadłem do beemki i odpaliłem. Silnik zawarczał nisko, a muzyka gruchnęła na cały regulator. Ruszyłem na pełnej kurwie i wcisnąłem guzik od bramy. Musiałem zwolnić i poczekać, aż skrzydło się otworzy. Wówczas usłyszałem kliknięcie i dojrzałem Lenkę wsiadającą na miejsce pasażera. Ściszyła muzykę i popatrzyła na mnie z urazą i wkurzeniem. Co mnie bardzo ucieszyło, bo lubiłem, jak się wkurzała. Uwalniała emocje. Tego potrzebowała. A poza tym była zajebiście piękna w takim stanie.

– Zapnij pasy – mruknąłem i przejechałem przez bramę, boksując kołami.

Zarzuciło nas na zakręcie, ale skontrowałem i pomknąłem w kierunku Poznania. Podkręciłem muzykę, Paluch rapował, a ja chciałem krzyzczeć razem z nim. Lena trzymała się uchwyty nad drzwiami, ale wyglądała na spokojną. Ubrana w wąskie dżinsy i białą bluzkę z dużym sercem, wyglądała cudownie, a ja skumałem, że

czuję tak wiele do tej dziewczyny, że sam nie potrafię tego ogarnąć i sobie z tym poradzić. Ale teraz cieszyłem się, że jest tu ze mną. Po prostu... nie chciałem być sam. Po raz pierwszy od lat, od kurwa dekad, skumałem jedną podstawową rzecz: nie chcę już być sam.

Wyprzedzałem samochody, muza dudniła, a ja zapierdalałem jak szalony, zmierzając do jednego miejsca, w jakim teraz chciałem się znaleźć. I to właśnie z nią. Kiedy podjechałem pod Maszynę, spojrzałem na Lenkę. Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie musisz tam wchodzić – powiedziałem cicho.

Silnik już wyłączyłem, muzę też.

– A co chcesz tam robić? – spytała spokojnie.

– Tańczyć. Z tobą.

Jej usta drgnęły.

– Ja też chcę z tobą tańczyć.

Wysiedliśmy, kiwnąłem do chłopaków i podążyłem do wejścia. Obejrzałem się i wyciągnąłem rękę w kierunku Lenki. Wbiła we mnie te swoje piękne oczyska i podała mi swoją drobną chłodną rączkę. Weszliśmy jak pierdoleni Beckhamowie, ochrona robiła miejsce, ustawiając się w szpaler. Bo szedłem ja, Glista, pierdolnięty koleś, który mógł zabić bez wahania. I ona, moja dziewczyna, moja żona, która sięgnęła dna piekieł i teraz żaden skurwiel nie mógł już jej zranić. Ba! Nie mógł nawet na nią spojrzeć.

– Chcemy zatańczyć – warknąłem do szefa ochrony, Michora, który w sekundę zorganizował nam klimat.

Pociągnąłem Lenkę w stronę pustego parkietu. Wokół nas ustawilo się piętnastu moich żołnierzy, którzy oddzielili nas od ludzi bawiących się w klubie. DJ-owi kazałem puścić kawałek, którego

ostatnio często słuchała Lenka. Wokalista śpiewał o tym, że nigdy nie pozwoli upaść swojej ukochanej*.

– Chciałem, żebyś tu była, słuchała tego i wiedziała, że... że przy tobie jestem całkiem innym człowiekiem.

– Wiem o tym, Grześ.

– Wszystko jest fałszem, Lenka. Ten klub, ta muza, słowa tej piosenki, ci ludzie, którzy tu ćpają i się ruchają. Żołnierze, którym płacę krocie. To wszystko jest pierdolonym kłamstwem, Lenka. Moje tatuaże, broń, dom, samochód. To wszystko jest nieważne.

– Wiem – szepnęła i widziałem jej błyszczące oczy wpatrujące się we mnie. – Wszystko poza mną, tamci faceci, dom dziecka, moje brudne włosy, numer na karku, dłonie na moim ciele, krew, łzy, krzyk. To niby było moje życie, ale tak naprawdę żyję dopiero teraz.

Objąłem ją i wpatrywałem się w jej piękną twarz. Jej dłonie otoczyły mnie w pasie, przysunąłem ją do siebie i wiedziałem, że czuje mnie, tak jak ja czułem ją. Kołysaliśmy się spokojnie w rytm tego kawałka, który kazałem zapętlić – miałem w dupie, że komuś może się to nie podobać.

– Nie ma mojego pojebanego dzieciństwa, skurwiałego ojca, brata, który zginął, nie ma Miszcza, przez którego zostałem zdrajcą – mówiłem, patrząc w jej cudne oczy, w moje osobiste pierdolone niebo. – To wszystko jebane kłamstwa.

– Jebane kłamstwa – powtórzyła, a ja zorientowałem się, że kocham tę złamaną dziewczynę.

Ja także byłem złamany, a jednak wciąż żyłem. Nic nas nie pokona. Już nigdy.

– Tylko ty jesteś prawdziwa, Lenka – wyszeptałem.

– Tylko ty jesteś prawdziwy, Grześ – przytaknęła.

Jej dłoń dotknęła mojego policzka.

Moja dłoń wsunęła się w jej włosy.

I tańczyliśmy.

A cały świat mógł iść się pierdolić.

Przynajmniej tej nocy.

Pochyliłem się i pocałowałem jej drżące usta. W końcu dotknąłem jej warg, poczułem ich smak. To było jak niebo, jak kwiaty, jak wolność, jak moje obrazy, w których widziałem szczęście z dala od bagna, w którym żyłem. Teraz to właśnie czułem. Ulgę i szczęście. I miłość. Lena zadrżała, westchnęła w moje usta i objęła mnie za szyję. Stała na palcach i przytulała się do mnie swoim drobnym ciałem. I wiedziałem... Że nie powinienem, że nie mogę, że to nie może się zdarzyć. A jednak... Odsunąłem się i szepnąłem:

– Wracamy do naszego domu, pani Długosz?

Jej oczy rozbłysły jak supernowa. Uśmiechnęła się delikatnie i pokiwała głową.

– Tak, mój mężu.

Zawołałem jednego z zaufanych żołnierzy i kazałem się odwieźć do domu. Sam usiadłem z tyłu z Lenką, bo nie zamierzałem wypuszczać jej z objęć nawet na chwilę.

Kiedy znaleźliśmy się na terenie rezydencji, rozkazałem mojej ochronie odwieźć chłopaka z powrotem do Poznania, a sam wszedłem do domu, wciąż trzymając Lenkę w objęciach. Gdy zamknęły się za nami drzwi, oparłem ją o nie, pochyliłem się i spojrzałem jej w oczy. Błyszczały emocjami, pożądaniem, miłością. To była piorunująca mieszanka, która mnie całkowicie rozbierała.

– Nie jestem dobry w tych rzeczach.

– Nie sędzę. – Zagryzła wargę.

– Nie mówię o seksie. Tylko o uczuciach. – Uniosłem brew.

– A ja mówię o seksie – szepnęła i na jej policzki wykwitł gorący rumieniec.

Cholera... pragnąłem lizać jej zaczerwienioną skórę. Wziąłem gwałtowny wdech.

– Chciałem ci powiedzieć, że... jeśli chcesz... to możemy spróbować.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę. Przełknęła ślinę.

– Co... co masz na myśli?

– Jesteś moją żoną. Możemy naprawdę być... małżeństwem. –

W końcu to powiedziałem!

– Czyli to... – Była wyraźnie zakłopotana.

A ja już zaczynałem się na siebie wkurzać. Debil, pospieszyłem się, może ona wcale nie...

– Sorry. – Odsunąłem się, ale ona złapała mnie za rękę.

I powiedziała cicho:

– Nie brzydzisz się mnie?

Zdębiałem.

Zesztywniałem.

Poczułem gułę w gardle i chęć mordy. A przecież już ich wszystkich pozabijałem. Zacisnąłem dłoń w pięść. Potem oparłem się ramionami o drzwi, tuż nad głową Lenki, pochyliłem się i spojrzałem jej w oczy.

– Tak cały czas myślałaś? Gdy zachowywałem się jak dupek?

– Nie chciałam... – Już zaczynała uciekać wzrokiem, ale ująłem jej brodę w palce i powstrzymałem, zmuszając, aby patrzyła mi w oczy.

– Tak sądziłaś? Że tak właśnie cię postrzegam? Lenka?

Nic nie odpowiedziała, tylko pokiwała głową.

Kurwa!

Glista, ty popierdoleńcu!

Zasługujesz na zdrowe baty!

Powstrzymałem dzikość, która mnie ogarniała, i ująłem drobną twarz dziewczyny w dłoń.

– Nigdy, nawet przez sekundę tak nie pomyślałem. Byłaś i jesteś dla mnie czysta, jesteś chodzącą niewinnością, cudem, przed którym powinienem klękać. – I właśnie to zrobiłem.

Lena chciała coś powiedzieć, zaprotestować, ale przytuliłem się do jej ud i patrzyłem na nią z dołu.

– Wybacz mi, że czasami cię raniłem, ale chciałem cię odrzucić, zniechęcić do siebie.

– Nie udało ci się – wyszeptała przez łzy. A potem także uklękła. – Kocham cię, Grześ. Od pierwszej chwili, kiedy tam wszedłeś. I wiem, że nie odwzajemnisz tego uczucia, ale...

– Kocham cię, Lenka. Od samego początku – przerwałem jej, bo nie mogłem już słuchać tych bzdur. – Nie umiem mówić o uczuciach, bo nikt dotąd mnie nimi nie darzył. Ale jedno wiem: kocham cię jak popieprzony wariat, który zaznał w życiu wiele zła. Ale to, co czuję do ciebie... to jakaś pieprzona magia. Jesteś moją żoną. Chcę, abyś była moją partnerką, moją dziewczyną, moją opoką i może kiedyś... kochanką – dodałem ciszej.

Wtedy poczułem jej usta na swoich, pocałowała mnie delikatnie i wyszeptała:

– To ostatnie życzenie... Chcę je spełnić dzisiaj. Teraz. Tutaj, Grześ.

Jej cichy głos wybrzmiał w mojej głowie, sercu, fiucie, całym ciele. Spojrzałem na nią uważnie.

– Jesteś pewna?

Pokiwała głową. I powiedziała coś, co mnie zdruzgotało. Zrozumiałem, że kocham ją jeszcze bardziej, że zniszczę świat dla niej, że gdybym mógł, to ożywiłbym ścierwa tych jebanych gnoi, którzy ją skrzywdzili, i zabiłbym ich ponownie. I jeszcze raz, i jeszcze, jeszcze i tak w nieskończoność!

– Chcę, abyś był moim pierwszym.

Pokiwałem głową, wstałem, wziąłem Lenkę na ręce i podążyłem do sypialni. Czułem jej ciepłe, pachnące ciało i wiedziałem, że muszę być spokojny i delikatny, chociaż pragnąłem jej jak nienormalny. Ale wiedziałem, że tak właśnie trzeba. I to też było niesamowite. Duchowa więź, a nie tylko pieprzenie.

* * *

Byłam w jego sypialni, wpatrywałam się w błyszczące oczy i czułam się taka szczęśliwa, a jednocześnie zdenerwowana. Chciałam tego, chciałam jego, pragnęłam zacząć wszystko od nowa właśnie z nim. Jednym ruchem zdjęłam białą bluzkę i spojrzałam na Grzesia. Dostrzegłam, że wciągnął gwałtownie powietrze i ogarnął gorącym spojrzeniem moje ciało.

– Lenka, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem – powiedział ochryplym szeptem.

Sam zrzucił koszulę i stanął przede mną nagi od pasa w górę, a wtedy zobaczyłam... zobaczyłam ten tatuaż. Nowy, w miejscu, w którym miał serce. Tam, gdzie dotąd nie nosił niczego.

– Kiedy... – Podeszłam bliżej i dotknęłam świeżego tatuażu. – Kiedy go zrobiłeś? – Miałam wrażenie, że wszystko we mnie drży, bo przetaczało się przeze mnie tak wiele emocji, dławiącego wzruszenia i cudownego uczucia wdzięczności.

– Dwa tygodnie temu – wyjaśnił. – Do tej pory była tam pusta dziura. Ale teraz... wypełniłaś mnie, Lena. Jesteś jak ten tatuaż, weszłaś pod skórę, krążysz w moim krwiobiegu, czuję cię w każdej cholernej minucie mojego życia. Kocham cię.

Popatrzyłam mu w oczy. Błyszczały, były spokojne, ale zarazem pełne pasji i namiętności. Pochyliłam się i złożyłam pocałunek na jego piersi. Miał tam wytatuowany kwiat ruty, wokół którego fantazyjne litery tworzyły jedno słowo.

LENA.

– Mój. Tylko mój, na zawsze – szepnęłam i pociągnęłam go w stronę łóżka.

Odwrócił nas tak, że usiadł na materacu, a ja stanęłam pomiędzy jego nogami.

– To ty będziesz szefową. Ty decydujesz i nadajesz tempo. – Jego głos był niski i wibrował w moim ciele.

Wsunęłam dłonie w jego gęste krótkie włosy.

– Dobrze. Połóż się. – Pokiwałam głową.

Zrobił to, co mu kazałam. Podobało mi się to. Usiadłam na nim okrakiem, czułam jego twardą męskość, ale było to cudowne uczucie, tym razem niczego się nie bałam. Kochałam go tak bardzo, że nie byłam w stanie nawet ogarnąć tego umysłem. Miłość do niego wyrzuciła z mojej głowy wszystkie brudne przeżycia, a to, co zrobił dla mnie... było jak granica, jak mur, który raz na zawsze oddzielił

mnie od tamtej biednej, wykorzystywanej Lenki. Teraz byłam Leną Długosz i miałam siłę. I władzę.

Pochyliłam się, pocałowałam go w usta, a potem zaczęłam pieścić jego gładką i napiętą skórę. Jęknął cicho, kiedy językiem zataczałam kółka wokół sutka, a potem powoli zjechałam po mocno zarysowanych mięśniach brzucha aż do łuków biodrowych, które ginęły w nisko osadzonych spodniach.

– Jezu, Lenka, to nie był dobry pomysł. – Jego głos był dziwny, zduszony.

Zaskoczona spojrzałam na niego.

– Dlaczego?

– Bo kosztuje mnie zbyt wiele. Zaraz dostanę pierdolca.

– Nie boję się tego. Jeśli czegoś chcesz, zrób to. – Uśmiechnęłam się nieco przekornie.

Grześ przeklął cicho, złapał mnie za biodra i podniósł delikatnie. Teraz moje piersi znalazły się tuż przed jego twarzą. Zgrabnym ruchem odpiął mi biustonosz, a ja poczułam chłodne powietrze. Jego usta zaczęły sunąć po mojej skórze, a gdy zamknęły się na sutku, a język zaczął drażnić jego czubeczek, krzyknęłam głośno i wbiłam palce w twarde bicepsy.

– Tak, skarbie, krzycz dla mnie. Kocham twój głos i ciebie całą.

Pieścił moją skórę, cicho szeptał, jaka jestem piękna i jak bardzo mnie kocha. Prawie rozpływałam się w jego silnych ramionach i czułam się bezpieczna. Jak nigdy dotąd. Położyłam się na łóżku i wskazałam na swoje i jego dzinsy. Uśmiechnął się kącikiem ust; wyglądał niesamowicie przystojnie i trochę niegrzecznie. Zagryzłam dolną wargę i pokiwałam głową.

– Jak sobie pani życzy, pani Długosz.

Jęknęłam i wygięłam się ku niemu.

– Lubisz, gdy tak do ciebie mówię? – Delikatnie rozpiął moje dżinsy i zaczął je zsuwać. Czułam dotyk jego palców, a także ciepły oddech, którym muskał moją niezwykle wrażliwą skórę.

– Bardzo – szepnęłam.

– O tak, też mi się to bardzo podoba. – Kiedy zdjął mi spodnie, zrzucił też swoje, razem z butami i skarpetkami.

Zerknęłam na jego czarne bokserki opięte na biodrach, widziałam zarys dużego członka. Odetchnęłam gwałtownie. Zauważył to. Spoważniał.

– Kochanie, możemy się tylko popieścić. Nic więcej. – Patrzył na mnie, jakby sondował mój nastrój.

Zaprzeczyłam.

– Ja ciebie chcę. Ty mój pierwszy, mój mąż – szeptałam nieskładnie, ale teraz poprawność mojej wypowiedzi akurat najmniej się liczyła.

– Tak, skarbie. Twój mąż. – Uśmiechnął się delikatnie i powoli zsunął mi majteczki. – Jeśli pozwolisz, to chciałbym cię najpierw lepiej poznać. – Uniósł brew.

– Poznać? – spytałam niepewnie.

– Mhmmm... – zamruczał i zaczął całować moje uda. – Posmakować. Wszędzie, także i tutaj. – Dotknął zwieńczenia ud, a ja zadrżałam i prawie krzyknęłam.

– Ale jak to tak...

– Kochanie, chcę czuć każdy fragment twojego ciała. I chcę cię wylizać. Będzie ci wspaniale, obiecuję. Oczywiście, jeśli chcesz spróbować. – Patrzył mi w oczy, widziałam w nich pożądanie i uwielbienie.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową.

Grześ delikatnie położył mnie na łóżku i zaczął całować. Potem pieścił szyję, piersi, a ja miałam wrażenie, że moja skóra płonie, ja zaś unoszę się w powietrzu. To było cudowne, nieprawdopodobnie podniecające, niemal druzgocące. A wtedy on zszedł jeszcze niżej i delikatnie, bardzo powoli, nie przestając całować i pieścić językiem mojej skóry, rozsunął mi nogi. Poczułam chłód, tam na dole, a po chwili... on... zaczął mnie tam lizać. Krzyknęłam głośno. Zacisnęłam dłonie na gładkim prześcieradle i zamknęłam oczy. Całkowicie skupiłam się na odczuwaniu. To było... niesamowite, cudowne, jego usta i język pracowały pomiędzy moimi nogami, a dłonie pieściły piersi. Nie trwało to długo, fala nieokiełznanej przyjemności przetoczyła się przez moje ciało, sprawiając, że wszelkie hamulce puściły, a ja mogłam tylko krzyczeć. To jedno cudowne, ukochane słowo:

– Grześ, Grześ, Grzeeś!

Po chwili znalazłam się w jego ramionach, tulił mnie, całował po twarzy, głowie i delikatnie kołysał. Pocałowałam go w usta i odsunęłam się lekko.

Wpatrywał się we mnie tak, jakbym była czymś ulotnym, niesamowitym, odczuwałam to w każdej komórce ciała.

– Jesteś cudowna, Leno. I moja. – Pogłaskał mnie po twarzy.

– Twoja. Chodź do mnie. – Położyłam się i pociągnęłam go na siebie.

– Naprawdę tego chcesz?

– Jak niczego innego w życiu – odparłam.

– Muszę się zabezpieczyć. – Chciał wstać, ale go powstrzymałam.

– Biorę pigułki, ja... miałam bolesne okresy i... – Poczułam, że się czerwienię.

– Jestem czysty. Kiedyś... zawsze się zabezpieczałem, a już dawno... – Wziął głęboki wdech. – Odkąd cię przywiozłem, nie byłem z żadną kobietą. Oprócz tamtego razu, gdy zobaczyłaś... – Pokręcił głową. – Wybacz mi. – Jego oczy pokryły się smutkiem i chyba nawet wstydem.

Ujęłam jego twarz w dłonie.

– To poza nami, mój mężu. Teraz jesteśmy tylko ty i ja. – Sięgnęłam dłonią pomiędzy nas, zsunęłam mu bokserki i ujęłam jego członka w dłoń.

Był duży, twardy, gorący, jedwabisty.

– Kurwa... – jęknął Grzegorz.

– Chodź... – zachęciłam.

Powoli się we mnie wsunął, wypełniając mnie całkowicie. Właśnie tak się poczułam. Całkowita. Kompletna. Dopasowana. Do niego.

– Wszystko gra? – wykrztusił.

Widziałam, że jego bicepsy drżą, a nad górną wargą pojawiła się warstewka potu. Objęłam jego lędźwie i przycisnęłam do siebie.

– Tak. Wejź we mnie do końca. Chcę być z tobą do końca. Na zawsze.

Wysunął się i wszedł ponownie, tym razem mocniej. Coś przyjemnego, mrowiącego zaczęło się we mnie budzić.

– Na zawsze, Lenka.

– Jesteś moją siłą, Grześ. – Wychodziłam mu naprzeciw, a on wsuwał się we mnie raz za razem, sprawiając, że przeszłość, ból, łzy, krew, rozpacz powoli zniknęły, odchodziły w niebyt.

– A ty moją. Kocham cię, kocham, kocham... – szeptał miarowo, w takim samym tempie, w jakim się we mnie poruszał.

A potem to dziwne niesamowite mrowienie ogarnęło mnie całą i już się nie powstrzymywałam. Krzyczałam, zaciskałam dłonie na jego wyćwiczonych ramionach i dałam mu się unieść pod samo niebo. Chwilę potem Grzegorz wsunął dłonie pod moje pośladki, schował twarz w zagłębieniu szyi i skończył we mnie, krzycząc głośno moje imię.

Jeszcze długo tak leżeliśmy, czule się obejmując i obdarzając delikatnymi pocałunkami. W końcu mój cudowny mąż się podniósł i popatrzył na mnie z lekkim uśmiechem.

– Muszę powiedzieć, że ta noc poślubna jest naprawdę zajebista.

Oddałam mu delikatny uśmiech, ale zaraz spoważniałam. On także. Dostrzegłam niepokój w jego oczach.

– Co jest, skarbie? – zapytał.

– Ja... nie wiem, czy ty... Ja czułam się jak w niebie. Ale czy ty... Pokręcił głową i zmarszczył brwi.

– Lena, to było dla mnie coś niesamowitego. Nigdy w życiu się tak nie czułem. Kochałem się z moją piękną żoną, którą uwielbiam! Tak, dla mnie też to było cholerne niebo, piekło, cały pieprzony wszechświat. – Pocałował mnie tak szaleńczo, że ponownie poczułam budzące się pragnienie.

I tak właśnie było aż do samego rana, kiedy w końcu zasnęliśmy, a ja wiedziałam, że odzyskałam siebie, życie i siłę.

Siłę miłości, którą był on. Grzegorz Długosz. Glista.

* The Red Jumpsuit Apparatus, *Your Guardian Angel*.

ROZDZIAŁ 12

*Jedna noga ulica, druga czerwony dywan.
Mamo, bardzo proszę, wybacz, ale twój syn to bandyta.*

Kizo feat. Malik Montana, Czempion

Obudził mnie telefon, wibrujący w kieszeni spodni rzuconych na podłogę. Zerknąłem na śpiącą Lenkę, wyskoczyłem błyskawicznie z łóżka, złapałem spodnie i zniknąłem w łazience. Dzwonił boss.

– Anioł? – odebrałem, jednocześnie włączając prysznic znajdujący się w otwartej przestrzeni dużej łazienki.

– Chłopcy donieśli mi, że wczoraj państwo Długoszowie bawili się w klubie. – Gabriel chyba się uśmiechał.

Przewróciłem oczami, ale także się uśmiechnąłem.

– Chłopcy zachowują się jak jebane plotkary, chyba muszą zrobić im ścieżkę zdrowia.

– Przestań, jak ty będziesz szczęśliwy, to oni także. Ale serio. – Boss spoważniał. – Czyli jesteście małżeństwem... naprawdę?

Westchnąłem.

– Tak. Naprawdę.

– Diabeł miał rację, w sumie ja też tak czułem.

– Ale macie tematy do rozkminiania.

– Martwimy się o brata. – Gabriel był poważny.

Zrobiło mi się jakoś dziwnie.

– Okej. – Odchrząknąłem, nieco zakłopotany.

– No dobra. – Anioł już wyluzował. – W związku z tym daję ci trzy dni urlopu, możesz jechać do tej swojej miejscówki w Kołobrzegu.

– Ale teraz? Mamy kod czerwony.

– Tak, teraz. Zasłużyłeś na podróż poślubną, Lena tym bardziej. O nic się nie martw, zajmij się żoną, będziemy w stałym kontakcie. Poza tym to rozkaz – dodał twardo.

– Okej. Jak góra każe, nie będę się stawiał. – Uśmiechnąłem się pod nosem.

– No, no, Glista dowcipkuje, ta dziewczyna naprawdę ma na ciebie dobry wpływ. Pakujcie się i w drogę!

Gdy się rozłączył, wszedłem pod prysznic i zacząłem się myć. To, co wydarzyło się w nocy, było dla mnie czymś nowym. Wciąż nie potrafiłem tego zrozumieć, ale wiedziałem jedno: że kocham tę kobietę pierwszą i prawdziwą miłością. A seks z nią... kurwa, to była jakaś cholerna magia. Nigdy się tak nie czułem, jakby coś we mnie dudniło z cholernego szczęścia. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek coś takiego mi się przytrafi. Ale teraz, gdy już to miałem, gdy miałem cudowną kobietę, żonę, zdałem sobie sprawę, że chcę żyć. Chcę z Lenką żyć, zbudować coś, może nawet kiedyś... mieć dziecko. Potarłem pierś w miejscu, w którym znajdował się mój nowy tatuaż. Zapieкло, ale się nie przejąłem. Tak, Glista. Musisz żyć. Teraz masz dla kogo.

Nagle usłyszałem przez szum prysznic, że ktoś wszedł do łazienki. Widziałem drobną postać. Lenka, naga, pojawiła się obok. Wyglądała tak pięknie, że coś ścisnęło mnie w gardle.

– Nie było cię – powiedziała, obejmując mnie w pasie.

Woda zmoczyła jej długie, gęste włosy.

– Gabriel dzwonił. Jedziemy nad morze, skarbie. – Pocałowałem ją w nos, a potem w usta.

– Jak to? – W jej oczach dostrzegłem radość.

– W krótką podróż poślubną. Masz dom w Kołobrzegu, zapomniałaś? – Uśmiechnąłem się.

Taka była prawda, domek nad morzem przepisałem przecież na nią.

– Mamy, Grześ. – Poczułem jej dłonie na plecach, mój fiut już sterczał i wbijał się w jej ciało.

– Mamy – powtórzyłem i zacząłem ją całować.

Prysznic mógł poczekać, teraz miałem ważniejsze rzeczy do zrobienia.

* * *

Krótko po dwunastej siedzieliśmy w samochodzie i jechaliśmy na północ. Lena wyglądała na całkowicie wyluzowaną i niesamowicie podekscytowaną.

– Ja nigdy morza nie widziała – powiedziała w pewnym momencie.

Zdawałem sobie sprawę, jak wielkim syfem było dotąd jej życie. Potwór żyjący we mnie znowu zawył. Sięgnąłem po jej lewą dłoń i ścisnąłem delikatnie.

– Pokażę ci wszystkie rzeczy i miejsca, które tylko będziesz chciała, skarbie.

– Z tobą wszędzie, Grześ. – Spojrzała na mnie wesoło i przytuliła się do mojego ramienia.

Do Kołobrzegu dojechaliśmy w niecałe cztery godziny. Normalnie jechałbym jak po śmierć, ale teraz wiozłem kobietę

mojego życia, więc poczułem coś na kształt odpowiedzialności. I całkiem dobrze było mi z tym uczuciem.

Nasz domek, jak to nazwała Lenka, znajdował się przy prywatnym skrawku plaży, na obrzeżach miasta. Miał sto dwadzieścia metrów kwadratowych, był parterowy, z zadaszonym tarasem i drewnianą ścieżką prowadzącą nad wodę.

Gdy wjechaliśmy na podjazd, a za nami zamknęła się elektryczna brama, Lena wpatrywała się we wszystko szeroko otwartymi oczami.

– Ale pięknie... – wyszeptała.

Pokiwałem głową.

– Pięknie. Ty jesteś piękna.

Zauważyłem rumieńce na jej policzkach. Jej niewinność niesamowicie na mnie działała.

– Ja jestem piękna? – spytała, wpatrując się we mnie z blaskiem w tych zajebicie zielonych oczach.

– Tak. Najpiękniejsza.

Glista, ty pierdolony romantyku! Ale tak, przy niej chciałem mówić takie słowa, prawić jej komplementy, pokazywać, że tak naprawdę mam serce. A ono należy tylko do niej.

Lena uśmiechnęła się szeroko, ujęła moją twarz w swoje drobne dłonie i pocałowała mnie w usta.

– A teraz chodźmy. Pogoda dopisała, trzeba wykąpać się w naszym zimnym Bałtyku.

Szybko się rozpakowaliśmy, Lena przebrała się w jednoczęściowy kostium kąpielowy i narzuciła krótką luźną tunikę. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak seksownie i pociągająco wygląda. Czekałem na nią przy wyjściu na taras, miałem na sobie

tylko spodenki kąpielowe. Ogarnęła nieco nieśmiałym spojrzeniem moją postać, zagryzła wargi i widziałem w jej oczach ten charakterystyczny blask, od którego zawsze robiłem się twardy. Podszedłem do niej, objąłem ją w pasie i przytuliłem.

– Nie patrz tak, skarbie. Bo nie zobaczysz szybko tego cholernego morza – powiedziałem cicho i pocałowałem ją w usta.

– To lepiej... biegnijmy! – Wyrwała mi się, wyskoczyła przez taras na drewnianą ścieżkę i po chwili biegła w podskokach przez piasek w kierunku wody.

Patrzyłem na nią z uśmiechem, jej radość udzieliła się także mnie. Przyspieszyłem i złapałem ją tuż przed napływającymi falami. Wziąłem ją na ręce i zacząłem iść w głąb morza.

– Nie, nie, nieee, Grzeeee! – piszcziała, a ja przytuliłem ją mocniej i powiedziałem do ucha:

– Tak, tak, tak, Grześ.

Śmialiśmy się, a zimna woda obmywała nas, jakbyśmy musieli zmyć z siebie całą cholerną przeszłość; to naprawdę było jak oczyszczenie. Potem zacząłem całować Lenę, a ona z chęcią oddawała mi pocałunki. Gdy wróciliśmy na taras, rozciągnęliśmy się na eleganckich białych leżakach. Przyniosłem lemoniadę, owoce – wszystko było wcześniej przygotowane i kupione przez kobietę, która opiekowała się domem przez cały rok.

– I jak ci się tutaj podoba? – spytałem, patrząc na fale lekko obmywające brzeg.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, pomarańczowe światło sprawiało, że jasne włosy Leny rzucały miedziane błyski. Wpatrywałem się w to zjawisko z zapartym tchem i czułem, jak

miłość do tej dziewczyny wypełnia mnie dogłębnie i całkowicie, sprawiając, że po raz pierwszy w życiu jestem kompletny.

– Jest tak pięknie... tak cudownie. Nie wiedziałam, że tak może być.

– Ja też nie – odparłem cicho.

Spojrzała na mnie. Jej oczy błyszczały, odbijało się w nich zachodzące słońce.

– To tak, jakbym urodziła się na nowo. Dzięki tobie. – Wyciągnęła w moim kierunku dłoń.

– Ty i ja... pozornie do siebie nie pasowaliśmy, właściwie nie powinniśmy. Ale to nieprawda. Oboje dostaliśmy od życia w kość. I oboje wyszliśmy z tego silniejsi. Dlatego... to nas spotkało.

– Co takiego, Grześ? – Uśmiechnęła się.

Wiedziałem, że chce, abym dalej mówił. I, co dziwniejsze, ja także tego chciałem.

– Miłość, Leno. Cholernie silna miłość – dodałem i wstałem.

Kucnąłem przy jej nogach i przyciągnąłem ją do siebie.

– Co robisz? – Zaśmiała się.

– Mam ochotę na podwieczorek przy zachodzącym słońcu.

– Ale... ktoś... – Rozejrzała się, podniecona i zarazem nieco przestraszona.

– Nikogo nie ma. I nie będzie. Jesteśmy tylko ty i ja, kochanie. – Zsunąłem z niej strój.

Leżała przede mną naga z włosami rozrzuconymi na białych poduszkach drewnianego masywnego leżaka.

– Tylko ty i ja... – szepnęła, a po chwili krzyknęła, gdy rozsunąłem jej uda i zanurkowałem pomiędzy nimi.

Jej ciche okrzyki i jęki były dla mnie najpiękniejszą muzyką, co w połączeniu z szumem morza sprawiło, że oprócz podniecenia przetoczyło się przeze mnie wiele innych uczuć, o których wcześniej nawet nie miałem pojęcia, że istnieją.

Potem wziąłem ją na ręce i weszliśmy do domu. Tam zjedliśmy kolację, którą zamówiłem, i kochaliśmy się do północy, piliśmy szampana, karmiłem ją truskawkami i było tak zajebiście romantycznie, że przez moment oderwałem się od mojego brudnego i niebezpiecznego życia i poczułem, że mógłbym zostać w tym domku nad brzegiem morza do końca świata.

Ale świat przypomniał sobie o mnie przed czwartą nad ranem, kiedy zadzwoniła komórka. Zerwałem się, złapałem telefon i wyszedłem na korytarz. Dzwonił Diabeł.

– Co jest? – Wiedziałem, że coś musiało się stać.

Daniel nie dzwoniłby o tej porze bez powodu.

– Musicie wracać. Ilja się uruchomił, jest w Poznaniu.

– Jak to?

– Wparował do Machiny ze swoją ekipą. Spotykamy się z nim dzisiaj w Wągrowcu. Zabierz Lenkę i jedźcie do naszej miejscówki w Rokietnicy.

– Agnieszka... – powiedziałem twardo, wrzucając ciuchy do torby.

Dostrzegłem, że Lena się obudziła i patrzy na mnie zaniepokojona.

– Gawron zabierze ją do ciebie. Przeczekasz z nimi w Rokietnicy. On... chyba czuje coś do twojej siory.

– Kurwa, niedoczekanie! – warknąłem.

Zauważyłem, że Lena także zaczęła się pakować. O nic nie pytała, tylko robiła to, co ja.

– Spokojnie, zajmijmy się tym. Bierz małą i spadajcie do sejfhausu.

– Jasne. Diabeł... – Zawahałem się.

– No?

– Pilnuj się – powiedziałem cicho.

Usłyszałem szybki wdech.

– Zawsze, moja Glistko. Ty też.

Rozłączyłem się i popatrzyłem na moją piękną żonę, która kończyła się pakować. Podszedłem do niej i mocno pocałowałem ją w usta.

– Co się dzieje? – spytała zmartwiona.

– Musimy jechać do bezpiecznego domu. Nasz kolega Ilja się uruchomił.

– A za co ten całus? – Zmarszczyła brwi.

– Za to... – Wskazałem na spakowaną walizkę. – Jesteś zajebicie świetną kobietą syndykatu, Leno Długosz. – Uśmiechnąłem się i mrugnąłem do niej.

Niecałe pół godziny później ruszyliśmy w kierunku Poznania. A ja w głębi swojego podejrzliwego umysłu poczułem cholerny niepokój.

Dotarliśmy do Rokietnicy po trzech godzinach, dochodziła ósma. Lena przysnęła na chwilę, a ja ciąłem S3 z prędkością światła.

Gdy dotarliśmy do naszej bezpiecznej willi, Lena obudziła się i przeciągnęła.

– Wjedziemy prosto do domu. Weź torbę z jedzeniem i idź na górę.

- Dobrze. – Uśmiechnęła się.
- Nie boisz się? Wyglądasz spokojnie.
- Z tobą niczego się nie boję, Grześ.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta. Wjechaliśmy przez automatycznie otwieraną bramę, do której kody miałem w specjalnej aplikacji w komórce. Dostęp do tego domu mieliśmy tylko ja, Diabeł, Anioł i Gawron. Poza naszą czwórką nikt o nim nie wiedział.

Wjechałem do podziemnego garażu, rozpakowałem bagażnik i podałem Lenie torbę z żarciem.

- Zaraz przyjdę. Muszę coś zrobić.
- Okej. Jest tu ekspres?
- Jest wszystko, kochanie. – Mrugnąłem do niej.
- Zrobię nam kawę.

Gdy Lena zniknęła w drzwiach prowadzących na górę, sięgnąłem do swojej skrytki i wyjąłem z niej dwa sig saury. Sprawdziłem magazynki i chciałem dołączyć do żony, ale w tym momencie zadzwoniła moja komórka.

Diabeł.

Odebrałem.

- Jestem już...
- Zaraz u was będziemy. Coś jest nie tak. Tego chujka nie by...

Nagle połączenie zostało przerwane.

Zgasło światło w garażu.

Ktoś zakłócał sygnał komórek.

I w tym momencie usłyszałem krzyk dochodzący z góry.

Krzyk...

LENY!

ROZDZIAŁ 13

*Życie płata figle,
Miłość jest jak jeden krok.
Nie ma zasad w naszym życiu,
Czarne tło jak zło.
Te minuty szybko giną,
Przeładował broń.
Broniąc swojego za wszelką cenę,
Podniósł ją.*

Tymek feat. Kasta, *Jak zostałem gangsterem*

Ilja przyłożył palec do ust i szepnął teatralnie „ciiii”. Nie miałam zamiaru go słuchać, musiałam ostrzec Grzesia, ale gdy spięłam mięśnie, gotowa do ucieczki, utkwiał wyprane z emocji spojrzenie w coś, co leżało tuż u jego stóp. Zamarłam, nie wiedząc, co przeraziło mnie bardziej – Ilja, który w otoczeniu uzbrojonych po zęby ludzi najwyraźniej na nas czekał, czy związana i zakneblowana Agnieszka.

– Witaj, Leno Mołokow. Zachowaj spokój. – Ilja zapobiegawczo uniósł rękę, abym nie wydała żadnego dźwięku. – Nie chcemy nikogo niepotrzebnie alarmować – dodał z fałszywym uśmiechem.

Jego ton natychmiast mnie otrzeźwił i rozbudził czujność.

„Musisz być silna, Leno Długosz. Silna dla swojego męża i dla Agnieszki, która jest całkowicie bezbronna”, powiedziałam do siebie w myślach.

– Chyba coś ci się pomyliło, Ilja – odparłam hardo. – Jestem Lena Długosz.

W jego ciemnych oczach coś błysnęło. Powoli podniósł się z sofy i od niechcienia wziął do ręki leżący na stoliku pistolet z tłumikiem.

– Wyszczekana się zrobiłaś. Dawniej byłaś potulniejsza.

– Mój mąż tu jest, więc zaraz...

– Tak jak moi ludzie. Myślisz, że jeden Glista ma z nami szansę? – Roześmiał się krótko i rozłożył ręce.

Zaciskając zęby, rozejrzałam się wokoło. Naliczyłam dziesięciu mężczyzn, z których każdy dzierżył automat. Część nie odrywała ode mnie stalowego spojrzenia, inni czujnym wzrokiem przeczesywali teren za domem. Czułam, że za moimi plecami czai się ktoś jeszcze. Agnieszka próbowała coś wykrzyknąć przez srebrną taśmę i uwolnić skrępowane ręce, poranione opaską kablową, ale wówczas stojący najbliżej niej mężczyzna uderzył ją z całej siły w twarz.

– Zostaw ją, ty...! – krzyknęłam zdławionym głosem.

Rzuciłam się do przyjaciółki, ale Ilja zagroził mi drogę. Mogłam tylko bezczynnie patrzeć, jak brunatna krew zabarwiła jej włosy, spływała po brodzie... Ona nie mogła przeze mnie cierpieć! Musiałam ją ochronić!

– Proszę! – wysyczałam przez zaciśnięte zęby. – Proszę, wypuść ją! Jeśli mnie chcesz, to... – Urwałam, gdy Ilja zrobił niespodziewany krok w moją stronę.

Pochylił się, a ja automatycznie odwróciłam głowę i zacisnęłam powieki. Słyszałam, jak zaciąga się moim zapachem, poczułam, jak bierze kosmyk włosów między palce. Dreszcz obrzydzenia spłynął mi po kręgosłupie.

– Nie ty stawiasz warunki – wyszeptał mi miękko do ucha. – W dodatku miałaś nie krzyknąć. Tak nie może być, Leno. Musisz mnie słuchać. To pierwsze ostrzeżenie.

Na policzku poczułam zawirowanie powietrza, a ułamek sekundy później... padł stłumiony wystrzał. Puls rozsadzał mi czaszkę. Stłumione echo bicia serca zdawało się ciągnąć w nieskończoność. To nie ja oberwałam, to nie we mnie Ilja mierzył. Nie wiedziałam, na co patrzę i czy to nie jest przywidzenie. Włosy Agnieszki zasłoniły twarz, a jej błękitny sweterek zabarwił się na czerwono. To coś spływało po jej piersi wprost na płytki i dalej, między fugami, aż pojawiła się brunatnoczarna kałuża... Krew?

– NIE!!!

Nie dbałam o to, czy teraz mnie zabije, czy następna kulka będzie przeznaczona dla mnie! Musiałam dopaść do Agnieszki, pomóc jej, uciskać ranę!

– Nie szarp się! – syczał Ilja, ciasno owijając ramię wokół mojej talii. Próbował mnie przytrzymać, ale wczepiłam paznokcie w jego dłoń i rozorałam skórę. Syknął, ale mnie nie puścił. – Lena! Nie chcę ci zrobić krzywdy! Zaraz ktoś jej pomoże, ale tylko jeśli będziesz grzeczna.

Kłamał. Wiedziałam, że kłamie, ale nie miałam innego wyjścia, jak złapać się tej odrobiny nadziei. I Grześ... Musiałam na niego poczekać. On zaraz tu przyjdzie, a Ilja zapłaci za to, co zrobił Agnieszce. Wtedy jej pomogę. Opatrzę ją. To nie mogło być nic poważnego. Agnieszka... Ona musiała żyć! I gdzie jest Kordian?! Czy zabili go wcześniej na jej oczach? W ten sposób zmusili ją do posłuszeństwa?! Boże... Boże, tylko nie to! Gawron, gdzie jesteś, do cholery?!

Poddałam się i przyciskając ręce sztywno do tułowia, powoli skinęłam głową. Ilja, nie odwracając ode mnie spojrzenia, machnął ręką i ten, który uderzył moją przyjaciółkę, przeszedł do kuchni. Po

chwili wrócił z apteczką, przyklęknął przy Agnieszce, rozdarł jej bluzkę, położył opatrunek i zaczął uciskać ranę. Dopiero wtedy dostrzegłam ledwo zauważalny, falujący ruch jej piersi. Żyła.

– A teraz chodź. – Ilja złapał mnie za łokieć i uśmiechnął się cynicznie do mężczyzny, który stanął tuż za mną. – Pokażę ci twojego walecznego męża.

Poprowadził mnie korytarzem do wejścia do garażu. Idący przed nami goryl powoli otworzył drzwi i zerknął do środka. Dopiero gdy się upewnił, że nic nie grozi przywódcy, usunął się z drogi. Ilja naparł na moje ramię, wepchnął mnie do środka i...

– Widzisz? Chcesz, żeby go skatowali na śmierć?

Grześ, ciężko łapiąc oddech, klęczał pośrodku pustego garażu. Łypał na mnie jednym zdrowym okiem, a po drugim, opuchniętym, spływała gęsta krew. Jego ubranie było brudne, wymięte, poszarpane... Otaczali go ludzie, którzy z zaciętym wyrazem twarzy mierzyli do niego z broni. Był bezbronny.

– To jak, Leno? – wyszeptał podnieconym głosem Ilja. – Pójdiesz ze mną?

Grześ zacisnął zęby i drgnął z zamiarem podniesienia się z kolan, jednak stojący za nim mężczyzna uderzył go kolbą w tył głowy. Mój mąż upadł na twarz, nie wydając z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Powiodłam spojrzeniem po betonowej wylewce, na której widniały ślady rozmazanej krwi. Krwi Grzesia.

– Pójdę – usłyszałam własny głos, ochryply od płaczu. – Pójdę, tylko ich wypuść. Proszę.

– Tak lepiej – powiedział ucieszony. Popchnął mnie w stronę wyjścia, a do pozostałych rzucił: – Posprzątajcie tu. I dajcie znać,

kiedy pojawią się Anioł i Diabeł. Ich też trzeba się pozbyć. Rozpierzdolić ich w drobny mak!

Krzyczałam, próbowałam łapać się ścian, futryn, czegokolwiek, co pomogłoby mi stawić opór. Zaparłam się nogami, ale Ilja skutecznie mnie unieruchomił i wywlekł z garażu. Grześ...! On musi żyć! Nie mogłam dopuścić do egzekucji, nie mogłam!

– Dlaczego nas tak nienawidzisz?! – Na oślepie biłam Ilję. – To przez twojego ojca?! Przez jego układ z Poznaniem?! Masz, czego chciałeś, zająłeś jego miejsce!

Ilja znieruchomiał. Już myślałam, że cokolwiek do niego dotarło, jednak on przerzucił mnie przez ramię i zaniósł na piętro. Tam, w pokoju, rzucił na łóżko i pochylił się, zaglądając mi prosto w oczy.

– Was? – wypluł wzburzony, wpatrując się we mnie z chorą fascynacją. – Nie, moja droga Lenko, żadne „was”. Tylko ich nienawidzę. Ty nie jesteś i nigdy nie byłaś częścią mojej zemsty.

– Nie? To dlaczego mnie ścigasza?! I, na miłość boską, Aga...! Błagam, pozwól jej jechać do szpitala!

Na ściągniętej twarzy Ilji pojawił się cwany uśmiech.

– Hrak się nią zajmie. Albo, jeśli wolisz po polsku, Gawron.

– Skąd...? – urwałam, gwałtownie nabierając powietrza.

Kordian żył. I nagle wszystko zrozumiałam. Zimny dreszcz przerażenia przetoczył się przez moje plecy.

– To on... On nas zdradził...

Ilja parsknął śmiechem i wycofał się, by zerknąć przez okno na podwórko.

– On nikogo nie zdradził, bo od początku pracował dla mnie. I żadne, kurwa, was! – krzyknął, celując we mnie na oślepie. – Nie każ

mi się powtarzać!

Usłyszałam serię strzałów, a za nimi kolejne i kolejne...
A później nastąpiła głucha cisza. Wraz z nią zamarło moje serce.

To... niemożliwe.

To nie mogła być prawda.

Patrzyłam na swoje poranione i zakrwawione dłonie. Próbowałam stawić opór Ilji, próbowałam pomóc Agnieszce, Grzesiowi, ale... bezskutecznie. Byłam bezradna. Nie potrafiłam ochronić ludzi, których kochałam.

Nie dbałam już, co się ze mną stanie. To nie miało znaczenia. Bez Grzesia byłam... nikim. Powinnam wrócić na Ukrainę z pozostałymi dziewczynami, odejść, gdy miałam okazję! Ale byłam samolubna i to właśnie mój egoizm doprowadził do tego, że dwoje najbliższych mi ludzi, rodzina, która we mnie wierzyła, która mnie pokochała, przeze mnie straciła życie! To było najgorsze uczucie z możliwych. Nie myślałam, że nauczę się miłości, i nie myślałam, że sama zostanę pokochana, ale jeśli od tego zależałoby życie Grzesia, wolałabym nigdy nie zaznać tego uczucia. Te wszystkie szczęśliwe chwile, gdy po prostu leżałam w jego ramionach, gdy nic nie mówiąc, wodził palcami po mojej skórze... Już nigdy tego nie poczuję. Już nigdy nie zobaczę tych pięknych oczu rozświetlonych miłością do mnie.

Oddałabym wszystko, by cofnąć czas, by móc dokonać innego wyboru.

A tak...? Czułam żal i przejmującą, palącą od środka nienawiść. Do siebie samej.

Płakałam, krzyczałam, bo musiałam to z siebie wyrzucić! Tą żarliwą rozpacz, ten ból! Wplatając dłonie we włosy, kołysałam się

w przód i w tył. Nie dbałam o nic, Ilja mógł mnie nawet zabić!

I tak nic nie czułam. Nie byłam warta tego, by czuć!!!

– Przestań! Powiedziałem: PRZESTAŃ! To, kurwa, boli, Lenko! – Nieobecny wzrokiem spojrzałam na Ilję. Nie wypuszczając pistoletu, złapał się za głowę i pociągnął za krótkie włosy. – Zrobiłem to wszystko dla ciebie, a ty tego nie doceniasz! To ich powinnaś nienawidzić! Ich, nie mnie! To, co się z tobą stało, to, czego doświadczyłaś u Janosa... To ICH wina!!! To jebany syndykat, nie ja!

Zawzięcie pokręciłam głową. Łzy kapały na moje popękane paznokcie, powodując pieczenie, ale to i tak nic wobec bólu, który rozrywał mnie na strzępy. Krwawiły moje serce i dusza...

– Nie pamiętasz mnie, ale... ja ciebie tak – wyszeptał naprędce Ilja. Pospiesznie oblizując usta, przyklęknął przy mnie i złapał moje dłonie w swoje. Wpatrywał się we mnie z obłędem w oczach. – Byłaś małą dziewczynką, a ja ciut od ciebie starszym chłopakiem. Mieszkałaś z babcią w małym gospodarstwie na obrzeżach wsi Krasna. Bawiliśmy się razem, pamiętasz? Pierwszy raz spotkaliśmy się przy stawie niedaleko lasu. Przyszłaś się pobawić, a skacząc po kamieniach, rozwaliałaś sobie kolano. Opatrzyłem cię. Później widywaliśmy się codziennie. Codziennie, Lena.

– Nie pamiętam – wyszeptałam zrezygnowana, bo... nie miałam już nic, na czym mi zależało. – Jeśli to ważne, to przepraszam, ale nie pamiętam...

Wyciągnął rękę i w panice zaczął osuszać moje policzki czubkami palców.

– Cichutko, Lenka, cichutko. Nie jesteś niczemu winna. Ty... Ty jesteś czymś dobrym. Nie powinnaś płakać. Wszystko ci wyjaśnię

i wtedy sobie przypomnisz, zobaczysz! – Znowu złapał moje dłonie i zapalczywie przycisnął je do ust. Na skórze poczułam jego ciepły, ciężki oddech oraz lepki pot, ale... nie miałam odruchu, aby go od siebie odepchnąć. – Wołkow, mój ojciec, umieścił moją matkę, a swoją pierwszą żonę, w rezydencji, której ziemia graniczyła z gospodarstwem twojej babci. Miał wtedy kosę z rosyjską mafią, więc niby zrobił to dla mojego bezpieczeństwa. Ale matka miała swoje popieprzone teorie i ciągle mówiła o jego kochankach i o tym, że nie byłam wystarczająco dobrym materiałem na jego następcę. – Obejmując mnie ciasno, położył głowę na moich kolanach. – Kazała ochroniarzom uczyć mnie sztuk walki, strzelania, nabijała mi głowę cholernymi zdjęciami członków organizacji ojca, żebym wiedział, kto jest od jakiej roboty... Uciekałem. Bałem się. I wtedy przez przypadek poznałem dziewczynkę o złotych włosach. – Unosząc głowę, spojrzał na mnie z nedorzecznym uwielbieniem. – Zaprzyjaźniłem się z nią. Jej babcia witała mnie z otwartymi ramionami i dawała mi świeżo wypieczony chleb z cukrem. Ta dziewczynka była we mnie wpatrzona jak w obrazek. Byłem dla niej starszym bratem, który pomagał jej dźwigać zakupy, bronił przed gnojkami, którzy ciągnęli ją za piękne warkocze, czytał książki. To były najpiękniejsze chwile w moim życiu. Byłaś moją iskierką. Jediną iskrą, która trzymała mnie przy życiu.

Otępiała, zacisnęłam powieki. Może i kiedyś bawiłam się z pewnym ciemnowłosym chłopcem, ale nie potrafiłam przypomnieć sobie jego twarzy. Nie w takim momencie. Bo gdy tylko zamykałam oczy, widziałam zakrwawionego Grzesia i bezwładnie leżącą na podłodze Agnieszkę.

Ilja zerwał się jak oparzony. Poruszając ramionami, zaczął krążyć po pokoju. Moja obojętność działała mu na nerwy.

– Próbowałem cię odnaleźć, ale jakbyś zapadła się pod ziemię. Nawet z moimi dojściami nie mogłem namierzyć żadnych twoich papierów. Rozpłynęłaś się w powietrzu, a ja nie wiedziałem dlaczego. Aż nadszedł wieczór, gdy nasze drogi znowu się przecięły. Odnalazłem dziewczynę o złotych włosach i oczach zielonych jak wiosenna trawa. Podawałaś do stołu w dacy u Shevchenki. Pamiętasz, co się wtedy stało? – spytał, opierając dłonie na kolanach.

Patrzył na mnie nagłąco, niecierpliwie wyczekując momentu, w którym coś sobie przypomnę.

– Wtedy... Pan Shevchenko przyszedł do mnie, gdy sprzątałam ze stołu. – Rozradowany zaczął gwałtownie potakiwać. – On... Jego ręce... Ale ktoś mnie obronił... – Urwałam i drgnęłam wystraszona.

Z dołu dochodziły strzały, krzyki, przekleństwa. Czyżby... Grześ?

– Nie słuchaj tego, to nic ważnego, przewidziałem to. – Machnął lekceważąco ręką i zrobił krok w moją stronę. – Zaraz się uspokoi, zobaczysz. Ważniejsze jest to, że... – Westchnął. – Tak, Lenka, tak! To byłem ja! – wykrzyczał podniecony, po czym sapnął z mściwym wyrazem twarzy. – To moi ludzie odeskortowali was z powrotem do domu dziecka. Nikt nie miał prawa cię tknąć, skalać, zbezczęścić. Wykupiłem twoją wolność, Lena! Sfałszowałem papiery adopcyjne, byś mogła opuścić to przeklęte miejsce, ale kiedy po ciebie przyjechałem... ciebie już nie było – wypluł z goryczą. – Jeden jebany dzień. Trafiłaś do transportu Janosa. I to z czyjego rozkazu? Miszcza! Góry poznańskiego syndykatu! Byłaś towarem, który trafił do ich brudnych rąk. Chciałem za tobą jechać, ścigać cię, uwolnić,

ale ktoś stanął mi na drodze. Mój własny ojciec. Zakazał mi mieszania się w jego układy, skarcił przy wszystkich jak jebanego psa. Dlatego musiałem się go pozbyć i wypalić do gołej ziemi wszystko, co miało związek z robactwem syndykatu – wysyczał jadowicie. – Przedostałem się do Poznania pod pretekstem dealu z Lampą. Z ojcem byłem skłócony, więc nikogo nie zaskoczyło, że próbowałem działać na własną rękę. Ale to był tylko pretekst, bo mój prawdziwy cel stanowiło coś innego. Zabicie Wołkowa na ziemi syndykatu – wyszeptał, a na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. – To moja zemsta, Lenko. Za ciebie i za mnie. Za to, że ich układ zatruł nam życie.

Pokręciłam głową.

– Ja nie mam do nich żalu. To nie przez pana Gabriela ja...

– Właśnie przez NIEGO! Nazywa się Kreis, a ja ujebię każdego, kto trzyma władzę w tej grupie!

– Oni są niewinni! Zrozum, ja nie żywię do nich urazy! To dzięki nim jestem wolna! To dzięki Grzesiowi...!

Ilja zerwał się i w mgnieniu oka był przy mnie.

– Nawet... – wysapał tuż przy mojej twarzy. – Nawet nie waż się wymawiać imienia tego skurwiela. Wolna? WOLNA?! Wydarli cię z moich rąk po raz drugi! Lampa miał wykupić od Janosa tylko ciebie i dostarczyć do Poznania. Miałaś być moja, a tymczasem... Tymczasem wpadłaś w ich łapy.

Znowu zaczął krążyć po pokoju. Byłam zbyt oszołomiona, żeby logicznie myśleć, ale jedno zrozumiałam – jeśli będę potulna, może zdołam odwieść Ilję od pomysłu zemsty na pozostałych członkach syndykatu. Musiałam to zrobić. Dla Grzesia.

– Ilja, wiem, że chciałeś dobrze – powiedziałam tak łagodnie, jak tylko mogłam. – I dziękuję ci, że tak mnie szukałeś, ale... Ale oni nie zrobili mi krzywdy...

– Nie? Uwięzili cię, Lenka! Uwiązali przy sobie! A ten chuj, Glista... Spierdolili. Ja spierdoliłem. Za późno wydałem rozkaz. Odwlekałem to, żeby urobić jebaną Klarę. Miała nam donosić o tym, co się działo wewnątrz grupy. A te pierdolone krety... Nic niewarte śmiecie – wypluł nienawistnie i przesunął drżącymi dłońmi po twarzy. – Nawet nie wiedzieli, że Glista wziął cię za żonę. Dopiero dzisiaj Gawron podsłuchał rozmowę Kreisa i... – Zatwardziale pokręcił głową i spojrzał na mnie, jakby dopiero zdał sobie sprawę z tego, że tu jestem. – Ale to się zmieni. Teraz jesteś moja i zostaniesz ze mną na zawsze. Będziesz moja, na zawsze moja!

– Dobrze! Dobrze, Ilja! – Poderwałam się na nogi i z lekko uniesionymi dłońmi krok za krokiem zbliżałam się do niego. – Pojadę za tobą wszędzie. Będę twoja. Przysięgnę ci wierność. Tylko błagam, oszczędź tych ludzi. Masz mnie, prawda? Na tym ci zależało. Więc... wyjedźmy stąd. Wyjedźmy jak najszybciej – dodałam nagląco.

Zdecydowanym ruchem przyciągnął mnie do siebie i zatopił twarz w moich włosach. Przełknęłam gwałtownie ślinę, gdy poczułam na szyi mokry ślad jego ust.

– Za późno, moja mała Lenko – wyszeptał, całując moją szczękę, policzki, oczy... – Karty w grze, a ja wygrywam każde rozdanie. Teraz czas na wielki finał! A ty, moja piękna, będziesz podziwiać moją potęgę. Będziesz patrzeć, jak błagają o litość. Pozwolę ci na to, pozwolę. Bo musisz widzieć, jak nasi wrogowie płacą za twoją krzywdę...

– Nie, proszę!!!

Ale było już za późno i Ilja zdusił mi usta agresywnym pocałunkiem. Jego dłonie wpełzły pod moją bluzkę i... pchnął mnie na łóżko.

* * *

Słyszałem rozdzierający serce krzyk Leny, gdy ten skurwiel siłą wyprowadzał ją z garażu.

„Kutasie, urwę ci jaja i wepchnę do gardła! Wysrasz się nimi!”

Wokół zaroilo się od ludzi Ilji, którzy z jego rozkazu mieli mnie udupić. Do tych, którzy mnie rozbroili, doszło czterech, czyli dokładnie tylu, ilu zdołałem wyeliminować przed pojmaniem. Z uniesionymi rękami wstałem z kolan, bo przecież ja, jebany egzekutor poznańskiego syndykatu, nie będę skomleć jak pies na brudnej podłodze. Gdzieś istniały pierdolone granice.

Myślałem, że okażą się sprytniejsi – kula w łeb i po sprawie, ale ci neandertale woleli spuścić mi łomot. W obliczu takiej przewagi liczebnej miałem marne szanse na wygraną, to jednak nie przeszkodziło mi stanąć do walki na gołe pięści. Wymierzałem cios za ciosem, łamałem kości i sprowadzałem do parteru ich pierdolone ego. Nie okazałem strachu, ból nie robił na mnie żadnego wrażenia. Liczyło się tylko jedno – załatwić ich, odbić Lenę i Agę i wyciągnąć je cało z tego syfu. Z dala od cholernego Ilji i jego sługusów. Lena widziała we mnie pierdolonego bohatera, byłem jej mężem, mężczyzną, którego kochała! Moja ruta na mnie liczyła, siostra na mnie czekała i to była moja jedyna i największa motywacja! Musiałem walczyć do ostatniej kropli krwi.

Ukry pokapowały się, że wpadłem w morderczy szal. Dwóm skręciłem kark, jednemu zmiażdżyłem krtań. Szykowałem się do skoku, by dobić gnoja, ale wówczas pozostali rzucili się na mnie i przyparli do podłogi. O dalszej honorowej walce nie było mowy. Wylądowałem na klęczkach, tym razem ze związanymi rękami.

– Masz ty ostatnie życzenie?

Po pustym garażu rozniósł się odgłos przeładowywanej broni. Na ułamek sekundy przestałem oddychać, bo... Kurwa, Lena. Ale wówczas to usłyszałem. Coś, co dla tych gnoi nie miało żadnego znaczenia. Sygnał, że syndykat przybył z pomocą. Cholera, w samą, kurwa, porę!

Udając, że podpieram się na rękach, ukradkowo zagarnąłem leżący na podłodze zardzewiały gwóźdź. Spojrzałem kutasowi prosto w oczy i wysyczałem z nienawiścią:

– Пристрелю*.

Zerwałem się i złapałem oburącz za jego pistolet. W ułamku sekundy celnie wsadziłem gwóźdź między spust a szkielet. Zanim ktokolwiek z nich zdążył się zorientować, co się tu odjebało, wyszarpnąłem koleśowi berettę i rozkwaśiłem mózg na ścianie. Następnie padłem, zasłaniając się jego ciałem, a nad moją głową posypał się grad kul. Wychyliłem się dopiero, gdy nastąpiła cisza. W garażu unosił się dym i zapach krwi. Jako pierwszy z oparów wyłonił się Diabeł, a za nim Anioł i osłaniający go żołnierze.

Diabeł nadal rozglądał się czujnie po garażu, a drugą ręką przeciął mi więzy.

– Żyjesz, stary?

– Co tak, kurwa, długo?

– Korki były.

– Gdzie dziewczyny? – zagrział Anioł.
– Na górze. Nie wiem, ilu jest w środku.
– Diabeł, Glista, oczyszczacie parter. Przyjdą z zewnątrz. Wy za mną. – Gabriel skinął, a oddział żołnierzy zaczął się przy drzwiach prowadzących do domu.

Jeden z nich je pchnął i wówczas padły pierwsze strzały. Anioł zatrzymał się przy mnie i podał mi rękę. Spod ściągniętych brwi błyszczały oczy owładnięte żądzą krwi. Zagranie Ilji wkurwiło go do żywego.

Pomógł mi wstać, poklepał po plecach i ruszył w ślad za żołnierzami, wybijającymi każdego Ukra, który stanął im na drodze. Przemieściliśmy się z Diabłem za filar, pozostali żołnierze przeciągnęli stalowe pomocniki oraz szafki i schowali się za nimi. Ktoś rzucił Diabłowi kamizelkę kuloodporną dla mnie, ale pokręciłem głową. Byłem tak poobijany, że noszenie tego gówna krępowałoby mi ruchy. Zamiast tego zamknąłem oczy. Odciąłem się od hałasów za plecami, licząc w duchu pierdolone uderzenia serca. Wyciszałem się i w ten sposób wyczulałem zmysły. Jak w okopach. Cisza przed burzą. Maksimum jebanej koncentracji. Nie trwało długo, a spełniły się nasze przypuszczenia i zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej.

– Wiesz co, Grzesiek? – Diabeł przekrzykiwał świszczące wokół nas kule. – Kiepsko to widzę, żebyśmy zabrali stąd dupy w jednym kawałku.

Już samo to, że Daniel zwrócił się do mnie po imieniu, świadczyło o naszym nieciekawym położeniu. A dokładniej o gównianym położeniu.

Wzruszyłem ramionami i zmieniłem magazynek. Ostatni. Przeładowałem w skupieniu i czekałem na moment, aż dwaj zasrańcy po mojej lewej również wystrzelają się z amunicji. Po chwili tak się właśnie stało; debile zrobili to jednocześnie. Ułamek sekundy później strzeliłem jednemu, a potem drugiemu między oczy, po czym schowałem się za filar, a na moją zakrwawioną koszulę posypał się gruz.

– Ja cię przed Ewą tłumaczyć nie będę.

Diabeł zrobił minę, jakby to żony bał się bardziej, a nie kilkudziesięciu Ukraińców z M4-WAC-47.

– Okej, więc mnie osłaniaj. I pamiętaj, „osłaniaj” znaczy „pilnuj, żeby nie odstrzelili mi łba”!

Prawie roześmiałem mu się w twarz. To się nazywa motywacja! Jeśli wygrzebiemy się z tego gówna, częściej będę go straszył żoną.

– Tylko łba? – prychnąłem. – Mała strata. Ale rozumiem, że gdzie indziej mogą celować?

Lufą wskazałem na jego krocze.

– Pojebawszy?! To równoznaczne z ostrym wkurwem mojej Ewuni.

– Idź już i nie pierdol. Anioł na nas czeka.

Diabeł spojrzał na mnie z góry i szczerząc się jak debil, przesunął językiem po zębach.

– Wykurwijmy ich w kosmos!

O tak. Do tego to i ja się paliłem. Byłem złakniony krwi i tak jak moich braci napędzała mnie żądza zemsty.

Za krew. Za honor. Za lojalność.

I za pierdoloną miłość!

* * *

To było cholernie głupie – wyjść na Ukrów bez kamizelki kuloodpornej i z resztką amunicji. Ale także żołnierze poszli w nasze ślady. Każdy z nas przeszedł trening, szkoliliśmy się właśnie na takie sytuacje. Jeśli mieliśmy zaskoczyć wroga i chociaż przez jebaną sekundę wytrącić go z równowagi, to dla tej chwili warto było poświęcić życie. Nasi chłopcy nie zawiedli, posypały się koktajle Mołotowa. Otoczyliśmy ich zwartym kordonem i dobiliśmy palących się gnoi.

Mając pewność, że wykończyliśmy wszystkich na zewnątrz, wpadliśmy z Diabłem do domu. Widok, który zastałem w kuchni... Ja pierdołę. Odepchnąłem Gawrona, przyklęknąłem przy siostrze i dotknąłem jej chłodnych policzków. Na jej bladej skórze pozostawiłem krwawe smugi. Odsłoniłem brudny opatrunek i oceniłem głębokość rany. Kilka centymetrów poniżej obojczyka i kula trafiłaby w płuco.

– Co z nią? – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

– Jest przytomna. Ilja do niej strzelił, aby zmusić Lenę do posłuszeństwa. Przepraszam, kurwa, nie zdołałem jej...

– Nie jesteś na jebanej spowiedzi – uciął surowo Anioł. – Nikt nie mógł przewidzieć, że to zasadzka.

Miałem inne zdanie na ten temat. Gdzie był, kurwa, Gawron i czemu nie przyjął kuli na siebie?! Miał chronić moją siostrę, a ten skurwiel... Zmierzyłem go nienawistnym spojrzeniem. Poobijany, zakrwawiony, ze szramą na pysku i jebanym żalem w oczach. Przerażony, trzymał Agnieszkę za rękę.

– G-grześ?

Aga... Agnieszka! Przesunąłem się na podłodze, żeby nie musiała podnosić głowy.

– Nic nie mów. Oszczędzaj siły.

– L-lena... – Krzywiąc się z bólu, próbowała unieść powieki. – Opie-kuj się... Len-ką...

Pochyliłem się i złożyłem pocałunek na jej drżących rękach. Nie chciałem tego słuchać. Nie ostatnich słów mojej siostry!

Anioł był bardziej przytomny niż ja. Kazał podać apteczkę i podprowadzić samochód najbliżej, jak się da – nawet jeśli będą musieli przejechać po trupach. Teraz to i tak tylko kości.

– Dasz radę? – zwrócił się do Gawrona. – Dobrze. Zawieziesz Agę do naszego lekarza. Zanim wyjechaliśmy na akcję, daliśmy mu cynk, żeby przygotował szpital. Adres znasz. – Przeładował broń i wstał z kolan. Na jego spodniach połyskiwały świeże plamy krwi. Krwi mojej Agi. – Mamy tylko kilka minut. Ludzie Ilji są jeszcze na górze. Zaatakujemy ich i wtedy ruszycie do samochodu.

– Tak jest.

Anioł kazał mi zostać i zająć się Agnieszką, a sam z Diabłem i obstawą szturmem wzięli schody. Zmieniłem siostrze opatrunek i osobiście zaniósłem ją do samochodu. Cały czas mówiłem jej, że wszystko będzie dobrze i, kurwa, oby to nie było kłamstwo. Posyłając jej ostatnie spojrzenie, zamknąłem drzwi i rzuciłem się na Gawrona. Przypierdoliłem mu w brzuch. Zgiął się wpół, a ja cisnąłem nim o samochód.

– Coś jej się stanie po drodze, Gawron, a wylądujesz w worze, czy to, kurwa, jasne?! – wysyczałem mu prosto w twarz.

– Ze mną będzie bezpieczna – obiecał, a ja niemal parsknąłem mu w twarz.

Chciałem rozkwasić tę jego zasraną mordę!

– Bezpieczna to ona będzie. Bez ciebie.

To był jasny i klarowny przekaz. Gdy to gówno się skończy, zobaczy Agnieszkę jak świnia niebo, moja w tym głowa.

Gawron zacisnął szczęki. Nic nie powiedział, tylko potulnie skinął głową. Odczekałem do momentu, aż samochód zniknie mi z pola widzenia, i pędem ruszyłem na piętro. Na schodach i w wąskim korytarzu trup ścielił się gęsto. W większości były to Ukry, ale poległo też kilku naszych. Wokół panowała cisza świadcząca o zwycięstwie, jednak nie traciłem czujności. Zobaczyłem żołnierzy, którzy chowali się po pokojach i mierzyli w stronę podziurawionych drzwi na końcu korytarza. Skradałem się do nich powoli, lawirując między trupami. Zauważyłem, że jeden z żołnierzy wychyla się ukradkiem z przedostatniego pokoju i nawiązując ze mną kontakt wzrokowy, pokazuje, żebym do nich przyszedł. Naszło mnie parszywe przecucie. W nadziei, że dobrze mnie osłania, przyspieszyłem kroku. Od progu zobaczyłem krwawe ślady, jakby ktoś ciągnął ciało po podłodze.

Przy łóżku siedział Anioł. Miał rozpiędną nogę i tracił za dużo krwi. Sprawdziłem mu puls. Oddychał ciężko i prawie w ogóle nie kontaktował. Diabeł porwał prześcieradło i zrobił prowizoryczny opatrunek uciskowy. Anioł syknął przez zęby. Rozkazaliśmy chłopakom zabrać szefa do naszego lekarza w trybie, kurwa, natychmiastowym, ale ten tylko pokręcił głową i uniósł rękę. Wskazał na drzwi.

– Rozkurwię gnoja – warknąłem, podrywając się z miejsca.

– Nie krępuj się. – Diabeł przeładował broń. – Idę za tobą.

Podpełzaliśmy pod drzwi i na mój znak Diabeł wyważył je kopniakiem, a ja wpadłem do środka.

Nie wiem, kurwa, który raz tej nocy, ale moje serce znowu zamarło.

– Odsuń się od niej – wycharczałem.

Ilja wzmacnił uścisk wokół talii Leny i przyciągnął ją bliżej. Miała krew na rękach, a jej ubranie... Kurwa. Było podarte. W szale odnalazłem jej oczy. Płakała bezgłośnie, a jej pogryzione do krwi usta drżały. Czekwała na mnie.

– Zaskoczyliście mnie – rzucił luźno Ilja i otarł się brodą o policzek Leny. – A gdzie reszta? Nie żyją? – Uznając moje milczenie za zgodę, odrzucił głowę i roześmiał się zwycięsko. – Zajebisty dzień! Ale nie myślałem, że tak szybko poradzicie sobie z moimi ludźmi. Cóż, żołnierze to tylko mięso armatnie, sam powinieneś to wiedzieć. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Mój palec zacisnął się na spuście.

– Przestań pierdolić i odsuń się od mojej żony.

Postawa Ukraińca zmieniła się w mgnieniu oka. Starłem mu ten szczurzy uśmiezek z twarzy, a zamiast tego pojawił się wyprany z emocji świr.

– Żony, kurwo? Lena nie jest twoją żoną. Jest wdową.

Pozwoliłem mu do mnie strzelić. Zaryzykowałem, ale sam nie miałem czystej pozycji do oddania strzału. Nie, gdy używał Leny jako tarczy. Siła pocisku powaliła mnie na podłogę. Na moment mnie zamroczyło. Próbowałem opanować pischczenie w uszach i wyodrębnić dźwięki, które pomogłyby mi rozeznaczyć się w sytuacji. Kątem oka zauważyłem wychylającego się zza futryny Diabła. Ledwo zauważalnie poruszyłem palcem i przez chwilę trzymałem go w górze. Odczytując mój sygnał, skinął głową. Zaczęliśmy odliczać. Dziesięć sekund.

– NIE!!! Grześ, Grześ!!!

– Zostaw go! Nie żyje! Glista nie ma prawa żyć. Jesteś moja, Lena, i tylko moja! Wiem, kochanie, sporo przeszłaś, ale ci to wynagrodzę! Dam ci piękne życie i...

TERAZ!

Poderwałem się z pistoletem w dłoni, wymierzyłem i oddałem dwa błyskawiczne strzały. Lena krzyknęła, odskakując od Ilji, który jeszcze przez sekundę kołysał się na miękkich nogach. Jego bezwładne ciało zatoczyło się i upadł, waląc twarzą o podłogę. Z rozłupanej czaszki i z dziury w sercu wypłynęła krew.

Dalej trzymałem go na muszce i skinąłem na stojącego za mną Diabła. Wszedł głębiej do pokoju, zagarnął Lenę za siebie i kopniakiem odwrócił ciało.

– To już oficjalne: głowa Ilji Wołkowa należy do NAS!!! – wrzasnął rozzwierająco, a z korytarza posypały się zwycięskie okrzyki.

Dopiero wówczas schował broń, a gdy mnie mijał, wyszczerzył się i uniósł kciuki. Idiota.

– G-grześ...

Ten ulotny, niepewny szept. Poznałbym go wszędzie. Moje ukochane oczy przesłoniły gęste łzy. Krok za krokiem zbliżała się w moją stronę. Odłożyłem pistolet i kiedy Lena była blisko mnie, pociągnąłem ją na podłogę i objąłem jej drżące ciało zdrowym ramieniem.

– Nic ci nie zrobił? – spytałem, wdychając jej zapach.

Pokręciła głową, odgarnęła skołtunione włosy z twarzy i niecierpliwie otarła policzki. Głęboko zaczerpnęła tchu, a ja

uśmiechnąłem się, rozczulony tym widokiem. Nagle jej oczy stały się ogromne i dopadła do mojej prawej ręki.

– A ty... Ty krwawisz...!

– Przeżyję. – Ująłem jej policzek i przygarnąłem, aby mocno ją pocałować. Dopiero teraz zyskałem pewność, że jest bezpieczna. W moich ramionach. – Kocham cię, moja ruto. Byłaś zajebiście dzielna.

– Kocham... Kocham cię, Grześ! – Delikatnie wodziła palcami po mojej twarzy, jakby się bała, że dotykiem może sprawić mi ból.

– Musimy się stąd związać. Pomożesz mi wstać?

Odetchnęła raz jeszcze i poderwała się na nogi, ciągnąc mnie za sobą. Nie żebym nie miał siły, ale to było zajebiście fajne uczucie, gdy ktoś się mną opiekował.

Żołnierze powoli zaczęli sprzątać, a ja i Lena zesliśmy do salonu. Cały dom w jebanej krwi i trupach. Miejscówka spisana na starty.

– Żyjecie? – Anioł wychylił się zza Diabła, który zmieniał mu opatrunek. – To dobrze. Diabeł, zostaw. To muśnięcie.

– Trenuj, oj, kurwa, trenuj – prychnął wesoło Daniel, na co boss potraktował go spojrzeniem pod tytułem: „O co ci, kurwa, chodzi”. – Trenuj, żeby wcisnąć ten kit Kalinie. Jak na razie marnie ci idzie. Musimy jechać do szpitala.

– Zaraz załatwię transport... – powiedziałem.

Lena położyła mi dłoń na zdrowym ramieniu. Jej ściągnięte brwi i poważna twarz lekko wytrąciły mnie z równowagi.

– Nie, ty musisz się oszczędzać. Ja poszukam ludzi i załatwię samochód dla pana Gabriela – powiedziała gorliwie.

Coś w jej tonie sugerowało, żebym nawet nie śmiał się sprzeciwić. Po minach chłopaków wywnioskowałem, że i oni byli w niezłym szoku.

Lena od razu wyszła. Po chwili usłyszeliśmy, jak wyznacza żołnierzy, którzy mieli być obstawą Anioła na trasie do szpitala. Diabeł znacząco poruszył brwiami.

– No, to teraz się zacznie – rzucił i pomógł szefowi się podnieść. Odetchnąłem z ulgą. Nareszcie koniec.

– Grześ!

Zaalarmowany przez spanikowany głos Lenki, błyskawicznie zerwałem się na nogi i odbezpieczając berettę, stanąłem przed Aniołem i Diabłem. Lenka wpadła do salonu i wpatrywała się we mnie z przerażeniem.

– Gdzie jest Aga?

– Gawron zabrał ją do naszego lekarza... – powiedziałem spokojnym tonem, ale ona wcale nie wyglądała na uspokojoną. Wręcz przeciwnie. – Lenka? Co się dzieje?

– Gawron – wysapała, spazmatycznie łapiąc powietrze. – Kordian to... To Hrak!

Hrak? Nie miałem bladego pojęcia, co to...

– Namierzaj – odezwał się Anioł.

Zacisnął zęby i stanął na postrzelonej nodze.

Diabeł z zaciętym wyrazem twarzy wyciągnął telefon. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby jego palce tak śmigały po ekranie. Dlaczego...?

Zdusiłem na ustach przekleństwo. Kordian lekko poobijany, ale żywy. Kordian, którego nie było przy Agnieszce, gdy ta dostała się

w łapy Ilji. Poza naszą trójką tylko on znał ten adres... KURWA! On jest drugim kretem! Pierdolonym zdrajcą!

Wyszarpnąłem telefon i wybrałem numer Agnieszki. Nic. Numer Gawrona...

– Nie odbiera. Ten skurwiel też. Daniel! – Spojrzałem na przyjaciela.

– Namierzam samochód – mruknął znad telefonu. – Kurwa. Telefony? Ja pierdolę...

– A nadajnik?! – Cisnąłem telefonem na oślep. – Agnieszka miała nadajnik w łańcuszku!

Diabeł sprawdzał do skutku, aż w końcu... przestał poruszać palcami.

– Nie ma – warknął wściekle. Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. – Nie ma po niej śladu.

Wyczułem ruch. Lenka przysunęła się do mojego boku i delikatnie ujęła moją dłoń.

Jak to możliwe? Jak mogłem to przeoczyć?! Gawron, jeden z moich najbardziej zaufanych ludzi?! Człowiek, który był kandydatem na mojego następcę?!

To był akt zdrady, braku lojalności i pogwałcenie zasad syndykatu! Za to czekała go już tylko śmierć. Wieść o zdradzie szybko się roznosi. Wszyscy nasi sprzymierzeńcy będą go szukać, polować na niego jak na dzikie zwierzę. A wówczas ja go dopadnę i obedrę ze skóry.

Kto wyciąga łapy wyżej, niż może, powinien mieć je ujebane.

Kordian Gawroński jest już trupem.

* - Zastrzelić (ukr.).

EPILOG

*Nie ma cię, gdy moje życie spada w dół, i...
Nie ma cię, gdy wszystko łamie się na pół, i...
Nie ma cię i nie wiem już, gdzie jesteś,
Ale dobrze, że nie wiesz, co u mnie, bo pękłoby ci serce!*

Pezet, Spadam

Patrzyłem na Agnieszkę. Leżała przykryta ciepłym kocem, a do jej przedramienia była podłączona kroplówka. Skończyłem rozmawiać z lekarzem, który przekazał mi, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane, że kula przeszła na wylot, omijając ważne narządy. Agnieszka ma odpoczywać. Przebywaliśmy w Szamotułach, w moim domu, który kupiłem jakieś dwa lata temu. Nikt o nim nie wiedział, dosłownie nikt. Nikt także nie wiedział nic o mnie. Że jestem cholernie bogaty. Że mam swoje powody, aby robić to, co robię. Że od roku pracuję dla Ilji. I że zakochałem się w dziewczynie, która była siostrą najokrutniejszego skurwiela, jakiego znałem.

To wszystko sprawiało, że chciało mi się śmiać.

Naprawdę...

Co zrobiłeś ze swoim życiem, Gawron?

Zadzwoił mój telefon, Agnieszka drgnęła. Pogłaskałem ją po spoconym czole i nakryłem kocem. Podniosłem komórkę do ucha i odebrałem.

To, co usłyszałem, nieco mnie zirytowało. Ale chyba liczyłem się z takim przebiegiem wypadków. W końcu Ilja miał do czynienia z syndykatem. Nie powinien o tym zapominać, a dał się po prostu

zabić. W imię czego? Nastoletniej miłości? Parsknąłem cicho i pokręciłem głową.

W tym samym momencie spojrzałem na śpiącą dziewczynę. Zacisnąłem dłoń w pięść.

Nie, Gawron. Nie możesz. Ona może stać się twoją słabością albo pretekstem do zemsty. Przecież o to właśnie ci chodziło!

To dawało ci chęć i siłę życia. Musisz schować wszelkie uczucia i nadal być tym, kim się stałeś. Beznamiętnym mścicielem.

Miłość nie jest dla ciebie. Nigdy nie była.

Zatem... czas na plan B!

KONIEC

Ciąg dalszy nastąpi...

Czekajcie na tom IV, zatytułowany *Siła życia*.

Dziękujemy, że jesteście z nami i z chłopakami z syndykatu.

Agnieszka Lingas-Łoniewska i Anna Szafrńska

27.01.2022

Wrocław-Poznań